

AGNIESZKA PRUSKA

NIEUNIKNIONA
jak ŚMIERĆ



WDRREW

ROZSĄDKOWI

OFICYNKA

AGNIESZKA PRUSKA

W DREW
ROZSĄDKOWI



OFICYNKA
WYDAWNICTWO

Copyright © Oficynka & Agnieszka Pruska, Gdańsk 2022

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej część nie może być przedrukowywana
ani w żaden inny sposób reprodukowana lub odczytywana
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Oficynki.

Wydanie pierwsze w języku polskim, Gdańsk 2022

Opracowanie redakcyjne: zespół

Skład: Dariusz Piskulak

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Zdjęcia na okładce: © Enric Cruz López/pexels, © Elina Krime/pexels,

© Hurst Photo/shutterstock, © life of pix/pexels

© Nik Merkulov/shutterstock, © Lorenzo/pexels

ISBN 978-83-67204-54-5



www.oficynka.pl

tek: 691962519

e-mail: oficynka@oficynka.pl

Spis treści

Strona tytułowa
Karta redakcyjna

Prolog
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Zakończenie

Prolog

Grał z córką w jej ulubioną grę planszową, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Nieco zdziwiony, bo nikogo się nie spodziewał, mrugnął do małej, mówiąc, żeby nie przestawiała pionków i nie oszukiwała podczas jego nieobecności, i poszedł otworzyć. Gwałtownie pchnięte przez intruza drzwi odrzuciły go na ścianę i pozbawiły równowagi. Na to właśnie liczył napastnik. Kilkoma silnymi ciosami posłał napadniętego na podłogę.

- Wypierdalaj do pokoju, ale już! – Poleceniu towarzyszyły kopniaki.

- Tatusiu, co robisz? – spytała zdziwiona dziewczynka, widząc idącego na czworakach ojca. Przez chwilę miała nadzieję, że wymyślił nową zabawę. – Co ci się stało, upadłeś? – przestraszyła się na widok krwi na jego twarzy.

- Taaak, tatulek upadł i już się raczej nie podniesie. – Kolejne ciosy spadły na korpus ofiary. – No proszę, tego się nie spodziewałem, taki mały bonusik. Mam cię teraz czym postraszyć, zgadza się? Nie ruszaj się!

Polecenie było skierowane do usiłującego wstać mężczyzny. Był dobrze zbudowany i wysportowany. Normalnie nie dałby się tak pobić, teraz jednak został zaskoczony. Nie wiedział jeszcze, kto go napadł, ale doskonale zdawał sobie sprawę, co oznaczają ostatnie słowa napastnika. Córka! Rodzice zrobią wszystko, żeby ochronić dzieci. Nie był wyjątkiem i mimo bólu już prawie stanął na nogi, gdy silne uderzenie w głowę ponownie go powaliło. Dziewczynka pisnęła przeraźliwie.

- Stul pysk, głupi bachorze!

Mężczyzna wyjął z plecaka szeroką szarą taśmę i bez problemów zakneblował sparaliżowane strachem dziecko. Nie bawił się w subtelności, po prostu kilkakrotnie owinał jej głowę taśmą na wysokości ust. Potem to samo zrobił z rękoma i nogami. Dziewczynka płakała, ale to było jedyne, co mogła zrobić. Uporawszy się z nią, intruz skrepował jej ojca. Zadowolony uśmiechnął się szeroko. Był panem sytuacji, teraz musiał tylko poczekać, aż ofiara się ocknie. Poszedł zamknąć drzwi wejściowe na klucz. Wracając, trącił nogą leżącego na podłodze mężczyznę, żeby sprawdzić, czy nie odzyskuje przytomności, i usiadł naprzeciwko dziewczynki. Była przerażona całą sytuacją, ale również wyglądem napastnika. Nie było w tym nic dziwnego, bo jeszcze nie widziała nikogo w jednoczęściowym

kombinezonie roboczym, maseczce chirurgicznej na twarzy i w rękawiczkach.

– Widzisz, lepiej być ostrożnym. Po co ktoś ma tu potem znaleźć moje odciski palców albo włos? – rzucił tonem pogawędki, a potem obiecał ze złym błyskiem w oku: – Zaraz się pobawimy, tylko ten skurwiel się ocknie – wskazał na ojca dziewczynki.

Siedział w bezruchu, spoglądając raz na mężczyznę, raz na dziecko. Czekał. Był cierpliwy.

Rozdział pierwszy

Szczupła kobieta szybko szła prawie ciemną ulicą jednego z gdańskich osiedli. Było zimno, ale nawet przy tak niskiej temperaturze nie włożyła czapki. Jej niesforne, sięgające za ramiona włosy powiewały na wietrze, od czasu do czasu przysłaniając oczy i wdzierając się do ust. Odgarniała je automatycznie, najwyraźniej była do tego przyzwyczajona. Ciemna, ciepła kurtka, czarne spodnie i buty sięgające za kostkę powodowały, że prawie zlewała się z otoczeniem. Nawet skórzane rękawiczki miała czarne. To była jej stała trasa, znała tu każdy dom, każdy kamień i każde drzewo. Wiedziała, którędy prowadzi skrót i gdzie jest największe błoto. Co drugi dzień o dwudziestej drugiej wracała tędy z siłowni. Mogła oczywiście podjechać samochodem, ale ten dodatkowy wysiłek, szybki marsz, traktowała jak ciąg dalszy treningu. Dbłość o formę została jej z czasów przed tragiczną w skutkach akcją policyjną. Nie było to tak dawno, zaledwie osiem miesięcy temu, zanim w ciągu jednej nocy zawalił się cały jej świat. Ten służbowy i ten prywatny. Rzeczywistość legła w gruzach, a do zdrowia dochodziła przez kilka miesięcy. Straciła chęć do życia i teraz jedynie egzystowała, starając się znaleźć jakieś uzasadnienie dla swojego istnienia. Czuła się zawieszona w rzeczywistości i jednocześnie pozbawiona wszystkich silniejszych bodźców. Gdyby poszła o krok dalej, zaczęłaby się zastanawiać, czy to przypadkiem nie deprywacja sensoryczna.

Nie starała się jednak żyć inaczej. W imię czego ma się wychylać i próbować zmienić świat? Po co ma robić cokolwiek, jeżeli nieuniknionym końcem jest śmierć? Wcześniej czy później, ale zawsze. Tak właśnie się teraz czuła. Wkurzało ją to na początku i starała się wyjść z tego stanu, ale po nieudanych próbach odpuściła. Nauczyła się żyć innym życiem. Miała trzydzieści osiem lat, była samotna, a po zwolnieniu przeszła na bezpłatny urlop i nie robiła tego, co sprawiało jej zadowolenie i napędzało ją, dając niezłą dawkę adrenaliny. Teraz najchętniej zakopałaby się w pościeli z pilotem w ręku i oglądała serial za serialem, żyjąc bez żadnego wysiłku życiem innych ludzi. Na szczęście wrodzone zamiłowanie do aktywności i konieczność robienia zakupów powodowały, że wychodziła z domu i pracowała. Jeździła na Uberze, cud, że dostała pozwolenie. Nie musiała,

bo przecież pieniądze wpływały jej co miesiąc na konto, ale parę dodatkowych groszy na czarną godzinę zawsze się przyda. Przyzwyczajenie do ruchu wyciągało ją na siłownię. I to wszystko, jeżeli nie liczyć biblioteki. I wizyt u rodziców, bardzo zaniepokojonych stanem córki. Męczyła się na tych obiadach, ale nie miała wyjścia. Na pytania odpowiadała, że dobrze jej tak jak jest, a gdyby chciała coś zmienić, to już dawno by to zrobiła. Po takich spotkaniach wracała do domu kompletnie wyprana z chęci do czegokolwiek, nalewała sobie koniaku i tkwiła nieruchomo w fotelu, dopóki go nie wypiała.

Tak, lubiła koniak. Nie piwo, wino czy inny alkohol, tylko właśnie koniak. Znajomi czasem się z niej podśmiewali z tego powodu, ale miała to w dupie. Niech każdy pije to, na co ma ochotę, tak samo jak ubiera się w to, co chce, czyta to, co lubi, i sypia, z kim ma ochotę. Jednym słowem – niech nikt nie wtrąca się w prywatne życie bliźnich. Trudno było nie przyznać jej racji, tym bardziej że tłumaczenie okraszone było zawsze przyjaznym uśmiechem. Kiedyś. Teraz uśmiechała się rzadko i prawie automatycznie, tak jakby wykonywała wyuczony gest. Sytuacja wymaga uśmiechu, więc w górę wędrują kąciki ust, mięśnie powtarzają zapamiętany skurcz. Miała wrażenie, że wygląda jak Schwarzenegger w drugiej części *Terminatora*.

Znajomi przez jakiś czas próbowali podtrzymywać kontakty towarzyskie, ale potem odpuścili i czekali, aż Sara wróci do formy. Tylko jedna osoba, kolega jeszcze ze szkoły oficerskiej, nie odpuścił. Pracowali w tej samej komendzie, czasem współpracowali ze sobą i cenili się. Komisarz Piotr Sulich miał nadzieję, że Sara Lipner jeszcze wróci do pracy i poprowadzi następne sprawy. A jeżeli nie, to może chociaż po prostu zacznie normalnie żyć. Spotykali się od czasu do czasu, głównie w pubach, które oboje nieźle znali. Wtedy przerzucała się z koniaku na piwo, bo taki napój pasował jej do otoczenia.

Sara sprzed pamiętnego wieczoru była inna. Zadziorna, uparta, trochę lekkomyślna, dążąca do celu i żyjąca pełnią życia. Lekko szalona. Czy brakowało jej tego? Czasem tak, ale usiłowała nie myśleć o tym. Tym bardziej że nie wiedziała, czy nie powinna z kimś porozmawiać o wydarzeniach poprzedzających strzelaninę. To nie był jednak temat na przyjemną, przyjacielską rozmowę i na razie nie czuła się jeszcze na siłach o tym wspominać komukolwiek. Zwłaszcza że dotyczyło to Sławka, zastrzelonego partnera.

Weszła do mieszkania, zdjęła buty i kurtkę, ale zamiast jak zwykle iść się wykapać po powrocie z siłowni, naląła sobie soku pomidorowego i siadła na fotelu w swojej ulubionej pozie, bokiem do oparcia, przerzucając nogi przez podłokietnik. To było odstępstwo od ułatwiającej życie rutyny, której tak ostatnio pilnowała, ale była zaniepokojona i zdezorientowana. Od ośmiu miesięcy, od pewnego cholernego marcowego dnia, nie czuła niczego podobnego. Nie dopuszczała takich uczuć, nie chciała wracać do tego, co się stało, a nawet myśleć jak gliniarz. A może nawet nie tak. Wiedziała, że jeżeli nie będzie się pilnowała, pozwoli sobie na rozpatrywanie minionych wydarzeń i kombinacje „co by było, gdyby”, to cała praca, którą włożyła w to, żeby w miarę normalnie funkcjonować, pójdzie w diabły.

Siedziała praktycznie bez ruchu, jeżeli nie liczyć bębnienia palcami w oparcie fotela. Miała taki swój rytm, który wystukiwała zawsze, gdy była czymś zaniepokojona lub podekscytowana.

– Bo nie mam pojęcia, co się stało. – Sara często rozmawiała sama ze sobą, nie ma to jak inteligentny interlokutor. – Nie mogę się do niego dodzwonić i nie było go na siłowni. A byliśmy umówieni. A to nie jest pieprzony dupek, który wystawia ludzi do wiatru. Na siłce nikt go cztery dni nie widział, a to maniak. Nie przychodzi tylko, gdy jest chory, wyjeżdża lub opiekuje się córką. Ale wtedy odbierałby telefon.

Podniosła się z fotela jednym zwinnym ruchem i podeszła do barku. Naląła sobie pół kieliszka koniaku i z nieukrywaną aprobatą powąchała napój.

– I po co ja się, kurwa, tak stresuję? – spytała samą siebie. – Nie przyszedł, to nie przyszedł. Dorosły jest i nie muszę go pilnować.

Zabrała kieliszek do łazienki i puściła wodę do wanny.

Telefon odezwał się po południu, tuż przed końcem zaplanowanych na dzisiaj godzin pracy. Akurat wiozła ostatniego tego dnia klienta, a w każdym razie tak planowała. Sulich. Oddzwoniła, gdy skończyła kurs.

– No?

– A dzień dobry?

– Cześć. Sprawdzasz, czy żyję?

– Mniej więcej. Idziemy wieczorem na piwo?

– W środku tygodnia? Wywalili cię z roboty?

– Nie, ale przecież nie musimy siedzieć do rana. A przynajmniej tłoku nie będzie. O osiemnastej?

– W Labeeryncie?

– Jak chcesz. To na razie.

Do wyznaczonej godziny miała trochę czasu, więc postanowiła przedłużyć sobie dzień pracy, a potem zostawić samochód w pobliżu pubu i wrócić do domu taksówką. Albo na piechotę, jeżeli najdzie ją ochota na spacer.

Komisarz Sulich był tą jedyną wytrwałą osobą z komendy, z którą utrzymywała w tej chwili kontakt. Nie zawodowy, towarzyski i tylko dlatego, że inicjatywa wychodziła z jego strony. Gdyby to zależało od Sary, nie spotykałaby się nawet z nim, wiedziała jednak, że te wypady na piwo nie są dla niego przykrym obowiązkiem, a wynikają z troski i sympatii.

Po ostatnim kursie podjechała w pobliże pubu, znalazła miejsce na najbliższym bezpłatnym parkingu, rzuciła okiem w lusterko i po krótkim zastanowieniu przejechała grzebieniem po włosach. Kolejne spojrzenie uświadomiło jej, że powinna pójść wreszcie do fryzjera. Wzruszyła ramionami. Nigdy nie przywiązywała zbyt dużej uwagi do wyglądu, a ostatnio było to coś, co zupełnie jej nie interesowało. Była wysoka i zgrabna, może nawet ładna, ale nie podkreślała tego. Włosy spinała w koński ogon albo nosiła rozpuszczone i prawie się nie malowała. Nie ukrywała nawet dwóch blizn szpecących jej twarz. Ta koło lewego oka, widoczna mimo upływu lat, była pamiątką z dzieciństwa po wspinacze na najwyższe drzewo w okolicy. Druga pochodziła sprzed ośmiu miesięcy i podobno miała za jakiś czas prawie zniknąć. Na razie była całkiem dobrze widoczna na brodzie Sary. Pewnie większość kobiet próbowałaby je zamaskować, ale Lipner nie czuła takiej potrzeby. Już w wieku kilkunastu lat doszła do wniosku, że trenując sporty walki i traktując to poważnie, nie uniknie kontuzji i siniaków, tych na twarzy też. Poza tym należała do ludzi lubiących igrać z niebezpieczeństwem. Nie oznaczało to szalonej jazdy samochodem czy zdobywania Himalajów, a pchanie się w sytuacje, w których konfrontacja siłowa była prawie pewna. Po prostu nie bała się i nie unikała ich. Ale również ich nie prowokowała. To tak jak z padaniem. Jeżeli wiadomo, jak upaść, to człowiek nie broni się przed upadkiem i nie wybiera trasy, która zagwarantuje mu bezpieczne dotarcie do celu. Współpracownicy i znajomi byli przyzwyczajeni do tego i pojawiające się co jakiś czas widoczne na jej ciele ślady po interwencjach przestały ich dziwić. Reagowała zawsze, gdy uznała to za słuszne, nie tylko wtedy, gdy było to bezpośrednio związane z pracą.

– Cześć, co chcesz?

Na widok Sary zza stojącego w rogu sali stolika podniósł się wysoki i całkiem przystojny mężczyzna. Lipner zlustrowała go jednym spojrzeniem. Jak zwykle ubrany był praktycznie, w ciuchy, których nie trzeba długo i pracowicie prasować, żeby człowiek nie wyglądał, jakby w nich spał. Włosy trochę za długie i wczorajszy zarost. To ostatnie było znakiem, że Piotr pracuje nad nową sprawą.

– Jakaś ipę.

Zdjęła kurtkę, usiadła i odruchowo rozejrzała się po lokalu. Ze względu na godzinę i środek tygodnia było jeszcze pustawo. Co innego w sobotę lub niedzielę, wtedy najlepiej było rezerwować stolik, a tłok i tak był czasem taki, że trudno było precyzyjnie się do baru. Sulich postawił piwo na stole i przyjrzał się jej uważnie. Nie umiał pogodzić się z tym, że pełna pomysłów najenergiczniejsza kobieta, jaką znał, po prostu żywił, tak bardzo się zmieniła. Gdyby ktoś mu o tym opowiadał, nie uwierzyłby.

– Nie patrz na mnie jak na okaz w laboratorium lub rzadkie zwierzę w zoo. Żyję.

Jakby dla udokumentowanie tego napiła się piwa. Nieboszczycy tego nie robią.

– Wyglądasz trochę jak zombi – stwierdził komisarz. – Zgrabne zresztą.

– To miał być, kurde, komplement?

– Nie, zagajenie. Śpisz?

– Teraz?

– Przecież wiesz, o co mi chodzi. – Przez jakiś czas Lipner miała problemy ze snem. – Wyglądasz jakbyś tydzień nie spała.

– Śpię.

– Do psychologa chodzisz? – komisarz prowadził przesłuchanie.

– A co cię to, do cholery, interesuje? Stary kazał ci spytać inwalidkę o samopoczucie? Odczep się.

– Weź mi z tą inwalidką nie wyjeżdżaj. A wracając do pytania: nie, stary mnie na ciebie nie nasłał. Ale czasem dobrze pogadać. Cały czas mam nadzieję, że coś się zmieni i...

– To trudne. Było, minęło.

– Wiem. I nie pieprzę jakichś głupot, tylko chcę, żebyś zaczęła żyć. Może inaczej niż przedtem, ale też nie tak jak teraz.

– Nie umiem. Nie chcę. Może kiedyś, ale jeszcze nie teraz, za dużo skojarzeń. Lepiej pogadajmy na temat innych.

Oczywiście chodziło o tych, z którymi pracowali. Lipner kiedyś, Sulich nadal. Przez dobre pół godziny Sara słuchała, co się dzieje w komendzie i co robią wspólni znajomi. Lubiła te opowieści, na chwilę przenosiła się w świat, który tak dobrze знаła i w którym czuła się jak ryba w wodzie. Paradoksalnie brakowało jej tego, mimo że na co dzień starała się unikać wszystkiego, co kojarzyło jej się z pracą. W okolicy trzeciego piwa padło standardowe pytanie: „Co u ciebie?”.

– Prywatnie po staremu, a służbowo wczoraj dostałem nową sprawę. Żeby to szlag trafił, jak zwykle na zakładkę ze starą, papierologia niewykończona, prokurator wkurwiony.

– I siedzisz tu ze mną, zamiast pracować?

– Chwila wytchnienia też mi się należy, bo czuję się jak w kieracie. A ty może będziesz miała jakieś trafne spostrzeżenia.

– Pamiętaj, że ja jestem na urlopie.

– Nie gadaj, serio? – Sulich wypił kilka łyków piwa. – Najwyraźniej coś mi umknęło. Zawsze miałaś dobre pomysły i nosa, nie sądzę, żeby ci to nagle przeszło.

– Sprytnie. Dlatego mnie na piwo zaprosiłeś?

– Nie, no coś ty!

– Dobra, niech będzie, że ci wierzę. – Sara uśmiechnęła się lekko. – Coś ciekawego?

– Za wcześnie, żeby to stwierdzić. W każdym razie niefajnego. Obok zamordowanego faceta w mieszkaniu był dzieciak. Pobity do nieprzytomności, jest teraz na intensywnej terapii, nie wiadomo, czy przeżyje i jak bardzo ucierpiał. A właściwie ucierpiała, to dziewczynka. Dwa dni leżała obok ciała ojca.

– Kurwa, jak z horroru – mruknęła Lipner, mając przed oczami opisywaną scenę, i nagle się ożywiła. – Kiedy dostałeś sprawę?

– Mówiłem, nie słuchałaś? – Piotr przybrał obrażoną minę. – Dwa dni temu.

Lipner zastanowiła się. Dwa dni w domu z ciałem ojca plus dwa dni śledztwa daje razem cztery dni. Od takiego czasu nie widziała Artura Kowalika. Czy jest możliwy aż taki zbieg okoliczności? Gdańsk to nie Pcimie Małe i jest w nim więcej niż jeden policjant, a akurat Piotr dostał sprawę, w której ofiarą byłby jej znajomy? Poza tym, dlaczego od razu założyła, że Artur nie żyje? Mogło być pierdylion powodów tego, że się nie odzywa. Sara spojrzała na swoje dłonie, którymi obejmowała szklanekę. Miała wrażenie,

że jeżeli jeszcze trochę bardziej je zaciśnie, to szkło pęknie. Rozluźniła zaciśnięte kurczowo palce w obawie nie tyle przed stłuczeniem naczynia, co wnioskami Sulicha. Wiedziała, że mowa ciała nigdy mu nie umyka, nawet w życiu prywatnym.

– Co jest? Chodzi o to dziecko?

To było najbardziej oczywiste skojarzenie. Zdarzenia, w których ofiarami były dzieci, zdecydowanie najbardziej odbijały się na psychice policjantów, szczególnie gdy sami byli rodzicami, a Sulich miał córki.

– Jak on się nazywał? – Lipner na pozór spokojnie upiła piwo.

– A co to za różnica? Przecież... – zaczął Sulich i nagle uświadomił sobie sens pytania. – Zginął ci ktoś? Szajba, w coś ty się, do cholery, władowała? Przecież niby nic nie robisz?!

Dawno nikt tak jej nie nazwał. Szajba to ksywka nadana jej przez współpracowników, którzy w ten sposób dosadnie określali zachowanie Sary, gdy wpadała na trop. Nic innego ją wtedy nie interesowało, była bezkompromisowa, od współpracowników wymagała nieomalże rezygnacji ze snu, jedzenia i wizyt w toalecie, bo to strata czasu. Wpadała w śledczy amok. Nie była zła za tę Szajbę, wolała to niż mało oryginalne „zimna suka”, a tak wszyscy, Sara też, mówili o jednej koleżance. Przezwisko Lipner wiązało się z pewną dozą uznania, o co nie tak łatwo.

– W nic. Nie wiem. Po prostu od kilku dni nie mam kontaktu z kumplem, który też ma córkę. Nigdy nie niepokoił cię taki brak odzewu u znajomych? – Sara wzruszyła ramionami w geście, który miał pokazać, że nie przejmuje się zbytnio sytuacją.

– Poderwałaś sobie kogoś? – natychmiast zainteresował się komisarz.

– Popatrz na mnie. Czy ja wyglądam jak wyposzczona laska na podryw? – spytała i nie czekając na odpowiedź, wyjaśniła: – To znajomy z siłowni, poza tym jest dobrym kumplem i jak ma gdzieś pojechać taksówką, to mnie wzywa. Woziałam i jego, i jego córkę. Blondwłosą kilkulatkę zawsze z jakimś pluszowym zwierzątkiem w ręku. Najczęściej w oczojebliwym kolorze.

Sulich spojrzał na Sarę, jakby nagle zobaczył upiora. Opis dziecka zgadzał się, a w pokoju na podłodze leżał zakrwawiony wściekle niebieski pluszowy konik. Tego konika na pewno zapamiętają wszyscy obecni na miejscu morderstwa, bo kolor aż gryzł w oczy, poza tym rozgorzała burzliwa dyskusja na temat zabawki. Niewątpliwie był to przedmiot znaleziony w mieszkaniu ofiary i jako taki powinien zostać oddany do laboratorium,

ale należał do ciężko rannej dziewczynki, a wiadomo jak bardzo dzieci przywiązują się do pluszaków. Przy okazji jeden z techników stwierdził, że nie kupiłby własnemu dziecku niczego w takim kolorze, co wywołało krótką dyskusję. Może i dziwną w obliczu tragedii, ale odwracającą choć na moment uwagę od dramatu, który tu się rozegrał.

– Artur Kowalik.

– Kurwa mać! – Lipner poderwała się zza stołu, ale zaraz usiadła.

– Spokojnie, ludzie patrzą – syknął Sulich.

– A niech się gapia, na zdrowie. Nie takie bluzgi tu nieraz latają – powiedziała z roztargnieniem Sara i było widać, że już nad czymś intensywnie myśli.

– Szajba, wracaj, nie odpływaj! To ten twój?

– Mój jak mój. Znajomy. Ale fajny. I zakochany w córce. Rozwiedziony i wykorzystujący wszystkie możliwe sposobności, żeby się z małą zobaczyć. Kurwa.

– Powiedz o nim coś więcej – zażądał Sulich.

Sara już otwierała usta, żeby spełnić prośbę kolegi, ale uzmysłowiła sobie, że skoro jest już na urlopie, to Piotr może nie chcieć wszystkiego jej powiedzieć. Poza tym miała wrażenie, że Piotr rozpiął nad nią parasol ochronny, jakby była bardzo kruchą istotą, a to też mogło skutkować zatrzymaniem przy sobie niektórych szczegółów. Zaraz po tych dwóch spostrzeżeniach przyszło trzecie: chce dorwać gnoja, który zabił Artura i ciężko ranił jego córkę. Szajba była pewna, że widać to po niej, co nie ułatwiało sprawy.

– Co cię tak zatkało? – pogonił ją komisarz. – Na ogół jesteś wyszczekana.

– Ty pierwszy.

– To ja prowadzę śledztwo, nie ty. Mów.

– A jaką mam gwarancję, że mi potem coś powiesz?

– Szczerze? Żadnej.

– No sam widzisz. Pat.

– Szajba, nie wygłupiaj się. Czy ja się muszę z tobą użerać jak ze świadkiem? Nie możesz powiedzieć?

– Zaczynasz. – Sara była twardą negocjatorką.

– Cholera, niech ci będzie, ale tylko spróbuj nie powiedzieć mi wszystkiego. Zwłoki eksmęża znalazła jego była żona. Podobnie jak ty, zaniepokoiła się brakiem kontaktu, a ponieważ do tej pory nigdy się to nie zdarzyło, sama pojechała odebrać córkę. Drzwi były zamknięte tylko na

klamkę, więc po prostu weszła do środka. Najpierw zobaczyła Kowalika, bo jego zwłoki leżały tak, że było je widać od razu po przekroczeniu progu. Dziewczynka znajdowała się za ojcem.

– Kobieta stwierdziła zgon Artura i zajęła się małą?

– Tak, skąd wiesz? Nie mów, że po prostu zgadłaś.

– Nie, po prostu Artur wspomniał, że to piguła. Ma odpowiednie wykształcenie, chociaż pracuje gdzieś indziej. Zapaskudziła nam wszystko.

– Wszystko to nie, przytomnie nie wchodziła do innych pomieszczeń, ale fakt, jej śladów jest dużo.

– Wszystkie świeże?

– Wygląda na to, że tak, a co?

– Tak z ciekawości spytałam, bo Artur nie wspominał, żeby żona go odwiedzała. Jak zginął?

– Zastrzelony. Powiedziałbym, że wyglądało to na egzekucję.

Słowa Piotra przypomniały Szajbie wydarzenia, do których starała się nie wracać. Koniec. Nie myśl o tym i skup się na rozmowie, przywołała się do porządku. Lepiej, żeby Sulich nie domyślił się, jakie ma skojarzenia.

– Co w takim razie robi w tym dziecko? Jeżeli masz rację, to powinna zginąć tylko jedna osoba, Artur. Dlaczego to ona tak bardzo oberwała?

– Ktoś mógł w taki sposób próbować wymusić coś na Kowaliku.

– Piotrek, myśl sensownie. Albo egzekucja, albo wymuszenie odpowiedzi.

– Zaczynasz być tą Szajbą, którą pamiętam – nie mógł powstrzymać się Sulich.

– Odwal się i wróć do tematu. Kowalik był urzędnikiem, a tacy raczej nie mają mrozących krew w żyłach tajemnic, które ktoś chciałby poznać.

– Może się w coś wplątał – zasugerował Sulich. – Coś ci mówił na ten temat?

– Nie. – Sara spojrzała na pustą już szklanekę, a potem zamówiła dwie kawy. Piwo piwem, ale spotkanie ewidentnie zmieniło charakter. – Poznałam go na siłowni i rozmowy dotyczyły głównie tego.

– Szczerze mówiąc, nie wyglądasz na kogoś, kto spędza sporo czasu, ćwicząc. – Piotr obrzucił spojrzeniem smukłą postać Sary.

– Bo ja tam chodzę, żeby nie skapcać i poruszać się, a nie wystartować w zawodach i w skąym stroju prężyć mięśnie na wybiegu. Artur też i to był jeden z naszym stałych tematów rozmów. Jak ćwiczyć, żeby nie wyglądać jak napakowany miłośnik suplementów.

– Tylko tam się spotykaliście?

– Przecież ci mówiłam, że parę razy go wiozłam. Wiem, gdzie mieszka, jak wygląda w ciuchach innych niż dres i jak się zwraca do małej. Zwracał, żeby to cholera wzięła.

– Nie byłaś nigdy u niego?

– Niby po co? I przecież bym ci to powiedziała od pierwszego kopa. A pewnie i tak już byś wiedział, bo by mnie wyodrębnili.

– Zależy jaki, teoretycznie, byłby charakter waszej znajomości. Na razie zdążyli dokładnie sprawdzić przedpokój i pokój, w którym znaleziono ciało.

– Doceniam, że nie pytasz wprost. Ale nie, nie spałam z nim. Nawet nie wysiadłam z samochodu pod jego domem. Ale raz byliśmy na kawie. W sumie trochę przez przypadek, choć było całkiem fajnie.

– Dlaczego przez przypadek? – zaciekawiał się komisarz.

– Bo nagle okazało się, że siłownia jest zamknięta, nie pamiętam już dlaczego. I jakoś tak wyszło, że wylądowaliśmy na kawie w najbliższym lokalu. Podkreślam, na KAWIE, a nie w ŁÓŻKU.

– Dobra, przyjąłem do wiadomości. Wiesz o nim coś jeszcze?

– Nie przepadał za byłą żoną, ale to raczej normalne.

– Dlaczego się rozwiedli?

– Kurde, Piotrek, ja ci mogę opowiedzieć o tym, jak facet trenował, a nie o co się z żoną pożarł. Nie mówił, a ja nie pytałam, nie mój interes.

– Mogło mu się wyrwać, każdy musi kiedyś pogadać.

– Ale nie wyrwało. Może gadał o tym z jakimś swoim kumplem przy wódce. Kogo już przesłuchaliście? – Lipner zmieniła kierunek pytań.

Komisarz do tej pory zdążył porozmawiać z rodzicami, bratem i współpracownikami Kowalika. Oczywiście nie ze wszystkimi osobiście, część roboty spadła na barki aspiranta Olszyńskiego, który ze sporą niechęcią przepytwał osoby pracujące z zamordowanym. Niechęć wynikała z poglądu dotyczącego wszystkich urzędników, którzy według Olszyńskiego nic nie robili, tylko dostawali pensję. Tym razem swoje prywatne poglądy musiał schować do kieszeni, bo z wrogo nastawionym gliniarzem nikt nie chciałby rozmawiać.

– Mogłeś sam tam pójść – wytknęła Lipner. – Wiesz, jak Olcha reaguje na urzędasów.

– To duży chłopiec, da sobie radę. – W tym stwierdzeniu było drugie dno, bo aspirant miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu.

– Czego się dowiedzieliście?

Sulich skrzywił się, jakby go ząb zabolął. Jak to często bywa, pierwsze rozmowy nie przyniosły żadnych rewelacji. Ludzie, szczególnie rodzina, byli zbyt zszokowani, żeby myśleć klarownie. Być może, gdyby ktoś Kowalikowi groził, to powiedzieliby o tym od razu, podsuwając policji trop, ale najwyraźniej byli całkowicie zaskoczeni sytuacją. Podobnie było ze znajomymi z pracy.

– Znajdź kogoś, kto go nie lubił – poradziła Sara.

– Nie ucz ojca dzieci robić. Przecież wiem, ale to może potrwać. Masz jakieś inne sugestie?

Szajba zastanowiła się. Nie oszukiwała Piotra, mówiąc, że z Kowalikiem rozmawiała głównie o siłowni i sprawach z nią związanych, ale czy nic mu się nigdy nie wymknęło? Jakies zdanie, komentarz albo chociaż niechętnie wzruszenie ramion? Chyba nie. Tylko o jednej osobie mogła powiedzieć, że jej nie lubił. To była ekszona.

– Rozmawiałeś już z tą jego byłą? Ja wiem tylko o niej.

– Próbowałem. Nie wiem, jakie wrażenie zrobiła na niej śmierć byłego męża, ale prawie nie daje się z nią rozmawiać ze względu na dziecko.

– Nie dziwię się.

– Muszę poczekać. To znaczy już czekam – poprawił się Sulich. – Jutro spróbuję z nią pogadać.

– Złap ją w szpitalu i porozmawiaj, gdy mała będzie spała – poradziła Lipner.

– Masz sklerozę czy te trzy piwa ci zaszkodziły? Dzieciak jest w śpiączce!

– Niech to szlag! Zapomniałam. Nie, nie zapomniałam, raczej wyparłam, to wydaje się takie bezsensowne. I, do cholery, to dziecko! Ludzie przeważnie mają wbudowaną opcję „chronić młode”.

– Najwyraźniej nie wszyscy. Pierwszy raz masz do czynienia z pobitym dzieckiem?

– Nie – zaprzeczyła Sara, lecz po chwili dodała: – Ale po raz pierwszy w takiej sytuacji. Idziemy? – zaproponowała niespodziewanie.

– Co cię tak ruszyło do domu?

– Późno się robi, a ty jutro pracujesz. Ja zresztą też.

Sulich nie protestował, wiedział, że wyciągnięcie jej na piwo i tak było sporym sukcesem. Poza tym zdawał sobie sprawę z tego, że Sara zaczęła już myśleć o tym, kto stoi za morderstwem Kowalika i pobiciem jego córki. Obudził się w niej instynkt gliniarza. A może nie gliniarza, tylko jej własny? Zawsze, już jako dziecko, chciała wszystko sprawdzić, o wszystkim się

przekonać i wszystkiego dowiedzieć. Jasne było, że nie powie mu nic więcej, zanim wszystkiego dokładnie nie przemyśli, a to zrobi w domu, a nie w pubie nad kubkiem kawy. Być może to morderstwo zdołało przełamać jej apatię. Głupia sprawa, pomyślał komisarz, patrząc za Lipner odjeżdżającą taksówką, jakieś to takie odrobinę przerażające, że nieboszczyk ją uaktywnił. A może naturalne? Przecież właśnie tym żyła Sara.

Postanowił wrócić do domu na piechotę, trochę ruchu zawsze się przyda, a te cztery kilometry to znowu nie tak daleko. Aż do zaśnięcia myślał o Szajbie. Zdolna policjantka, mająca niesamowity instynkt śledczy, a przy okazji narwaniec nieuznający kompromisów. Miała doskonałe wyniki, ale co i rusz podpadała szefowi. Kolegom raczej nie, bo nawet jak była do porzygania upierdliwa, to robiła to z wdziękiem. Jednym słowem dawała się lubić. Była też uczynna i nigdy nie odmawiała, gdy ktoś poprosił ją o pomoc. I chyba nie miała zbyt bogatego życia osobistego, bo ci faceci pojawiający się co jakiś czas ewidentnie byli chwilowi. Piotr pomyślał o własnej rodzinie i westchnął. Jemu też się nie układało. Taki los.

Sara, ku własnemu zaskoczeniu, była tak zaintrygowana morderstwem Kowalika, że nawet nie zaświtało jej w głowie, żeby iść spać. Nie była tak podekscytowana od wielu miesięcy, a niewątpliwy wpływ na to miał fakt, że po raz pierwszy od dłuższego czasu ktoś powiedział do niej Szajba. To przywoływało wspomnienia, ale również przestawiało ją w „tryb policyjny”. Najchętniej rzuciłaby się w wir dochodzenia, ale to było niemożliwe. W każdym razie nie oficjalnie.

Wyciągnęła z szuflady biurka zwykłą, szarą, wiążaną teczkę i podpisała ją „Artur Kowalik”. Postanowiła stworzyć prywatne akta sprawy. Pokonując chęć natychmiastowego ustalenia planu działania, zaczęła od sporządzenia notatki z dzisiejszej rozmowy z Sulichem. Od razu zauważyła, że nie spytała o dwie istotne rzeczy: jakie obrażenia mieli ojciec i córka i czy znaleziono jakieś ślady. Najchętniej ustaliłaby to od razu, ale rzut oka na zegarek uświadomił jej, że wyrwałaby komisarza ze snu. Wydrukowała treść rozmowy z Piotrem i włożyła kartkę do teczki. Na żółtych karteczkach spisała to, co zamierzała jutro zrobić, przyczepiła je do lodówki i poszła spać.

Następnego dnia rano, wożąc pasażerów, Sara nie myślała o śmierci Kowalika. Znała siebie dobrze i wiedziała, że gdy jakiś temat pochłonie ją

całkowicie, to będzie działała jak automat, wołała nie ryzykować. O morderstwie zaczęła intensywnie myśleć dopiero, gdy zrobiła sobie przerwę na śniadanie. Z niechęcią spojrzała na kanapkę z serem i sałatą, która apetyczna nie była już w chwili robienia. Pieczywo i ser były suche, a sałata zwiędnięta i wyglądała jakby leżała w lodowce od miesiąca. Wyjęła ze schowka niewielki notes i długopis i zastanowiła się, jakie ma możliwości. Po pierwsze musiała porozmawiać jeszcze raz z Sulichem. Skontrolowanie dwóch osób, niechby nawet dorosłego i dziecka, nie jest takie proste, co wiedziała z doświadczenia. Żadna z ofiar nie krzyknęła, nie wezwała pomocy. Dziewczynka mogła być zbyt przerażona, ale Lipner nie wyobrażała sobie, żeby Kowalik nie walczył i spokojnie dał się związać i zabić. Właściwie było tylko jedno wytłumaczenie bierności Artura. Mógł się obawiać, że w razie oporu ucierpi mała. A zaskoczenie mogło wynikać z tego, że morderca niespodziewanie wtargnął do mieszkania mężczyzny lub faktu, że był to ktoś znajomy, po kim Kowalik nie spodziewał się agresji. Z kolei zastraszenie mogło się wiązać z bronią, jaką dysponował napastnik lub z tym, że w jakiś sposób dziecko trafiło w jego ręce jako pierwsze.

Sięgnęła po telefon.

– Jestem w szoku, nie pamiętam już kiedy to ty dzwoniłaś. – To była prawda: przez ostatnie kilka miesięcy to Sulich dzwonił do niej. – Stęskniłaś się?

– Jak cholera, usycham wręcz. Nie pochlebiaj sobie. Powiedz mi, Kowalik też oberwał? Czy tylko go zastrzelono?

– Oberwał.

– Jak mocno?

– Szajba, czy ty przypadkiem nie prowadzisz własnego śledztwa? – komisarz zaczął być podejrzliwy.

– Nie – zełgała gładko Sara. – Po prostu mnie to męczy.

– Trochę oberwał, ale przeżyłby bez problemu. Z tym że cios w głowę albo go pozbawił na chwilę przytomności, albo mocno zamroczył, Dok nie jest pewien.

– Gdzie oberwał?

– Różnie, generalnie w całe ciało.

– Chodziło mi o to, czy w pokoju, czy gdzieś indziej?

– Dobrze kombinujesz. Oberwał, gdy tylko otworzył drzwi napastnikowi. To wygląda tak, jakby morderca poczekał na przekręcenie klucza, a potem z impetem wpadł do środka. Na ścianie są ślady.

– Jasne.

– Jakiś wniosek?

– Po prostu Artur nie był facetem, który dałby sobie spuścić wpierdół bez próby obrony. Szczególnie jeżeli chodziło o dziecko. Oni byli skrupowani?

– Tak. Jakże przydatną „taśmą na gada”, która ma niezliczoną ilość zastosowań. Również u przestępców. Z tym że mała miała dodatkowo głowę owiniętą taśmą na wysokości ust. Kowalik nie.

– Morderca chciał z nim rozmawiać.

– Dokładnie. I nie bał się, że facet zacznie wzywać pomocy, bo wtedy naraziłby córkę.

– Wielkie dzięki.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Pani komisarz nie ma więcej pytań? – Lipner doskonale wiedziała, że Piotr uśmiecha się do słuchawki.

– Na razie nie. Ale jakby co, będę cię nękała.

– Nie ma problemu, ja ciebie też. I daj cynk, jak się dowiesz czegoś ciekawego.

– Ja? Ja przecież jestem na urlopie – zdziwiła się obłudnie Sara.

– Dobra, dobra. Znam cię, niczym zły szeląg, skoro już się zaczęłaś dopytywać, to pewnie przeprowadzisz małe prywatne dochodzenie. Nie mam na to wpływu, nie mogę zabronić ci gadać z ludźmi ani zamknąć w domu. Zachowaj jednak umiar i mów mi, czego się dowiedziałaś. – Sara usłyszała sygnał telefonu stacjonarnego i w tym momencie komisarz pośpiesznie skończył rozmowę. – To stary, cześć.

– Czekaj...

Piotr zdążył już się rozłączyć, a chciała jeszcze spytać o topografię mieszkania, ale uzmysłowiła sobie, że przecież to wie, Kowalik miał dwupokojowe mieszkanie. W chwili napadu najprawdopodobniej bawił się z córką w większym z nich. Sara wykluczyła napad w nocy lub późnym wieczorem, o takiej porze większość ludzi robi się czujniejsza, sprawdza przez wizjer, kto przyszedł i nie otwiera drzwi bez zastanowienia. Nie był to też ktoś, na kogo Kowalik czekał, bo wiedział, że wieczorem będzie zajmował się córką. Poza tym Sulich nie wspomniał nic o tym, że ofiary były w piżamach.

Jak to się mogło rozegrać? Najbardziej prawdopodobne wydawało się, że Kowalik poszedł otworzyć drzwi i nie sprawdził, kto stoi po drugiej stronie. Morderca nie czekał, aż drzwi się szerzej otworzą, i od razu mocno je pchnął. Tak mogło być. Kowalik wpadłby na ścianę co najmniej

zdezorientowany, a to dałoby napastnikowi przewagę. Co dalej? Dziecko nie musiało widzieć zdarzenia i nie zaczęło krzyczeć od razu. Potem było już za późno. Przypuszczalnie na widok pobitego ojca mała skamieniała, niezdolna do żadnej reakcji, a wtedy wystarczyło jedno uderzenie w głowę i morderca był panem sytuacji. Nieprzytomny mężczyzna nie był już zagrożeniem, podobnie jak dziecko. Szajba była przekonana, że wydarzenia mogły tak przebiegać. Zagadką pozostawało to, co było później. Dziecko było skatowane, Kowalik tylko pobity. Sara wzdrygnęła się z odrazą.

- Kurwa, ludzie są naprawdę popierdoleni - zawyrokowała Szajba i spojrzała na zegarek. Czas wrócić do pracy.

Skończyła uberową wachtę koło piątej i od razu postanowiła, że pójdzie na siłownię wcześniej niż zazwyczaj. To nie była jej godzina, mogło nie być miejsca, ale dzisiaj priorytetem były rozmowy, a nie ćwiczenie. Czekanie na zwolnienie się jakiegoś przyrzędu było świetną okazją do poplotkowania. Z jej mimowolnych obserwacji wynikało, że Kowalik nie trzymał się szczególnie blisko z żadnym z ćwiczących, a na zajęcia przyjeżdżał sam, ale przecież nie milczał cały czas niczym kameleu po ślubach milczenia. Poza tym Szajba miała niejasne wrażenie, że Artur unikał dwóch mężczyzn. A może nie tyle unikał, co ich zdecydowanie nie lubił, chociaż nigdy nie widziała, żeby z nimi rozmawiał. Policyjny nos mówił jej, że ci dwaj mniej więcej trzydziestoletni faceci wzbudzający niechęć Kowalika nie trudnią się uczciwą pracą. Dobrze by było nimi pogadać.

Jak zwykle poszła na piechotę. Zanim się przebrała, zajrzała na salę i od razu dotarło do niej, że popełniła błąd. Była dziewiętnasta i pot podczas ćwiczenia wylewali zupełnie inni ludzie, niż ci, którzy chodzili, tak jak ona, na dwudziestą. No trudno, trzeba będzie na razie wypytać dyskretnie personel i poczekać, aż pojawi się ktoś, kto znał Kowalika. Z trudem przychodziło jej przestawienie się z policyjnych rozpytań i przesłuchań na przyjacielskie pogaduchy i ploteczki. Nie mogła być zbyt rzeczowa i żądać odpowiedzi, musiała tak podprowadzić rozmówcę, żeby sam z siebie, czasem prawie bezwiednie udzielił jej informacji.

Na pierwszy ogień poszła pracująca w recepcji dziewczyna. Młoda, towarzyska i najwyraźniej dosyć znudzona. Na widok Sary uśmiechnęła się, porzuciła oglądanie własnych paznokci i chętnie wdała w rozmowę. Tym bardziej że przecież rozmawiała z klientką, a nie z kimś prywatnie, i nikt nie mógł mieć do niej pretensji.

– Nie pomyślałam, że będzie aż tyle ludzi – skrzywiła się Sara i od razu wyjaśniła: – Skończyłam wcześniej pracę i dlatego przyszedłam na inną godzinę.

– Coś tam wolnego jest – zauważyła niepewnie dziewczyna.

– Ale ani jednego atlasa. Mogę sobie najwyżej popodnosić sztangę albo pomachać ketlem. To już raczej poczekam na swoją godzinę.

– Ostatnio mniej ludzi przychodzi na ósmą. Wiem, że dwójka męczy się z grypą, bo dzwonili, ale nie ma też pana Artura.

Świetnie, dziewczyna sama zaczęła temat. Szajba nie była zdziwiona tym, że recepcjonistka wie, kto z klientów jest chory. Ludzie dzwonili i uprzedzali, bo czasem komuś coś wypadło i szukał innego dostępnego terminu, a wtedy przeważnie sprawdzał, czy jest wolne miejsce.

– I nie wie pani, co się z nim dzieje?

Sara przybrała zdziwiony, a potem zmartwiony wyraz twarzy. Postanowiła nie mówić, że Kowalik nie ma już szans poćwiczenia ani na tej siłce, ani na żadnej innej. To zadanie Sulicha.

– No właśnie nie. Dziwne to dosyć, bo on zawsze uprzedzał, jak zdarzyła mu się choroba lub wyjazd – wyjaśniła dziewczyna.

– Może powiedział komuś? Pytała pani? – Lipner miała oczywiście na myśli ćwiczących na siłowni.

– Pewnie, że pytałam, bo to dobrze wiedzieć, ile ludzi będzie o której godzinie. Nikt nic nie słyszał, tylko te dwa karki stwierdziły, że jak dla nich, to w ogóle może nie przychodzić. Oni się nie lubią. Znaczą z Kowalikiem.

– Też to zauważyłam. Ciekawe dlaczego. – Szajba uznała, że może wykazać niewielkie zainteresowanie tą dwójką.

– Raz tylko słyszałam, jak coś do siebie warczeli, bo inaczej tego nie da się nazwać. Padło wtedy imię: Iza.

Tak miała na imię była żona Kowalika, o czym najwyraźniej nie miała pojęcia recepcjonistka. Skąd jednak kobieta знаła tych dwóch typków? Prawdopodobnie nie z siłowni, bo według Kowalika sport nie interesował jej w ogóle, nawet spacer z córką był wyzwaniem i prawie zmuszała się do tego. Jedyne dobrze wyćwiczone partie ciała kobiety były podobno kciuki trenowane codziennie na pilocie do telewizora. Sara czuła do niej niechęć wynikającą z tych kilku słów, które na jej temat wymknęły się Kowalikowi. Pewnie, że po rozwodzie byli małżonkowie często nie pałają do siebie sympatią, ale wtedy przeważnie to werbalizują. Obwiniają się, obrzucają inwektywami, podkładają sobie większe i mniejsze świnię.

Kowalik tego nie robił, natomiast ewidentnie było widać, że ma jej coś za złe. Jednocześnie utrzymywał z nią kontakt ze względu na dziecko. I nigdy nie mówił, że dochodzi między nimi do jakichś scysji. Zaraz, ale czy na pewno powiedziałby o tym komuś obcemu? Sara nagle zorientowała się, że milczenie zdecydowanie się przedłużyło i recepcjonistka patrzy na nią zaintrygowana.

– Robiłam w pamięci szybki przegląd znajomych, ale nie kojarzę żadnej Izy – skłamała bez mrugnięcia okiem i wyrzutów sumienia. – Lubię go, szkoda by było, gdyby zmienił siłownię – zapuściła sondę.

– Co też pani mówi! Pan Artur jest bardzo zadowolony z naszych usług, często to podkreślał. A poza tym jego karnet jest ważny jeszcze trzy miesiące, teraz po prostu nie opłacałoby mu się przestać przychodzić. I to tak bez słowa? To taki człowiek – zawsze uprzedza, gdy coś się dzieje – powtórzyła dziewczyna.

W tym momencie jej uwagę od Sary odwrócili dwaj mężczyźni. Obaj mieli powyżej metra osiemdziesięciu, krótko obcięte włosy, sportowe ciuchy, kipieli energią i testosteronem i wyglądali, jakby przed chwilą wrócili z tropików. Lipner wiedziała doskonale, że byli zdecydowanie bliżej, bo na solarium, które znajdowało się w tym samym budynku. Porównała ich opaleniznę do swojej bladości i poczuła się jak córka młynarza.

– A już myśleliśmy, że jesteśmy pierwsi – przywitali się.

– Chciałam poćwiczyć wcześniej, ale wszystko, co lubię, jest zajęte. Teraz jest pełno ludzi, ale podobno na naszej godzinie mają być luzy. Choroby grasują – Szajba przygotowywała grunt do rozmowy.

– To może ten kretyn też leży w wyrze z gorączką? I dobrze, jak dla mnie może go nawet sparaliżować. – Damian Pilarczyk wyraźnie ucieszył się na myśl, że nadal nie będzie Kowalika.

– O kim mówisz? – Sara była z karkami na ty, jak z prawie wszystkimi współwiczającymi.

– O Kowaliku. To dupek.

– Czy ja wiem? Właściwie jest dosyć uczynny i niczym mi nie podpadł. – Lipner udała namysł.

– Bo jesteś kobietą, więc pewnie cię podrywał – wzruszył ramionami drugi kark, Patryk Mejsztowicz. – Poza tym my go znamy spoza siłki, podpadł nam. To taki facet, który wtyka nos w cudze sprawy. Przypierdolił się do takiej jednej naszej kumpeli. – Mężczyzna miał na myśli na pewno byłą żonę Kowalika, ale nie zamierzał tego wyjaśniać.

- Pewnie ją też podrywał? - Szajba nie sprostowała swoich relacji z Kowalikiem - W sumie nic dziwnego, to rozwodnik.

- E tam podrywał. Wpieprzał się w to, co dziewczyna robi. Co go interesuje, czym się zajmuje? Nie jego interes - warknął Damian.

- Niby racja, to wolny kraj.

- No dokładnie. A że niektórzy lubią adrenalinę, to czasem zajmują się czymś innym niż przekładaniem papierków na biurku i parzeniem kawy. Ale ten cały Kowalik nie ma zrozumienia, durny urzędas. Jakby co, to uważaj na niego, bo ty chyba też w biurze nie pracujesz? - Patryk popatrzył uważnie na Lipner.

- Strzał w dziesiątkę. Na Uberze jeżdżę.

- Nie boisz się?

- A niby czego?

- Taksiarzy albo tych, co ich wozisz.

- Taksiarze niech mnie w dupę pocałują, a z klientami ostrożna jestem.

- A to masz rację, ostrożność to, kurwa, podstawa. Ta nasza znajoma też jest ostrożna, a ten debil się jej czepia. Już mu powiedzieliśmy, że jak nie odpuści, to kiedyś wpierdol dostanie.

- Żadnych bójek pod salą! - przestraszyła się recepcjonistka.

- Spokojnie, nie będziemy ci tu syfu robić. W Gdańsku jest sporo ustronnych miejsc. Idziemy?

To już było do Pilarczyka. Sara zerknęła na zegar wiszący na ścianie, za piętnaście ósma, mogła się już zacząć przebierać. Postanowiła, że wbrew wcześniejszym planom poćwicz chwilę ze sztangą, bo to da jej pretekst, żeby poprosić o pomoc. A przy okazji może znowu trochę poobgadują Kowalika. Zawsze może powiedzieć, że męskie ramię Dawida lub Patryka jest zdecydowanie silniejsze niż Artura, który czasem też ją asekurował podczas ćwiczeń, o czym „karki” doskonale wiedzą, bo ślepe nie są.

Z siłowni Szajba wyszła bardzo zadowolona. Mejsztowicz i Pilarczyk niczego nie powiedzieli wprost, bo nie afiszowali się tutaj z tym, co robią „zawodowo”, ale Lipner prawie na sto procent była pewna, że siedzą w narkotykach. Warto byłoby to sprawdzić. Nie wyglądali na takich, którzy sami brali, ale przecież nie musieli na sobie testować towaru. To nawet lepiej, jeżeli diler nie jest ćpunem i nie zużywa tego, czym powinien handlować. I nie musiał to być jedyny nielegalny proceder, któremu się oddawali.

Sara zrobiła w myślach przegląd znajomych, którzy mogliby jej pomóc, najbardziej nadawali się operacyjni. A zwłaszcza sierżant Sebastian Włókniarz, doskonale orientujący się w tym, co się w gdańskim półświatku dzieje. Czy będzie chciał pomóc? Przeskoczyła przez kałużę i skręciła na wydeptaną przez ludzi ścieżkę skracającą dojście do bloków. Przy placu zabaw, na ławce, siedziało dwóch miejscowych pijaczków, którzy mimo panującego zimna osuszali flaszkę, dyskutując o czymś zawzięcie. Poznali Sarę i przez moment wyglądali jakby chcieli ukryć butelkę. Doskonale wiedzieli kim jest, a przecież pili w miejscu publicznym. Na wszelki wypadek ukłonili się grzecznie.

– Idźcie do domu – poradziła Szajba. – Zimno jest, spijecie się i nieszczęście gotowe.

– A nie, pani komisarz, tylko jedną flaszkę na dwóch mamy, nie da się po tym odpłynąć. A z domu to nas baby pogonią. One mało trunkowe są. Taki pech.

– Ja wam tylko dobrze radzę. W nocy ma być na minusie.

– Tak jest. Jak pani władza tak mówi, to dopijemy i pójdziemy do domu – obiecał jeden z mężczyzn, żeby się odczepiła.

Zostawiła ich, bo co miała zrobić? Rzeczywiście nie wyglądali na tak pijanych, żeby zaraz mieli stracić kontakt z otoczeniem, a ponieważ w butelce zostało niewiele wódki, więc pewnie zrobią tak, jak mówią.

Po wejściu do mieszkania odruchowo sprawdziła, która jest godzina, i postanowiła od razu zdobyć trochę informacji o Pilarczyku i Mejsztowiczu. Nie było jeszcze dziesiątej, więc telefon do Włókniarza, nawet jeżeli był już w domu po służbie, nie będzie dla niego zaskoczeniem. Zaskoczeniem będzie rozmówca.

– Pani komisarz? – zdziwił się sierżant, słysząc jej głos.

– Tak. Wbrew krążącym plotkom, nie umarłam i nie snuję się po komendzie, strasząc nowych – parsknęła Sara.

– Tfu, cholera, niech pani odpuka – poradził Włókniarz. – Dawno pani nie widziałem.

– Jakbyś nie wiedział, że na urlopie jestem.

– Teoretycznie wiem, ale taka długa przerwa do pani nie pasuje. Nie widzę pani na bujanym fotelu okrytej ciepłym pledem. Już prędzej w ciemnej uliczce idącą za kimś podejrzanym. Bezczyńność do pani nie pasuje.

– Zostawmy tę psychoanalizę, nie mam kozetki pod ręką. Potrzebuję paru informacji.

– Ode mnie? Ktoś pani na odcisk nadepnął?

W sumie można to było i tak nazwać. Nie wdając się w szczegóły, Szajba spytała o Patryka Mejsztowicza i Damiana Pilarczyka, dodając, że obaj chodzą do tej samej siłowni, co ona. Sierżant znał obojgu, ich specjalnością były narkotyki i wymuszenia. Obaj mieli już do czynienia z wymiarem sprawiedliwości, odsiedzieli niezbyt duże wyroki. Cieszyli się poważaniem w swoim środowisku.

– Niech pani na nich uważa – ostrzegł Włókniarz.

– Dlaczego?

– Bo czasem działają szybciej niż myślą, szczególnie Mejsztowicz. Za nich przeważnie główkuje ktoś inny.

– Ja z nimi tylko ćwiczę.

– Pani komisarz, ja panią znam nie od dzisiaj. Bo to raz się pani w coś wplątywała? Niby tylko razem na siłownię chodzicie, ale jak się pani o nich pyta, to nie dlatego, że się nagle pani spodobali. Coś się za tym musi kryć, więc uprzedzam.

– Dzięki. Te wymuszenia to przez zastraszenie czy ktoś wpierdol dostał?

– Dostał, ale nie zgłosił, bo się bał.

– Do morderstwa posunęliby się?

Sierżant zamilkł na chwilę i Sara doskonale wiedziała dlaczego. To nie wyglądało na niewinne pytanie o kogoś, kogo się tylko widuje. Musiał zdecydować, ile jej powie. Głupi nie był i doskonale sobie zdawał sprawę, że Szajba wykorzysta zdobyte informacje w sobie tylko wiadomym celu. A to oznaczało, że najprawdopodobniej pytań będzie więcej. Bał się trochę tego, co może zrobić, bo doskonale wiedział, do czego była zdolna.

– Wydaje mi się, że raczej nie – powiedział ostrożnie. – Coś panią zaniepokoiło?

Teraz zamilkła Sara. Zadzwoiła, zanim dokładnie przemyślała, jak dużo powie sierżantowi, a nie chciała go stawiać w głupiej sytuacji, nie były mu potrzebne szykany służbowe. Trochę wbrew sobie zdecydowała, że jeżeli chce wykorzystywać operacyjne wiadomości i dojścia Włókniarza, nie może milczeć na temat powodu pytań.

– Ktoś zamordował mojego znajomego, takiego z siłowni.

– O kurwa, pani to nawet na urlopie na truposzy trafia – w głosie sierżanta Sara wyczuła nutkę podziwu.

– No co poradzę? Byłam z Sulichem na piwie i się zgodaliśmy, że mi zginął znajomy, a on ma nowego nieboszczyka. Okazało się, że to ten sam facet.

– I prowadzi pani śledztwo na własną rękę – zgodził bez pudła Włókniarz.

– E tam, od razu śledztwo – zbagatelizowała Sara. – Tylko rozmawiam z ludźmi. Po tamtym... – zawahała się na moment – ...incydencie zmieniłam siłownię, bo wkurwiały mnie pytania i troskliwe spojrzenia. Na tej nowej nie wiedzą, kim jestem, więc mogą mi powiedzieć więcej niż Sulichowi. Ale sama też muszę coś wiedzieć o tych ludziach, wiesz jak jest. A oni od razu rzucają się w oczy, sam to musisz przyznać.

– Zależy do jakiej siłowni pani chodzi. W niektórych są głównie takie typy i tam to pani byłaby ta obca.

– U mnie jest demokratycznie, pełen przekrój społeczeństwa. Zresztą ta dwójka zachowuje się poprawnie, trudno się do czegoś przyczepić.

– Ale pani podpadli.

– Za dużo takich typów widziałam, żeby od razu nie rozpoznać. Słowa, gesty, spojrzenia, ciuchy i co tam jeszcze. Prawie zawsze od początku wiem, z kim mam do czynienia. Poza tym nie lubili tego zabitego.

– Nie sądzę, żeby posunęli się aż do zabójstwa. Wpierdol z wylądowaniem w szpitalu, to owszem. Ale nie zmiana paragrafu.

– Jasne. Dzięki.

– Tylko niech się pani w nic nie wpieprzy – ostrzegł sierżant, a Sara doskonale wiedziała, co ma na myśli.

Tuż przed zaśnięciem ponownie doszła do wniosku, że kobietą, o której wspominały „karki”, mogła być była żoną Kowalika, Izabela Bogudzka. Poza tym mężczyźni mieli pretensje do Artura i nawet jeżeli z jego śmiercią nic ich nie łączy, to mogą wiedzieć o nim znacznie więcej niż powiedzieli. Z kolei znajomość Bogudzkiej z facetami z półświatka, mimo że nie stawiała jej w najlepszym świetle, jeszcze o niczym nie świadczyła. Była żona Kowalika mogła również wiedzieć o nim coś, co pomoże w śledztwie. Nie byli już razem, niemniej jednak znała go całkiem dobrze. Może oboje siedzieli w narkotykach? Lipner nigdy nie pytała Kowalika, dlaczego się rozwiódł, ale w obliczu morderstwa wszystko zaczynało mieć znaczenie.

Sara uzupełniła notatki, od razu je wydrukowała, a potem sprawdziła, gdzie mieszka Bogudzka. Okazało się, że zaledwie kilometr od siłowni. Często wybiera się siłownię położoną najbliżej domu, więc jeżeli Pilarczyk i Mejsztowicz też się tym kierowali, to mogą Bogudzką znać po prostu „z osiedla”. Jeszcze raz spojrzęła w google maps i w jej głowie powstał szalony

plan. Do mieszkania Kowalika nie wejdzie, nie ma takiej opcji, nabruździłaby kolegom po fachu, poza tym Sulich na pewno dopilnował, żeby zostało dobrze przeszukane. Inaczej miała się rzecz z mieszkaniem Bogudzkiej. Formalnie rzecz biorąc, dla Artura była obca i nie było podstaw, żeby tam wejść. Oficjalnie. Co nie znaczy, że nie można tego zrobić wbrew przepisom. Dostanie się do mieszkania Izabeli nie powinno być specjalnie trudne. Sara uśmiechnęła się lekko. Należała do ludzi, którzy kolekcjonują rozmaite umiejętności, podobnie jak inni, na przykład, znaczki. Pokonanie przeciętnie zabezpieczonych drzwi nie stanowiło dla niej problemu. Nie chwaliła się tym, bo i po co, ale wytrychy wykorzystwała już parę razy, o czym wiedział tylko Sulich i jej dawny partner.

Wspomnienie wróciło z taką siłą, jakby stało się to wczoraj.

– Kurwa mać!

Zerwała się z łóżka, jakby zaczęło ją nagle parzyć. Kto by pomyślał, że planowanie włamania do domu Bogudzkiej wywoła takie wspomnienia? Sara skrzywiła się i bezwiednie dotknęła blizny na twarzy. Tej sprzed kilku miesięcy, która powinna za jakiś czas zniknąć. Drugą bliznę powstałą w tym samym momencie miała na udzie i ta rana prawie ją zabiła, niewiele brakowało, a wykrwawiałaby się.

– Gównno prawda, że czas leczy rany. Inne takie gadki też można sobie w dupę wsadzić – rzuciła w przestrzeń. – Nie leczy. Cholera, a już chciałam się kimnąć.

Wiedziała, że nie zaśnie i nie skupi się na niczym innym niż na ponownym wałkowaniu tego, co się wydarzyło. Znali się ze Sławkiem dobrze, nieraz pracowali razem, a jednak coś nie zagrało. I to nie tylko tamtego wieczora. Jak to możliwe, że nie zauważyła, co się wokół niej dzieje? Straciła czujność, była zbyt zajęta kolejnymi sprawami czy zawiódł ją instynkt? Nie zwróciła uwagi na zachowanie partnera, nawaliła. Żeby nie myśleć, mogła albo wziąć środki nasenne, albo się upić, albo iść pobiegać, licząc na to, że zmęczenie przebije wszystko inne. Alkohol odpadał, bo jutro pracowała, leków nie lubiła, zostało więc bieganie. Przebrała się w dres, usiłując myśleć o trasie. Była nierozgrzana, ale miała to w nosie i od razu weszła na pełne obroty. Najwyżej coś sobie skręci lub naciągnie, będzie miała o czym myśleć.

Rano zaskoczona i zadowolona zauważyła, że nie jest tak zdołowana, jak po poprzednich rozmyślaniach o feralnych wydarzeniach. To była dobra zmiana. Jeszcze nie tak dawno trudno byłoby się jej pozbyć powracających

i dokuczających jak bolący ząb wspomnień. Po raz kolejny zastanawiała się, co by było, gdyby szybciej biegła, szybciej strzelała lub gdyby była bardziej stanowcza. Tego nie wiedziała i nigdy się nie dowie. A może dowie? Może jest na to szansa?

Przy śniadaniu zaczęła planować włamanie do mieszkania Bogudzkiej. Ciemno robiło się szybko, co było jej na rękę. Raz, że łatwiej mogła przemknąć się niezauważona przez nikogo, a dwa – ludzie nie spacerowali do późna i nie rozglądali się po okolicy. Kolejną dogodnością było to, że może tam dojść na piechotę i nie zostawiać samochodu gdzieś niedaleko. Pojazd zawsze łatwiej rozpoznać i zidentyfikować niż człowieka. Ciekawe, czy są tam domofony. Piętro i numer mieszkania знаła, bo córka Kowalika kiedyś wspominała o tym. Bogudzka mieszkała na ostatnim piętrze, co też sprzyjało Sarze, bo nie musiała obawiać się, że ktoś będzie szedł po schodach. Miała nadzieję, że włamanie pozwoli jej znaleźć odpowiedzi chociaż na część pytań, Niepokoiło ją to, że morderstwo wyglądało na dobrze zaplanowane, a sprawcy nie przeszkodziła obecność dziecka. Komu Artur aż tak podpadł?

Koło czternastej zadzwonił Piotr. Przez chwilę Szajba miała obawy, że chce ją kontrolować, co mogło utrudnić jej śledztwo, ale okazało się, że dzwoni z informacją. Olszyński przepytał już wszystkich współpracowników Kowalika i nie trafił na nic ciekawego.

– Mógł uczestniczyć w jakimś przekręcie?

– Nie wydaje mi się, to nie to stanowisko. Mógł jednak o czymś wiedzieć, bo czasem trafia się na rozmaite rzeczy nawet przypadkowo. Ktoś mógł być niedyskretny podczas rozmowy albo przez pomyłkę dać nie takie dokumenty Kowalikowi. Olcha ma jeszcze trochę powęszyć. Rozmawiałaś na siłowni?

– Tak, z tym że nie powiedziałam, że facet nie żyje. Tę przyjemność zostawiam tobie.

– Dzisiaj tam będę. Dawaj, co masz.

Wymiana informacji była na razie dwustronna, chociaż Sara nie wątpiła, że potem się to zmieni. Chociażby dlatego, że nie będzie się chciała tak od razu przyznać do dzisiejszej wizyty w mieszkaniu Bogudzkiej. Powiedziała Piotrowi, co o nieobecności Kowalika myślą współwiczający, recepcjonistka i „karki” i dlaczego ci ostatni nie przepadają za Arturem. Punktem zapalnym była jakaś Iza.

– Żona Kowalika?

– Też mi to przyszło do głowy, ale nie jedna Izabela w Gdańsku. Co ona teraz robi?

Lipner pamiętała, że zaraz po przewiezieniu córki do szpitala kobieta nie była w stanie odpowiadać na pytania.

– Siedzi przy małej. A co?

– Pogadałeś z nią?

– Tak. Ale po pierwsze nadal jest w szoku, po drugie jest skoncentrowana na córce tak bardzo, że prawie nic do niej nie dociera, a po trzecie, jak już udało mi się przebić z jakimś pytaniem, to odpowiedź była typu: nie wiem. Oni są trzy lata po rozwodzie i rzeczywiście oprócz córki może ich nic więcej nie łączyć. Jutro skoczę do szpitala i spróbuję jeszcze raz. Ona siedzi cały czas przy dziecku, przywiozła sobie ciuchy z domu i śpi w szpitalu.

Odpowiedź Sulicha ucieszyła Sarę, mogła nie obawiać się nagłego powrotu Bogudzkiej do domu.

– Masz w ogóle jakiś pomysł, czemu ktoś zabił Kowalika i skatował dziecko?

– Pomysły mam, ale trzymam je przy piersiach jak ordery, bo to tylko takie spekulacje. Jakby facet prowadził lewe interesy, był bogaty albo jakoś szczególnie wredny, to byłoby łatwiej.

– Jak on wszedł?

– No nie oknem przecież. – Sulich wiedział, że Sara ma na myśli mordercę.

– Bez jaj, wiem, że się nie teleportował. Ale z tego, co mówiłeś, wynika, że nie zostawił śladów. Przecież nie lewitował. Poza tym był tam jakiś czas, pewnie gdzieś usiadł na moment, poszedł się wysikać lub napić wody z kranu.

– Nie zostawiłby Kowalika i córki samych – zaprotestował Sulich.

– Czy ja wiem? Dzieciak był unieruchomiony i zakneblowany, a Artura mógł ogłuszyć na chwilę. Żaden problem. Ale ok, niech ci będzie. Jednak nawet jeżeli morderca nie korzystał z kibla ani nie odczuł pragnienia, to i tak mało prawdopodobne, żeby nic po sobie nie zostawił.

– Rękawiczki nie są szczególnie trudno dostępne – zauważył Sulich. – Miał lateksowe albo nitrylowe, bo po, na przykład, skórze byłyby inne ślady.

– Jasne. A reszta? Ciuchy? Nie bał się, że zostawi włókna? Rękawiczki, żeby nie siać paluszkami, a jednocześnie beztroska, jeżeli chodzi o mikroślady?

– Co kombinujesz? – Sulich stał się czujny.

– Wszedł tam w środku dnia, musiał się więc liczyć z tym, że ktoś go zobaczy.

– Ameryki nie odkryłaś, sprawdzamy to.

– Ja bym popytała o ludzi w kombinezonach lub czymś takim. Wiesz, takich roboczych. Mógł założyć na swoje ciuchy, to by mu zmieniło sylwetkę, trochę zmyliło ewentualnych świadków, być może dało pretekst do wejścia do budynku i na dodatek zabezpieczyło przed kontaminacją. A potem mógł ten kombinezon wyrzucić gdziekolwiek, byle nie blisko domu Kowalika.

– Uwzględnę. A co wykombinowałaś, jeżeli chodzi o rozpoznanie twarzy przez małą?

– Nie chcesz tego usłyszeć, ale według mnie był pewien, że nie przeżyje.

– Dlaczego?

Szajba była przekonana, że Kowalik miał zostać zabity, więc morderca nie musiał zakrywać twarzy, poza tym przecież nie mógłby paradować tak zamaskowany po klatce schodowej. Idąc dalej tym tokiem rozumowania, można było założyć, że sprawca nie miał przy sobie nic, czym mógłbym zasłonić twarz. Dziecko, które go widziało i potem mogło rozpoznać, musiało zginąć.

– I nie wiadomo, czy tak nie będzie – stwierdził ponuro Sulich. – Nadal jest nieprzytomna.

– Czyli wychodzi na moje. Jakie są rokowania?

– Czort wie. To znaczy lekarze nie potrafią nic powiedzieć, dopóki się nie wybudzi, o ile się wybudzi. Ty coś planujesz?

– Pokombinuję, pomyślę, pogadam z ludźmi.

– Byle ostrożnie.

– Bo co? Ktoś mi spuści wpierdol? A nawet gdyby, to może by to była fajna odmiana. Ale wyluzuj, same rozmowy nie wzbudzają aż takiej agresji.

Czasem wzbudzały i oboje o tym wiedzieli, ale Sulich zdawał sobie sprawę, że nie powstrzyma Szajby. Mógł tylko mieć nadzieję, że nie będzie niepotrzebnie się narażała. O to, że nie sprarze mu śledztwa, był spokojny. Mogła jednak zagalopować się w przepytywaniu znajomych Kowalika i trafić na kogoś, kto zareaguje gwałtownie, co raczej się nie zdarza przy policyjnych przesłuchaniach. Ludzie wściekają się, klną na policję, nie chcą rozmawiać, kłamią, czasami nawet grożą, ale rzadko dochodzi do czegoś więcej. Teraz Lipner była w innej sytuacji.

Rozdział drugi

Planując włamanie, Szajba musiała wziąć pod uwagę, że Sulich trafi na informację, która spowoduje, że on też będzie chciał przeszukać mieszkanie Bogudzkiej. Głupio by było, gdyby technicy znaleźli tam ślady palców koleżanki po fachu lub mikroślady pochodzące z jej ciuchów. Albo jej włos. Dowaliłaby im roboty, nie mówiąc już o nieprzyjemnościach, na jakie naraziłaby siebie i Piotra. Jako najbardziej odpowiedni strój wydały jej się skórzane spodnie i taka sama kurtka. Do tego najstarsze buty, które wyrzuci następnego dnia w oddalonym od domu miejscu, lateksowe rękawiczki i kominiarka. Szajba uśmiechnęła się pod nosem, wyjmując tę ostatnią z pudła stojącego głęboko w szafie. Miała ją na głowie może ze cztery razy, już dosyć dawno, i zawsze wiązało się to z działaniami policyjnymi. Dwa razy na pewno była to zasadzka w zimny dzień, bo kominiarka pod kapturem dobrze chroniła od zimna. Teraz miała zostać użyta w zupełnie innym celu. Po zaciągnięciu komina na twarz było widać tylko oczy. Lipner dokładnie wyczyściła i sprawdziła kominiarkę. Obawiała się, że mogą być na niej włosy połowy komendy, bo przecież zdejmowała ją w samochodzie służbowym, w radiowozie, w swoim pokoju i czort wie, gdzie jeszcze. Zapanowałaby niezła konsternacja, gdyby się okazało, że w mieszkaniu żony zamordowanego, według znalezionych śladów, był na przykład komendant gdańskiej policji.

Tuż przed dziewiętnastą związała włosy w kitkę, wyłączyła dźwięk w komórce, do kieszeni kurtki włożyła pęk wytrychów, małą lampkę UV, latarkę i scyzoryk. Ubrała czarne lateksowe rękawiczki, a na to skórzane. Wiedziała, że dłonie jej się paskudnie spocą, ale nie chciała ryzykować, że dotknie czegoś przy zmianie rękawiczek na miejscu. Jeżeli dobrze pójdzie, to za dwie godziny będzie z powrotem. Na miejsce dotarła, tak jak przypuszczała, w dwadzieścia minut. Nie spotkała nikogo znajomego, ba, prawie nikogo nie spotkała. Pogoda skutecznie odstraszyła wszystkich, którzy nie musieli wyściubiać nosa z domu. Było zimno i wietrznie, mżyło i gdy tylko jeszcze trochę się ochłodzi na chodnikach i jezdniach, będzie ślizgawka, a blacharze zaczną zacierać ręce w oczekiwaniu klientów. Naprzeciwko domu, w którym mieszkała Bogudzka, rosły drzewa i Sara

postanowiła na chwilę zatrzymać się w ich cieniu, żeby sprawdzić, czy tutaj też będzie tak bezludnie. Nigdzie się nie śpieszyła, a chwila poświęcona na rozpoznanie terenu mogła przynieść korzyść. Prawie przywarła do jednego z drzew i zastygła w bezruchu wpatrzona w blok. Po chwili pogratulowała sobie w duchu. Z klatki schodowej wyszły dwie osoby z psami. Wbrew pierwotnym planom postanowiła nie czekać ani chwili dłużej. Nie wiedziała, gdzie mieszkają czworonogi, ale jeżeli chociaż jeden z nich na tym samym piętrze, co Bogudzka, to mógł narobić rabanu, słysząc kogoś na klatce schodowej. Domofon był, ale na szczęście zepsuty. Zawsze ją to wkurzało, ale teraz podziękowała w duchu wandalom. Pstryknęła wyłącznikiem, ale najwyraźniej był albo zepsuty, albo czasowy i nastawiony na bardzo długi cykl. Wolałaby wejść po ciemku i posłużyć się latarką. Nie panowały przecież egipskie ciemności, przez okna wpadało światło z ulicznych latarni. Wytarła buty o wycieraczkę, żeby nie nanieść błota, i po cichu wbiegła na górę.

Drzwi do mieszkania byłej żony Kowalika znajdowały się na wprost schodów i Lipner mogła zostać zauważona przez wszystkich mieszkańców tego piętra, gdyby nagle przyszło im do głowy wyjrzeć na klatkę schodową przez wizjer. Zaklęła w myśli i jeszcze raz spróbowała wyłączyć światło. Zrobiła to bez większej nadziei na sukces, ale, o dziwo, udało się. Zadowolona z panującego półmroku przez chwilę nasłuchiwała pod drzwiami, a potem zabrała się za forsowanie zamków. Były dwa, ale niezbyt skomplikowane, poradziła sobie z nimi bez trudu. Nacisnęła klamkę i ostrożnie otworzyła drzwi, cały czas nasłuchując, gotowa do natychmiastowego odwrotu. Weszła do przedpokoju i ostrożnie zamknęła je za sobą. W mieszkaniu panowała niczym niezmacona cisza. Na wszelki wypadek sprawdziła szybko wszystkie pomieszczenia i dopiero wtedy zamknęła zasuwę na drzwiach. Na oknach były zamontowane i opuszczone rolety, takie nieprzepuszczające światła. Mogła zapalić światło.

Od czego zacząć? Sara stała na środku największego z trzech pokoi i rozglądała się dookoła. Jeżeli Kowalik zginął dlatego, że jakieś interesy łączyły go z Bogudzką, Mejsztowiczem i Pilarczykiem, to najprawdopodobniej były to narkotyki. Szajba miała nadzieję, że znajdzie w mieszkaniu coś, co potwierdzi lub wykluczy tę opcję. A może po prostu sama brała prochy? Nie, raczej nie. Po pierwsze Sulich nic takiego nie sugerował, po drugie, zdecydowanie ważniejsze, zakochany w córce Kowalik nic o tym nie wspominał. Gdyby bał się, że naszprycowana

narkotykami matka nie będzie w stanie opiekować się dzieckiem, na pewno walczyłby o wyłączne prawo do opieki nad małą. Nie wiedziała jednak, jak zachowałby się Artur w przypadku, gdyby chodziłoby o handel używkami. Mógł nie wiedzieć o takiej działalności żony, ale to było raczej niemożliwe, gdy jeszcze byli razem. Mógł ją aprobować, widząc w tym niezłe źródło dochodu, mogło stanowić to również powód rozwodu. Istniała jeszcze jedna możliwość: Bogudzka zaczęła mieć kontakt z narkotykami dopiero po rozstaniu z Kowalikiem. Tak czy siak, jeżeli Szajba chciała się czegoś dowiedzieć, musiała przeszukać mieszkanie. Zaczęła od pokoju, w którym stała. Prawie automatycznie sprawdzając kolejne miejsca, zastanawiała się, gdzie sama schowałaby coś trefnego, co nie powinno wpaść w ręce dziecka. Dzieci są sprytne i dociekliwe, a Bogudzka na pewno nie chciała ryzykować kontaktu młodej z narkotykami. Z pokoju przeszła do łazienki, która dawała sporo możliwości, a przez to często była oczywistym wyborem, jeżeli chodzi o chowanie czegokolwiek, a jednocześnie nie stanowiła atrakcyjnego miejsca zabaw dla dziecka. Co innego pokoje, tam zawsze mogło kryć się coś interesującego. Na przykład ciuchy i buty matki, które dziewczynka mogła przymierzać.

Uwagi dziewczynki na pewno nie przyciągnął rezerwuar, a to oczywiste dla policji miejsce Sara sprawdziła jako pierwsze. Pudło. Przypomniała sobie, na co zazwyczaj zwracają uwagę technicy, i systematycznie przeszukała całą łazienkę. Była przy zabudowie wanny, gdy usłyszała hałas za drzwiami. Błyskawicznie i prawie bezszelestnie podniosła się z klęczek. W popłochu stwierdziła, że nie ma żadnej możliwości ucieczki, było zdecydowanie za wysoko, żeby wykorzystać okno. Mogłaby się najwyżej schować w pokoju najbliższym drzwiom wyjściowymi, a potem spróbować uciec. Jasna cholera! Drugi raz się przecież nie włamie, a całego mieszkania nie sprawdziła. Kto mógł tu przyjść?

To wszystko przemknęło jej przez myśl w momencie, gdy wchodziła do sypialni Bogudzkiej. Stała za uchylonymi drzwiami gotowa do natychmiastowego działania i czekała. Ile można otwierać drzwi? Dziesięć sekund? Coś to za długo trwa! Szajba odczekała chwilę i wstrzymując oddech, podeszła do drzwi. Głupio by było, gdyby i ona, i stojący na wycieraczce człowiek nasłuchiwali z uchem przy dziurce od klucza i usłyszeli swoje sapanie. Zerknęła za siebie, światło w całym mieszkaniu pogasiła automatycznie. Z nadzieją, że coś zobaczy, wyjrzała przez wizjer. Na klatce schodowej było ciemno, stojący pod drzwiami człowiek

posługiwał się latarką, a to oznaczało, że podobnie jak Sara wołał, aby nikt go nie widział. W pewnym momencie wykonał ruch ręką, a w polu widzenia pojawiła się inna dłoń i przejęła latarkę, oświetlając drzwi. Było ich dwóch. I na sto procent chcieli się włamać, bo Sara usłyszała chrobotanie wytrycha w zamku. Dadzą radę? Profesjonalny włamywacz już dawno byłby w środku, bo jej samej zajęło to mniej czasu niż tej dwójce. Może to ich debiut? Lipner pomacała się po kieszeni, w której miała syczoryk o jednym całkiem sporym ostrzu. Zdecydowanie wolała, żeby nie doszło do konfrontacji. Była sama i praktycznie nieuzbrojona, a o dwóch mężczyznach próbujących sforsować drzwi nie wiedziała nic.

– Co za chujnia! A mówiłeś, że dasz radę!

Jeden z włamywaczy był tak zirytowany, że podniósł głos na tyle, że Lipner nie dość, że usłyszała go dokładnie, to jeszcze zidentyfikowała. Mejsztowicz! W takim razie drugim z włamywaczy na pewno jest Pilarczyk. Daj Boże, żeby tu nie wleźli, bo jak nic będzie konflikt. Poza tym w ciasnych pomieszczeniach mieliby nad nią zdecydowaną przewagę. Ale skoro chcieli tu wejść, to znaczy, że są zaniepokojeni zamordowaniem Kowalika. Albo przesłuchiwaniami Bogudzkiej. A może jednym i drugim.

– Zamknij się! – warknął Pilarczyk i w tym momencie rozszczękał się pies sąsiadów.

Słyszając szczekanie psa, niemogący sforsować drzwi mężczyźni zbiegli na dół. Zrobili to w ostatniej chwili, bo Sara, która automatycznie znowu spojrzała przez wizjer, zobaczyła, jak sąsiednie drzwi uchylają się na szerokość łańcucha, przez szczelinę wysuwa się psi pysk, a sąsiad dokładnie sprawdza, czy nikogo nie ma na korytarzu. Wystarczyło mu światło padające z mieszkania, nie musiał włączać tego na klatce schodowej. Czujny pies został skarcony za bezpodstawne awantury i sąsiad zniknął w mieszkaniu.

Szajba wyciągnęła przed siebie ręce. Lekko drżały. Zawsze tak było w chwili, gdy mijało napięcie. Miała ochotę oprzeć się o drzwi albo usiąść gdziekolwiek i odczekać chwilę, ale nie miała na to czasu, a ze względu na ewentualne ślady wolała mieć kontakt z jak najmniejszą liczbą powierzchni. Odruchy cały czas jej działały i uważała, żeby nie dorzucać roboty technikom, jeżeli Sulich zdecydowałby się na przeszukanie tego mieszkania. Wróciła do łazienki i sprawdziła ją do końca. Nie znalazła ani narkotyków, ani miejsca, w którym mogłyby być przechowywane. Szajba miała pamięć fotograficzną, a przez lata pracy w policji wyćwiczyła ją

jeszcze bardziej, więc skontrolowanie, czy pomieszczenie wygląda tak, jak je zastała, nie było problemem. Zgasiła światło i przeszła do sypialni. Pokój Bogudzkiej był dosyć skromnie umeblowany. Podwójne łóżko, nieduży fotel, komoda najwyraźniej pełniąca również funkcję czegoś w rodzaju toaletki, bo wisiało nad nią lustro, a na wierzchu rozstawione były kosmetyki. Oprócz tego szafa ścienna, niewielki regał z książkami, krzesło i nieduży fotel. Na fotelu leżały niedbale rzucone ubrania, najwyraźniej czekające na ułożenie w szafie. Na ścianie naprzeciwko łóżka wisiało kilka dosyć kiczowatych obrazów, cud, że nie jeleni na rykowisku i czerwonych zachodów słońca, a na parapecie stały kwiaty w doniczkach. Właśnie tam Sara podeszła w pierwszej kolejności, bo stosunkowo łatwo było tam coś schować. Między osłonką a doniczką z okazałym kaktusem znalazła pusty woreczek strunowy i od razu zakłęła pod nosem. Raczej nie trafił tam przypadkiem, za to mógł tam czekać na kolejną porcję narkotyków. Biorąc pod uwagę, że woreczek był jeden, ale całkiem spory, Lipner obstawiała coś w tabletkach. Na pewno był używany, bo w środku dawały się dostrzec jakieś odrobiny pyłu. Niestety nie miała jak sprawdzić, co to mogło być, a zabranie go odpadało. Szajbę zastanowiło, czy Bogudzka nie bała się, że córka wyjmie doniczkę z osłonki, na przykład sprawdzając, czy w innej kaktus nie wyglądałby lepiej. Może dziecko odstraszały wyjątkowo duże kolce?

Jeden woreczek, po nie wiadomo czym, to jednak zdecydowanie za mało, biorąc pod uwagę próbę włamania Mejsztowicza i Pilarczyka. Musiała dokładnie przeszukać sypialnię, może jest tu coś więcej. Najpierw trafiła na grubą kopertę z pieniędzmi przymocowaną od spodu do ramy łóżka. Nie zaglądała do środka i nawet jej nie dotknęła. Było widać, co w niej jest i że jest tego dużo. Kolejne trafienie miała w równie banalnym miejscu, w szafie ściennej został wycięty otwór w tylnej płycie, a obok wbito gwóźdź. Fragment przymocowano z powrotem za pomocą taśmy klejącej. Szafa najwyraźniej nie przylegała ściśle do ściany, bo do gwoździa przymocowane były dwa cienkie sznurki niknące za doklejoną płytą. Sara nie sprawdzała, co jest na końcach sznurka. Cholera, co robić?! Ktokolwiek tu wejdzie, znajdzie skrytki i wszystko zabierze. Może nawet nie będzie musiał ich szukać, bo całkiem prawdopodobne jest to, że sam poradził Bogudzkiej, gdzie ma schować trefny towar. Prywatne śledztwo Lipner już na starcie napotkało przeszkody. Mogłaby nic nie robić albo zabezpieczyć to, co znalazła, ale jej policyjne jestestwo protestowało z całych sił i krzyczało

głośno. Zostaw to durna kobieto i wezwij fachowców. Sama nic nie zrobisz! A na dodatek spieprzysz Sulichowi dochodzenie! Spojrzała na zegarek i ze zdziwieniem stwierdziła, że jest wpół do dziewiątej, dałaby sobie głowę uciąć, że znacznie później. Musi zadzwonić do Piotra. Trudno, to ważniejsze niż rozmowy z ludźmi na siłowni, tym bardziej że ci, którzy go najbardziej interesowali, właśnie przed chwilą próbowali się tu dostać.

– No? Co jest? Trochę zajęty jestem. – Piotr nie bawił się w grzecznościowe formułki.

– Zaraz będziesz bardziej zajęty – zapewniła go Sara. – Możesz już wsiadać w samochód i jechać do Bogudzkiej. Wejdz na górę po ciemku, będę czekała przy drzwiach i ci otworzę. Nie pukaj.

– Kurwa, Szajba, odpierdoliło ci? Wlazłaś do mieszkania?

– Bez problemu – zapewniła z nutą przechwałki w głosie. – Jedź, bo tu zaraz mogą goście przyjść.

Usłyszała jeszcze jak Sulich rzuca wiązanekę łące budowlaną i przerwała połączenie. Zgodnie z obietnicą czekała na niego pod drzwiami, na wszelki wypadek nie otworzyła ich jednak. Czort wie, kto będzie szybciej: on czy karki ze wsparciem. Siłownia była bardzo blisko, jakieś trzy minuty samochodem. Spojrzała przez wizjer, gdy usłyszała szmer. Sulich. Wszedł do środka natychmiast, gdy otworzyła.

– Co ty tu, do cholery, robisz?

– Moment, tylko zamknę. I chodź do pokoju, żeby nas ktoś spod drzwi nie usłyszał.

– Dlaczego?

– Bo była Kowalika ma schowaną w domu grubszą forszę...

– Nie ma zakazu.

– Nie przerywaj. I coś jeszcze, ale nie sprawdzałam co, żeby ci roboty nie dokładać.

– Ja pierdołę, Sara, to tak wyglądają twoje rozmowy z ludźmi? Po cholere się tu włamałaś?

– Po to, żeby sprawdzić, czy nie siedzi w narkotykach. Nie sądzisz, że to niezły motyw?

Sulich dopiero teraz przyjrzał się Lipner. Nie była w kosmicznym kombinezonie techników, ale niezłe się zabezpieczyła przed zostawieniem śladów.

– Spieprzaj stąd – zdecydował natychmiast. – Bo nie wytłumaczę się z twojej obecności.

– Czekaj, tylko powiem ci, gdzie szukać.

Szybko pokazała skrytki Bogudzkiej i opowiedziała o nieudanej próbie włamania.

– Moim zdaniem oni wrócą, gdy tylko znajdą kogoś z dobrymi wytrychami. Nie sądzę, żeby im to zajęło dużo czasu. Co zrobisz?

– Ściągnę tu zaraz kilku chłopaków, ale ciebie nie mogą zobaczyć. Poczekam, aż ci twoi znajomi włamią się, i złapię ich na gorącym uczynku. W ten sposób wejdę do mieszkania Bogudzkiej, bo przecież mogłem ich śledzić. Powiązanie jest, nikt się nie będzie dziwił.

– Ich może być trzech.

– Wiem. Spadaj i daj mi pracować. I popilnuj przez moment, czy już nie idą, a w razie czego daj mi znać. Jak nasi podjadą, to znikaj. Odezwę się, jak tu skończę.

Razem wyszli z mieszkania, bo Sulich nie potrafił zamknąć drzwi wytrychem. Zła jak diabli Lipner po cichu zeszła po schodach. Była pewna, że komisarz właśnie wzywa posiłki i ustala plan działania, potem będzie musiał zejść na dół, klatka schodowa nie daje możliwości poczekania na włamywaczy w ukryciu.

Już na dole Szajba uświadomiła sobie, że dopiero za kilka godzin dowie się o wyniku akcji w mieszkaniu Bogudzkiej. Udało jej się coś ustalić, ale nie mogła dalej tego sprawdzać, tylko musiała przekazać obiecujący ślad w cudze ręce. Dobrze, że zaprzyjaźnione i fachowe. Doczekała aż przyjechało wezwane przez Sulicha wsparcie i niezauważona przez nikogo odeszła. Miała nadzieję, że duet Pilarczyk – Mejsztowicz nie każe na siebie długo czekać i Sulich zadzwoni dosyć szybko.

Życie towarzyskie Sary praktycznie legło w gruzach ponad pół roku temu i wizyt po dwunastej w nocy nikt jej nie składał. Pierwszy od wielu miesięcy był Sulich, który właśnie stał na wycieracze i czekał, aż mu otworzy.

– Miałeś dzwonić.

Szajba wpuściła go, nie wkładając nawet szlafroka. W piżamie widział ją nieraz, a ta, którą miała na sobie, przypominała dres.

– Miałem. Ale tam jest za dużo ludzi, poza tym to nie rozmowa na telefon.

– Co znalazłeś?

– Forse i narkotyki, miałaś nosa. Woreczek z doniczki muszą zbadać.

– Nie jęczą, że ktoś tam był?

– Trochę marudzą, bo przecież przeszukiwałaś mieszkanie, a tego się nie da ukryć. Na szczęście Mejsztowicz i ten jego pomagier byli przezorni i też

się w rękawiczki jednorazowe zaopatrzyli, a ten spec od zamków jest mikry, więc i paluszki ma niewielkie.

– Poszło na ich konto? – ucieszyła się Lipner.

– Dokładnie. Miałaś więcej szczęścia niż rozumu. Ja zresztą też.

– Jakbym nic nie znalazła, to w ogóle bym ci nie mówiła.

– Wiem, i wkurwia mnie to.

– Albo powiedziałałabym ci kiedyś tam. Co z tym zrobisz?

– Olcha już pojechał do szpitala do Bogudzkiej, ale jeszcze nie wiem, jak zareagowała. Razem wyjechaliśmy, ja do ciebie, on do niej.

– Będzie miała niezłe problemy.

– Jeżeli odsiadkę nazywasz problemem, to owszem. Tam było ponad dwieście tysięcy w gotówce, cud, że tej koperty nie dotknęłaś.

– A narkotyki?

– Też sporo. Jak weszliśmy do mieszkania, to nocni goście akurat w szafie grzebali. Do forsy jeszcze nie dotarli.

– Mówiłeś, że tylko dwóch ich było?

– Pewnie doszli do jedynie słusznego wniosku, że trzech ma szansę zrobić więcej hałasu.

– To Mejsztowicz musiał mieć do tego włamywacza zaufanie – zauważyła Lipner. – Towaru dużo, forsy też, a poszli jeden na jednego.

– Bo ten mikrus też w narkotykach siedzi. Włamaniami sobie czasem dorabia.

– Jasne. Co dalej?

– Jak to co? Sprawdzę. A ty trzymaj się z daleka, bo w końcu ktoś się zorientuje, że wężysz.

– Z naszych czy wręcz przeciwnie?

– I tych, i tych. Poza tym od kiedy to gliniarze na urlopie prowadzą śledztwa?

Na to pytanie nie było dobrej odpowiedzi. Oboje wiedzieli, że Szajba nie odpuści. Jednocześnie zdawali sobie sprawę, że komisarz nie bardzo ma ją jak powstrzymać. Poza tym, co tu ukrywać, liczył, że o niektórych sprawach Sara dowie się prywatnie więcej niż on służbowo. Znali się i ufali sobie, czego przykładem było dzisiejsze wezwanie Sulicha. Gdy było trzeba, Lipner nie zawahała się i odpuściła, wiedziała, że do mieszkania Bogudzkiej musi oficjalnie wejść policja. Problem w tym, że na taką współpracę na pewno nie zgodziłby się inspektor.

– Nie przesadzaj...

- Nie, to ty nie przesadzaj. Szajba, ja doskonale wiem, no co cię stać. I widzę, że w mgnieniu oka wróciłaś do formy. Zajebicie. Tylko nie wpierdalaj mi się w śledztwo, bo to się może źle skończyć.

- Grozisz mi? - prawie syknęła Sara.

- Nie, uprzedzam. Nie wiem, o co w tym chodzi, a z jednej strony mam mordercę, z drugiej starego, a z trzeciej ciebie. A ja się nie rozdwoję.

- Nie potrzebuję niańki - prychnęła Lipner.

- Ale jakiegoś hamulcowego tak. Przedtem to był stary.

- Wyluzuj, bo się nakręcasz. Uważam. I nie położę ci śledztwa, chyba oszalałeś. Zależy mi na znalezieniu mordercy Artura, może bardziej niż tobie.

- I to mnie bardzo niepokoi. Masz mi mówić o wszystkim, bo inaczej cię zablokuję. - Sulich wstał, szykując się do wyjścia.

- Niby, kurde, jak?

Szajba też wstała. Przez moment wpatrywali się w siebie jak dwa koguty przed walką. Sara zdawała sobie sprawę, że gdyby Piotr spełnił groźbę, miałyby problem ze wszystkim, co wiązało się z szukaniem prawdy na własną rękę. Wiedziała też, że nie zrobi tego jej na złość, tylko ze względu na dochodzenie. Jeżeli coś chciała zdziałać, musiała spasować. Odetchnęła głęboko.

- Dobra. Przyjęłam do wiadomości. Będę uważała i będę cię informowała. Zadowolony?

Komisarz za dobrze znał Szajbę, żeby wierzyć w stu procentach w to zapewnienie, ale lepsze to niż nic.

- Powiedzmy.

- Piotrek, ty naprawdę myślisz, że nie przemyślałam tego włamania?

- Nie. - Przyznał już trochę uspokojony Sulich. - Nie bierzesz jednak pod uwagę, że nie machniesz nikomu blachą, nie wyciągniesz spluwy i nie wezwiesz wsparcia.

- Wezwałam cię od razu.

- I tylko to cię ratuje.

Już w drzwiach Piotr znieńacka wyciągnął telefon i zrobił jej zdjęcie.

- Pogięło cię? Po co ci moje zdjęcie i to jeszcze w piżamie?

- Po coś u ciebie muszę bywać. Twoje zdjęcie w piżamie jest dobrym alibi. Jakby co, to cię podrywam - wyjaśnił Piotr.

- Oszalałeś? Jakbyś mnie podrywał, to chyba byś miał moje ciekawsze zdjęcie niż zakutanej w zimową piżamę od stóp do głów. I jeszcze

rozczochną. Poza tym nagle ci odbiło? Nigdy w życiu mnie nie podrywałeś.

– Zabrzmiało to jak zarzut.

– Stwierdzenie faktu. Lepiej oddzielać życie prywatne od zawodowego, bo inaczej można mieć przesrane.

– Mówisz to z doświadczenia?

– Nie własnego, jeżeli chodzi ci o to, czy spałam z którymś z naszych kumpli.

– Nie, nie – Sulich zaprzeczył energicznie. – Nie o to pytałam. Po prostu zawsze wydawało mi się, że wypierasz facetów spoza branży, więc się zdziwiłem.

– To się oddziw. Kilka takich byłych par znam, ty też, i na wszelki wypadek nie ładuję się w takie układy. A co do zdjęcia, to nagle ci potrzebny jeszcze jeden pretekst przychodzenia do mnie?

– Jeszcze jeden?

– No przecież zawsze możesz powiedzieć, że sprawdzasz, czy nie popadłam w depresję i czy w ogóle żyję. Ale co mi tam, mogę cię podrywać na ciepłą nocną kreację ze słonikiem na piersiach. Co kto lubi. Tylko raczej nie upubliczniaj tej fotki.

– Nie, no co ty? To tak na wszelki wypadek. A wracając do sprawy, uważaj, do cholery.

– Życie samo w sobie może być niebezpieczne – powiedziała Sara filozoficznie i zaraz dodała innym tonem: – Przecież obiecałem, nie?

– Dobrze by było, gdybyś dotrzymała obietnicy, bo dzisiaj dużo nie brakowało. Gdyby od razu przyszli Mejsztowicz z włamywaczem, to nie byłoby wesoło. Nawet biorąc pod uwagę twoje umiejętności, pewnie dostałabyś wpierdol, to nie ułamki.

– Też mi to przemknęło przez głowę. Glock zawsze dodaje trochę punktów mocy.

– Chyba że ktoś ma to w dupie. Cześć.

– Daj mi znać, co powiedziała Bogudzka.

Nie mogła zasnąć i przewracała się z boku na bok do trzeciej nad ranem. Była zdziwiona własną reakcją na ostatnie wydarzenia. W chwili pojawienia się zwłok od razu wskoczyła na dawne obroty, a cały organizm domagał się od niej działania. Czyżby jedna śmierć spowodowała ten stan, a druga miała ją z niego wyrwać? W myśl zasady „klin klinem”? W sumie dlaczego nie? To była nowa myśl, która bardzo jej się spodobała, ale musiała się z nią oswoić.

Jeżeli jednak ma się na porządku zabrać do ustalenia, kto stoi za śmiercią Artura, to musi zrobić to z głową. Wstępny plan działań już miała gotowy, należało go jednak zweryfikować. Ostatnie wydarzenia otwierały nowe możliwości. Z tą myślą wreszcie zasnęła.

Praca jej ewidentnie przeszkadzała. Uber nie ma sztywnych godzin czasu pracy, ale starała się jeździć codziennie i pracować w miarę systematycznie. Teraz jednak miała dodatkowe i bardziej emocjonujące zajęcia. Śledcze. W normalnych warunkach podczas dochodzenia skupiała się tylko na nim, wyłączając się z życia innego niż zawodowe, i nie zwracała uwagi na pozostałe rzeczy. Być może gdyby miała rodzinę, byłoby inaczej, ale jako singielka mogła wychodzić i wracać do domu o rozmaitych porach, nie wracać na noc i nikt się o nią nie niepokoił. To ostatnie zostało, bo tylko Piotr wiedział, co robi.

Zanim wyszła z domu, zadzwoniła do rodziców Artura Kowalika i umówiła się z nimi na rozmowę po południu. Nie byli zachwyceni tą perspektywą, policja już ich przesłuchiwała i chcieli mieć teraz święty spokój. Zamordowany syn i nadal nieprzytomna wnuczka skupiały całą ich uwagę. Aby skłonić Kowalików do rozmowy, Szajba zaznaczyła, że znała osobiście ich syna i być może to przeważało szalę na jej korzyść. Rodzice Artura zgodzili się spotkać o piętnastej. Mieszkali w Sopocie i Sara tak dobierała kursy z klientami, żeby ostatni wypadł w tamtych rejonach.

Zaparkowała pod starym, przedwojennym domem i przez chwilę wyobrażała sobie, jak wyglądają mieszkania, na pewno były większe i wyższe niż w nowych blokach. Rodzice Artura mieszkali na pierwszym piętrze, w mieszkaniu po lewej stronie klatki schodowej. Drzwi otworzył mężczyzna, na którego widok Lipner zaniemówiła i prawie przyrosła do wycieraczki. Tak na pewno wyglądałby Artur za dwadzieścia lat. Ojciec i syn byli do siebie niesamowicie podobni.

– Proszę, niech pani wejdzie – przepuścił ją i zamknął starannie drzwi.

– Przepraszam, że państwa niepokoję w takiej chwili, ale śmierć Artura nie daje mi spokoju – zagaiła od razu Sara, bojąc się, że zapadnie krępująca cisza, którą trudno będzie przełamać.

Matka Artura zaproponowała coś do picia. To był odruch. Lipner zdecydowała się na kawę i dyskretnie rozejrzała po pokoju. Był duży, bardzo wysoki, ale dosyć ciemny ze względu na rosnące pod domem stare drzewa. Pomyślała, że połowa jej mieszkania spokojnie zmieściłaby się w tym

jednym pokoju, a wszystkich mebli miała zdecydowanie mniej niż Kowalikowie w zdecydowanie przeładowanym salonie.

– Czy coś już wiadomo?

Takie pytania Szajba słyszała prawie za każdym razem, gdy rozmawiała z rodzinami ofiar. Wszyscy chcieli, aby sprawa została wyjaśniona jak najszybciej, poza tym mieli nadzieję, że dowiedzą się, jak wyglądały ostatnie chwile ich bliskich.

– Jeszcze nie, za mało czasu minęło.

– A podobno im bliżej morderstwa, tym większa jest szansa na złapanie tego zwyrodnialca – zauważył Kowalik.

– Przeważnie tak, ale proszę zwrócić uwagę, że od morderstwa do chwili... – Lipner szukała odpowiedniego sformułowania – ...gdy państwa była synowa weszła do mieszkania, upłynęły dwa dni. To dużo.

– No tak, nie pomyślałem o tym. Całe szczęście, że tam weszła, bo inaczej Natalia umarłaby na podłodze obok Artura. – Mężczyzna bezwiednie zacisnął pięści.

Praktycznie po raz pierwszy padło imię dziewczynki i Lipner poczuła nagłe ukłucie. Imię przywołało obraz roześmianej buzi Natalki, która opowiadała coś Arturowi. Łatwiej było myśleć o niej jak o bliżej nieokreślonym dziecku, niż jak o beztroskiej ośmiolatce, którą się poznało. Sara nie była w stanie nawet wyobrazić sobie, co czują dziadkowie i matka.

– Iza siedzi przy niej cały czas, nie chce, żebyśmy ją zastąpili – w głosie Kowalikowej słychać było wyrzut.

– Państwo utrzymują kontakty z byłą żoną syna?

– Trudno to nazwać kontaktami. Nie bywamy u siebie, ale nie uciekamy na swój widok. Iza czasem przywozi lub odbiera od nas Natalię.

– Czy państwo wiedzą, że synowa...

– Była!

– Że była synowa handluje narkotykami?

W pokoju zapadła cisza przerywana tylko odgłosami dobiegającymi z za otwartego okna. Kobieta wpatrywała się w skupieniu w kubek z herbatą, a jej mąż w obraz wiszący na ścianie, jakby tam szukali odpowiedzi. Po chwili spojrzeli na siebie i podjęli decyzję.

– Tak. Nie powiedzieliśmy tego wcześniej, bo baliśmy się, że aresztujecie Izę, a ona jest teraz bardzo potrzebna wnuczce – wyjaśnił Kowalik.

– Nie brali państwo pod uwagę...

- No co też pani! - oburzyła się matka Artura. - To kobieta, nie dałaby rady synowi i przecież nie pobiłaby tak własnej córeczki.

- Nie, ja nie to miałam na myśli! Ale narkotyki często idą w parze z przemocą.

- Jeżeli już musi pani wiedzieć, to dlatego się rozwiedli. Przez narkotyki. Syn próbował jej wyperswadować taki sposób zarabiania, ale bezskutecznie. Iza jest z wykształcenia pielęgniarką, pracowała w przychodni państwowej i nie zarabiała zbyt dobrze. Poczula duże pieniądze i nie obchodziło jej skąd pochodzą - w głosie Kowalikowej zabrzmiała gorycz. - Wie pani, nigdy bym się po niej tego nie spodziewała. Z jednej strony ratowała zdrowie, z drugiej przyczyniała się do jego utraty.

- Zresztą ona szybko przestała pracować. W zupełności wystarczało jej to, co miała z tego handlu.

- Kiedy to się zaczęło?

- Mniej więcej pięć lat temu. Natałka była jeszcze malutka. Artur tłumaczył i prosił, nic z tego. Chciała mieć dużo pieniędzy. Myśmy też z nią rozmawiali, przecież nie da się przed dzieckiem ukryć, że coś się w domu chowa. Póki była mała, to owszem, mogła nie zwrócić na to uwagi. Ale potem? Dzieci mają oczy wkoło głowy, wszystko je interesuje. Baliśmy się, że wnuczka zacznie brać narkotyki i to dosyć szybko, mając taki wzór w domu - wyjaśnił mężczyzna.

- Ale nikt tego nie zgłosił - nie chcąc zrażać do siebie rozmówców, Szajba postarała się, żeby ten zarzut zabrzmiał jak najdelikatniej.

- Ano nie. Wszystko dlatego, że nie chcieliśmy, żeby Natałka straciła matkę.

- Myśli pani, że to przez to zginął Artur? - zaniepokoił się Kowalik.

- Tego nie wiem, ale w jej mieszkaniu były i narkotyki, i sporo gotówki. A ludzie są mordowani dla mniej wartościowych rzeczy. Artur na pewno nie miał nic wspólnego z tym handlem?

- Nie miał. On należał do tych, którzy nawet nie przechodzą na czerwonym świetle - zapewniła matka zamordowanego.

Kowalik senior milczał i wyglądał jakby coś rozważał. Miał inne zdanie o synu czy wiedział o czymś, o czym nie powiedział żonie? Okazało się, że ani jedno, ani drugie.

- Iza kiedyś podrzuciła mu do domu pieniądze, dużo pieniędzy. Bała się tyle trzymać u siebie.

- Dlaczego?

– Ktoś miał do niej przyjść. Nie ufała mu, nie chciała mieć w domu nic, co mógłby ukraść. W każdym razie tak to tłumaczyła – wyjaśniła Kowalikowa. – A w ogóle to Artur był wtedy na Izę wściekły. Miała klucze do jego mieszkania, tak na wszelki wypadek, ze względu na Natalię. I skorzystała z okazji, schowała te pieniądze, gdy syna nie było w domu, w ogóle go nie pytała o pozwolenie.

– I gdyby nie wnuczka, mógłby się o tym nie dowiedzieć. Mała bawiła się na dywanie jakimiś zwierzakami. To było lego, takie typu farma – wyjaśnił mężczyzna. – Budowała zagrodę i coś jej nierówno było. Syn zaczął jej pomagać i odkrył, że dziecko ma rację, pod dywanem jest wybrzuszenie. Powiedział Natalii, że to taki źle zrobiony dywan, i przenieśli się na stół z klockami.

– I od razu podejrzewał, że może tam być coś, czego dziecko nie powinno zobaczyć? – Szajba nie kryła sceptycyzmu.

Ona nie podejrzewała, że pod wybrzuszeniem dywanu kryje się coś podejrzanego, co należy ukryć przed dzieckiem. Najprawdopodobniej pomyślałaby właśnie tak, jak Artur powiedział córce: dywan został źle zrobiony. I natychmiast sprawdziłaby, jak to wygląda od drugiej strony. A on od razu przeniósł zabawę w inne miejsce. Może jednak coś obudziło jego czujność? Kowalik senior wyjaśnił, że ponieważ jego też to zdziwiło, spytał syna o to. Okazało się, że w grę wchodziły dwie rzeczy, całkowicie rozbieżne. Po pierwsze jakimś dzieciakowi na klatce schodowej uciekł chomik, który teoretycznie mógł się dostać do mieszkania i skończyć żywot pod dywanem, a po drugie Artur zamykał drzwi na dwa zamki, a tym razem otwierał tylko ten dolny. Niby mógł zapomnieć zamknąć, ale od razu uświadomił sobie, że jeszcze przed rozwodem i wyprowadzką wiele razy prosił Izę, żeby zamykała dobrze dom. A ona zawsze posługiwała się tylko jednym kluczem, tak jakby drugi zamek był tylko dla ozdoby.

– Wie pani, tak mu się skojarzyło i jak odwiózł Natalkę, to od razu sprawdził. Kupa pieniędzy tam była!

– Co z tym zrobił?

– Zadzwoił od razu do Izy i kazał jej to zabrać.

– I niech sobie pani wyobrazi jaka bezczelna była! – włączyła się Kowalikowa. – Powiedziała, że syn mógł jej te pieniądze przywieźć, gdy odwoził Natalię, a tak ona musi sama jechać. Nie ustąpił i od razu zmienił zamki w drzwiach, wolał uniknąć takich sytuacji.

Starając się zachować delikatność, Lipner spytała jeszcze Kowalików o to, jakim człowiekiem był ich syn. Wiedziała, że rodzicom trudno będzie zachować bezstronność, bo ludzie przeważnie idealizują postać zmarłego, wolą wspominać to, co było w nim dobre, niż opowiadać o tym, jakim był draniem. Zwłaszcza jeżeli był to ktoś bliski, im dalsze pokrewieństwo lub znajomość, tym skrupuły mniejsze. Niestety wiedza o ofercie również. Według Kowalików syn był spokojnym facetem w średnim wieku, zakochanym w córce i nadal wkurzonym na żonę. Wolą kasę i handel narkotykami niż rodzinę.

– Powiem pani tak: w jakiś sposób zrozumiałabym ją, gdyby nie miała innego wyjścia, ktoś by ją zmuszał lub żyłaby w skrajnej nędzy. Ale im się całkiem nieźle powodziło. Owszem, Iza nie zarabiała dużo, ale Artur przyzwoicie. Ona taka pazerna na pieniądze się zrobiła, może dlatego, że podobno w dzieciństwie żyła na skraju ubóstwa. Chciała więcej i więcej. I przestało ją obchodzić, w jaki sposób zarabia.

– A, przepraszam za pytanie, może Artur miał jakieś podejrzenia, że żona go zdradza z kimś, kto ją wciągnął w ten handel?

– Nie, nie miał. Ona traktowała to jak pracę, taką zwykłą. A znajomych miała w innym środowisku. Kiedyś nawet powiedziała, że byłaby głupia, gdyby zamieniła sensownych przyjaciół na bandę ćpunów.

Była żona Artura zdawała się cyniczną i wyrachowaną kobietą. Ciekawe, co ich do siebie przyciągnęło. Może zmieniła się w czasie małżeństwa? Z chwilowego zamyślenia wyrwało Szajbę pytanie, czy ma jeszcze pytania o Artura, najwyraźniej jej milczenie trwało na tyle długo, że Kowalikowie postanowili je przerwać. Nie miała. Starsi państwo odprowadzili ją do drzwi i poprosili, żeby dała znać, gdy się czegoś dowie. Traktowali ją trochę jak policjantkę, trochę jak koleżankę syna.

Zanim odjechała spod domu Kowalików, ustaliła sama ze sobą, że na dzisiaj wystarczy już pracy zarobkowej, wróci do domu, a wieczorem pójdzie na siłownię. Zapięła pasy, wrzuciła migacz i włączyła się do ruchu. Prawie od razu usłyszała za sobą pisk opon i klakson samochodu. Spojrzała w lusterko. Najwyraźniej parkujące niedaleko bmw chciało powtórzyć jej manewr, ale kierowca nie sprawdził, czy ma wolną drogę. Gdyby nie refleks i dobre hamulce nadjeżdżającego samochodu doszłoby do kraksy. Sara pokręciła głową z dezaprobatą, wkurzały ją takie sytuacje. Facet w bmw mógł zyskać pół minuty, wciskając się przed nadjeżdżający samochód, a ryzykował wizytę w warsztacie, utratę zniżki na ubezpieczenie, punkty

karne i mandat. Nie wspominając już o tym, że ktoś mógł zostać ranny. Nieostrożny kierowca jechał jeszcze jakiś czas za nią, co stwierdziła, popatrując w lusterko. Nie lubiła jeździć obok takich ludzi, wyprzedzała ich lub przepuszczała. W Oliwie straciła go z oczu.

Po upichconym szybko obiedzie Sara wyciągnęła się na łóżku. W zasięgu ręki miała laptopa, notes i długopis. Nie dawało jej spokoju te dwieście tysięcy znalezione w domu Bogudzkiej. Rzadko kto trzyma tyle pieniędzy w domu, a na pewno nie był to utarg z ostatniego tygodnia czy nawet miesiąca. Kilogram marihuany jest wart około trzydziestu tysięcy, amfetaminy trochę więcej, kokaina jest o wiele droższa, bo gram to koszt minimum dwustu złotych. Jest jednak zdecydowanie mniej rozpowszechniona, w końcu nie każdy może sobie pozwolić na taki wydatek. Lipner nie podejrzewała, żeby Bogudzka handlowała kokainą, raczej obstawiała tańsze narkotyki i te dwieście tysięcy w kopercie pod łóżkiem jej nie pasowały. Chyba że znowu przechowywała czyjaś kasę. Ciekawe, czy będzie skłonna porozmawiać na ten temat.

Szajba wstała i swoim zwyczajem zaczęła krążyć po mieszkaniu. Wybierała się jutro do szpitala, chciała pogadać z kobietą, ale zdawała sobie sprawę, że ta może po prostu powiedzieć „nie”. Rozmowa z policją, która znalazła w jej domu niezły zapas rozmaitych prochów, i pytania o możliwe powiązanie z zabójstwem eksmęża i pobiciem córki to zupełnie co innego, niż wypytywanie przez obcą babę, niechby nawet urlopowaną policjantkę. Niechby nawet? Sara zastanowiła się, czy nie lepiej ominąć te informacje podczas rozmowy z Bogudzką. Gliniarzy kobieta na pewno ma powyżej dziurek w nosie, najchętniej posłałaby ich do diabła, a znajome byłego męża może traktować podejrzliwie. W jaką więc rolę powinna się wcielić? Po krótkim namyśle i odrzuceniu kilku pomysłów uznała, że nie ma innej rady, musi przedstawić się jako ktoś, kto znał Kowalika i jego córkę, żeby w ogóle zwrócić na siebie uwagę Bogudzkiej. A może lekko zasugerować, że też diluje? I boi się czy jej nie spotka podobny los? Ale musi być bardzo ostrożna w tym, co mówi, nigdy nie pracowała w narkotykach, a jej wiedza pochodzi najczęściej z drugiej ręki. Oczywiście wie o handlu wszelkiej maści prochami więcej niż przeciętny Kowalski, ale ktoś, kto w tym siedzi, od razu zorientowałby się, że nieco ściemnia. Lepiej zachować ostrożność i zrobić z siebie początkującą i przerażoną amatorkę szybkiego zarobku. Zresztą zobaczy na miejscu i pójdzie na żywioł.

Szajba spojrzała na zegarek i zaklęła. Do zajęć na siłowni miała pół godziny, żeby zdążyć, musiała naprawdę się pospieszyć. Wrzuciła ciuchy do torby i prawie wybiegła z domu. Nie lubiła ani spóźniać się, ani przychodzić na styk. Ponieważ błoto już nieco przymarzło, postanowiła pójść na skróty, czego nie robiła w ostatnim czasie, nie chcąc mieć butów brudnych po kostki. Decyzję podjęła w ostatniej chwili, skręciła na wydeptaną koło śmietnika ścieżkę przez trawnik i nagle zderzyła się z jakimś facetem. Odruchowo powiedziała „przepraszam” i niezycliwie pomyślała o sikających pod murem. Chryste, czy ludzi w ogóle to nie krępuje i nie stresuje? Przecież w każdej chwili ktoś może nadejść. Smród rozchodzący się wokół często wymuszał wstrzymanie oddechu, bo połączenie zapachu gnijących odpadów z moczem był nie do zniesienia. Prawie od razu po tym zderzeniu wyrzuciła faceta z myśli. Zrobiła krótki przegląd znanych sobie ścieżek i skrótów, wybrała te, które według niej stanowiły dzisiaj optymalną trasę, i przyspieszyła kroku. Była szansa, że zdąży.

Liczyła na rozmowę z Pilarczykiem, a mimo to poczuła się zaskoczona na jego widok. Gdzieś w głębi duszy była przekonana, że nie przyjdzie, bo teraz ma ważniejsze sprawy na głowie niż ćwiczenia na siłowni. Okazało się jednak, że Pilarczyk nie zmienił swojego rozkładu dnia, w każdym razie, jeżeli chodzi o dbanie o formę. Może zrobił to nawet celowo, chcąc podkreślić, że nie rusza go to, co robi policja. Lipner na wszelki wypadek nie wychylała się z pytaniem, gdzie się podział Mejsztowicz, który rzadko opuszczał zajęcia, czekała aż Pilarczyk sam poruszy ten temat. Postanowiła wytrwać do połowy zajęć, a gdyby nic nie powiedział, to go delikatnie naprowadzić.

– Słyszałaś, że ten dupek wacha kwiatki od spodu? – zaczął rozmowę kark, gdy zmienili przyrzędy i znaleźli się obok siebie.

– Masz na myśli Kowalika? Nie żyje? Jak to? – „zszokowana” Szajba przestała ćwiczyć z wrażenia.

– Ano tak. Martwy na amen.

– O Boże, jesteś pewien?

– Na bank. Inaczej psy by tu nie węszyły. Nie było cię, to ominęła cię zabawa.

– Pracowałam. Wszystkich przemaglowali?

Lipner była ciekawa, jak na to pytanie odpowie Pilarczyk. Nie było go na siłowni, podobnie jak Mejsztowicza, bo włamywali się wtedy do Bogudzkiej, ale o wizycie policji powiedział tak, jakby był tego świadkiem.

– Nie udało im się – mężczyzna nie krył satysfakcji. – Jak tylko zobaczyliśmy, że glinowo pod lokal podjechało, to odpuściliśmy sobie. Po cholerę z nimi gadać, zawsze się przyczepią jak gówno do butów.

Czyli dlatego od razu poszli do Bogudzkiej? Lipner nie miała czasu się teraz nad tym zastanawiać, ale to było możliwe.

– W sumie szkoda, że cię nie było, powiedziałbyś mi, o co im chodziło.

– No jak to o co? O tego Kowalika. Pytali, czy ktoś go zna albo widział ostatnio i czy miał z kimś na pieńku.

– Masz dobry wywiad – roześmiała się Sara.

– A co myślisz? Wiedza to potęga! Ja go nie lubiłem, ale nie będę się wychylał.

– Ale może to by im pomogło?

– Glinom mam pomagać? Niech se sami radzą, w końcu po to są. Przecież z naszych podatków się ich utrzymuje, niech się wykażą.

Pilarczyk oznajmił to takim tonem, jakby co miesiąc odprowadzał grubą kasę do skarbówki. Tak naprawdę był fikcyjnie zatrudniony w jednej z firm szefa jako kierowca na najniższej krajowej. Nieoficjalnie robił zupełnie coś innego, zarabiał kilkakrotnie więcej, ale ubezpieczenie miał zapewnione. Całkiem sprytnie, pełna troska o pracowników.

– W sumie to go nawet lubiłam – Lipner nie ciągnęła tematu dotyczącego policji. – Szkoda, że go zamordowali, wydawał się uczynny.

– A skąd wiesz, że zamordowany? – Pilarczyk spojrzał na Sarę z nagłą nieufnością.

– No jak to skąd? Powiedziałaś, że nie żyje i że policja wszystkich o niego pytała. To przecież morderstwo, nie? Jakby zmarł na serce albo na jakąś inną chorobę, to gliny miałyby to w dupie.

– Tak myślisz? – To była ewidentna sonda.

– No pewnie! Sądzisz, że oni nie mają co robić? Pewno sam z siebie nie kipnął.

– Tak czy siak, nie będzie mnie już wkurwiał. Znałaś go jakoś bliżej?

– Niby skąd? Z siłowni, tak jak ciebie, i parę razy go wiozłam. A co?

– A nic, pomyślałem, że może masz pomysł, co mu się stało.

– Żadnego. On o sobie nic nie mówił. A może mówił, ale komuś innemu. – Sara rozejrzała się po sali i zmieniła temat: – Jakoś więcej ludzi dzisiaj. Chyba tylko Kowalika i twojego kolegi brakuje. Reszta wyzdrowiała.

– Teraz kumpel załapał jakieś cholerstwo, pewnie to jest zaraźliwe – wyjaśnił szybko Pilarczyk.

- Taki sezon.

Lipner stwierdziła, że nie ma co przeciągać rozmowy. Lepiej niech Pilarczyk nie wpadnie na pomysł, że ją zbyt interesuje morderstwo Kowalika. Pewne zainteresowanie było naturalne, szczególnie że nie było jej, gdy policja przyjechała na siłownię. Teraz jednak wszyscy zajmowali się ćwiczeniem, a nie pogaduchami, więc nie chciała się wyróżniać.

Do domu dotarła wyjątkowo późno, bo przebierała się ślamazarnie, głównie słuchając tego, co w szatni na temat morderstwa Artura mówią kobiety. Temat był tak ekscytujący i nietypowy, że wyparł wszystkie inne, nawet te dotyczące dzieci, zakupów i mężów. Szajba od czasu do czasu rzucała jakieś pytanie lub komentarz i w ten sposób umiejętnie moderowała rozmowę. Na prowadzenie wychodziło stwierdzenie, że szkoda chłopca, bo był całkiem do rzeczy. Ku zdziwieniu Sary dwie kobiety były zainteresowane przeniesieniem znajomości z nim na grunt zdecydowanie bardziej osobisty i teraz wyglądały na niepokieszone. Poza tym Artur wszystkim wydawał się raczej sympatyczny, uczynny, dowcipny i lekko intrygujący. To ostatnie zdziwiło Szajbę, ale szybko wyszło na jaw, że chodzi o Bogudzką. Nie ukrywał, że jest rozwodnikiem, kiedyś nawet był z córką na siłowni, ale nigdy nie powiedział, dlaczego się rozwiódł. A był o to podpytywany i to ostro. Ta dyskrecja w sprawie rozwodu spowodowała snucie rozmaitych spekulacji i wzmogła ciekawość. Sara mimowolnie zauważyła, że Artur, w odróżnieniu od wielu innych ludzi, potrafił milczeć. I to nie w sposób obraźliwy, tylko po prostu nie rozmawiał na tematy, na które nie chciał. A właściwie na jeden temat: byłej żony i rozwodu.

Rozdział trzeci

Sobotni poranek nie nastrojał optymistycznie. Wiało, padał deszcz przechodzący w szybko roztapiający się śnieg i Sarze, gdy rzuciła okiem przez okno, wyrwało się jakże oddające istotę rzeczy: „kurwa, ale piździ”. Nie chciało jej się wstawać z łóżka i gdyby nie to, że była umówiona na obiad u rodziców, cały dzień spędziłaby w pościeli. Znakomicie myślało jej się na leżąc, podobnie jak podczas krążenia po pokoju, przeważnie wymiennie stosowała te dwie metody. Oczywiście w domu, nie w komendzie. Obiad zaplanowany był na czternastą, miała przyjść również Ewa, siostra Sary, z mężem i córką. Lipner nie znosiła takich obiadków, szczególnie od momentu, kiedy stała się dla rodziny osobą specjalnej troski. Wkurzało ją omijanie niektórych tematów, sprawdzanie, czy coś jej przypadkiem nie zdenerwuje, a jednocześnie drwiące spojrzenia szwagra, bo przecież kto to widział, żeby gliniarz tak reagował. Powinna być twardsza. Proponował jej kaftan bezpieczeństwa, oczywiście nie wprost, ale było widać, o co chodzi. Ewa mu sekundowała. Na początku Szajba chciała mu opowiedzieć, co się czuje, gdy jest się poważnie rannym, a mimo to klęcząc, uciska się dłońmi ranę śmiertelnie postrzelonego kumpla, patrzy mu w oczy i zapewnia, że to nic poważnego, założą mu dwa, góra trzy szwy, a w sobotę wyskoczą na piwo. I jednocześnie wie, że już nigdy nigdzie się z nim nie pójdzie, a jadąca na sygnale karetka spóźniła się już w momencie, kiedy wyjeżdżała spod szpitala. On by tego jednak nie zrozumiał. Takie sytuacje znał tylko z filmów i gier, nie z rzeczywistości. Olała to i ignorowała jego próby wyciągnięcia szczegółów na temat tamtej akcji. Siostra niby jej współczuła, ale była też na nią zła i chyba zazdrosna. Była o kilka lat młodsza i przyzwyczajona, że to na niej skupia się uwaga, bo Sara umiała sobie poradzić. Kiedyś. Według rodziny teraz już nie, była wspomnieniem dawnej siebie i nikt nie wiedział, co tym zrobić, jak się zachować. Oczywiście wszyscy wspierali ją, ale ewidentnie czuli się przy niej niezręcznie. Nie mogła jednak nie przychodzić na obiady rodzinne, bo byliby tym na pewno przerażeni, uważając, że zdziwaczała do reszty i nie wychodzi z domu. Jakoś nie brali pod uwagę tego, że nie siedzi zupełnie beczynn timer. Owszem, były dni, kiedy potrafiła wstawać tylko do toalety

i żeby się czegoś napić, ale było ich coraz mniej. Nie tryskała jednak dawną energią, nie miała planów i nie robiła kilku rzeczy naraz, co dla rodziny było niepojęte.

Zrezygnowała ze śniadania, bo matka na pewno uprze się, żeby wmusić w nią podwójne porcje wszystkiego. Pijąc kawę, sprawdziła, która jest godzina, dochodziła dwunasta. Jeżeli chciała porozmawiać z Bogudzką przed proszonym obiadem, to musiała się pospieszyć.

Udało jej się znaleźć miejsce na parkingu prawie pod samym szpitalem. Od Sulicha wiedziała, gdzie leży mała Natalia, więc z trafieniem nie miała najmniejszych problemów, bo szpital, niestety, znała dobrze. Były godziny odwiedzin i na oddziale panował spory ruch, do małych pacjentów przychodziły całe rodziny. Podekscytowane, zdrowsze dzieciaki ganiały po korytarzach, a dorosłym trudno było nad tym zapanować. Sara pomyślała, że matka nieprzytomnej Natalii oddałaby wszystko, żeby patrzeć, jak córka dokazuje z koleżankami. Wyminęła ludzi i podeszła do sali, w której leżała dziewczynka. Tu nie było gwaru i radośnie. Z pokoju właśnie wychodziła pielęgniarka, więc Lipner przedstawiła się jako policjantka i spytała o aktualny stan Natalii. Nadal była w śpiączce, teraz jednak już farmakologicznej. Rokowania były niepewne. Podziękowała i zapukała do drzwi. Nikt nie odpowiedział, ale po chwili stanęła w nich szczupła, ładna kobieta. Tę urodę było widać nawet mimo worków pod oczami i przetłuszczonych włosów.

– Kim pani jest?

– Znajomą Artura.

– Nie mam ochoty...

– Zaraz, moment! Znam go z siłowni, pani córkę też widziałam parę razy. I jestem policjantką. Niepokoi mnie ta śmierć – Szajba zdecydowała się na szczerść, a nie podchody.

– Pani koledzy już mnie przemaglowali – skrzywiła się Bogudzka i wyszła na korytarz. – Powiedziałam wszystko, co wiem.

– Ja nie mówię, że nie, ale wiem, że kiedyś ukryła pani coś w domu byłego męża.

– O tym już wiedzieli. Tylko wtedy tak zrobiłam.

– Nigdy więcej nie korzystała pani w takim celu z jego mieszkania?

– Nie.

Niby to „nie” było stanowcze i jednoznaczne, ale Bogudzka uciekła na moment wzrokiem. Szajba docisnęła.

– A nie w mieszkaniu?

– To znaczy?

– Na przykład w samochodzie, piwnicy, jakimś składziku lub komórce. W jakimkolwiek miejscu, które należało do Kowalika.

– Jaki to ma związek z Natalią?

Aha, czyli trafione. Nie zaprzeczyła, tylko odbiła pytanie.

– Nie mam pojęcia – przyznała Lipner uczciwie. – Ale ani pani były nie zginał przypadkowo, ani córka nie została tak brutalnie pobita bez przyczyny. Nie wiem, czy ma to związek z tym, że wykorzystwała pani jakieś miejsce do ukrycia narkotyków lub pieniędzy, ale warto to sprawdzić. Być może napastnik był tam.

– W altance na działkach? U rodziców Artura? Jakby tam trafił?

– Za panią.

– Byłam ostrożna.

– Może i nieźle pani diluje, tego nie wiem, ale schowki w domu to miała pani do dupy – nie wytrzymała Sara. – Pierwszy lepszy złodziej by na nie trafił. Mógł ktoś panią śledzić.

– Ale ja zabrałam stamtąd kasę, nikt jej nie ukradł.

– Gdzie to jest? – Sarze nie chciało się dyskutować.

Bogudzka podała adres ogródków działkowych i z niepokojem popatrzyła na drzwi. Na pewno wolałaby być cały czas przy córce niż rozmawiać na tak niewygodne tematy.

– Czy pani były mąż znał ludzi, od których brała pani narkotyki?

– Nie. Tego jestem stuprocentowo pewna. Nie chciał mieć nic do czynienia z tym, co robię. Awanturował się, raz mi nawet wywalił narkotyki do ubikacji. Niech mi pani wierzy, miałam wtedy problemy. Musiałam pożyczyć pieniądze, żeby za towar zapłacić.

– U pani w domu znaleziono dwieście tysięcy, po co pani tyle gotówki?

– To nie moje. Miałam na przechowaniu. No taki układ, przecież nie będę pani wszystkiego tłumaczyć, miałabym większe kłopoty z wami i przesrane u nich. Mogę tylko powiedzieć, że nie mogłam odmówić. A wtedy, kiedy schowałam u Artura, to też dużo tego było, bałam się, że ktoś mi z domu wyniesie. U niego było bezpieczniej, ale nie mogłam mu nic powiedzieć, bo przecież nie zgodziłby się. Potem zmienił zamki i dlatego wykorzystałam domek. To nie taka drewniana budka, tam nawet przenocować można i ma całkiem niezłe zamki. Teraz muszę iść.

– Chwileczkę, jeszcze tylko krótkie pytanie. Na pewno nikt nie chciał na pani wyrzucić jakiegokolwiek presji poprzez atak na byłego męża i córkę?

– A co mnie były mąż obchodzi? – Bogudzka wzruszyła ramionami.

– Nawet jeżeli nic, to mogłaby to być taka demonstracja siły. Więc jak?

– Raczej nie. A w każdym razie nikt mi niczym nie groził. To wszystko?

Nie czekając na odpowiedź, Bogudzka zniknęła za drzwiami szpitalnej sali, a Lipner kątem oka ujrzał policjanta kierującego się w jej stronę. Nie widział jej, szedł ze wzrokiem wlepionym w komórkę. Sara czym prędzej odeszła w inną stronę. Nie kojarzyła tego mundurowego, ale on mógł ją znać z widzenia. Poza tym zainteresowałby się tym, kto przyszedł do Bogudzkiej, w końcu po to tu siedział. Teoretycznie siedział, bo jak widać, gdzieś sobie poszedł. Sarze było to akurat na rękę, ale Sulichowi niekoniecznie. Zadzwoiła do niego natychmiast po wyjściu ze szpitala.

– Byłam u Bogudzkiej.

– Jako kto, do cholery!?

– Znajoma i policjantka w jednym.

– Ty, chyba, kurwa, oszalałaś! Stary cię zabije.

– Tylko jeżeli się dowie.

– Kontuzjowana komisarz Lipner w akcji – warknął Sulich do słuchawki.

– Tak źle nie było, nie przedstawiłam się ani stopniem, ani nazwiskiem.

A dzwonię właściwie w innej sprawie. Postawiłeś człowieka pod drzwiami, ale się urwał na trochę. Na ile i gdzie, nie mam pojęcia, bo przecież z nim nie gadałam. Jak przyszedł, to go nie było, wrócił, jak kończyłam rozmowę. Nie widział mnie.

– Dzięki, zaraz im kota pogonię. Czegoś się dowiedziałaś?

– Raczej nie.

– Szajba...

– Pogadamy potem.

– Gdzie ty się tak śpieszysz? – zaniepokoił się Sulich.

– Sobota jest, nie? Do starych na obiad. Jak nie będę punktualnie, to podniosą raban, bo pewnie umarłam.

– A, jasne. Cześć.

Komisarz doskonale znał stosunek Sary do tych rodzinnych obiadów. Teoretycznie oczywiście mogłaby się wykręcić, ale dociekania rodziców, dlaczego jej nie będzie, były jeszcze gorsze. Nie chciała ich martwić i stresować, więc zaciskała zęby, starała się nie kłócić z siostrą i szwagrem i przez trzy lub cztery godziny siedziała z nimi przy stole, chwając

kulinarne zdolności matki i osiągnięcia wędkarskie ojca. Kiedyś tak nie było, nie czuła, że cały czas jest obserwowana, a każde jej zachowanie będzie potem omawiane. Chryste, ludzie, opanujcie się! Jestem dorosła! Potrafię o siebie zadbać! Te słowa cisnęły jej się zawsze na usta, gdy była omiatała troskliwymi spojrzeniami. W najlepszym wypadku te, bo gdy za komentowanie jej zachowania albo roztrząsanie długiego zwolnienia, a potem urlopu zabierała się siostra lub jej mąż, miała ochotę na bardziej dosadną wypowiedź. Hamowała się jedynie ze względu na rodziców.

Mimo że się nie spóźniła, reszta już była.

– No nareszcie – skomentowała Ewa, jakby czekała na siostrę godzinę. – Jak zwykle przychodzisz ostatnia.

– Jak zwykle przychodzę o godzinie, na którą zostałam zaproszona – poprawiła z naciskiem Szajba i przywitała się z rodzicami. – Pomóc ci w czymś, mamó?

– Nie, córciu, siadaj, zaraz będziemy jedli. Pewnie głodna jesteś.

– Pewnie. Wiedziałam, że zrobisz coś dobrego, więc nie zjadłam śniadania.

– Rujnujesz sobie organizm – poinformowała ją Ewa z mądrą miną. – Śniadanie jest...

– Dobra, wyluzuj, wszyscy o tym wiedzą. Zawsze jadłam wtedy, kiedy miałam na to ochotę, i, jak na razie, nie wyszło mi to na złe.

Sara była wyższa i zgrabniejsza od siostry, mimo że nigdy nie stosowała żadnej diety. To bolało Ewę, której marzeniem była perfekcyjna sylwetka. Usilnie się o to starała, a efekt był niewielki, biorąc pod uwagę rozmaitego rodzaju diety, głódówki i ćwiczenia, którym się poddawała. W końcu znalazła wytłumaczenie własnej porażki w walce z kilogramami.

– Jakbyś urodziła dziecko, to też byś miała gorszą figurę. – Ewa spojrzała na córkę z lekka pretensją. – Cięża to dodatkowe kilogramy, które potem trudno zgubić.

– Czyli twoim zdaniem powinnam się postarać o progeniturę, żeby przytyć? Nie dziękuję, tak mi dobrze.

– Jesteś samolubna – oświadczył nagle szwagier.

– Bo nie chcę mieć dziecka, nie mając faceta? Może powinnam spytać kogoś, czy nie zechciałby zostać dawcą? Albo zaciągnąć pierwszego z brzegu faceta do łóżka?

– No wiesz, dziecko słucha – oburzyła się Ewa.

– Mamo, ja wiem, że dzieci nie znajduje się w kapuście – zauważyła z ledwo skrywaną uciechą Weronika.

– Nie myślisz o przyszłości. Na starość nie będzie miał ci kto podać szklanki wody – Roman rzucił wyświechtanym stwierdzeniem.

– Nie bój się! Poproszę Weronikę, to pojedzie czasem do ciotki. – Sara uśmiechnęła się do siostrzenicy.

– Pewnie, ja lubię do ciebie przychodzić – zapewniła mała, nie zdając sobie sprawy z rozgrywki dorosłych.

– To zapraszam.

– Weronika nie ma czasu na takie wizyty – zaprotestowała od razu Ewa. – Ma dużo zajęć dodatkowych.

Lipner aż się zagotowała i z trudem wcisnęła sobie w gardło opinię o tym, co sądzi o dowalaniu dzieciakowi tyłu zajęć, żeby nie miał się czasu pobawić lub spotkać z ciotką. Weronika chodziła do prywatnej szkoły, a potem na hiszpański, tenis, pływanie i ceramikę. A może na coś jeszcze, o czym Sara nie wiedziała. Do tego dochodziły jakieś szkolne kółka zainteresowań. Masakra. Kiedy mała ma czas, żeby po prostu żyć? Siostra i szwagier kupowali córce wypasione zabawki, Weronika miała świetny rower, rolki, hulajnogę i deskorolkę, ale Szajba podejrzewała, że wszystko to stoi i się kurzy.

– A wracając do tematu – Roman chrząknął kilkakrotnie – to wiesz, o co mi chodzi.

– Tak oczywiście. Uważasz, że potrzebujesz dzieci, żeby pracowały na twoją emeryturę. Ja wolę o swoją zadbać sama i nie być od nikogo zależna.

– Ty wcześniej przejdziesz na emeryturę – wytknęła jej Ewa.

– Nie każdy może iść na emeryturę w tym wieku, co ty – dodał Roman.

– A co? Może wolisz, żeby po ulicach chodziły patrole złożone z siedemdziesięciolatek? – nie wytrzymała Lipner. – Było trzeba zostać policjantem, żołnierzem lub strażakiem. Albo celnikiem, bo chyba też wcześniej może iść na emeryturę.

– Wiesz, ktoś musi pracować...

– Wiesz, ktoś musi pilnować, żeby ci inni mogli w spokoju pracować. Każdy sam wybiera zawód, więc nie biadol.

– Zrobiłaś się złośliwa – wytknęła Ewa.

– Jasne, w odróżnieniu od twojego męża, który jest jak zwykle bardzo uprzejmy. A poza tym przecież macie dobrze prosperującą firmę i trzy mieszkania pod wynajem, więc chyba o emeryturę nie musicie się obawiać.

– Co cię tak nagle nasze finanse zainteresowały? – prychnął Roman.

– W dupie mam wasze finanse, sam zacząłeś temat emerytur. No popatrz, zapomniałam jeszcze o twoim Road Kingu – Szajba nie mogła sobie podarować. – Harleye takie tanie nie są, a ty chwaliłeś się, że twój motor jest wypasiony. Sprzedasz i będziesz miał dodatek do emerytury – powiedziała z satysfakcją.

– Ty chyba zwariowałaś!

Ojciec udawał, że nie słyszy tych potyczek słownych i rozmawiał z wnuczką, matka usłyszała dopiero końcówkę, bo robiła coś w kuchni. Teraz weszła do pokoju z wazą do zupy i postawiła ją z na stole.

– Dzieci, nie kłóćcie się – poprosiła.

– Ja? To Sara ma wszystkich w nosie – Ewa nie wahała się nagiąć faktów. Jak zwykle zresztą.

Lipner nie próbowała nawet czegokolwiek tłumaczyć, doskonale wiedząc, że tylko przysporzyłaby matce zmartwień. Najprawdopodobniej ojciec potem wyjaśni jej o co chodziło. Jako jedyna wstała i poszła do kuchni, żeby pomóc przynieść resztę potraw. Ewa była w gościach, nieważne, że u rodziców, więc nie zamierzała palcem kiwnąć.

Resztę wizyty zdominowały wolne od pracy w handlu niedziele. Już niejednokrotnie szwagier głośno i stanowczo wyrażał swoje poparcie dla takiego rozwiązania, ale Sara nie dała się sprowokować. Nie lubiła robić zakupów w weekendy, przeciskać się pomiędzy rodzinami z dziećmi, stać w ogonie do kasy czy szukać wolnego miejsca na parkingu. Najchętniej wybierała inne dni, ale jeżeli pracowała intensywnie nad jakąś sprawą, to zdarzało się jej przez kilka dni mieć pustą lodówkę. Wtedy pierwszy luźniejszy dzień poświęcała na zakupy, nierzadko była to niedziela. Teraz byłoby to niemożliwe.

– Taki sobie zawód wybrałaś, to nie narzekaj! – grzmiał teraz Roman.

– Zaraz, moment, coś mi umknęło? Pracownicy sklepów nie wybierali sobie zawodu?

– Nawet nie wiesz, jakie nieludzkie warunki zatrudnienia są czasem w handlu!

– A ty wiesz? Pracowałeś kiedyś na kasie? O ile się nie mylę, na ciebie pracują teraz inni.

– No i co z tego? To moja prywatna sprawa. Ja po prostu dbam o innych ludzi – pochwalił się Roman. – A w sklepach warunki pracy są do dupy.

– Kochanie, dziecko – upomniała męża Ewa.

– Jeżeli złe są warunki zatrudnienia, to raczej trzeba je poprawić, a nie zakazywać handlu w niedzielę. Znam ludzi, którzy chętnie popracowaliby w ten dzień za dodatkową opłatą – powiedziała Szajba.

– Niby skąd ich znasz?

– Z życia. Nieraz przesłuchiwałam pracowników sklepów, którzy byli świadkami. Uwierz mi, że nie wszyscy chcą mieć wolne niedziele. Dla niektórych to sposób na dodatkowy zarobek.

– Ale w ten sposób uniemożliwia im się spędzenie tego czasu z rodziną!

– Czy my mamy system niewolniczy, czy też ludzie mogą decydować, gdzie pracują? – spytał ojciec Sary. – Tak gardłujesz, jakby do niedawna wszyscy sprzedawcy pracowali w każdą niedzielę. Jak dla mnie niedziele mogą być wolne, ale jest wielu ludzi, którzy wolą robić wtedy zakupy. Albo mają tylko wtedy na nie czas. I to nawet ze względu na rodzinę. Wyobraź sobie sytuację: dwójka kilkumiesięcznych bliźniaków, jeden przedszkolak, jedno dziecko w drugiej klasie. Mąż pracuje, bierze wszystkie możliwe nadgodziny, żeby utrzymać rodzinę, żona zajmuje się dziećmi. Kiedy oni mają robić większe zakupy?

– Mogą przez internet – zauważyła Ewa.

– Mówią, że drożej, a liczą każdy grosz, bo ścibolą na większe mieszkanie. Facet tak naprawdę ma wolną sobotę po południu i niedzielę.

– Powinien poświęcić je dzieciom! – stwierdził kategorycznie Roman.

– Pierdolisz! – nie wytrzymała Sara. – Przepraszam, mamo, ale on się z choinki urwał. Nie zna życia, nie zna takich przypadków. Ja wiem, o kim mówicie. Wiesz co robią ci ludzie? Zabierają dwójkę starszych dzieciaków w niedzielę, uważaj, do hipermarketu, tam fundują im godzinę zabawy na placu zabaw, a sami robią zakupy.

– A bliźniaki? – zainteresowała się Ewa.

– A bliźniakami zajmują się nasi rodzice – wyjaśniła Lipner z nieukrywaną satysfakcją. – I żeby nie było, uważam, że jak ktoś z różnych przyczyn nie chce pracować w niedzielę, powinien mieć taką możliwość. Ale ważna jest możliwość wyboru, odgórne uszczęśliwianie ludzi nie wychodzi na dobre. I tak, wiem, że są kraje, gdzie sklepy są zamknięte w niedzielę, ale ogólny poziom życia jest tam jakby trochę inny i ludzie często mniej pracują w tygodniu. No dobrze, może w Grecji nie.

– Mamo, wy się zajmujecie jakimiś obcymi dziećmi? – w głosie Ewy, która porzuciła temat wolnych niedziel, zabrzmiała prawie zgroza.

– Owszem, czasem trzeba komuś pomóc, nie sądzisz?

– Ale macie własną wnuczkę!

– Którą widzimy od czasu do czasu, bo ma tyle zajęć, że nie ma kiedy do dziadków przyjechać – ojciec oderwał się od rozmowy z Weroniką.

– Ale tato...

– Ja lubię do was przyjeżdżać, bardzo – zapewniła mała. – I do cioci też. I jakbym nie chodziła na ten głupi tenis, to mogłabym wtedy być u was. A moja koleżanka to ma nawet tak, że co drugi weekend nocuje u dziadków. Ja też tak chcę!

Dyskusja na temat kontaktów wnuczki z dziadkami, a potem o dzieciach jako takich w ogóle i o konieczności dodatkowych zajęć już od najmłodszych lat wyparła temat wolnych niedziel. Lipner nie wypowiadała się na ten temat, własne zdanie oczywiście miała, ale zaraz została zakrzyczana. Życie dzieci wożonych z jednych zajęć na drugie wydawało jej się smutne i niepełne. Jasne, nauczą się trzeciego języka i gry na gitarze, ale potem zmęczone nie będą już się chciały pobawić z rówieśnikami. Koło osiemnastej podniosła się od stołu i skłamała, że musi niestety wyjść, bo jest umówiona w pracy. Na potępiające spojrzenia Romana miała jedną odpowiedź:

– A co zrobisz z innymi zawodami? Z lekarzami, strażakami, policjantami? Będiesz podtrzymywał pożar swojego domu do poniedziałku, żeby strażacy mieli co gasić? A jak się przy tym poparzysz, to lekarz opatrzy cię po niedzieli. Wtedy też gliniarze rozpoczną śledztwo w sprawie podpalenia.

– No wiesz!

– Wiem. – Sara uściskała rodziców i uśmiechnęła się do Weroniki. – Czekam na ciebie.

– Przyjadę! Ciocia, ale masz superkurtkę!

Czarne jeansy i ciemnoszara bluzka nie budziły zdziwienia rodziny, bo zawsze tak się ubierała. Do tego czarna skórzana kurtka, czarne buty i była gotowa na penetrację ogródków działkowych.

– Werka, tobie taka kurtka by nie pasowała – stwierdziła kategorycznie Ewa, a Sara obiecała sobie, że gdy tylko siostrzenica zostanie z nią sam na sam, to pojedą do sklepu, żeby młoda wybrała sobie czarną skórzaną kurtkę.

– Ale mamo, ja już jestem duża, chcę sama wybierać, w co się mam ubrać.

Weronika patrzyła na Szajbę smętnym wzrokiem. Najwyraźniej, mimo że na pewno była świadkiem omawiania stanu zdrowotnego i emocjonalnego ciotki, jakoś nie zmieniła do niej nastawienia. Zawsze się lubiły. Stwierdziwszy, że nikt inny na nią nie patrzy, Lipner puściła do niej oko i podniosła kciuk w górę, od razu poprawiając Weronice nastrój. Jasna cholera, biedna młoda, czemu ją pokarało takimi rodzicami? Gdy zamykała drzwi, zdążyła jeszcze usłyszeć głos szwagra: „Nie dziwię się, że ją Wojtek zostawił, oszalałby przy takiej wariatce”. Zabolało i to bardzo. To była kolejna rzecz, którą starała się wyprzeć z pamięci. Byli parą trzy lata, rozleciało się wszystko prawie natychmiast, gdy wyszła ze szpitala. Praktycznie bez wyjaśnień, tak jakby czekał, aż wróci do domu. Wsiadła do samochodu, odjechała dwie ulice dalej i zatrzymała się. Musiała ochłonać. Wspomnienie pojawiło się przywołane jednym zdaniem. Próbowwała przekonać samą siebie, że nie warto do tego wracać, ale cały czas dokuczało jak otwarte złamanie. Po prostu czuła się oszukana. Wojtek był z nią, bo mu było wygodnie, dobrze, może ciekawie i cholera wie co jeszcze, ale jej nie kochał. Mało tego, był na tyle wygodny i bezwzględny, że zniknął w momencie, gdy ona go bardzo potrzebowała, a dla niego byłoby to tylko... No właśnie co? Niepotrzebne inwestowanie czasu? Bo pewnie skreślił ją w momencie, gdy została postrzelona.

– Cholera! I po co ja z nim byłam trzy lata?

Zła na siebie, że znowu dała się wyprowadzić z równowagi szwagrowi, napiła się zimnej wody z butelki, zamknęła oczy i spróbowała skupić się na tym, co miała w planach. Postać Wojtka zbladła, a myśli o włamaniu do domku na działkach wyparły te związane z ekspartnerem. Po chwili odjechała w stronę ogródków. Było już ciemno, a nie przypuszczała, żeby jakikolwiek, nawet najbardziej zagorzały działkowiec pracował po zapadnięciu zmroku w zimny listopadowy wieczór. Na dodatek lekko mżyło i wiał wiatr. Nie przeszkadzało jej to, wręcz przeciwnie, była zadowolona z takiej pogody, kto nie musiał, nie wychodził z domu. Wiatr też był jej na rękę, na pewno będzie szeleścił liśćmi, a może nawet spowoduje rozmaite stukania i trzaski, zagłuszając jej kroki. Zaparkowała w pewnym oddaleniu od działek w prawie ciemnej uliczce, nałożyła kominiarkę i przełożyła z plecaka do kieszeni kurtki scyzoryk, pęk wytrychów i latarkę. Poczekała, aż ulicą przejdzie rozbawione towarzystwo, wysiadła i cicho zamknęła za sobą drzwi. Na szczęście nie było trzeba nimi trzaskać.

Zgodnie z przewidywaniami furтка prowadząca na działki była zamknięta. Szajba uśmiechnęła się pod nosem. Jaki sens ma zamykanie czegokolwiek na klucz, jeżeli ogrodzenie ma metr pięćdziesiąt i zrobione jest z siatki, a sama furтка kończy się solidną metalową ramą? Złapała za krawędź, odbiła się od ziemi, bez wysiłku podciągnęła w górę i przeskoczyła na drugą stronę. Był to sposób zdecydowanie szybszy niż otwieranie bramki wytrychami. Miała przed sobą szeroką alejkę, którą powinna iść do drugiego skrzyżowania. Potem znowu prosto, a na końcu skręcić w lewo. Do rodziców Kowalika należała trzecia działka po prawej. Zaraz po rozmowie z byłą żoną Artura Sara przez moment pomyślała, że kobieta mogła jej dać na odczepnego jakiegokolwiek adres. Jednak porzuciła to podejrzenie. Matka Natalii wiedziała, że policja szybko zweryfikuje tę informację. Szajba na wszelki wypadek nie szła środkiem alejki, ale trzymała się jej skraju i panującego tam mroku. Do części głównej arterii ogródków docierało jeszcze światło z ulicznych latarni i wołała zachować ostrożność. Nawet idąc w cieniu drzew i krzewów, bez problemów rozróżniała kształty, a ponieważ alejka wysypana była jasnymi kamykami, nie było obawy, że z niej zboczy lub potknie się i narobi hałasu. Był cicho, a dźwięki rozchodzą się daleko. Nie bała się, że zaniepokoją kogoś na ulicy, ale na działkach często koczowali dzicy lokatorzy. Problemy z widocznością mogły zacząć się po skręceniu w boczną uliczkę. Lipner doszła do drugiego skrzyżowania i przystanęła. Panującą do tej pory ciszę zakłóciły jakieś przytłumione głosy. Ktoś urzędował na działkach: albo spóźniony wielbiciel prac ogródkowych, albo bezdomni szukający tu schronienia. Niezależnie kto to był, Sara nie chciała, żeby ją zauważono. Popatrzyła w kierunku dźwięku, kilka działek dalej ktoś był w altance. Co jakiś czas na tle okna pojawiał się drgający cień, więc oświetlenie pochodziło najprawdopodobniej ze świec lub latarek. W tej alejce było zdecydowanie ciemniej, ale Sara i tak starała się ukryć w cieniu owocowych drzew i krzewów rosnących na granicach działek. Tak doszła do niepokojącej ją altanki. Teraz dosyć wyraźniej słyszała prowadzoną w środku głośną dyskusję. Nie była to jeszcze awantura, ale i nie spokojna rozmowa. Rozważanie na temat tego, czy sprawdzić, co tam się dzieje, czy pójść dalej, przerwało jej nagłe i głośne otwarcie drzwi. W świetle padającym z wnętrza stanął zaniedbany mężczyzna w wieku trudnym do określenia. Patrząc uważnie pod nogi, zszedł po schodach i ruszył w stronę najbliższego drzewa. Po drodze potknął się o coś i wyłożył jak długi w akompaniamencie

niezbyt wymyślnych przekleństw. Z domku wyjrzała rozczochrana kobieta i kazała mu zamknąć głupi ryj, bo jeszcze ktoś usłyszy i da znać psom. A sikać, kurwa, może po cichu, nie musi się wydzierać. Facet odpyskował, żeby się odpierdoliła, i zniknął za drzewem. Po chwili chwiejnie wrócił do domku i zamknął za sobą drzwi. Szajba miała ogromną ochotę od razu sprawdzić, co się dzieje w altance, ale natychmiast uświadomiła sobie, że nie ma „blachy”, żeby nią machnąć przed oczami nielegalnych mieszkańców i kazać im się wynosić, a poza tym jest zimno, a to jest ich jedyne schronienie. Pomijając już to, że sama nie chciała, aby ktoś ją widział, a potem opowiadał o tym. Pośpiesznie ruszyła dalej. Będzie musiała zadzwonić na policję i donieść o tych bezdomnych, bo zdewastują komuś domek, ale przecież nie ze swojego telefonu.

Domek Kowalików położony był na końcu działki, na szczęście od furtki do samych drzwi wiodła wyłożona jasnymi płytami ścieżka. Ze względu na bezdomnych Lipner wolała nie używać latarki i tylko raz na krótko oświetliła ogródek. To pozwoliło jej się zorientować w sytuacji. Podeszła do altanki, która zgodnie ze słowami Bogudzkiej nie była sklecona z paru desek, a prezentowała się nieomal jak mały domek letniskowy. Kto wie, może tak było? Może w lecie rodzice Artura nawet tu nocowali? Odruchowo nacisnęła klamkę, a potem obeszła altanę dookoła, sprawdzając, co jest z tyłu. Oprócz sporej ilości gałęzi, przygotowanych najwyraźniej do spalenia, nie było tam nic, żadnych narzędzi ani rupieci. Na granicy działki rosły gęste krzaki, najprawdopodobniej malin albo jeżyn, i Sara uznała, że może posłużyć się latarką. Oświetliła altankę i ku swojemu zdziwieniu odkryła uchylone okno. Przez moment miała ochotę dostać się do środka tą drogą, ale bała się, że wpadnie w jakieś słoiki lub narzędzia. Wygodniej będzie wejść przez drzwi. Wróciła przed domek i wyjęła z kieszeni wytrychy. Zamek był jeden i jeszcze mniej skomplikowany, niż te w drzwiach mieszkania Bogudzkiej, aż dziwne, że kobieta uznała to za wystarczające zabezpieczenie. Sara weszła do środka i zamknęła drzwi. Matka Kowalika zadbała o przytulny wystrój wnętrza i na oknach wisiały zasłony. Sara zasunęła je i dopiero wtedy zaczęła rozglądać się po pokoju urządzonej jak skrzyżowanie niewielkiego saloniku z jeszcze mniejszą kuchenką. Meble były przypadkową zbieraniną. W kącie widać było drzwi do następnego pomieszczenia, tego, którego okno wychodziło na tyły działki. Lipner sprawdziła, co tam jest, i pogratulowała sobie w duchu. Toaleta i składzik na narzędzia w jednym, dobrze, że nie próbowała wejść

tamtędy, bo mogła się na coś nadziać. Wróciła do pokoju i powęszyła niczym pies myśliwski. Gdyby w środku był przed nią jakiś intruz, mógł zostać po nim zapach. Po palaczu lub miłośniku mocnych kosmetyków może utrzymałby się przez jakiś czas. Altana pachniała jedynie lekką stęchlizną i kurzem.

Lipner ponownie się rozejrzała, teraz jednak pod kątem miejsc, w których Bogudzka mogła schować pieniądze. Paczka nie była zbyt duża, ale też nie miała wielkości pudełka od zapalek. Bez wiary w powodzenie Sara zajrzała do kilku szuflad i szafek. Wszędzie panował porządek, a rzeczy poupychano do granic możliwości. Jak kubki, to tyle, że więcej by się nie zmieściło, jak ręczniki, to prawie wypadały po otwarciu szafy. Ciężko byłoby za tym coś schować. Lipner przypomniała sobie przyklejoną do ramy łóżka kopertę i sprawdziła, czy nie ma śladów chowania pod szufladą tapczanu. Nie było. Nie widziała możliwości ukrycia czegokolwiek w miejscach używanych przez Kowalików i zaczęła kombinować, czy Bogudzka mogła do tego wykorzystać konstrukcję altanki. Była częściowo murowana, częściowo drewniana, sufit pokrywały deski. Może tam jest jakaś skrytka? Już szła do stołu po krzesło, ale zatrzymała się w połowie drogi. Podłoga pod jej nogami zaskrzypiała. Niby nic nadzwyczajnego, drewniana podłoga potrafi nieźle skrzypieć, szczególnie taka lekko wypaczona, ale Sara obeszła już cały domek, a zaskrzypiało tylko w tym miejscu. Poświeciła pod nogi i przykucnęła. Deski podłogowe były różnej długości. Od takich pełnowymiarowych po krótkie, mniej więcej trzydziestocentymetrowe. Skrzypiała właśnie taka krótka. Czy trudno byłoby zrobić pod nią schowek? Raczej nie, o ile deski nie są położone bezpośrednio na wylewce. W świetle latarki zauważyła drobne rysy na krawędzi drewna. Złapała latarkę zębami i posługując się scyzorykiem podważyła klepkę.

– Mistrzostwo świata to to nie jest – mruknęła sama do siebie, gdy jej oczom ukazała się prymitywna skrytka. Pusta.

Bogudzka miała szczęście albo po prostu wiedziała, że deski są umocowane na dosyć gęsto leżących legarach. Wystarczyło poluzować jedną, żeby powstał schowek. Nie było to pracochłonne i nie wymagało wiedzy lub umiejętności. Żeby deska wyglądała na umocowaną, kobieta przykleiła ją do legara taśmą dwustronną. Tak po prostu. Sara odłożyła scyzoryk, wyjęła komórkę i obfotografowała to na wszelki wypadek, a potem umocowała deskę na swoim miejscu. Będzie musiała porozmawiać

z Sulichem, ale dopiero, gdy wszystko przemyśli. W każdym razie Piotrek musi wiedzieć, że ekszona Kowalika wykorzystywała altankę byłych teściów.

Mimo że domek nie był ogrzewany Lipner czuła, jak po plecach spływa jej pot. Cały czas miała na sobie rękawiczki i kominiarkę, a do tego doszły lekkie emocje.

– Nie ma co czekać, spadam stąd – mruknęła i podniosła się z kolan.

Przed wyjściem przypomniała sobie o otwartym okienku w toalecie i zamknęła je. Po co altanka ma się wyziębiać, poza tym przy niesprzyjających okolicznościach może napadać do środka. Stojąc przed domkiem, przez chwilę nasłuchiwała, czy bezdomni przypadkiem się nie uaktywnili. Delikatnie zatrzęsnęła drzwi i znowu posłużyła się wytrychem. Gdy wychodziła z działki, koło domku, w którym koczowali nielegalni mieszkańcy, wybuchła awantura. Sara przyspieszyła kroku, bała się, że lada moment ludzie pojawią się na alejce i będzie miała odciętą drogę powrotną.

Gdy już myślała, że jej się udało, prawie na nią wytoczyło się dwóch mężczyzn, którzy dotychczas najwyraźniej stali w cieniu drzew i przyglądali się awanturze. Kto to, kurwa, jest?

– E, a ty kto? – niezbyt płynnie wybełkotał jeden.

Lipner zorientowała się, że po ciemku, w takim stroju mogła uchodzić zarówno za kobietę, jak i za niezbyt rosnącego mężczyznę.

– Nie twój interes, z drogi! – postanowiła spróbować ich po prostu wyminąć.

– Ty, Marek, to kobita jest. Ja pierdolę, sama w nocy? Chodź do nas, przenocujesz se. A jak będziesz miła, to damy ci się i czegoś napić. – Facet uśmiechnął się obleśnie i podrapał po rozporku, którego nie zdążył zapiąć.

– To innym razem, spieszę się.

Ręka mężczyzny nazwanego Markiem bez ostrzeżenia wylądowała na ramieniu Sary. Dawno już się tak nie zdziwił, bo zamiast pisków, wrzasków i szarpaniny, na które był przygotowany, po prostu dostał pięścią pod brodę, a potem kopniaka w brzuch. Lipner zastanawiała się czy jeszcze nie poprawiać z łokcia w kark, ale facet zwijał się na ziemi.

– E, lalunia, nie tak ostro. Pierdolnięta jesteś czy co? Albo jakaś nindzia? Jak kolega zaprasza, to trzeba grzecznie pójść, po dobroci. – W rękę napastnika pojawił się nieprzyjemnie wyglądający nóż, na oko sądząc wędkarski.

Szajba zaklęła głośno, co zdecydowanie rozbawiło faceta. I dobrze, lepiej niech się głośno śmieje, a nie gada, może inni nie przyjdą mu na pomoc. Kątem oka sprawdziła, co robi ten, który już miał wątpliwą przyjemność od niej oberwać, a potem celnym kopem wytrąciła nóż z ręki zaskoczonego napastnika, zbiła go z nóg, poczęstowała kopniakiem w żebra i wystartowała w stronę furtki jak do biegu na setkę. Za nią wrzeszczało kilku facetów. Jedni wzywali posiłki, inni dopytywali się, o co chodzi, a znany już Sarze damski głos wszystkich uciszał, bo te cholerne psy usłyszą i przyjadą ich zgarnąć.

Biegła, nie oglądając się za siebie, a z każdym metrem alejka była lepiej oświetlona światłem padającym z ulicy. Wspięła się na furtkę i zeskoczyła po przeciwnej stronie. Z przyzwyczajenia i emocji zaraz po wylądowaniu na ziemi przetoczyła się kawałek dalej. Gdy odwróciła się w stronę ogródków działkowych, zobaczyła czterech wgapiających się w nią facetów. Nie mogąc się powstrzymać, pokazała im środkowy palec, a potem pobiegła w stronę samochodu. Dobrze, że zaparkowała dalej, bo a nuż któryś z meneli zapamiętałby numer rejestracyjny. Chciała na nich napuścić policję, więc na pewno, w ramach podlizywania się władzy, powiedzą o tym nocnym spotkaniu. Jeszcze by samochód opisali.

Wolała nie przejeżdżać koło działek, więc łamiąc przepisy, pojechała pod prąd, mając nadzieję, że nagle nie pojawi się znikąd patrol policyjny. Zdjęła kominiarkę i rękawiczki i poczuła się mile podekscytowana. I to do cholery, nie odkrytą w altance skrytką, ale potyczką z tymi dwoma menelami. Była im prawie wdzięczna za dostarczoną rozrywkę. Jasna dupa, to o to chodzi? Potrzebuję takich sytuacji, żeby normalnie funkcjonować? Pokręciła głową z niedowierzaniem. Myślała, że za jej stan odpowiadają wydarzenia sprzed ponad ośmiu miesięcy: nieudana akcja i to, czego się dowiedziała tuż przed nią, a nie brak adrenaliny. A teraz wychodzi, że może adrenalina jest jej potrzebna do normalnego funkcjonowania. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że tamto śledztwo nie zakończyło się przecież fiaskiem, a sukcesem, tylko cena była bardzo wysoka i nie do zaakceptowania. Poza tym zostawała druga sprawa, ta, o której z nikim nie rozmawiała i o której nie chciała myśleć. Nie miała pojęcia, co zrobić ani komu zaufać. Na wszelki wypadek prawie wyparła pewną rozmowę z pamięci. Wiedziała jednak, że kiedyś nadejdzie czas, kiedy będzie musiała się z tym zmierzyć. Ale jak?

Spojrzała na zegarek dopiero po powrocie do domu. Na działkach spędziła dwie i pół godziny, a wydawało się jej, że znacznie mniej. Teraz

czekała ją rozmowa z Sulichem, ale najpierw musiała zdecydować, co mu powie. Poprzednio Piotr odpuścił jej tylko dlatego, że jechała do rodziców na obiad i nie przypuszczał, żeby miała dla niego jakieś konkretne informacje po rozmowie z Bogudzką. Sytuacja wyglądała jednak inaczej. Najprawdopodobniej to, czego się dowiedziała, nie było bardzo istotne, bo w domku na działkach nie było nic podejrzanego ani śladów włamania, a Bogudzka nie bała się, że policja coś tam znajdzie, ale Szajba nie mogła być tego na sto procent pewna. Co prawda, gdyby morderca, albo ktokolwiek inny, ukradł coś z altanki, to prawdopodobnie zostawiłby po sobie bałagan. Może położyłby dechę na miejscu, ale nie uporządkowałby zawartości szafek. Czyli najprawdopodobniej nikogo tam nie było. To „najprawdopodobniej” gryzło Lipner, bo mogła coś przeoczyć. Czy jednak narkotykowe interesy Izabeli Bogudzkiej da się połączyć z morderstwem jej byłego męża i ciężkim pobiciem dziecka? Morderca powinien zrobić najpierw rozpoznanie, a wtedy wiedziałby, że Artur nie bierze udziału w działalności ekszony.

– Jasna cholera, a właśnie, że nie! – powiedziała na głos. – Gówno prawda! Przecież oni się widywali, i to często, ze względu na Natalię! Podczas tych spotkań mogli sobie przekazywać cokolwiek! Wyrazy sympatii i kilogramy prochów!

Morderca mógł być jednak przekonany, że Kowalik wie o czymś, ewentualnie coś przechowuje. A może odgrywał się za coś? Najpierw zabił Artura i przy okazji być może Natalię, a teraz może wziąć na celownik Bogudzką. Zastanawiające było jednak to, że wydawała się w ogóle nie przejmować taką ewentualnością, ale być może była to tylko gra. Poza tym Szajba nie miała pewności, czy Kowalik na pewno nie miał nic wspólnego z narkotykami, bo niechęć karków z siłowni to jednak za mało na potwierdzenie tego.

Mimo że było już po dwudziestej drugiej postanowiła zadzwonić do Sulicha, uznając, że jeszcze powinien być na nogach. Nie bała się, że obudzi jego żonę i dzieci, bo dwa lata temu rozwiódł się, wkrótce po tym, jak okazało się, że rogami zahacza o wszystkie drzwi. Dowiedział się o tym od znajomych, którzy z lekkim przekąsem spytali, czy wie, gdzie ostatnio spędza dwa wieczory w tygodniu jego żona. Był przekonany, że na jodze, a okazało się, że u kochanka. To, co robili, trudno nazwać jogą, aczkolwiek było pewną formą aktywności fizycznej. Od żony usłyszał, że nie sprawdził się jako mąż i może mieć pretensje sam do siebie. Nie odpowiada jej

wieczne czekanie na niego i nagłe wyjścia do pracy o każdej porze dnia lub nocy. Pytanie o to, jak wobec tego wyobrażała sobie pracę policjanta, żona Sulicha zbyła wzruszeniem ramion i powiedziała, że od jakiegoś czasu czuła się jak ta trzecia w trójce Piotr, praca i ona. Było w tym sporo prawdy, bo zapominał o całym świecie, gdy wciągnęło go śledztwo. Wszystko to było jednak jedynie całkiem niezłym pretekstem, tak naprawdę spodobał jej się szczypty i znakomicie tańczący współwłaściciel pensjonatu, w którym zatrzymali się podczas wakacji we Włoszech. Fascynacja była obopólna i Włoch na jakiś czas przyjechał do Polski. W tej chwili była żona Piotra nosiła nową obrączkę na palcu i nazywała się Gassini. Córki razem z matką wyjechały pod Neapol, częściowo przerażone, częściowo podekscytowane nową sytuacją. Sulich odreagował rozstanie, pijąc i pracując więcej niż normalnie. Sara pamiętała swoją reakcję na wieść o rozwodzie Piotra. Była zła na jego żonę, bo kobieta wiedziała za kogo wychodzi. Liczyła na to, że nagle przestępczość spadnie czy jak? Głupia baba.

Sulich odebrał po zaledwie dwóch sygnałach.

– Ty to masz talent, spod prysznic mnie wyciągnęłaś.

– Sądząc z tego jak szybko odebrałaś, to kłapiesz się z komórką. Jest wodoszczelna?

– No dobra, już się wycierałem, a komórkę mam zawsze przy sobie. Co jest?

– Miałam zadzwonić później, nie? – zdziwiła się obłudnie Szajba. – Bogudzka powiedziała mi, że co prawda po awanturze z byłym mężem i wymianie zamków w drzwiach nie mogła w awaryjnej sytuacji nic do niego podrzucić, ale miała klucze na działkę starych Kowalików i wykorzystywała altankę. Wiedziałeś o tym?

– Nie. Ona twierdzi, że chowała coś wartościowego na działkach? No bez jaj, do tych domków każdy się włamie!

– Może nie każdy, ale trudne to nie jest.

– Powiedz, że żartujesz. Ja pierdołę, Szajba, w nawyk ci weszło? – wściekł się Sulich. – Zostałaś etatowym włamywaczem? I co ja mam teraz, kurwa, z tobą zrobić? Zabrać ci ten ukochany pęk wytrychów?

– Myślisz, że nie umiem skombinować nowego? – Piotr prawie widział jak wzruszyła ramionami. – Sprawdziłam i podaję ci na tacy, docień to. Bogudzka zrobiła tam dosyć prostą skrytkę pod podłogą. Teraz nic tam nie ma.

– Myślisz, że ona?

- Raczej tak, wyrafinowane to nie jest, mogła zrobić skrytkę sama i nikogo w to nie wtajemniczać. Ale na twoim miejscu sprawdziłabym ten domek, bo mogłam coś przeoczyć, a technicy znajdują. A przy okazji zainteresujecie się bezdomnymi, którzy włamali się do altanki kilka działek dalej. I nie szukajcie tajemniczego nocnego gościa, to byłam ja.

- Widzieli cię? – zaniepokoił się Piotr.

- I nawet lekki łomot dostali, bo upierali się przy zacieśnianiu kontaktów towarzyskich, ale nie byli w moim typie. Nic im nie będzie, najwyżej parę siniaków. Aha, jeden ma paskudnie wyglądający nóż i chciał się nim posłużyć, więc na wszelki wypadek uważajcie.

- Zamorduję cię! Nie możesz siedzieć w domu na dupie?

- Nie mogę! Nie umiem!

- Przez ostatnie osiem miesięcy umiałaś!

- Bo nikt nie zamordował mojego kumpla!

- Nabruździsz mi! Ci bezdomni mogą cię poznać i będzie chryja.

- Nie ma szans. Pomijając to, że nie widzieli mojej twarzy, to byli pod wpływem.

- A samochód?

- Czy ty masz mnie za kretynkę? Myślisz, że zaparkowałam pod latarnią? I może jeszcze jakiegoś lokalsa poprosiłam o przypilnowanie bryki?

- Opowiadaj ze szczegółami, najlepiej od wizyty w szpitalu, bo to też streściłaś.

- O obiedzie u rodziców też chcesz?

- To sobie możesz darować.

Szajba usiadła na łóżku, bo do tej pory krążyła po mieszkaniu, i opowiedziała Sulichowi, co udało jej się ustalić. Nie była zbyt wylewna, musiała pamiętać, że jeżeli chce coś sama posprawdzać, to musi to zrobić przed komisarzem. Nie mogła się pojawiać tam, gdzie policja, i to równocześnie kolegami po fachu, i nie chciała też, żeby Piotr miał kłopoty ze względu na jej nagłą aktywność. Musiała wypośredkować, nie przeginać

- Nie pasuje mi to pobicie dziecka – podzieliła się wątpliwościami dotyczącymi działania mordercy.

- Chciał w ten sposób wyrzucić presję na Kowaliku.

- Ja nie mam dzieci, ale ty tak. Nie zacząłbyś współpracować na samą myśl, że coś się może stać dziewczynkom?

- Nie dopuściłbym do takiej sytuacji.

- Ja o Kowaliku też tak myślałam. Wydawał się facetem mającym wszystko pod kontrolą, nie był ułomkiem i na pewno zależało mu na córce. On nie żyje, dziecko walczy o życie. Coś poszło nie tak.

- Co twoim zdaniem?

- Nie wiem. Dlatego pytam, co byś zrobił na miejscu Kowalika?

- Wszystko, żeby tylko dzieci nie tknął – powiedział zdecydowanie i bez namysłu Sulich. – Ich bezpieczeństwo byłoby priorytetem.

- Może więc nie mógł dać napastnikowi tego, po co przyszedł? A morderca, nie wiedząc o tym, przyciskał go przez bicie dziecka?

- Możliwe.

- I powiem ci, że tu mi się też nie do końca zgadza – oświadczyła z pewnym tryumfem Lipner.

- Szajba, nie dawkuj informacji niczym aptekarz. Późno jest, a ja muszę nadrobić zaległości w spaniu. Streszczaj się i mów do końca.

- Poszedłbyś na taką robotę bez rozpoznania?

- Zwariowałaś? I weź pod uwagę, że mogło się rozejść, że Bogudzka czasem gdzieś indziej trzyma towar lub kasę. Sama nawet mogła to zasugerować.

- No dokładnie. A widziałeś ślady przeszukania w domu Kowalika?

- Nie.

- Jakbym przysłała po to, żeby coś zabrać, to nawet, gdyby mi Kowalik nic nie powiedział albo wręcz umarł przed moją wizytą, to zapewniam cię, że wszystko bym doskonale przeszukała. I nie zawracałabym sobie głowy sprzątaniami po tym, burdel byłby w całym domu. A tu nic. A w ogóle zaczęłabym od domu Bogudzkiej. Coś jest nie tak.

- Nie wiemy, czy Kowalik na pewno nic mu nie powiedział. Zakładasz, że to musiało dotyczyć znalezienia czegoś, równie dobrze mogło chodzić o informację. Albo się komuś naraził.

- Jeżeli naraził, to raczej nie koledze z za biurka obok. Chyba że w urzędzie pracują ludzie, którzy po godzinach dorabiają w zupełnie inny sposób.

- To też sprawdzamy. Aha, nie wiem, czy wiesz – Sulich zdecydował się powiedzieć o tym Sarze – że córka miała być u niego za dwa dni. Bogudzka zadzwoniła i zmieniła termin.

- Czyli morderca mógł być zaskoczony obecnością drugiej osoby.

- Właśnie. A mimo to nie odpuścił.

- Cholera.

- Tu się z panią komisarz zgadzam w stu procentach. Masz jakieś plany? Czego się mogę spodziewać w najbliższych dniach? Włamiesz się gdzieś czy wymusisz na kimś zeznania?

- Odczep się, ostrożna jestem. A jeżeli już musisz wiedzieć, to pogadam z jednym takim, co zna się na prochach znacznie lepiej niż ja. A właściwie na ludziach w rozmaitych sposób związanymi z narkotykami.

- I nawet wiem z kim.

- Sierżanta znasz - zgodziła się Sara - ale ja mam jeszcze inne źródło.

- Tylko z wycuciem! Drugi trup mi niepotrzebny, tym bardziej taki znajomy!

- Piotrek, zdecyduj się, nie można mieć ciastko i zjeść ciastko. Jeszcze kilka dni temu kombinowałeś jakby mnie tu ożywić. Udało ci się.

- Nie mi, tylko Kowalikowi. Denatowi. Jakby tak się nad tym zastanowić, to nie jest to normalne. Lepiej pomyśl, co na ciebie działa pobudzająco. Trupy?

- A jaka jest definicja normalności?

- Nie wiem - przyznał Sulich. - Jednak wiem, że cię nie utrzymam z daleka od sprawy, ale, kurwa mać i na litość boską, uważaj na siebie!

- Uważam. I na to, co robię, też. Odezwę się niebawem, cześć.

Lipner przeczuwała, że Piotr chce jej palnąć dłuższe kazanie na ten temat, więc rozłączyła się czym prędzej. To jej życie i sama zdecyduje, co będzie robiła. No dobrze, w granicach rozsądku, ale granice Sulicha były nieco inne niż jej, o czym oboje doskonale wiedzieli. Jeżeli chciała z nim współpracować, musiała być ostrożna i nie przeciągnąć struny. Była zmęczona, ale zadowolona. Chociaż może zadowolona to nie było właściwe słowo. Jak na razie nie ustaliła, dlaczego zginął Kowalik, ale nie siedziała beczynn timer, czekając na wiadomości od Piotra. Nie czuła, że życie toczy się obok niej, znowu brała w nim udział.

Rozdział czwarty

Niedzielę Szajba zaczęła od zorganizowania sobie miejsca pracy. Nie wystarczało jej już biurko i szara teczka z wydrukami, więc policyjnym sposobem ze starych filmów rozwiesiła na ścianie w dużym pokoju mapę Gdańska, a wokół niej zdjęcia ofiar, pytania i informacje na karteczkach oraz inne tego typu „pomocze naukowe”. Jednym słowem otoczyła się zbrodnią. Nigdy jeszcze nie zamieniała swojego mieszkania w filię komendy, najwyżej pracowała w domu, chociaż najczęściej podczas najintensywniejszej części śledztwa przychodziła tu tylko coś zjeść i się przespać. Na mapie zaznaczyła wszystkie miejsca w jakiś sposób związane z Kowalikiem lub Bogudzką. Na razie nic w związku z tym nie przychodziło jej na myśl, ale to się może potem zmienić. Pewnie, że mogła sobie wszystkie lokalizacje zaznaczyć na mapach Google'a, ale wolała mieć to cały czas przed oczami. Gdy wszystko było gotowe, wreszcie poczuła się głodna.

Szajba pograżyła się we własnym śledztwie tak, że zapomniała o świecie. Nie dawało jej spokoju zachowanie Bogudzkiej. A właściwie jedna rzecz – kobieta nie była wystraszona morderstwem. Bała się owszem, ale o córkę, nie o siebie.

– Jakbym siedziała w takim gównie, to teraz chciałabym zniknąć – powiedziała na głos. – Nikt nie wie, kto następny pójdzie do odstrzału.

Bogudzka albo była teraz tak skoncentrowana na dziecku, że reszta się nie liczyła, albo była pewna, że nikt jej nie ruszy, albo wiedziała, że śmierć Artura nie ma nic wspólnego z narkotykami i jest bezpieczna. Lipner siorbnęła kawę i pokręciła głową z niezadowoleniem. Mimo całego swojego doświadczenia nie potrafiła odpowiedzieć jednoznacznie, czy była żona Kowalika zignorowałyby zagrożenie po to, żeby być przy dziecku. Nasuwająca się jako pierwsza odpowiedź: „Tak, córka jest teraz najważniejsza”, nie wytrzymała próby w konfrontacji ze stwierdzeniem „Jak coś się stanie, to nie będę mogła opiekować się dzieckiem”. Drugim pytaniem, na które Sara chciała jak najszybciej znaleźć odpowiedź, było to dotyczące ewentualnego związku Artura z narkotykami.

– Właściwie to Bogudzka nie ma powodu, żeby wybielać swojego eks, bo jemu nic już nie zaszkodzi – rozważała głośno. – Mogłaby zwalić coś na

niego, a nie robi tego. Może rzeczywiście trzymał się z daleka od prochów? A ona to wie, więc wie również, że nie zabił go nikt z branży. Teoretycznie mógłby, ale po co? Żeby nastraszyć Bogudzką? Wątpliwe, ludzie przeważnie nie przepadają za byłymi mężami i żonami. Atak nie mógł też być skierowany na dziecko, a przy okazji na Kowalika, bo Natalia miała być u ojca w innym terminie. Cholera, wiem, że nic nie wiem. I do tego rozmawiam sama ze sobą.

To ostatnie wynikało z przyzwyczajenia do omawiania śledztwa, teraz była tego pozbawiona i brakowało jej rozmów z ludźmi. Doskwierało jej również to, że ma mniejsze możliwości, niż gdy prowadziła oficjalne dochodzenia. Musiała poradzić sobie w inny sposób niż zazwyczaj. Co może zrobić? Na pewno wykluczyć albo potwierdzić trop narkotykowy. Sara coraz bardziej była skłonna uznać to za zbieg okoliczności, ale ponieważ były to tylko przypuszczenia niepotwierdzone dowodami, warto było to sprawdzić. Już wcześniej postanowiła porozmawiać o tym z sierżantem Włóknierzem i jednym ze swoich informatorów. I do sierżanta, i do Janusza Zawady mogła zadzwonić od razu. Zawadę poznała, gdy nie miał jeszcze osiemnastu lat, a ona była świeżo po szkole oficerskiej. Tej nocy akurat miała dyżur, a on wpadł z narkotykami zupełnie przypadkiem, podczas wydawałoby się rutynowej interwencji. Sąsiedzi wezwali policję, bo w mieszkaniu obok impreza była tak głośna, że nikt nie mógł spać. Zaskoczeni policjanci zatrzymali mężczyznę poszukiwanego już od jakiegoś czasu i młodego chłopaka z plecakiem pełnym prochów. Niby sprawa była oczywista, ale Zawada nie wyglądał ani na narkomana, ani na dilera. Kontrast między zawartością jego plecaka a nim samym był tak duży, że zaintrygowało ją to. Okazało się, że obaj starsi bracia Zawady siedzą po uszy w narkotykach, jeden jest uzależniony, drugi diluje. Janusz miał ciążoty sportowe, poza tym nie miał ochoty iść w ślady rodzeństwa, niemniej jednak najstarszy brat, ten od handlu narkotykami, od czasu do czasu wykorzystywał go jako posłańca, wbrew jego woli, ale chłopak bał się postawić. W efekcie z towarem wpadł on, a nie brat. Lipner sprawdziła wszystko i postarała się, żeby jak najmniej ucierpiał. W ramach wdzięczności od czasu do czasu Zawada dostarczał jej ciekawych informacji. Nie poszedł w ślady braci, skończył samochodówkę i pracował jako mechanik, niemniej jednak wiedział całkiem sporo o tym, co się dzieje w podziemiu narkotykowym, bo głuchy nie był. Być może pomoże jej i tym razem.

Telefon Włókniarza po kilkunastu sygnałach odebrała jego żona. Warknęła do telefonu „słucham” i oznajmiła, że mąż śpi, bo robotem jeszcze nie jest, a wrócił z pracy nad ranem. Dopiero gdy Sara się przedstawiła, kobieta zmieniła ton. Wiedziała, że Lipner chwilowo nie pracuje, i poczuła się uspokojona, bo nie mogła wyciągnąć sierżanta z domu w wolny dzień.

– Mam prośbę do pani męża. Jak będzie miał wolną chwilę, niech do mnie przedzwoni – poprosiła Sara.

– Dzisiaj? – w głosie Włókniarzowej słychać było lekki protest.

– Dobrze by było, ale nie chcę wam psuć dnia. – Szajba doskonale wiedziała, jak reaguje większość żon policjantów na zmianę planów w wolny dzień. – I obiecuję, że nie będę go nigdzie wyciągać, spytam go tylko o coś.

– No dobrze, powiem, żeby zadzwonił. Ale on naprawdę miał ciężki tydzień i musi odespać, nie będę go budziła.

– Jasne, niech się wyśpi. Ja też wolę rozmawiać, jak będzie przytomny. Do widzenia.

Nie miała wyjścia i musiała poczekać, aż Włókniarz wstanie. Zostało jeszcze drugie źródło informacji. Na szczęście Zawada mógł poświęcić Sarze trochę czasu. Zawahała się. Było po dwunastej, jakiś bar czy cokolwiek podobnego powinno już być otwarte, bo lepiej umówić się z nim na rozmowę twarzą w twarz. Wolą widzieć reakcję ludzi na zadawane pytania.

– Masz ochotę na kawę?

– Może być. Przyjechać do pani?

– Czyś ty zwariował? – Sara wołała spotykać się poza domem.

– Dobra, to na Długiej, tam i ciastko można zjeść.

– Za godzinę?

– Może być.

Zapomniała, że Zawada, mimo że wyrósł już z wieku szczenięcego, jest miłośnikiem wszelkich słodkości. Zje wszystko, zapewne nawet cukier w kostkach. Gdyby o tym pamiętała, to od razu zaproponowałaby spotkanie w odpowiednim miejscu. Postanowiła, że sama nie da się namówić na więcej niż dwa kawałki ciasta, i zerknęła przez okno. Dzień jak na razie był wyjątkowo ładny, ale o tej porze roku nigdy nie było pewności, czy pogoda nie zmieni się za godzinę. Spakowała do plecaka ciepłą bluzę, którą w razie czego mogła włożyć pod kurtkę, kominiarkę, wytrychy, latarkę i parę

innych przydatnych rzeczy. Liczyła się z tym, że po rozmowie z Zawadą i sierżantem będzie chciała coś sprawdzić. Bez sensu byłoby wracać do domu, chyba że musiałyby poczekać, aż zrobi się ciemno. Biorąc jednak pod uwagę, że zmrok zapadał około koło szesnastej, tego czekania nie będzie tak dużo.

Zaparkowała na Targu Węglowym, przeszła przez Złotą Bramę i zaczęła się rozglądać. Nie umówili się precyzyjnie, ale w końcu Długa wbrew swojej nazwie długa nie jest. Poza tym zawsze lubiła chodzić po Starym Mieście, a zaparkować nigdzie bliżej i tak by się nie dało. Zawada czekał pod Costą, ale Lipner była pewna, że ze względu na ciasto wybrał inne miejsce docelowe. Miała rację. Natychmiast zaprowadził ją do znanej cukierni i z dużym znanstwem tematu złożył zamówienie. Nie pytał, czy Sara też chce, do głowy mu nie przyszło, że ktoś mógłby woleć śledzia od sernika.

– Wróciła pani do pracy?

– Można tak to określić – Szajba lekko minęła się z prawdą. – Ktoś zamordował mojego znajomego, więc sam rozumiesz, że mnie to wkurwiło.

– Jak pani do mnie z tym uderza, to pewnie w narkotykach robił – prawie zgadł Zawada. – No, no, ale ma pani znajomych!

Lipner rozejrzała się po sali. Wolała, żeby nikt nie przysłuchiwał się tej rozmowie. Narkotyki, zwłoki, diler, zabójstwo, policja to nie są najczęściej padające w tym lokalu słowa i na pewno zwróciłyby uwagę. Na szczęście ich stolik stał w rogu, a sąsiedni był pusty.

– Problem w tym, że facet podobno NIE miał z prochami nic wspólnego, ale pewna nie jestem, wiesz, jak to jest. Potrzebuję potwierdzenia – Lipner nie wdawała się w szczegóły.

– A jak się nazywał?

– Artur Kowalik.

– Nazwisko nie jest mi obce. – Zawada zamyślił się i pożarł pół kawałka ciasta. – Ale ja chyba słyszałem o kobiecie. Nazwisko do rzadkich nie należy.

– Rozwiódł się z żoną, która owszem, handluje narkotykami. Po rozstaniu wróciła do panińskiego nazwiska.

– To może stąd. Ona handluje, a on nie? Dziwne.

– Wszyscy się zaklinają, że tak było.

– A jak się nazywa teraz ta jego była laska?

– Bogudзка.

– Aaaa – ucieszył się Zawada. – Żmija!

– Żmija?

– Tak na nią mówią. Podobno jest wredna w interesach, nikomu nie odpuści, wygryza ludzi, potrafi niezłe ukąsić i jest fałszywa. Pani z nią uważa.

– Jasne. A Mejsztowicza i Pilarczyka znasz?

– A co mam nie znać? Znaczy nie osobiście, ale to kumple brata. Też dilują i ze Żmiją się znają, nawet są, zdaje się, w dobrej komitywie.

– Nie lubili tego mojego znajomego.

– Może był dla nich konkurencją? Ale czy ja wiem? – zastanowił się Zawada – Wie pani, że ja tych ludzi znam przez braci, a nie osobiście, ale nigdy jakoś nie słyszałem, żeby chcieli dać komuś nauczkę, zabijając go. Spuszczają wpierdol, zabierają towar i kasę, niszczą mieszkanie czy samochód, generalnie dają popalić. I chcą jeszcze bardziej uzależnić, podporządkować sobie. Ten cały pani kumpel musiałby niezłej siary narobić, żeby go zabili.

– Dasz radę podpytać braci?

– Tak.

– Kiedy?

– A choćby i teraz. Powiem, że się przez nich znowu gliny do mnie przypieprzyły i wołałbym wiedzieć, o co tym razem biega. Oni też to wiedzą, więc się nie zdziwią, a nawet będą zadowoleni, że im o tym mówię. Zaraz wracam, tu te szczyły drą się tak, że nie da rady gadać. – Chłopak miał na myśli dwójkę szalejących w kawiarni dzieciaków. – Poza tym bracki nie musi wiedzieć, gdzie jestem.

Wyszedł na ulicę i zaczął rozmawiać, spacerując w pobliżu. Gestykułował przy tym tak, jakby rzeczywiście wkurzył się przesłuchaniem przez policję. Najwyraźniej wczuł się w rolę. Lipner zamówiła po kolejnym kawałku ciasta, coś się chłopakowi należało za tę pomoc.

– No więc jest tak. Grzegorz mówi, że nikt z miasta nie ruszył tego pani kumpla. Nie lubili go, ale dlatego, że nie dawał Żmii handlować. Raz jej nawet towar do kibla wypieprzył i kobieta miała cholerne problemy.

– Może bali się, że doniesie na byłą żonę policji? – zasugerowała Sara.

– Nie. Tam jest dziecko i podobno to związuje facetowi ręce. Nie znam szczegółów, wołałem nie przyciskać.

– Jasne. To jeszcze jedno pytanie. – Sara odruchowo oblizwała łyżeczkę po cieście. – Gdzie mogę coś na ten temat usłyszeć?

– No usłyszała pani, nie?

– Od ciebie. A ty od brata. A jestem ciekawa, co się na mieście gada. I czy w ogóle gada.

– Chce pani pogadać z dilerami? To może nie być bezpieczne.

– Z tymi drobniejszymi i z narkomanami. Jestem ciekawa, co myślą ci, do których docierają tylko strzępki informacji. O czym plotkują. Czasem w plotkach jest jakieś ziarno prawdy.

– No może i racja. A pani nie wie, gdzie ich jest najwięcej?

– Wiem mniej więcej, ale to się zmienia. Poza tym ja nigdy nie pracowałam w narkotykach, więc nie jestem w temacie.

– Ja mogę powiedzieć, gdzie powinna pani pójść, ale niech pani uważa. Najlepiej, jakby miała pani gnata.

Zawada dokładnie i nad wyraz plastycznie opisał miejsca, gdzie według niego Szajba mogła powęszyć, dojadł trzeci kawałek ciasta i się pożegnał. Najwyraźniej czas przeznaczony na rozmowę z zaprzyjaźnioną komisarz już mu się kończył, zapewne miał ciekawsze zajęcia. Sara została sama nad kolejną kawą. Było wpół do trzeciej, a sierżant jeszcze nie dzwonił. Wołała przed wypadem w teren pogadać z nim, bo zawsze lepiej wiedzieć więcej niż mniej. Chciała definitywnie wykluczyć związek Kowalika z narkotykami, a pomoc jej w tym powinno wysondowanie ludzi z branży. Śledztwo policji, przesłuchanie Bogudzkiej i złapanie Mejsztowicza na włamaniu na pewno nie przeszło bez echa i musiało co najmniej lekko zdeorganizować działanie handlarzy. Bogudzka nie była hurtownikiem, ale przez jej ręce najwyraźniej przechodziło całkiem sporo narkotyków. Na pewno nie handlowała nimi sama, musiała mieć siatkę własnych dilerów, a ci zostali bez towaru. Szajba przypuszczała, że już znaleźli sobie nowe źródło, ale cała sytuacja musiała wzbudzić niepokój i wywołać plotki. Była ich bardzo ciekawa.

Włókniarz odezwał się prawie dokładnie w momencie, gdy Szajba postanowiła wrócić do domu i tam poczekać na telefon od niego. Poprosiła o rachunek, jednocześnie rozmawiając z sierżantem, który wyjaśnił, że co prawda wstał już jakiś czas temu, ale dopiero teraz może spokojnie pogadać. Zabrał dzieciaki na spacer, utknął przy placu zabaw w parku Regana, więc ma chwilę luzu.

– Dojadę w dziesięć, piętnaście minut, będzie pan tam jeszcze? – zaproponowała Sara.

– Na pewno, oni się dopiero rozkręcają.

Dojechała po trzynastu minutach, zaparkowała i poszukała wzrokiem Włókniarza. Siedział na ławce i wyglądał na wynudzonego, dzieci były zajęte zabawą na rozmaitych atrakcjach na placu zabaw. Bardzo dobrze, jak się sierżant nudzi, to chętniej pogada. Usiadła obok.

– Pani cały czas męczy tego nieboszczyka? – spytał zaraz po przywitaniu i zabrzmiało to tak, jakby Lipner miała prywatne prosektorium i była patologiem lub miała ciągoty nekrofilskie.

– Tak. Słyszał pan jakieś plotki o tym, co się stało?

– Owszem. Wszyscy są lekko wkurzeni, bo zaczęliśmy węszyć, co oczywiście przeszkadza im w pracy – sierżant miał na myśli wszelakie środowiska przestępcze. – Wbrew pozorom to ludzie interesu, nielegalnego co prawda, ale zawsze interesu. Trup im bruździ. Jeżeli sami chcą kogoś zdyscyplinować czy wyrzucić presję, robią to przeważnie inaczej. Na szczęście, bo liczba ludności by nam jeszcze bardziej spadła.

– Czyli śmierć Kowalika była im nie na rękę.

W tym momencie jakieś dziecko się rozplakało i Włókniarz na moment zamilkł, sprawdzając czy nie jego.

– Już jestem. Wolę być czujny, bo to nigdy nic nie wiadomo. Już raz wracałem przez pogotowie, na szczęście to było tylko skręcenie kostki. Ale przecież muszą się wyszaleć – wyjaśnił. – A wracając do tematu, to woleliby, żeby Kowalik żył, a policja nie węszyła. I gdyby nie to, że jego żona handluje prochami, w ogóle mieliby go w dupie. Wie pani jak to jest, jeżeli wiadomo, dlaczego ktoś zginął, sprawa jest jasna, całe podziemie przestępcze nie czuje powodu do niepokoju. Mąż zabił żonę? Luz, ich to nie dotyczy. Ktoś zarobił kosą w brzuch podczas popijawy? To samo. Ale jak my mamy podejrzenie, że morderstwo mogło się wiązać z ich biznesami, to czują się zaniepokojeni. Teraz też tak jest. A lubią spokój i komfort pracy. I nie słyszałem nic o tym, żeby wyszło na faceta jakieś zlecenie.

– Mogło do pana nie dotrzeć.

– Pewnie, nie zwierzają mi się przecież bez opamiętania. Ale inni by słyszeli, a to się czuje.

Lipner wierzyła mu bez zastrzeżeń. Znał środowisko i jego reakcje. Z tego, co mówił i co zaobserwował, wynikało, że Artur Kowalik nie zginął z powodu narkotyków. Chciała jednak, jak zwykle, przekonać się sama, czy ma rację. Powiedziała o tym Włókniarzowi.

– Chce pani pogadać z narkomanami?

– Tak. I małymi handlarzami – wyjaśniła, tak jak poprzednio Zawadzie.

- Niech pani uważa.
- Niech się pan nie boi, nie zamierzam nikomu podpadać.
- Narkomani to luz, zawsze pani może udawać, że szuka dojścia do prochów.
- Mogłam stracić źródło w związku z tym, że Bogudzką policja pilnuje.
- Tak. Ale z dilerami może być gorzej. Nie będą tak chętni do pogaduszek i mogą chcieć, żeby pani coś kupiła. Inaczej będą podejrzliwi.
- Jak się mogę wykręcić? – Sara nie miała ochoty na tego rodzaju zakupy.
- Nie wiem. Może chce pani kupić od razu więcej, a kasy nie nosi przy sobie z obawy przed kradzieżą?
- To może zadziałać. I powołam się na Żmiję.
- Kogo?
- Tak mówią na Bogudzką.
- A to może przejdzie, jeśli wykaże się pani znajomością z kimś.

Zmienili temat i przez chwilę rozmawiali o kolegach z firmy, a właściwie Włókniarz opowiedział jej, co się dzieje. Kto odszedł, kto przyszedł, kto awansował, kto się męczy z jakąś cholerną sprawą. Rozstali się, gdy sierżant wraz z dziećmi musiał wrócić do domu na obiad.

Zaczynało się ściemniać, więc zgodnie z planem mogła od razu podjechać w miejsce wskazane przez Zawadę i poszukać albo narkomanów, albo dilerów. W tej okolicy handel używkami najprawdopodobniej kwitł również w biały dzień, ale Szajba wolała ciemność. Z jednego prostego powodu. W razie kłopotów łatwiej jej będzie zniknąć, a przynajmniej taką miała nadzieję. Jak zwykle, gdy działała w terenie, samochód zostawiła w pewnym oddaleniu. Udało jej się zaparkować na sennej, dwukierunkowej uliczce. Odpaliła mapy Google'a i obejrzała cały teren, zapamiętując, którędy będzie mogła wrócić do samochodu. Przełożyła z plecaka do kieszeni kurtki latarkę, wytrychy, scyzoryk oraz napoczętą paczkę papierosów, które często ułatwiały kontakt, i cicho wysiadła z samochodu. Była gotowa do pracy w terenie i na samą myśl o tym poczuła przyływ adrenaliny. Mimo że pracowała głównie głową, to zawsze ciągnęło ją do inwigilacji. Do kontaktu ze świadkami i podejrzanymi w ich środowisku, a nie w kontrolowanych warunkach na komendzie. To było ekscytujące i według niej przyspieszało śledztwa, bo nie musiała zdawać się na relacje i oceny innych osób. Powodowało jednak nieustający spór między nią a inspektorem. Od zbierania informacji w terenie są inni. Ona ma myśleć i koordynować. Niby tak, ale to nie daje takiej dawki emocji, takiego kopa adrenaliny, jak choćby

to, co zamierzała zaraz zrobić. Założyła kominiarkę i pomyślała, że jest na tyle zimno, że nikogo nie powinno specjalnie zdziwić, że zasłoniła twarz. Poza tym ci, z którymi chciała porozmawiać, mogli pomyśleć, że nie chce być rozpoznana jako klientka, w końcu szprycują się różni ludzie. Niektórym rozpowszechnienie takiej informacji mogłoby bardzo zaszkodzić.

Szajba rozejrzała się dookoła. Świeciły tylko nieliczne latarnie, a ulicę oświetlało głównie światło z przeważnie niezasłoniętych okien pobliskich domów. Zawsze dziwił ją taki ekshibicjonizm, bo przy pewnej dozie chęci można było obserwować, co się dzieje w poszczególnych mieszkaniach. Pokręciła głową i wzruszyła ramionami. Co ją to, do cholery, obchodzi? Najciszej jak umiała poszła w kierunku ulic wskazanych przez informatora. Mijała zaniedbane domy, zaśmiecone trawniki i stare, zdezelowane samochody. Niektóre wyglądały tak, jakby już dawno powinny trafić na złom, jednak jakimś cudem jeszcze jeździły. Kolejnym cudem było zapewne to, że przechodziły badania techniczne. Być może cud był koloru niebieskiego lub zielonego i miał twarz jednego z władców Polski. W pewnym momencie Szajba stwierdziła, że gdzieś tam stoją jednak całkiem niezłe auta, znak, że komuś powodzi się lepiej niż sąsiadom. To nie była dobra dzielnica. Ale to tu, według Zawady, handel odbywał się na ulicy, a nie w lokalach czy melinach, co dawało jej większe szanse na rozmowę. Nie musiała szukać dojścia, mogła po prostu kogoś zaczepić. Albo ktoś ją. W bramie domu, który dawno już powinien zostać rozebrany, stały dwie bardzo młode i bardzo wymalowane dziewczyny, które najwyraźniej na kogoś czekały. Obie, mimo zimna, ubrane były w krótkie spódniczki i cienkie jaskrawe kurtki. Spojrzały na ulicę, gdy usłyszały kroki, ale zaraz wróciły do rozmowy, widocznie czekały na kogoś konkretnego. Przechodząc obok, Szajba usłyszała fragment rozmowy.

– Kurwa, obciągnę mu, co mi zależy? Dostanę działkę na dwa dni. Ni chuja bym nie miała na to forsy.

– Mój nie chce. Woli normalnie albo od tyłu.

– Pogoń skurwiela, potem będziesz dzieci niańczyć. Piguły „dzień po” ani skrobanki na pewno ci nie załatwi.

– Łatwo ci mówić. Już mi powiedział, że jak nie będę robiła tego, co chce, to się w szpitalu obudzę. Nie mam wyjścia, chociaż chętnie bym go zamieniła na kogoś innego. Pieprzy mnie tak, że cała obolała chodzę. Najgorzej, jak się jego kumple dołączają. Zaraz po mnie przyjedzie, mamy pojechać na Bastion Żbika.

– Pojebało go? To nie pogoda na pieprzenie na dworze. Mój mówi, że mu nie staje jak jest zimno.

– A Rob twierdzi, że go jara, jak wie, że ktoś może to zobaczyć.

– Weź go rzuć.

– Nie mogę. Ale poproszę go dzisiaj, żeby...

Sara nie słyszała więcej, ale od razu się w niej zagotowało. Nie miała dzieci, ale gdyby miała, to mogłyby być w wieku tych małaolat. Ile one mogły mieć lat? Piętnaście? Kurwa. Jasne, czasy się zmieniają, dzieciaki w tym wieku mają inne zainteresowania niż dwadzieścia lat temu, ale niechby siedziały przy kompach, a nie zastanawiały się, z kim się przespać, żeby sobie działkę zapewnić. Najchętniej napuściłaby na nie kumpli po fachu, ale doskonale wiedziała, że nic to nie da. Za chwilę będą robiły to samo. Najwyżej w innym miejscu i mniej ostentacyjnie.

Minęła pijaczka sikającego na latarnię, który najwyraźniej był zadowolony, że udaje mu się trafić, i nawet nie udawał, że chce się skryć przed wzrokiem przechodniów, a potem skręciła w prawo. Po jednej stronie wznosiły się stare domy, po drugiej były tak zwane tereny zielone. Na pierwszej widocznej, mocno zdezelowanej, ławce siedziała młoda para, niski chudy chłopak i ciemnowłosa dziewczyna zbliżona do niego posturą. Oboje mieli taki sobie kontakt z rzeczywistością. Alkohol czy narkotyki? Butelek ani puszek nie było widać. Szajba bez namysłu pogrzebała w kieszeni i wyciągnęła papierosy.

– Macie ognia? – demonstracyjnie potrząsnęła paczką.

– Ogień za dymka? – ożywił się chłopak.

– Może być.

Siadła obok młodych, poczęstowała ich papierosami, sama też zapaliła. Przyjęła wyluzowaną pozę i niedbale strzepywała popiół na ziemię.

– Ale piździ – mruknęła w przestrzeń.

Przez dłuższą chwilę nie było odpowiedzi, dopiero po wypaleniu całego papierosa odezwała się dziewczyna:

– No chujnia jest, fakt.

– Jeszcze trochę – powiedział chłopak, wsadzając ręce do kieszeni.

– Trochę? Listopad dopiero – zdziwiła się Lipner.

– Jeszcze trochę musimy tu siedzieć. Ale ciebie nikt nie trzyma – wyjaśnił.

– Pewnie, że nie. Głupia musiałabym być, żeby tu zamarać. – Szajba podniosła się z ławki.

– A tak w ogóle ty tu co? Nie jesteś stąd – zainteresował się chłopak.

- A co to, zamknięta dzielnica? Nie można tu chodzić? - prychnęła Lipner.

- Można, ale czasem można też wpierdol dostać. Nie masz czego tu szukać, dobrze ci radzę. Tak w rewanżu za fajki.

- Może mam i to akurat tu, skąd wiesz?

- Tu, to wiesz, co można znaleźć... - dziewczyna znacząco zawiesiła głos.

- No a niby po co tu przyszłam? I chyba dobrze trafiłam, bo jesteście zdrowo najarani.

- Chcesz kupić?

- No nie sprzedać przecież! Kontakt mi się urwał.

- Jeden miałś?

- No jeden. Dobry, sprawdzony. I bezpieczny. I, kurwa, dupa, złapać go nie mogę.

- My nie sprzedajemy.

- A ja mówię, że tak? Wiem tylko, że tu można spotkać kogoś odpowiedniego. Nic już nie mam. Znajomi też nie, bo wszystko przeze mnie szło.

- Głupio - zauważyła dziewczyna i spojrzała na papierosy. - Dasz jeszcze?

- A powiecie, gdzie mogę kupić? Zimno jak cholera, nie chce mi się łązić. I co głupio? Że kupowałam dla wszystkich? A po cholere kilka osób ma się narażać? - Lipner dała młodym kolejnego papierosa.

- Nie. Głupio, że brałaś od jednego. Zawsze trzeba mieć kogoś zapasowego, bo gliny co jakiś czas robią naloty i zwijają kolesi. Oni przeważnie wychodzą, bo mają dobre plecy i układy, ale przez kilka dni może być ciężko z towarem.

- Nie znam się na tym i w dupie mam kłopoty dilerów, nie moja sprawa. - wzruszyła ramionami Lipner. - Muszę tylko mieć gdzie kupić.

- A kasę masz?

- A czy ja na debilkę wyglądam? Mówiłam, że dla siebie i znajomych, nie? Nie będę tu z kasą paradować, bo mi jeszcze ktoś przypierdoli.

- Mogą chcieć, żebyś pokazała, że masz za co kupić - uprzedziła dziewczyna.

- Żmija jakoś mi ufała.

- Od Żmii brałaś? - Oczy chłopaka zrobiły się przytomniejsze.

- A co? Znasz ją?

- Osobiście to nie, ale plotki chodzą, że ktoś zabił jej męża.

– Jakiego, kurwa, męża? Ona po rozwodzie była. Ktoś ci kit wciskał – podpuściła Lipner.

– To może faceta? Albo tego byłego? – zastanowiła się dziewczyna. – Zresztą wszystko jedno, kwas jest i ona jest wyautowana na jakiś czas. Najlepiej w ogóle nie próbuj łąpać z nią kontaktu, bo się psy i do ciebie przypierdola.

– Jasne, czaję. Powiecie, gdzie iść?

– Możesz spróbować u Krystka, dwie ulice dalej powinnaś go znaleźć o tej porze. I nie zdziw się, to mała lat.

– Jak go poznam?

– Wielki i gruby.

– Dobra, dzięki.

Machnięciem ręki pożegnała się z narkomanami. Wielki i gruby. Mało to jest otyłych nastolatków? Ale skoro właśnie tak go scharakteryzowali, to może rzeczywiście albo był dwustukilowym chłopakiem, albo w okolicy mieszkali sami szczupli. Lipner szła nieśpiesznie ulicami i rozglądała się dyskretnie dookoła. O ile się nie myliła, to minęła dwóch handlarzy w trakcie transakcji, ale nie zatrzymywała się. Z jakiegoś powodu polecono jej Krystka. Może dlatego, że tylko on był skłonny porozmawiać z kimś obcym, niemającym przy sobie kasy.

Chłopak był rzeczywiście wielki, w każdą stronę. Miał na pewno koło metra dziewięćdziesięciu wzrostu, a wagi Lipner nawet nie próbowała określić. Siedział na niskim murku i rozmawiał z rówieśnikami. Wszyscy wpatrzeni byli w niego jak w obraz i starali się odgadnąć życzenia. Miał używki, miał kasę, rządził. W chwili gdy Sara wychodziła zza rogu, jakaś dziewczyna akurat siadała mu na kolana. Była drobna i szczupła, podobna do tych dwóch stojących w bramie. Grubas bezceremonialnie wsadził jej rękę pod kurtkę i zapewne bluzkę, a potem prychnął zde gustowany.

– Masz za małe cycki. Wypierdalaj.

Dziewczyna wstała, jakby nic się nie wydarzyło, i zaczęła rozmawiać z koleżanką. Krystian popatrzył czujnie na zbliżającą się Szajbę. Oceniał. Nie była stąd, a jednak laziła po dzielnicy, która nie przyciąga urokiem. Czegoś chciała. Na glinę nie wyglądała. Była sama, więc większego zagrożenia nie stanowiła, jego gwardia przyboczna składająca się z trzech osiłków na pewno by jej dała radę. Może nawet mieliby trochę zabawy, bo zgrabna jest.

Lipner nie zamierzała rozmawiać z handlarzem w tak dużym towarzystwie. Owszem, fajnie by było, żeby oni wszyscy wypowiedzieli się o Żmii i ewentualnie Kowaliku, ale nie będzie przecież ubijała interesów z bandą małolatów. Nawet jeżeli rządzą podwórkiem. Upewniła się, że grubas patrzy na nią i wykonała znany gest mówiący, że chce pogadać tylko z nim. Krystian drgnął i spojrzał na jednego z kumpli. Pokazał dwa palce. A niech mu będzie, może mieć przydupasa, jeżeli przez to poczuje się pewniejszy i ważniejszy. A może się boi? Przy takiej otyłości nawet wstanie z murku może być problemem. Po chwili zmyli się wszyscy z wyjątkiem jednego chłopaka, który przyjął, podpatrzoną zapewne na jakimś filmie, pozę ochroniarza.

– Podobno jesteś dobrze zaopatrzoney.

– Ja? Nie ten adres. Czy ja wyglądam na narkomana?

– Nie musisz, ale akurat to, czy bierzesz, mnie nie interesuje. Taka dwójka młodych z parku mnie do ciebie skierowała.

– Odjebało im?

– A to nie mnie pytaj. Kontakt do dostawcy mi się urwał, szukam nowego. Jak nie masz towaru, to może chociaż wiesz, kto ma?

– Nie mam pojęcia. – Krystian był ostrożny.

– Trudno, nie to nie. Jak nie ty, to znajdzie się ktoś inny, kasa piechotą nie chodzi.

– Ale mi znowu wielka kasa! To niby hurt miałby być?

– A nie, żaden hurt. Po prostu ze znajomymi lubimy sobie od czasu do czasu... – zawiesiła głos Lipner. – Ale w sumie to nie twój interes, jak nie masz dojścia – wsadziła ręce do kieszeni.

– Czekaaj, może mam, muszę się zastanowić.

– To się szybko zastanawiaj, bo zimno jest, nie będę tu do nocy łaziła.

– A czego nie kupujesz tam, gdzie zawsze? – dociekał goryl Krystiana.

– Bo nie.

– Oszukali cię? Towar był chujowy?

– A co cię to obchodzi?

– Obca jesteś.

– Wylegitymować się mam czy co? Jakoś ze Żmiją lepiej mi się gadało. Chyba za młodzi jesteście po prostu na... – Sarze nie było dane dokończyć.

– Od Żmii kupowałeś? Ona wypadła z branży, masz spalony kontakt.

– Pierdolisz! Co jej się stało?

– A tego to nikt tak do końca nie wie. Chodzą słuchy, że psiarnia się do niej przyjebała. Ale nikt nie wie za co dokładnie.

– No to akurat nietrudno zgadnąć.

– A tam. Podobno umoczona jest w jakieś morderstwo, niektórzy mówią, że to ona zabiła.

– No, bo jakiś zboczeniec dobrał się do jej córki, takiej małej – dodał goryl. – I podobno małolata leży w szpitalu, Żmija siedzi w więzieniu, a ten pedofil wacha kwiatki od spodu.

– Shit! To znaczy, że mogę ją sobie odpuścić – stwierdziła Lipner. – Muszę znaleźć kogoś nowego.

Krystian i jego „ochroniarz” popatrzyli na siebie porozumiewawczo, najwyraźniej powołanie się na Żmiję i to, że wiedzieli o jej problemach, przemówiło na korzyść Sary.

– Dobra, co to ma być i ile?

– U Żmii miałam zniżki – zastrzegła od razu Sara.

– Ale przecież nie na dzień dobry.

– Akurat to wiesz! Dobrze się z nią współpracowało. Ale niech ci będzie. Pierwsza dostawa bez zniżek, ale za to spotkamy się gdzieś w mieście.

– A chuj. Nigdzie się nie ruszam.

Lipner wepchnęła sobie w gardło stwierdzenie, że to widać z daleka.

– A ja nie łączę z kasą po takich zadupiach. Mówiłam, że razem ze znajomymi lubimy sobie czasem odlecieć? I nie biorę towaru na dwa dni. Powiedzmy, że w sumie jakieś pięćdziesiąt działek marihuany. Może będzie ci się opłacało ruszyć.

– Nie lubię – mruknął Krystian i dotyczyło to ruchu, a nie maryški.

– To, kurwa, pošlij kogoś, chyba masz kogo?

Krystian zamyślił się. Na jego twarzy było widać wysiłek umysłowy. Był ostrożny, co innego jego teren, co innego, jeżeli ktoś miałby pojechać gdzieś dalej i to z towarem. Zawsze to ryzyko. Spojrzał krytycznie na Sarę, nie potrafił jej zaszufładować. Nawet nie wiedział, ile miała lat.

– Zawsze tak w kominiarce chodzisz?

– Zwariowałeś? Ale akurat nie mam ochoty, żeby mnie wszyscy oglądali. Nie lubię być rozpoznawana.

Goryl przyjrzał się jej uważnie, jakby chciał przez materiał dostrzec rysy twarzy. Ktoś znany? Jakaś celebrytka? A może ma znanego męża i nie chce, żeby ktoś ją skojarzył?

– No więc? Bo już mi zimno – Lipner pogoniła chłopaków.

– Dobra, jutro.

– Gdzie?

Chłopacy naradzili się szeptem, a potem goryl wytłumaczył, gdzie będzie czekał na Szajbę jutro o osiemnastej.

– A jak myślicie, Zmija się z tego wyplącze?

– A po co ci ona? Dostarczymy towar pierwszej klasy.

– Po nic. Z ciekawości pytam. Znałam ją kilka lat i wyglądało na to, że się kobieta potrafi nieźle zabezpieczyć. To jednak ryzykowny fach.

– Pewnie przestała być ostrożna albo komuś podpadła.

– Jakby ona podpadła, to ją by zabili, nie tego jakiegoś faceta – zauważyła Lipner.

– Ale jak on się dobierał do jej dziecka, to może był napuszczony przez kogoś. Lepiej to olej, nadmiar wiedzy bywa szkodliwy – poradził Krystian.

– W sumie racja. Czekam o osiemnastej.

Nie wdając się w dalszą rozmowę, bez pożegnania odwróciła się i ruszyła w drogę powrotną. Była prawie pewna, że Krystian będzie chciał się przekonać, dokąd pójdzie i czym jeździ, więc gdy tylko doszła do parku, od razu schowała się za rosnącymi przy ulicy gęstymi krzakami. Narkomanów, z którymi rozmawiała, już na szczęście nie było. Sara nie musiała długo czekać. Prawie natychmiast pojawili się „ludzie Krystiana”, dziewczyna, która siedziała mu na kolanach i jakiś chudy wyrostek. Szli dosyć szybko i rozglądali się dookoła.

– Kurwa, biegła czy co? Żaden samochód nie jechał!

– Może skręciła w ten skrót, który minęliśmy? Bo tu byśmy ją zobaczyli. Sprawdźmy? – zaproponowała dziewczyna.

– Pewnie, bo się Gruby wkurwi.

Sara poczekała aż znikną i pobiegła do samochodu. Skrót, którym poszli nastolatki, prowadził w innym kierunku, niż stał jej wóz, więc nie musiała obawiać się, że ich spotka. Minęła kilka osób, najwyraźniej mieszkających w pobliżu, bo przyglądali się jej z zainteresowaniem. Miała ich w nosie. Dowiedziała się tego, czego chciała, mogła stąd odjechać i już tu nie wracać. Wsiadła do samochodu i natychmiast ruszyła. Kominiarkę zdjęła dopiero po jakimś czasie, tak na wszelki wypadek. Gdy zaparkowała pod domem, odruchowo sprawdziła godzinę, było już po osiemnastej. Wysiadła, pstryknęła alarmem i nie zdążyła zarzucić plecaka na ramię, gdy nagle tuż obok zmaterializowała się zakapturzona postać z bandaną na twarzy. Kurwa mać! Facet na pewno nie przyszedł pogadać o pogodzie. Na

wszelki wypadek od razu wypuściła z dłoni plecak, a kluczyki od samochodu ułożyła w drugiej tak, że stały się bronią. Na moment oczy napastnika i Szajby spotkały się i dokładnie w tym momencie nastąpił atak. Była za blisko i nie mogła zwiększyć dystansu, bo za plecami miała samochód. Pozostało jej zasłanianie się i robienie niewielkich uników w oczekiwaniu na możliwość kontrataku. Po kilku ciosach napastnik zrobił sobie krótką przerwę, zapewne po to, żeby ocenić efekt. To nie była pierwsza uliczna bójka Szajby i ta krótka chwila jej wystarczyła. Wkurzona przystąpiła do kontrataku. Kilka kopnięć, w tym jedno w krocze, a drugie w głowę spowodowało zwiększenie dystansu. Natychmiast wykorzystała to i zmieniła pozycję tak, żeby auto tuż za plecami nie blokowało jej ruchów. Kolejne kopnięcie nie sięgnęło celu, bo przeciwnik był już na to przygotowany. Sam nie kopał, być może nie umiał. Mimo różnicy wzrostu, bo był wyższy od Sary, trudno było mu teraz sięgnąć do niej. Kopniaki skutecznie go zastopowały. Niestety okazało się, że jest uzbrojony – w jego dłoni pojawił się paskudnie wyglądający nóż sprężynowy. Kurwa mać! Mężczyzna natychmiast zamarkował uderzenie jedną ręką i wyprowadził cios drugą. Mimo że była nastawiona na to, Szajba nie zdążyła uchylić się przed nożem, udało jej się jedynie lekko zejść z linii ataku. To jednak nie wystarczyło. Nóż przeciął kurtkę, bluzę i przedramię. Syknęła z bólu i odruchowo otworzyła dłoń, wypuszczając kluczyki od samochodu. Poziom adrenaliny gwałtownie skoczył, tym bardziej że w oczach napastnika było widać wyraźną satysfakcję. Czekał, ty gnoju, pomyślała mściwie, następnym razem weźmiesz coś do ręki za kilka tygodni. Olewając przeciętą rękę i nóż w ręce przeciwnika, kopnęła go w brzuch, a gdy się nieco pochylił, w bark. Celowała w głowę, ale niestety pośliznęła się na zamarzniętej ziemi i nie trafiła tam, gdzie chciała. Okazało się, że bark był też niezły, bo lekko otumaniony facet ustawił się w takiej pozycji, że jego dłoń z nożem stanowiła łatwy cel. Nie ryzykowała z kopnięciami, jednym płynnym ruchem znalazła się tuż przy napastniku i założyła mu dźwignię. Co prawda mężczyzna nie stał beczynnym, co boleśnie odczuły jej żebra i piszczel, ale po założeniu dźwigni nóż natychmiast wyleciał mu z ręki. Jasna cholera, co zrobić? Nie ma kajdanek, nie ma kopyta, nie będzie przecież tego skurwiela tak trzymała w nieskończoność. Jak na złość nikt nie szedł ulicą. Po krótkim wahaniu i zduszeniu niewielkich wyrzutów sumienia docisnęła kontrolę i w odpowiedzi usłyszała trzask, jęk oraz wiązaną jak najbardziej budowlaną.

– Złamałaś mi rękę, kurwo!

– Nie trzeba było zaczynać. Ciesz się, że nie kręgosłup.

Szajba kopnęła nóż, żeby facetowi żadne głupie pomysły nie przyszły do głowy. Dopiero wtedy rozluźniła dźwignię i odepchnęła go od siebie. Nie udało mu się złapać równowagi, upadł i zajęczał boleśnie. Nie dziwiła się, miał uszkodzony staw łokciowy, a może również ramienny. Ona zresztą też miała dość, po dłoni ściekała jej krew i to nie po kropelce, a całkiem zwawym strumyczkiem. Mężczyzna podniósł się i wściekły spojrzał na Szajbę. Mimo bólu, najwyraźniej chciał się odegrać.

– Naprawdę? Jak ci rozpierdolę drugą rękę, to nawet sikać sam nie będziesz mógł – warknęła.

Mężczyzna rozejrzał w poszukiwaniu broni. Gdy zobaczył, że sprężynowiec leży pod jej butem, dał za wygraną i przytrzymując się za obolałą rękę, zniknął w ciemności za najbliższymi drzewami. Sara wyjęła z leżącego przy aucie plecaka czystą foliową torebkę śniadaniową i włożyła do niej nóż. Nie było to idealne zabezpieczenie śladów, ale lepsze takie niż żadne. Poszukała na ziemi kluczyków i wsiadła do samochodu. Musiała pojechać na pogotowie, bez szycia się nie obejdzie, ale rozmowa z Sulichem była pilniejsza. Może będzie chciał, żeby technicy sprawdzili to miejsce, bo przecież nie napadł na nią przypadkowy przechodzień, tylko ktoś, komu nadepnęła na odcisk w związku z prowadzonym przez siebie śledztwem. W dwóch zdaniach powiedziała, o co chodzi.

– Kurwa. Miałaś się nie wtrącać!

– Odwal się. To on mnie namierzył – warknęła Szajba.

– Załóż się, że nie bez przyczyny.

– Nie odpowiadam za działanie jakichś debili.

– Zawiń to sobie czymś i czekaj na mnie. I, do cholery, siedź na dupie i nie kombinuj przez chwilę.

– Wykrwawię się – mruknęła Lipner. – A w każdym razie zapaćkam tapicerkę.

– Zawiń mówię. Zaraz tam patrol podeślę, nich pilnują, a ja cię odstawię na SOR.

– Dorosła jestem, dam sobie radę – zaprotestowała przeciwko zdecydowanie upierdliwej opiekuńczości Piotra.

– Wiem, ale jak machnę blachą, to cię szybciej przyjmą. Chcesz siedzieć na SOR-ze do rana? I pogadać musimy – to ostatnie zabrzmiało prawie jak groźba.

Z tym czekaniem na pogotowiu miał rację, doskonale o tym wiedziała. Zablokowała drzwi w samochodzie, żeby nie mieć żadnych niespodziewanych gości, i ostrożnie zdjęła kurtkę. Na widok przeciętego rękawa od razu się zagotowała. Prawie dziesięciocentymetrowa dziura na rękawie ulubionego ciucha wkurzyła ją bardziej niż konieczność szycia ręki. Wrzuciła kurtkę na tylne siedzenie i rozerwała rozcięty rękaw bluzy. Rana nie była zbyt długa, ale najwyraźniej dosyć głęboka. Szajba sięgnęła do schowka przed siedzeniem pasażera i wyciągnęła apteczkę. Posługując się jedną ręką i zębami, dosyć sprawnie założyła opatrunek i zabandażowała przedramię. Gdy kończyła, nadjechał patrol. Na szczęście policjanci zostali w radiowozie i nie było obawy, że zادةpczą ślady. Sulich pojawił się chwilę potem. Na jego widok Sara wysiadła z samochodu.

– Gdzie to było?

– Tu. Dokładnie między moim samochodem a radiowozem.

– Dobra, powiem chłopakom, przekażą technikowi.

– Ściągnąłeś kogoś?

– Tak. Na wszelki wypadek lepiej sprawdzić. Pakuj się do mnie i jedziemy. Już ci ten bandaż zmienia kolor.

– Mówiłam przecież, że kapie ze mnie.

Dzięki legitymacji komisarza Lipner nie czekała w kolejce z kolorową opaską na rękę, a została przyjęta od razu. Cięcie miało sześć centymetrów, było czyste, ale dosyć głębokie. Kilka szwów załatwiło sprawę. Z SOR-u wyszli zaledwie po godzinie. Ponieważ Szajba nie była ciężko ranna, mogła mówić, chodzić i czuła się nieźle, Sulich stwierdził, że skończył się czas ochronny i zaczął ją wypytywać. W drodze do szpitala dowiedział się tylko, jaki był przebieg napadu.

– Wiesz kto to był?

– A niby skąd?

– Jechałaś gdzieś czy wracałaś?

– Wracałam.

– Przyjechał za tobą?

– Nie ma takiej opcji. Już czekał. Poza tym...

Poza tym Sara nie podejrzewała Krystiana ani o próbę spuszczenia jej łomotu, ani o tak sprawnych goryli. I na pewno jej przeciwnik był starszy, a nie w wieku kumpli nastoletniego dilerka. Sulich wyczuł wahanie w jej głosie i czekał, milcząc wymownie.

– Byłam pogadać z różnymi takimi – przyznała w końcu Sara.

– A dokładniej?

– Udawałam, że szukam dojścia do używek.

– Chyba ci na mózg padło! Jeszcze tylko powiedz, że coś kupiłaś, żeby się uwiarygodnić! – Piotr był naprawdę wściekły.

Szajba popukała się zdrową ręką w czoło. Każda prowokacja musiałaby być uzgodniona i w pełni kontrolowana, inaczej skutki mogły być opłakane. Przestępcy mogli niespodziewanie dostać argument do obrony lub zyskać sposobność do pogrążenia policji. Sara widziała coś takiego kilkakrotnie i nie zamierzała zaliczyć podobnej wpadki.

– Zwariowałaś? Tylko pogadałam. Znają Żmiję – Sulich drgnął, bo doskonale pamiętał, że nie mówił, jaką ksywkę ma Bogudzka – i wiedzą, że ma z nami kłopoty. Powiedziałam, że od niej kupowałam i szukam nowego źródła.

– Uwierzyli?

– Chyba tak.

W tym momencie odezwała się komórka komisarza i Sulich monosylabami rozmawiał przez resztę drogi. Skończył, gdy wysiadali z samochodu pod domem Lipner. Nie było już ani policjantów z patrolu, ani technika. Najwyraźniej szybko sprawdził teren wskazany przez Szajbę.

– Weź ją. Nie sądzę, żeby tam coś było, ale niech sprawdzą. – Lipner wyjęła kurtkę z samochodu, pogrzebała w plecaku, znalazła reklamówkę i wpakowała do niej „skórę”, opróżniając przedtem kieszenie.

– Takie sobie to zabezpieczenie.

– Masz lepsze? Nie? To nie marudź. Książki tam przedtem były i nic więcej. Cholera, lubiłam ją!

– Dobrze, że miałaś ją na sobie, zawsze to „skórę” trudniej przeciąć. Dzięki temu będziesz miała mniejszą bliznę. Masz coś do jedzenia? – Sulich niespodziewanie zmienił temat.

– Mam, a co?

– Głodny jestem. Jakbyś nie miała, to bym coś zamówił.

– Zaczynam się bać o swoje zapasy.

– Nie, no bez przesady, po prostu siedziałem od rana w komendzie i zapomniałem zjeść.

– W niedzielę?

– A co za różnica? Chciałem spokojnie przejrzeć wszystko, co dotyczy morderstwa, i się zasiedziałem. A potem zadzwoniłaś. Daj, potrzymam ci ten plecak.

– Bez przesady, mogę ruszać ręką.

Sara odruchowo zaprotestowała, ale plecak oddała. Klucze od domu miała w kieszeni spodni, otworzyła drzwi, gestem zaprosiła Sulicha do środka i zamknęła je porządnie.

– Barykadujesz się?

– Zaraz tam. Nigdy nie zostawiam tylko zatrzaśniętych, bo jeżeli ja się potrafię włamać, to co dopiero ktoś, kto robi to na co dzień. Klucz w zamku zawsze utrudnia. A jeżeli jakiś debil czatował na mnie pod blokiem, to może też znać dokładny adres. Nie potrzebuję, żeby mi tu ktoś wlaźł i syfu narobił. Co chcesz do picia?

– Do kolacji herbata. Pomogę ci, mów tylko, gdzie co jest.

Podczas gdy Sara poszła się przebrać, bo zakrwawiona i podarta bluza jakoś przestała jej odpowiadać, Sulich zrobił kolację i nawet zaniósł wszystko do pokoju, wychodząc z założenia, że tam będzie im wygodniej.

– Normalnie jestem pod wrażeniem. Ale masz rację, tu się lepiej siedzi, a jeść będziemy krócej niż gadać.

– Po cholere tam polazłaś? – spytał Piotr z pełnymi ustami.

– Bo mi te narkotyki nie pasują. Chciałam wykluczyć.

– Gadając z kimkolwiek?

– Bez przesady, nie z kimkolwiek, wstępne rozpoznanie zrobiłam. Chodziło mi o plotki krążące o Bogudzkiej i Kowaliku.

– Rozmowa z Włókniarzem ci nie wystarczyła?

– Nie. Gadałam też z Zawadą.

– I oczywiście uznałaś, że dwa źródła to za mało.

– Wolałam się sama przekonać.

– Jak zwykle...

– I powiem ci, że ta dzisiejsza wyprawa potwierdziła moje przeczucia. Kowalik raczej nie zginął ze względu na prochy czy inne używki. Podejrzewam, że chodzi o coś innego.

– Zaraz o tym pogadamy, ale najpierw powiedz, dlaczego uważasz, że napad nie miał związku z twoimi dzisiejszymi rozmowami.

– Bo to było za szybko, ten facet już czekał na mnie! Poza tym nie rozmawiałam z jakimiś bossami, którzy dysponują armią zabijaków.

– A z kim?

Szajba usiadła wygodniej, ostrożnie ułożyła rękę na oparciu fotela i zrelacjonowała swoje popołudniowe rozmowy. Sulich cały czas robił miny

wyrażające dezaprobatę i wręcz naganę, ale nie odezwał się ani słowem, dopóki nie skończyła.

– Ty nie umrzesz śmiercią naturalną – zawyrokował. – Koniecznie musiałaś tam poleżeć?

– Musiałam.

– Chyba wolałem, jak nie byłaś...

– ...taka wścibska?

– Jak nie byłaś na urlopie. Teraz robisz, co chcesz, i masz w dupie, że ktoś cię opierdzieli.

– I muszę ci się przyznać, że cholernie mi się to podoba.

– A mi, kurde, mniej. Doskonale pamiętam, że przeważnie działasz według własnego widzimisię.

– I najczęściej dobrze na tym wychodzę. Najlepiej polegać na sobie, z ludźmi różnie bywa. Ktoś może uznać za błahostkę ważny szczegół, a potem trzeba to nadrabiać, a nie zawsze się da, sam wiesz.

– Wiem. Wiem też, że rajcuja się sytuacje ekstremalne. Dobra, mów, dlaczego nie gra ci motyw narkotykowy.

Sara streściła przemyślenia dotyczące morderstwa Kowalika. Zaangażowana w handel używkami ekszona i dwóch „robiących” w tej samej branży znajomych z siłowni to trochę za mało w świetle braków innych dowodów. Sulich kiwał potakująco niczym zabawka z ruchomą głową. Najwyraźniej doszedł do takich samych wniosków, a może nawet trafił na coś, co było bardziej obiecujące niż trop narkotykowy.

– Co tak kiwasz, kark sobie skręcisz, powiedziałbyś coś.

– Nie chciałem ci przerywać, poza tym zgadzam się z tobą.

– Wiesz coś więcej?

– Pogadałem z różnymi ludźmi, te narkotyki rzeczywiście słabo pasują do Kowalika. Przypuszczam, że musiał zależeć za skórę komuś innemu.

– Komuś, kto nie zawahał się przed skatowaniem dziecka.

– I to mnie niepokoi jak cholera. – Komisarz przegrał krótką walkę z łakomstwem i sięgnął po ostatnią kanapkę.

– Chcesz jeszcze?

– Nie, najadłem się do wypęku.

– Jakby co, to mów. A wracając do tematu, też mi to nie daje to spokoju. Porachunki, niechby nawet brutalne morderstwo, to zupełnie co innego niż znęcanie się nad dzieckiem.

– Nie zgwałcił jej – przypomniał Sulich.

– Co nie oznacza, że nie było innych zachowań o charakterze seksualnym. Mogło go podniecać samo bicie dziecka.

– Mogło. Ale gdyby chodziło o dziecko, to zapolowałyby na niepilnowane, porwał i wykorzystał.

– To też. Ale najważniejsze jest to, że Natalii miało nie być u ojca. Wizyta była przesunięta. Gdyby mordercy zależało na obecności małej, to uderzyłby albo wcześniej, albo później. Ona u ojca bywała cyklicznie, łatwo było to zaobserwować – przypomniała Sara.

Umykało im to, a przecież jednoznacznie wynikało z tego, że morderca chciał dopaść Artura Kowalika, a nie jego córkę.

– Ale skurwiel jeden od razu wykorzystał okazję! – skrzywił się Sulich.

– Łatwo dostosował się do sytuacji. I nie miał najmniejszych skrupułów.

– Czego on chciał od Kowalika, jeżeli nie chodziło o prochy?

– Cholera wie. – Sara wzruszyła ramionami i syknęła cicho, bo zabolą ją ręka. – Dochodzę do wniosku, że w ogóle go nie znałam. W tej chwili na pewno wiesz o nim więcej niż ja, masz dostęp do baz i ludzi.

Sulich wstał, zgarnął ze stołu kubki, stwierdził, że mu zaschło w gardle i zrobi herbatę. Chce, niech robi, proszę bardzo. Szajba doskonale wiedziała, że brak napoju jest tylko wygodnym pretekstem, a Piotr nie chce rozmawiać o czymś, czego się dowiedział. Natychmiast zaintrygowało ją, co to może być i dlaczego woli zatrzymać tę informację dla siebie. Nie bawiąc się w dyplomację, spytała natychmiast, gdy wrócił z kuchni.

– Wolałbym, żebyś znowu nie oberwała. Kiedyś może nie skończyć się to tak lajtowo. I nie uśmiecha mi się ponowne odwożenie cię na SOR.

– Sama mogłam jechać. Poza tym to zawsze lepiej niż do kostnicy, nie rozczulaj się. I nie szukaj wykrętów, tylko mów.

– Wiesz, dlaczego zmienił pracę?

– Nie mam pojęcia, ludzie robią to z różnych powodów.

– To była całkiem spora firma i wybuchła w niej równie spora afera.

– Miał z tym coś wspólnego?

– Nie wiadomo.

– Jakby nie miał, to również nie miałby po co zmieniać pracy.

– E tam. Życia nie znasz? Tam chodziło o miliony, a firma ogłosiła upadłość. I mamy następujące możliwości: twój znajomy mógł brać udział w aferze, donieść o przekrętach lub ucierpieć na ich skutek.

– Jakby ucierpiał, to raczej on by kogoś mordował, a nie sam był ofiarą – zauważyła Sara. – Poza tym pominąłeś czwartą możliwość: mógł tam tylko

pracować.

– Wiem. Ale jeżeli nie mieszał się w tę aferę, to nie powinien się nikomu narazić.

– Piotrek, czy ty życia nie znasz? Mało to razy ludzie czepiają się o nic? Bo wydaje im się, że ktoś coś zrobił? Tu też tak mogło być. Morderca może myśleć, że Kowalik albo zyskał na aferze jego kosztem, albo doniósł policji i naraził go na straty. Co to w ogóle za afera?

Mechanizm był tak banalny, że aż trudno było uwierzyć, iż można było na tym zarobić duże pieniądze. Zresztą „duże” to pojęcie względne, ale dla właścicieli firmy najwyraźniej były wystarczające. Firma dostarczała produkowany przez siebie towar wielu odbiorcom, którzy płacili w miarę regularnie. Natomiast sama od jakiegoś czasu praktycznie nie płaciła dostawcom, zwodząc ich i obiecując uregulowanie zaległości w najbliższym czasie. Jako przyczynę problemów finansowych wskazywali nierzetelność odbiorców, którzy nie płacą w terminie. Przyciśnięci do muru, w obliczu groźby podania do sądu, płacili część należności i obiecywali wkrótce uregulować resztę.

– I nikt się nie zorientował? To jakaś paranoja?

– Przez ładnych kilkanaście lat firma funkcjonowała bez zarzutu, kontrahenci przyzwyczaili się, że są uczciwi.

– Ale przecież to musiało trwać jakiś czas! Nikomu nie przeszkadzało, że im kasę wiszą? I dawali następny towar?

– Przeszkadzało, ale mieli nadzieję, że to przejściowe problemy. Nie wstrzymali następnych dostaw, bo bali się, że jak stanie produkcja i sprzedaż, to już na pewno nie odzyskają forsy.

– Aż się wierzyć nie chce.

– Firmę przejęli po rodzicach synowie i postanowili wyprowadzić w ten sposób pieniądze. Lokowali je za granicą, przedsiębiorstwo mieli, mówiąc wprost, w dupie. Prawie im się udało doprowadzić plan do końca.

– To tam więcej takich wkurzonych musi być. Wszyscy dostawcy.

– Teoretycznie tak. Ale praktycznie, czy ja wiem? Bracia nie doprowadzili nikogo oprócz własnej firmy do bankructwa.

– Siedzą?

– Już nie, to kilka lat temu było. Poza tym dostali wyjątkowo niskie wyroki.

– Czyli mogliby się chcieć odegrać, gdyby to Kowalik stał za donosem. Nikt się nie zorientował, co robią?

– Jak to nikt? Księgowa dostawała procent, innym, którzy coś zauważyli, też coś skapnęło. Dostali w łapę i zaniemówili.

– Sprawdziłeś to?

– Sprawdzam. – Sulich podniósł się z fotela. – Idź już spać i daj mi popracować. Nie zapominaj, że się urlopujesz i na dodatek jesteś ranna.

– Wielka mi rana, parę szwów. Poza tym mój mózg nie ucierpiał, a jednak głównie główkuję.

– Akurat! Byłaś u Bogudzkiej, na działkach i u tych ćpunów. A cholera wie, czy nie gdzieś jeszcze, o czym mi nie powiedziałaś.

– Nie kontroluj mnie tak – prychnęła Szajba.

– A uchowaj Boże, wiem, że jesteś uczulona. Tylko mi się nie wpieprzaj w śledztwo. A jak już koniecznie – Piotr wiedział, że Sara nie odpuści – to dyskretnie.

– Wiem. I przecież od razu ci mówię, na co trafiłam. – Lipner pominęła to, że nie dzieli się wszystkimi informacjami, a w każdym razie niektórymi z opóźnieniem. – Ktoś z tych ludzi pogada ze mną? – wróciła do tematu.

Komisarz zawahał się. Był pewien, że Szajba zacznie znowu węszyć na własną rękę, może lepiej podsunąć jej jakiegoś bezpiecznego świadka? I przy okazji takiego, który powie więcej Szajbie niż jemu.

– Możesz spróbować zasięgnąć języka u tej księgowej.

– Coś o niej wiesz?

– Czterdzieści cztery lata, rozwiedziona, piętnastoletnia córka, dostała wyrok w zawiasach i prawdopodobnie była zakochana w Kowaliku.

– Czeka, a kiedy dokładnie była ta afera? – zainteresowała się Szajba.

– Sześć lat temu.

– To Kowalik był już żonaty.

– A co to szkodzi? Nie mógł się jej zaobrączkowany facet podobać?

– Mógł. No dobra, pogadam z nią. Żeby mnie tylko za konkurencję nie wzięła. Rozmawiałeś już z nią? Wie o morderstwie?

– Nie, tylko tak ogólnie ją wypytywaliśmy. Możesz ją uświadomić. Dobra, naprawdę już spadam.

Szajba nie protestowała, bo dawno nie czuła się taka śpiąca. Przy Sulichu nadrabiała miną i usiłowała nie ziewać, ale teraz czuła się jak balon, z którego wypuszczono powietrze. Niewątpliwie wpływ na to miały również leki, którymi naszprycowano ją w szpitalu. Emocje podtrzymywały aktywność, ale to już się skończyło. Chciała tylko spać.

Rozdział piąty

Obudził ją ból. Całe przedramię pulsowało. Lekarstwa najwyraźniej przestały działać, a na dodatek przyspała sobie zranioną rękę. To nie był pierwszy raz, gdy budziła się obolała po kontuzji, ale przez kilka miesięcy zapomniała, jak to jest. Ostatnio oberwała nożem cztery lata temu. Leciutko, po drodze z komendy do domu, gdy zupełnie przypadkiem zatrzymała złodzieja torebek. Umówieni byli u Wojtka, więc nie zmieniała planów i zaraz po oddaniu złodziejaszka w ręce patrolu pojechała do niego. W zakrwawionych portkach. Na miejscu okazało się, że rana nadal krwawi i spanikowany Wojtek natychmiast zawiózł ją na pogotowie. Nie machnęła blachą i spędzili na SOR-ze trzy godziny. Nawet nie tak długo. Kurwa, nie! Dosyć tego. Nie zamierzała wdawać się we wspomnienia o byłym facecie. Było, minęło.

Ze względu na kontuzję postanowiła zrobić sobie dzień wolny, ręka musiała odpocząć. Za to mogła myśleć, a bardzo intrygowało ją, kto stał za wczorajszym napadem. Nie skłamała Sulichowi, mówiąc, że nie podejrzewa Krystiana o taką akcję, bo to nie ten kaliber przestępcy. To tylko gówniarz, któremu całkiem nieźle idzie handel prochami we własnej dzielnicy i który może kiedyś nabierze większego znaczenia, ale teraz dopiero początkuje. Poza tym napastnik czekał na nią, a młodociany diler nie miał szansy wiedzieć, gdzie jego nowa klientka mieszka. Śledzenie odpadało, bo napadł na nią jednak przy samochodzie, więc musiał być pod blokiem szybciej. Ciekawe, gdzie się ukrywał. Za śmietnikiem? Sara zamarła z kubkiem przy ustach. Przypomniała sobie sytuację sprzed kilku dni, gdy właśnie tam wpadła na jakiegoś faceta. Być może wtedy ktoś ją namierzył, a skoro tak, to miało to związek z narkotykami, bo tylko o to rozpytała. Sulich miał nóż napastnika, więc istnieje spora szansa, że ustalą, kto to jest. Poczowała niezadowolenie i rozczarowanie. Narkotyki nie pasowały jej do morderstwa Kowalika. Czy to możliwe, że napad miał związek z czymś innym? Po chwili przypomniała sobie scenę pod domem rodziców Artura. Jakiś samochód włączył się do ruchu, narażając na stłuczkę. Mogło chodzić o to, że nie chciał jej stracić z oczu. Po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że najbardziej do tego śledzenia i napadu pasowali jej Pilarczyk, Mejsztowicz

i ich kolesie. Wiedzieli, że znała Kowalika, i mogli dowiedzieć się, że była u Bogudzkiej, wystarczyło, że kobieta opisała Lipner. Kurwa! Jeżeli tak było, to szlag trafił jej anonimowość na siłowni. A z uzyskaniem adresu od kogoś z recepcji ani Pilarczyk, ani Mejsztowicz na pewno nie mieli problemu, wszyscy woleli z nimi żyć w zgodzie, mimo że oficjalnie nikt nie wiedział, czym się zajmują, a oni zachowywali się poprawnie. Na wszelki wypadek postanowiła zmienić siłownię. Ksywka „Szajba” zobowiązuje, ale bez przesady. Chyba powinna uważać, co wcale jej się nie uśmiechało, bo chciała znaleźć mordercę Kowalika, a nie użerać się z dilerami. Od tego jest inny wydział. Sięgnęła po telefon.

– Wiesz już, kto zostawił swoje paluszki na nożu? – spytała Sulicha.

– Cześć. Opanuj się, technicy też sypiają. Niby kiedy mieli to zrobić? Pomijam już to, że u nich jest kolejka, a ciebie zraniono, a nie zabito, więc to nie jest na cito.

– Co za pech, jako trup miałabym pierwszeństwo.

– Niewątpliwie. Jeszcze nie wiem, ale mają mi to sprawdzić możliwie szybko, po znajomości. A co?

– Mam przeczucie, że będą należały do kogoś, kto zna tych dwóch karków z siłowni.

– Bo?

Szajba powtórzyła swoje przemyślenia, które były w gruncie rzeczy rozszerzeniem wczorajszej rozmowy. Wcześniej nie przyszło jej do głowy, żeby wspominać mężczyznę koło śmietnika i samochód pod domem Kowalików.

– Może to handlarze się zaniepokoiли, nawet jeżeli nie oni stoją za morderstwem Kowalika.

– Jeden siedzi – przypomniał Sulich.

– Jak widać nie zrobiło to wrażenia na pozostałych. Może po śladach na nożu znajdzie się następnego i też zapuszkuje.

– I myślisz, że ich to przystopuje?

– Nie mam pojęcia. – Lipner wzruszyła ramionami, mimo że Piotr tego nie widział. – Chodzi mi o to, że jeżeli morderca nie miał nic wspólnego ze środowiskiem narkotykowym, to bez sensu się z nimi użerać. To znaczy niech to robi kto inny. My mamy trupa na rozkładzie – Sara najwyraźniej zapomniała, że jest na urlopie.

– JA mam trupa, TY wężysz na własną rękę – przypomniał jej Sulich.

- Dobra, wiem. Ale wiesz, o co mi chodzi. Nie mógłbyś napuścić na koleśki Mejsztowicza i Pilarczyka kogoś z narkotyków? Zajmują się Bogudzką, więc może zainteresują się i tym. A ja się spokojnie zajmę czymś innym.

- Już ja widzę to twoje spokojnie. Ty nie umiesz usiedzieć na dupie.

- Zdecyduj się. Osiem miesięcy jojczaleś, że nic nie robię, nigdzie nie ruszam i zapuściłam w domu korzenie, a teraz marudzisz, że się ożywiłam – wytknęła mu Szajba.

- Nie wiemy nawet, kto na ciebie napadł. Na wszelki wypadek nie łaż nigdzie po ciemku...

- Oszalałeś? Ciemno się robi chwilę po trzeciej! Mam z domu nie wychodzić po zapadnięciu zmroku?

- ...i unikaj wyludnionych miejsc – dokończył Sulich. – Nie prowokuj.

- Dobra. Dzisiaj siedzę w domu, bo mnie ręka boli, tylko do tej księgowej skoczę. Ale to po południu, albo nawet wczesnym wieczorem, nie będę jej w pracy przeszkadzała. I stresowała. Cześć.

Sara wiedziała co robi. W domu, bez świadków, Aleksandra Niemczyk najprawdopodobniej będzie chętniej rozmawiała niż w pracy, przy świadkach. Pracodawca i współpracownicy mogli nie wiedzieć, że była oskarżona o udział w przestępstwie, a kobieta na pewno nie chciała się tym chwalić. Szajbę intrygowało, czy Kowalik brał udział w aferze w miejscu pracy, i miała nadzieję, że rozmowa z księgową pozwoli to stwierdzić. Ewidentnie zżerała ją ciekawość i cierpiała z powodu niedoinformowania. Nie mogła jednak wymagać od Piotra, żeby we wszystko ją wtajemniczał, w końcu tym razem była osobą postronną i nie powinna na własną rękę szukać mordercy. Wiele razy powtarzała podobnie brzmiące słowa rodzinom i znajomym ofiar, ale jej samej trudno było się do tego dostosować. Przez kilka miesięcy żyła na pół gwizdka, starała się nie myśleć o firmie i nie przyszło jej do głowy, jak bardzo będzie odczuwała zmianę trybu życia, gdy już otrząśnie się z apatii. Teraz zaczynała sobie coraz bardziej uświadamiać, że jej „wyłączenie” z życia mogło wynikać właśnie z tego, że nie potrafiła sobie poradzić z tym, czego się dowiedziała. Wyrzucała sobie, że powinna inaczej postąpić, przypilnować Sławka, może nawet z kimś porozmawiać. To ostatnie jednak oznaczało, że skreśli go jako gliniarza. Ale może wtedy nadal by żył? Odpowiedzi na to pytanie najprawdopodobniej nigdy nie pozna. Nałapała sobie soku i właściwie po raz pierwszy od wypadku zaczęła zastanawiać się nad swoim obecnym życiem. Nie była dawną Szajbą, żyła w zawieszeniu. Teraz celowo zaczęła myśleć

o sobie. Można powiedzieć, że przez ostatnie miesiące wegetowała. I nagle okazało się, jak bardzo brakuje jej tego, co robiła przez kilkanaście lat.

– Kurwa, czy ja bym się nie mogła zdecydować? Nikt mi nie kazał iść na długie zwolnienie. Nie byłam w stanie pracować po śmierci Sławka. Bałam się, że to samo spotka kolejnego mojego partnera, że to była moja wina. Co jest, do cholery?

Nigdy nie rozmawiała z nikim oprócz psychologa o tamtych zdarzeniach. Zresztą jemu też nie powiedziała wszystkiego. Nie potrafiła. I nie chciała, bo musiałaby zburzyć wizerunek Sławka. Po co? Co by to zmieniło? Winiła się za śmierć partnera, mimo że drobiazgowa analiza zdarzeń to wykluczyła. Po prostu mieli pecha, oboje. On większego, bo nie żyje, ona została ciężko ranna. Nie pamiętała wszystkiego. Straciła przytomność, usiłując założyć prowizoryczny opatrunek rannemu Sławkowi. Jak się potem okazało, sama też straciła dużo krwi, ale rany nie zagrażały życiu. Przed oczami Lipner pojawił się obraz, który zapamiętała jako ostatni. Sławek leżący na ziemi z zakrwawioną szyją i klatką piersiową. Swoje, również zakrwawione, ręce uciskające ranę na szyi partnera, krople krwi spadające na jego twarz. I wpatrzone w nią coraz bardziej zamglone oczy. Tak było i taka była wersja oficjalna. Było jednak coś jeszcze, coś o czym wiedziała chyba tylko ona, coś, co najprawdopodobniej było przyczyną tego, że Sławek zginął.

Odstawiła szklanę, bo bała się, że ją rozgniecie, znowu tak bardzo zacisnęła dłonie. Oddychała ciężko, ale nie zrobiła tego, co dotychczas w takich sytuacjach. Nie poszła biegać, nie starała się odwrócić uwagi od tego, co było. Świadomie zmierzyła się z przeszłością, chociaż to cholernie bolało. Fala wspomnień podsunęła jej kolejny obraz: młody chłopak leżący niedaleko Sławka. Nieprzytomny, ale żywy, skutny. To on do nich strzelał. Oddał cztery strzały, po dwa do każdego. Prawdopodobnie, gdyby Szajba przybiegła kilka sekund później, wpakowałby w Sławka cały magazynek, a tak przeniósł swoją uwagę z leżącego przeciwnika na nowe zagrożenie. Pierwszy strzał drasnął twarz Lipner, drugi był celniejszy. Na szczęście strzeliła w tym samym momencie, precyzyjnie w kolano chłopaka. Adrenalina dodała jej sił. Ogłuszyła go kolbą pistoletu, skuła, a dopiero potem zajęła się Sławkiem. Krwawił tak bardzo, że praktycznie leżał w kałuży krwi. Jedną ręką uciskała ranę partnera, drugą wybierała numer. Wezwała posiłki i zajęła się rannym. Prawie od razu zdała sobie sprawę, że karetka może nie zdążyć. Niestety miała rację. Pierwszy dojechał Sulich i na

początku był przekonany, że ma przed sobą ciała dwójki policjantów. Nieprzytomna Sara leżała obok Sławka, a jej dłonie cały czas spoczywały na jego szyi. Lekarz powiedział, że przy takim postrzale praktycznie nie było szansy, żeby przeżył. Bała się, że mogłoby się to wydarzyć po raz drugi, i czasem wydawało jej się to tchórzostwem. Nie chciałyby, by brak jej zdecydowanej reakcji przyczynił się do tragedii. Zachowała się trochę tak, jakby Gdańsk był Dzikim Zachodem, a ludzie co chwilę strzelali do siebie. Tak naprawdę głównie przecież pracowała głową, a akcje w terenie i strzelaniny nie zdarzały się codziennie. Cały czas pamiętała swoją bezradność. A przedtem olbrzymią chęć zabicia gówniarza, który zastrzelił Sławka. Nie poddał się na wezwanie, co w powiązaniu z tym, czego dowiedziała się Sara, jednoznacznie wskazywało na zasadzkę. I egzekucję.

Sławek tego nie przewidział.

A ona nie wiedziała, co zrobić ze swoją wiedzą.

Szajba odetchnęła głęboko i podeszła do biurka. Postanowiła jeszcze raz przejrzeć wszystkie informacje, licząc na to, że może coś jej przyjdzie do głowy po zmianie koncepcji. Nie przyszło. Ponownie skupiła się na tym, że Kowalik otworzył drzwi mordercy, mimo że w domu było dziecko. Potwierdzało to tylko przypuszczenie, że widziany przez sąsiadów mężczyzna w stroju roboczym mógł być sprawcą. Istniała też możliwość, że był to ktoś, kogo Artur znał, na przykład dawny kolega, być może z firmy, w której kiedyś wybuchła afera. Jeżeli tak, to nie mógł być nikt, komu Kowalik zaszkodził w jakikolwiek sposób, bo nie wpuściłby go do mieszkania. Chyba że o kimś nie wiedział i to właśnie ta na pozór nieumoczona osoba przyszła się odegrać. Sara skrzywiła się, nie podobała jej się taka hipoteza. Była zbyt nieprawdopodobna. Jeżeli Kowalik orientował się w aferze, to raczej wiedział, kto brał w niej udział. Nie był idiotą i nie wpuściłby kogoś, kogo by się obawiał. A może ta osoba zmieniła się przez te sześć lat? Czy to możliwe, że nie poznałby dawnego współpracownika?

Do mieszkania wpuściła ją zadbana kobieta w średnim wieku i średniej tuszy. Tak naprawdę wszystko było u niej średnie. Wzrost, długość włosów, a także karnacja i długość paznokci. Nie przypominała jednak „szarej myszki”. Księgowa była nieufna, czemu trudno było się dziwić. Mimo że postarała się odciąć od przeszłości, cały czas bała się, że ktoś się dowie o jej udziale w aferze sprzed lat. To na pewno nie pomogłoby jej w karierze zawodowej. Zaprosiła Lipner do pokoju, bo głupio rozmawiać na stojąco

pod drzwiami, ale nie zaproponowała herbaty lub kawy, najwyraźniej licząc na to, że rozmowa potrwa krócej niż wypicie napoju i gość pójdzie sobie w diabły.

- Czy pani wie, że Kowalik nie żyje?
- Artur? - Niemczyk zakryła usta dłonią.
- Tak. Zginął niedawno.

Kobieta przez chwilę siedziała nieruchomo, a potem nagle ożyła. Sytuacja się zmieniła. Teraz ona też chciała czegoś się dowiedzieć, więc zaproponowała coś do picia i zniknęła w kuchni. Sara z trudem ukryła pełen satysfakcji uśmiech i rozejrzała się po pokoju. Całkiem przytulny, może ciut przeładowany, ale bez przesady. Niemczyk wróciła z kawą i ciastkami, najwyraźniej w kuchni dokonała szybkiej kalkulacji i wyszło jej, że w tej sytuacji nie może zbywać gościa półsłówkami, a powinna zadbać o przyjazną atmosferę.

- Jak... - zająknęła się w połowie pytania - ...jak zginął?
- Niestety nie mogę podać pani szczegółów, ale został zamordowany.

Brutalnie.

- O matko... - szept ledwo wydostał się z ust księgowej. - To taki porządny człowiek był.

Szajba wypila dwa łyki bardzo dobrej kawy i zjadła mało apetyczne kruche ciastko, dając Niemczyk czas na dojście do siebie. Dopiero po chwili podjęła rozmowę:

- No właśnie, wszyscy podkreślają to samo. A jednak ktoś go zabił.
- Może ze względu na tę jego żonę - ostatnie słowo zostało prawie wysyczone, najwyraźniej księgowa nie darzyła jej sympatią.
- Ten wątek został zbadany, Bogudzka nie zabiła męża - Lipner nie wdawała się w szczegóły.
- No to nie wiem...
- A ta sprawa sprzed lat?

W momencie zadawania pytania Niemczyk akurat sięgała po kawę. Przestraszona drgnęła gwałtownie i potraçała kubek. Najwyraźniej afera nie dawała jej spokoju. Bez słowa sięgnęła po serwetki i podłożyła je pod naczynie. Nie próbowała wytrzeć kawy i sprzątnąć, była za bardzo zdenerwowana.

- To było wiele lat temu, dlaczego pani do tego wraca? Staram się o tym zapomnieć - dodała z wyrzutem.
- Bo może się to wiązać z motywem morderstwa Artura.

– Gdyby ktoś się miał na nim odegrać za tamto, to przecież nie teraz. To było dawno.

– Wyroki się pokończyły, ale były krótsze i dłuższe. Właściciele firmy wyszli dopiero niedawno.

– I myśli pani, że to oni go zabili?

– Dopuszczam taką możliwość – Sara była ostrożna.

– Nie wydaje mi się... Chociaż teraz to już nie wiem – zdenerwowana kobieta sięgnęła po elektronicznego papierosa.

– Może to pani sprecyzować?

– Znałam ich przed więzieniem. Młodzi, sympatyczni, lubiący się bawić. I lubiący pieniądze, dużo pieniędzy. Dlatego zrobili to, co zrobili. – Niemczyk pominęła fakt, że brała udział w przestępstwie. – Ale nie byli agresywni, nawet słownie. Potem poszli siedzieć, a więzienie zmienia, dlatego powiedziałam, że nie potrafię powiedzieć, jacy są teraz.

– Rozumiem. A był ktoś, kogo mogłaby pani podejrzewać o odwet po latach?

– Nie mam pojęcia. Wie pani, w tym przekręcie wzięli udział pracownicy, którym okazja dodatkowego zarobku sama weszła w ręce. Nie słyszałam, żeby ktoś z moich dawnych kolegów był przedtem karany. Oni pewnie, tak jak ja, wolą nie wracać do tego, a zabicie Artura to przecież kolejna odsiadka.

Miała rację. Pod warunkiem że morderca zostanie złapany, ale jeżeli ktoś zdecydowałby się na taką formę zemsty, to nie po to, żeby znowu trafić do więzienia. Raczej nie myślał „Zemszczę i zamorduję, a potem niech się dzieje, co chce”, ale zaplanował wszystko dokładnie. Również to, jak ująć bezkarnie.

– Miała pani wspólnych znajomych z Kowalikiem? Tych spoza pracy – to był daleki strzał, ale co szkodziło spytać.

– Nie. Widywaliśmy się tylko służbowo, chociaż nie przeczę, że on mi się bardzo podobał. Niestety jedyne wspólne spotkania poza pracą to imprezy firmowe. Chyba pani nie pomogłam.

– Czasem wykluczenie czegoś też bywa pomocne. – Szajba dopiła kawę.

– Jak go zamordowano? – spróbowała ponownie księgowa i dodała: – W głowie mi się nie mieści, że ktoś dał mu radę. To był silny facet.

– Zastrzelono go. – W sumie to była prawda.

– No już szybciej. Wie pani, naprawdę go lubiłam.

– A kontaktowała się pani z nim?

– Nie. Ale co to przeszkadza? Szkoda go.

Kończyły rozmowę pod drzwiami, bo księgowa w ostatniej chwili uznała, że musi powiedzieć, jakim fajnym facetem był Artur Kowalik.

Już w samochodzie Szajba zorientowała się, że jest po osiemnastej i Krystian od dziesięciu minut czeka na nią z prochami w umówionym miejscu. Trudno, życie jest brutalne. I tak miał szczęście, że nie napuściła na niego kolegów z narkotykowego. Nie wiedziała, czy jednak się jej nie przyda taki kontakt, ale po złapaniu mordercy Kowalika skończy się okres ochronny na gówniarza. Inna rzecz, że chłopak sprzedaje prochy tak ostentacyjnie, że już dawno powinien go ktoś namierzyć i udupić.

Gdy dojeżdżała do domu, zadzwonił Zawada. Nastawiona na jakieś niezbyt istotne szczegóły dotyczące dilerów, Sara ze zdziwieniem od razu zorientowała się, że jej informator jest zdenerwowany. Bardzo zdenerwowany, nie słyszała jeszcze nigdy tyle strachu w jego głosie.

– Uspokój się i mów powoli – powiedziała stanowczo i zaparkowała pod domem. – Słucham.

– Bracki przed chwilą był z odwiedzinami u matki, przy okazji pogadaliśmy,

– Co wywinał?

– Akurat nie on, ale jak go znam, też by tak zrobił.

– Jestem bardzo inteligentna, ale niestety nie umiem jeszcze czytać w myślach – warknęła Szajba. – Skup się i mów o co chodzi.

– Kumpel brata ma dziewczynę, taką małą, ma może z piętnaście lat.

– A kumpel ile?

– Ze dwadzieścia pięć...

– No nieźle, seks z nieletnią, może pójść siedzieć.

– Tak wiem, ale nie o to chodzi. Wie pani jak to jest, jak się nie ma kasy na prochy, to się godzi na różne rzeczy. Ten kumpel brata korzystał z tego, bez przerwy jakieś młode dziewczyny kręciły się koło niego, mógł przebierać. Zresztą w chłopakach też.

– No i? Ja w narkotykach ani w obyczajówce nie pracuję – przypomniała Szajba.

– Wiem. Ale ta małolata się postawiła. Znudziło się jej być – Zawada zawahał się – no... taką erotyczną zabawką. A może nie znudziło, tylko... No wie pani, on z nią robił, co chciał, mogło jej nie odpowiadać.

– No raczej. Tobie by odpowiadało?

– Nie. No i ta małolata podobno zaczęła się stawiać. To go wkurzyło, a ona widząc, że jej protesty nic nie dają, zagroziła, że pójdzie na glinowo. A dużo o tym kumplu brata wie, bo on się nie liczy z takimi dziewczynami, umie im zamknąć usta. Zresztą one doskonale zdają sobie sprawę, co się stanie, jak będą nieposłuszne albo przyjdzie im coś głupiego do głowy. Wie pani, dostają dragi, a on ma w zamian seks bez ograniczeń i absolutne podporządkowanie. Odstępstw od tego nie toleruje.

– I one idą na to? – odruchowo spytała Lipner, ale zaraz odpowiedziała sama sobie: – Są uzależnione i nie mają kasy. No tak.

– Dokładnie. I to on zmienia je na kolejne, a nie one odchodzą. To był pierwszy raz, że mu się jakaś tak postawiła. Wkurwił się, bo mu się jeszcze nie znudziła. No i powiedział brackiemu, że już się o to postarał, żeby to było pierwszy i ostatni raz. Pani komisarz, ja się boję o tę smarkulę. Nie jestem Armią Zbawienia, albo co, ale wiem, do czego ten facet jest zdolny. Sam od niego kiedyś oberwałem, jak powiedziałem, że nie chcę dla nich pracować. Brat mnie wybronił, inaczej bym w szpitalu skończył.

– Coś wiesz o tej dziewczynie?

– Prawie nic. Ciemne włosy, takie prawie do pasa, drobna, a mieszka podobno gdzieś tam, gdzie pani ostatnio kontaktów szukała.

Skojarzenie było natychmiastowe. Wczoraj widziała dwie takie dziewczyny. Jedna siedziała na ławce z jakimś chłopakiem, druga rozmawiała w bramie z koleżanką i żaliła się na swojego chłopaka. Włosy do pasa nie są tak często spotykane, a wiek, budowa i miejsce się zgadzały. Cholera! Która z nich? I czy wczorajsze rozpytywanie narkomanów nie ma z tym nic wspólnego?

– Kiedy to było?

– Co kiedy było?

– Kiedy on się rozprawiał z tą dziewczyną.

– Zrozumiałem, że wczoraj.

To też się zgadzało, dziewczyna czekała na swojego faceta i miała z nim gdzieś pojechać. Dokąd? Szajba przypomniała sobie po chwili: Bastion Żbik.

– Masz jak podpytać, czy ktoś ją dzisiaj widział?

– Nie. A przez brata nawet próbował nie będę, powie komuś, że to ja pytałem, i będę miał przesrane.

– Dobra, zobaczę, co się da zrobić. Czy Bastion Żbik lub okolice ci się z czymś kojarzą?

- Nie.

- No trudno. Na razie.

Nie wysiadła z samochodu, tylko od razu pojechała na Dolne Miasto. Zadziałała odruchowo, bez zastanowienia i dopiero w połowie drogi uzmysłowiła sobie, że co prawda Zawada usłyszał o tym przed chwilą, ale wydarzenia miały miejsce wczoraj wieczorem lub w nocy. No trudno, skoro już jedzie, to się rozejrzy, przy okazji pospaceruje. Nie miała pojęcia, czego szuka ani gdzie dokładnie powinna się rozglądać. Przypomniała sobie, że dziewczyna wspominała, że jej partnera kręci seks na świeżym powietrzu. Tu były ku temu dobre warunki, może dlatego wybrał okolice bastionu. Poza tym, i to Szajbie zdecydowanie się nie podobało, to było dosyć odludne miejsce, szczególnie niektóre rejony. Jeżeli rzeczywiście chciał jej dać nauczkę, całkiem możliwe, że właśnie tutaj.

Zaparkowała koło Bastionu Gertrudy i dalej poszła na piechotę. Minęła dwie osoby z psami, weszła na górę i spojrzała na miasto. Widok był naprawdę niezły, a byłby jeszcze lepszy, gdyby pogoda była nieco inna. Rozejrzała się dookoła, zauważyła siedzącą na skarpie grupę raczących się piwem chłopaków i poszła dalej. W ciągu dnia chodzi tutaj wielu spacerowiczów, gdyby coś ich zaniepokoiło, to prawdopodobnie zgłosiliby to na policji. Miała opory przed dokładnym określeniem, co to miałyby być, ale doskonale wiedziała, że chodzi jej o pobitą dziewczynę lub ślady wskazujące na to.

Szła i rozglądała się uważnie dookoła, od czasu do czasu przyświecając sobie latarką. Z zarośli było słychać odgłosy, podobnie jak od strony wody, najprawdopodobniej nocne zwierzęta wyszły z kryjówek. Albo i nie. Ciemność sprzyjała również dwunożnym drapieżnikom. Szajba poczuła jak spinają się jej wszystkie mięśnie, gdy gdzieś niedaleko rozległ się krzyk. Głos należał do kobiety. Zanim jednak pobiegła w tamtą stronę, kobieta roześmiała się i powiedziała, że chyba bardziej przerażonego wrzasku nie potrafi z siebie wydać, ale to powinno wystarczyć do wrzucenia na fejsbuka. Szajba odetchnęła głęboko i ruszyła dalej. Po dziesięciu minutach zdała sobie sprawę, że to, co robi, nie ma sensu. Teren jest duży, ona sama, a poza tym to tylko jej przypuszczenia, że właśnie tu coś się mogło stać dziewczynie. I jeszcze upływ czasu. Jeżeli oberwałaby dzień wcześniej, to na pewno już jej tu nie ma. Postanowiła pójść jeszcze kawałek w stronę schroniska dla bezdomnych, a potem wróci. Jeżeli niczego nie znajdzie, zadzwoni do znajomej zajmującej się młodocianymi i powie jej o co chodzi.

Przystanąła przy starych garażach. Z doświadczenia wiedziała, że takie miejsca cieszą się dużą popularnością wśród wszystkich, którzy szukają albo odosobnienia, albo dachu nad głową. Zaświeciła do pierwszego pozbawionego drzwi garażu. Ściany pokrywało graffiti, na wylewce leżały skrzynki i kartony, w roku kłębiły się szmaty. Nie było w nim jednak nikogo. Szajba przeszła do drugiego garażu i powtórzyła czynności. Rzut oka do środka, żeby sprawdzić, czy nie ma tam jakiegoś zagrożenia, a potem na ściany i na podłogę. Pomieszczenie różniło się od poprzedniego głównie graffiti. Na zaimprovizowanym z palety stole stały butelki po wódce i piwie, a na ziemi wały się papiery. Nagle uwagę Szajby przyciągnęły brunatne plamy na wylewce i ścianie. Wyglądały na świeże i mogły pochodzić od krwi. Weszła do środka i przyjrzała się dokładnie. Kurwa. Niezależnie, kto tu oberwał, musiał być w kiepskim stanie. Ślady krwi były rozmazane w kierunku znajdującego się w kącie legowiska. Sarze w pierwszej chwili wydało się, że nikogo tam nie ma, ale nagle światło latarki padło na coś jaskrawego. Skojarzenie było natychmiastowe, taką różową kurtkę miała widziana wczoraj dziewczyna. Szajba, czując nieprzyjemne mrowienie na karku, ostrożnie, omijając plamy na ziemi, podeszła do legowiska i podniosła brudny koc. Spojrzały na nią szeroko otwarte, martwe oczy młodej dziewczyny. Jednej z tych, które widziała poprzedniego wieczoru.

Kurwa mać!

Lipner wyszła z garażu na drogę, rozejrzała się dookoła i stwierdziwszy, że nikogo nie ma w pobliżu, zadzwoniła do Piotra.

– Jak dzwonicz, to zaczynam się zastanawiać, co się stało – powiedział na przywitanie.

– Tym razem akurat słusznie.

– Cholera, Szajba...

– W nic się nie wdałam. Możesz przyjechać pod Bastion Żbik?

– Mogę. Co jest?

– Mam tu trupa młodej dziewczyny.

– Kurwa! I to jest twoje „w nic się nie wdałam”?

– Dostałam cynk od informatora. Powiem ci wszystko, ale jedź już!

Sulich zadzwonił, gdy wsiadł do samochodu, i z zaciśniętymi zębami słuchał relacji Lipner. Właściwie miała rację, tym razem nie szukała guza, pojechała sprawdzić informację i to taką, która najprawdopodobniej nie ma związku z morderstwem Kowalika. Po prostu zaniepokoiła się o nastolatkę.

Podczas gdy Piotr jechał na Dolne Miasto, Szajba niecierpliwie czekała przed garażami i zastanawiała się, czy przypadkiem nie przyczyniła się do śmierci dziewczyny. Nie, na szczęście nie. Nie rozmawiała z nią przecież, a mijanie kogokolwiek na ulicy nie niesie za sobą takich konsekwencji. Po chwili zza pobliskich krzaków wyszedł bezdomny. Zaniedbany, ubrany w kilka warstw odzieży, ale chyba trzeźwy. A w każdym razie nie bardzo pijany.

– Widziała ją pani? – wzrokiem wskazał garaż.

– Tak.

– Od wczoraj tam leży. Na MOIM miejscu – poskarżył się.

– Widział pan coś?

Szajba pogrzebała w kieszeni i wyciągnęła w stronę bezdomnego papierosy. Podszedł bliżej i poczęstował się, zapalki miał swoje.

– A pewnie. Oni tu od czasu do czasu przychodzą i mnie lub kumpli przepędzają. Czasem dadzą piwo na osłodę, a czasem pobiją. Omijamy ich.

– Kto to jest?

– Nie mam pojęcia. Kilku takich byków, zawsze z dziewczynami. – Mężczyzna zamyślił się. – Albo z jedną. Wtedy jest najwięcej krzyków. Wie pani, używają sobie po kolei. Te dziewczyny to durne są, że tu z nimi przychodzą.

– Różne? – spytała bez większej nadziei Szajba.

– Ta, co tu leży, to prawie zawsze od pół roku chyba.

Sara była zaskoczona, w przypadku bezdomnych dokładne informacje nie są normą.

– A pan nie w noclegowni? Zimno jest.

– Nie lubię. Ja wolę żyć sam, po swojemu. A tu jest całkiem dobrze, o ile nikt mnie wyrzuci. Ale mam kilka sprawdzonych miejsc w okolicy, to się po prostu przenoszę. Mi tam dużo nie trza.

– Jak to wczoraj było?

– A przyszli jak już nikt tu nie chodził. Trzech facetów i jedna dziewczyna. Oni wielcy, a ona taka mała. Wywalili mnie na zbity pysk, ten najważniejszy był wkurwiony, ups... przepraszam...

– Nie szkodzi.

– Powiedzieli, że mam nie wracać, bo oberwę. Ale przyczałem się w krzakach, tam jest taki stary fotel, można sobie usiąść. Myślałem, że zaraz pójdą, ale nie. Od razu się za nią zabrali. – Pokiwał głową ze współczuciem. – Krzyczała, ale chyba jej czymś zatkali usta, bo potem tylko

tak gulgotała. Zabawiali się z nią dosyć długo, potem dwóch wyszło się odlać, dobrze, że na mnie nie naszczali, a ten, co został, zaczął ją bić. Długo bił. A potem wyszedł zasapany i taki zadowolony.

– Widział pan, że zadowolony? – spytała podejrzliwie Szajba. – Nie było za ciemno?

– Widziałem, oni mieli latarki.

W tym momencie oboje usłyszeli samochód i bezdomny rozejrzał się nerwowo.

– Niech pan nie ucieka.

– Pewnie wezwała pani gliny i to oni.

– Pewnie tak. Ale ja też jestem gliną, a już pan ze mną rozmawiał. Poczeka pan na tym swoim fotelu? – poprosiła Lipner.

Lekko zaskoczony, bo nie wyczuł w Szajbie policjantki, mężczyzna niechętnie skinął głową i wycofał się za krzaki.

– Zaraz przyjedzie Siennicki – powiedział od razu Sulich. – Jaki podamy oficjalny powód tego, że cię tu przyniosło?

– Już o tym myślałam. Do telefonu od Zawady i tak się muszę przyznać, bo niby skąd nagle wiedziałam, że coś się tu mogło stać. Tylko ostrożnie z nim, taki kontakt jeszcze nieraz może mi się przydać. A do tego dołożymy, że i tak miałam w planach spacer...

– Miałaś w planach siedzenie na dupie i uważanie na rękę – przypomniał Piotr.

– No i co z tego? „Siennik” nie musi tego wiedzieć. Za to zna mnie na tyle dobrze, że nie będzie zaskoczony wieczornym spacerem, obojętnie w jakim miejscu.

– No może i racja. Coś jeszcze powinienem wiedzieć? Bo ty zaraz zostaniesz przegoniona.

– W tych krzakach czeka bezdomny, który najprawdopodobniej był wczoraj świadkiem całego zdarzenia. Chwilę z nim gadałam. Aha, jeszcze jedno. Wczoraj wieczorem widziałam tę dziewczynę w tej samej kurtce, to by potwierdzało zeznania bezdomnego. Ale o tym raczej nie wspominaj „Siennikowi”.

– Jasne. Na drugi raz raczej nie jedź sama, mogłaś do mnie zadzwonić.

– Masz co robić, a ja nie jestem dzieckiem. Jeszcze dwie rzeczy: zastanawiam się, co ta dziewczyna mogła wiedzieć o swoim chłopaku...

– Raczej oprawcy – poprawił Piotr.

- Fakt. A dwa, uważajcie z Zawadą. On ma trudną sytuację, nie może oficjalnie z nami gadać, bo potem będzie miał kłopoty.

- Jasne, coś się wykombinuje. A właściwie Siennicki wykombinuje. O wilku mowa...

Do garaży podjechały dwa samochody cywilny i radiowóz. Z pierwszego wysiadł komisarz i aspirant, a z drugiego dwóch mundurowych. Siennicki poszedł do Sary i Sulicha, a reszta zajęła się zabezpieczaniem terenu. Lipner uprzedziła o czekającym bezdomnym i aspirant od razu poszedł go przepytac.

- Wolałbym się spotkać na piwie, a nie przy trupie – zauważył „Siennik”.

- Też się cieszę, że cię widzę. Taki zawód.

- Dobra, mów i znikaj, żeby mi się nikt nie przypieprzył, że maczasz palce w śledztwie.

Lipner przedstawiła „Siennikowi” oficjalną wersję wydarzeń, która była prawie zgodna z prawdą, jeżeli nie liczyć tego, że wcześniej widziała już dziewczynę. Gdy kończyła, nadjechali technicy i od razu zabrali się do pracy. Siennicki natychmiast stwierdził, że wie już wszystko, czego chciał się od Szajby dowiedzieć, i dał jej tym samym delikatnie do zrozumienia, że powinna już jechać.

- Podrzuć mi do samochodu? – spytała Piotra. – Stoi z drugiej strony.

Zanim się rozstali, jeszcze chwilę porozmawiali o wieczornych wydarzeniach. Nie miały nic wspólnego z morderstwem Kowalika, ale trudno było przejść nad nimi do porządku dziennego.

Wtorkowy poranek zaczął się dla Sary dosyć wcześnie, bo tuż przed siódmą. Sąsiedzi piętro wyżej najwyraźniej rozpoczęli remont i wezwali fachowców, bo dźwięk wiertarki udarowej rozchodził się po całym bloku. Gdy zdejmowała piżamę, syknęła z bólu, rana po nożu przypomniła o sobie, najwyraźniej Sara przesadziła z obciążeniem ręki. Z doświadczenia wiedziała, że musi dać jej odpocząć. Chociaż czy wczorajsze myszkowanie po Dolnym Mieście było jakoś bardzo obciążające? Raczej nie. Najwyraźniej jednak powinna się jeszcze bardziej pooszczędzać, tym bardziej że w planach miała polowanie na mordercę. A swoją drogą ciekawe, co udało się ustalić Siennickiemu. To powinna być prosta sprawa, mordercę miał właściwie podanego na tacy. Postanowiła, że zadzwoni do niego wieczorem.

Z wanny wygoniła Szajbę temperatura wody, jeszcze trochę i zaczęłyby szczerkać zębami. Ubrała się i zabrała do pracy. Wymyśliła trzy scenariusze morderstwa Kowalika, ale po dłuższym zastanowieniu we wszystkich

znalazła braki i odrzuciła je. Gdy sprawdzała topografię terenu, przypadkowo zerknęła na zegarek. Druga. Już dawno nic jej tak nie wciągnęło. Ostatnio podczas dochodzenia, w którym zginął jej partner. Kurwa mać! Sara wstała i podeszła do okna, ale zamiast własnego podwórka, widziała to, na którym zginął Sławek. Gdyby przybiegła o sekundę prędzej, być może by żył. Gówniarz przeniósłby uwagę na nią i strzelił mniej precyzyjnie. I to idiotyczne pytanie jednego dupka, który uważał, że mogła szybciej strzelić. Nie mogła. Oddała strzały w momencie, gdy zorientowała się, o co chodzi. Ona wybiegła z za domu, chłopak stał i strzelał. Co z tego, że po pierwszym usłyszanym strzale miała już kopyto w rękę, musiała dobiec. W tym czasie gówniarz strzelił dwukrotnie. Celnie, aż za bardzo. Potem dowiedziała się, że nie zareagował na wezwanie do zatrzymania ani strzał ostrzegawczy Sławka.

– Pierdolę ostrzeżenie! Tego połowa ludzi nie słucha – powiadomiła nie wiadomo kogo.

Zaraz jednak przyszło jej do głowy, że jeżeli chłopak był nastawiony na likwidację Sławka, to najprawdopodobniej nawet ranny i tak za wszelką cenę starałby się wykonać zlecenie. I ciekawe, czy ktoś to obserwował.

Od rozmyślań oderwał Szajbę dzwonek od drzwi. Na wszelki wypadek sprawdziła, kto stoi na wycieraczce. Sąsiadka.

– Dzień dobry, przepraszam, że dopiero teraz, ale rano mnie nie było. Wczoraj kurier zostawił przesyłkę u nas. – Podała Sarze siatkę.

W środku było coś niewielkiego, zapakowanego w przybrudzoną z jednej strony firmową „kopertę” jednej z firm kurierskich. Pewnie dlatego sąsiadka zapakowała ją w reklamówkę.

– Dziękuję, już oddaję pani siatkę. – Szajba sięgnęła po paczuszkę.

– A nie, to nie moja, tak mi to kurier zostawił. Powiedział, że przypadkiem się trochę pobrudziło.

– Bardzo dziękuję za przechowanie – powiedziała odruchowo Lipner.

Sąsiadka zapewniła, że to żaden kłopot, i wróciła do siebie. Szajba przez moment zastanawiała się, a potem zaniósła reklamówkę do kuchni i wraz z zawartością położyła na blacie. Nie, żeby była zbyt podejrzliwa, ale nic nie zamawiała, a kurierzy mają w dupie, czy przesyłka jest brudna czy czysta. I nikt do niej dzwonił, że stoi pod drzwiami z przesyłką w rękę. Po chwili doszła do wniosku, że wyjęcie koperty ze środka niczym jej nie grozi, założyła nitrylowe jednorazowe rękawiczki i delikatnie ją wyciągnęła. Jeden róg był uwalany czymś brunatnym. Sara zajrzała do reklamówki. Też była

brudna. Skojarzenie miała natychmiastowe. Krew. Mogła wyciec ze źle zabezpieczonej paczki, a kurier dla niepoznaki włożył ją do reklamówki. Jaki kurier! Ktoś się pewnie podszył, to nie jest takie trudne.

Szajba poczuła się niepewnie. Po pierwsze nigdy nie dostała przesyłki broczącej krwią, a po drugie ten, kto ją przyniósł, doskonale wiedział, gdzie mieszka. Nie włamał się jednak do domu pod jej nieobecność, najwyraźniej dostarczenie paczki w zupełności mu wystarczało. I nie zależało mu na tym, żeby od razu ją dostała. Dokładnie przyjrzała się zamknięciu. Od razu było widać, że opakowanie zostało użyte po raz drugi. Nie było też nalepki z adresem. Gdyby „kurier” chciał zostawić przesyłkę u Sary, od razu by to spostrzegła. Inaczej miała się sprawa z sąsiadką, która nie miała po co oglądać zawartości siatki. Szajba delikatnie obmacała paczkę. Była miękka, poddawała się uciskowi. Wyjęła z szafki miskę i jednym ruchem przecięła opakowanie. Do naczynia wypadło mięso i spłynęła krew. Lipner poczuła, jak włoski na karku stają jej dęba. To była wątróbka.

A Sławek miał na nazwisko Wątróbski.

KURWA MAC! Zbieg okoliczności odpada! I co ma z tym teraz zrobić? Nie zanieś tego przecież na komendę i nie pokaże kumplom. Nawet Piotrowi lepiej o niczym nie mówić. Coś jednak zrobić musiała, bo to było ewidentne ostrzeżenie. A może aluzja? Zapowiedź czegoś? Cholera wie.

– Ja pierdolę! Dwie sprawy naraz to jednak za dużo! Dobrze chociaż, że śmierć nastolatki się z nimi nie łączy.

Nie miała wątpliwości, że krwawa przesyłka wiąże się z wydarzeniami sprzed ponad pół roku, a nie z morderstwem Kowalika. Zaczynała mieć pod górkę, musiała się pilnować, bo nie było wiadomo, co zapowiada ten „prezent”. Zabezpieczyła opakowanie, bo liczyła, że jeszcze się przyda, a mięso spuściła w toalecie.

CO powinna teraz zrobić? Po krótkim zastanowieniu przysła jej do głowy równie krótka odpowiedź: NIC. Dostała ostrzeżenie, wie w związku z czym, ale to wszystko. Drugie pytanie brzmiało: dlaczego teraz? Może dlatego, że się uaktywniła? Możliwe, ale żeby się przekonać, musi poczekać, co się wydarzy.

Na wszelki wypadek wstawiła krzesło pod klamkę drzwi wejściowych, a w strategicznych miejscach porozkładała scyzoryki. Miała ich całą kolekcję i to nie takich do wydłubywania brudu z paznokci. Miały dosyć długie, ostre ostrza, były bardzo poręczne i dobrze wyważone.

Uznała, że nic więcej nie wymyśli w kwestii bezpieczeństwa, i wróciła do sprawy Kowalika.

Od komputera oderwał Sarę Sulich. Najwyraźniej wolał trzymać rękę na pulsie i kontrolować, co robi. Nie wspomniała mu o przesyłce, powiedziała, że boli ją ręka, więc siedzi w domu. To najwyraźniej spodobało się Piotrowi.

– Te nuty zadowolenia w twoim głosie są doskonale wyczuwalne – zauważyła z przekąsem. – Zastanawiam się, czy nie wolałbyś, żeby ten gnój złamał mi nogę, bo wtedy na pewno bym się nigdzie nie ruszyła.

– Aż taki wredny nie jestem, ale nie ukrywam, że nie chcę zastanawiać się, komu tym razem podpadniesz.

– Obiecuję posiedzieć dzisiaj na tyłku, pod jednym warunkiem.

– Negocjujesz?

– Pewnie. Chcę wiedzieć, co powiedzieli sąsiedzi Kowalika, ale tak dokładniej. Bo że nikogo podejrzanego nie widzieli, to już wiem.

– Prawie nic więcej. Sprzedali nam trochę sąsiedzkich ploteczek, donieśli na faceta z klatki obok, który leje żonę, zasugerowali, że studenci palą maryskę, i tyle.

– Czyli jednak nie mają kłapek na oczach i obserwują otoczenie. Naprawdę nic nie przykuło ich uwagi? – docisnęła Sara.

– No dobra. Jeden facet zauważył kogoś w kombinezonie. Wiesz, takim roboczym, ale czystym. To było w porze, która mogłaby pasować.

– Jakież napisy albo logo?

– Nie. Tylko kolor – niebieski. A do tego czapka z daszkiem i chusta zamotana pod szyją.

– Mógł pod nią ukryć większość twarzy.

– Owszem.

– A wzrost i postura?

– Średnie.

– Czyli nadal nic nie wiemy.

– A ty coś wykombinowałaś?

– Nie. A na kombinowaniu spędziłam dzisiaj praktycznie cały dzień.

– Opuść sobie.

– No to mi powiedz, czy wiesz coś o tej dziewczynie – Szajba strategicznie zmieniła temat.

– Wiem, „Siennik” dzwonił.

– Do mnie nie.

- Bo jesteś na urlopie, nie pamiętasz? Rano zgarnęli mordercę. Prosta sprawa, tak, jak mówiłaś, wykorzystywał dziewczynę, a gdy chciała zerwać układ, wściekł się i postanowił ją przykładowo ukarać. Podejrzewam, że gdyby mu nie zagroziła, że o czymś nam powie, mogłaby żyć.

- Żal mi jej, to był jeszcze dzieciak. Wpakowała się w ten syf i nie miała jak się wyplątać.

- Aż się chce spytać: a gdzie byli rodzice. Ale sama wiesz, tak jest nie od dzisiaj - stwierdził Piotr i rozłączył się.

Rozmowa z Sulichem i wspomnienie o kombinezonie niezidentyfikowanego mężczyzny przypomniła jej o tym, że miała się rozejrzeć za skórzaną kurtką dla Weroniki. To ubranie i to ubranie, więc skojarzenie nie było nawet takie odległe. Nie mogła zawieść siostrzenicy i zaczęła przeglądać w sieci oferty rozmaitych sklepów. I wsiąkła. Dopiero po godzinie wróciła do sprawy morderstwa.

Wiedziała, że znajomi Kowalika zostali przez Piotra sprawdzeni, ale może nie dotarł do wszystkich lub zatrzymał przy sobie jakąś informację? Pozostawała też kwestia motywu, na prowadzenie wychodziła zemsta, ale Szajba na razie nie wiedziała, czego mogła dotyczyć. I jeszcze skatowanie Natalii. Doświadczenie podpowiadało jej, że sprawca już wcześniej musiał przejawiać takie skłonności, a wobec tego dobrze byłoby sprawdzić, czy w otoczeniu Artura nie było takiego mężczyzny. A co z tym sąsiadem z klatki obok, który leje żonę?

- Ma alibi. Też mi to przyszło do głowy - wyjaśnił Sulich, do którego od razu zadzwoniła. - Jak ręka? - natychmiast zmienił temat.

- Myślisz, że od naszej rozmowy zdążyła się zagoić? Ale dzięki, nieźle. Zaczyna mi brakować ruchu. Pójdę pobiegać, bo na siłownię za wcześnie.

- Tylko ostrożnie!

- Płyta ci się zacięła. I weź pod uwagę, że jak tak mówisz, to od razu mam ochotę na jakąś dawkę adrenaliny. Cześć.

Sulich nie musiał Szajbie przypominać o ostrożności, sama o tym wiedziała. I starała się zachowywać rozsądnie, o ile o tym pamiętała. Od dostania krwawej przesyłki będącej aluzją do Sławka musiała pilnować się jeszcze bardziej. Nie mogła jednak zrobić z domu twierdzy ani zrezygnować z wyjść. Musiała znaleźć jakiś kompromis. Biegać mogła po uczęszczanych ulicach i właśnie taką dzisiaj wybrała trasę. Nie za długą, ośmiokilometrową, wiodącą po uliczkach osiedla. Ograny, ale zazwyczaj skutecznym sposobem na sprawdzenie, czy nikt nie wchodził do domu pod

nieobecność właściciela, jest nitka lub włos zostawione w odpowiednim miejscu. Przykleiła śliną włos do framugi tuż nad wycieraczką. Nie dałoby się otworzyć drzwi i nie zmienić jego położenia.

Sierżant Włókniarz miał wyjątkowy dar dzwonienia w odpowiednim momencie. Tym razem odezwał się, gdy po bieganii i szybkim prysznicu zaczęła zastanawiać się, z którymi znajomymi Kowalika mogłaby porozmawiać.

– Pani komisarz to się lubi narażać – stwierdził bez ogródek zaraz po przywitaniu.

– To już wiem, oberwałam kosą. Nie wiem tylko od kogo.

– Chodzą plotki, że podpadła pani dilerom.

– To nie był ani Mejsztowicz, ani Pilarczyk, poznałabym ich, chociażby po ruchu. Poza tym jeden siedzi.

– A drugi na pewno nie był na tyle głupi, żeby samemu startować do pani z nożem. Pytanie tylko, czy wiedzą, kim pani jest.

– Jeżeli to zlecenie od tej dwójki, to nie sądzę. Nikt na siłowni tego nie wie.

– Nie pytali, co pani robi? Ja wiem, że pani tam głównie ćwicz, ale zawsze te parę słów się zamieni.

– Pytali, owszem. Na Uberze jeżdżę, nie?

– Nie wiedziałem – przyznał Włókniarz. – Ale jeżeli tak, to mogą nie wiedzieć. Wiedzą za to, że interesuje panią Żmija.

– To nie od mojego informatora.

– Możliwe. W każdym razie jest pani na celowniku i chcą dać pani nauczkę.

– Kiedy pan to słyszał? Bo może to już nieaktualne? W końcu oberwałem, nie?

– Nie potrafię tego sprecyzować. Plotki chodzą od trzech lub czterech dni.

– Może nie wszyscy wiedzą, że oberwałam, i powtarzają coś, co straciło na aktualności?

– Możliwe, ale na wszelki wypadek uprzedzam. A jeżeli usłyszę coś ciekawego, to dam pani znać.

Kolejne nawiązanie do tego, że powinna uważać, lekko wkurzyło Szajbę. Nie stała się nagle ani bardziej lekkomyślna, ani nieporadna. Fakt, że zawsze lubiła adrenalinę i ryzyko, ale przecież nie wystawianie się na strzał. Umowny strzał. Żeby znaleźć mordercę Kowalika, musi rozmawiać i pytać o rozmaite rzeczy. Chociaż... W porządku, doszła do wniosku, że

narkotyki może olać, więc nie będzie nękała dilerów i ćpunów. Zostaje jednak Bogudzka, która o dawnym mężu i jego lub ich wspólnych znajomych powinna wiedzieć całkiem sporo. Na razie jednak postanowiła skupić się na znajomych Artura. Nazwiska miała, ale gorzej z telefonami. Skąd je wziąć? Chyba najprościej od rodziców Kowalika, Sulich nie będzie się zżymał, że mu wchodzi w paradę. Od razu zadzwoniła do nich i poprosiła o pomoc.

Wysiadła z samochodu i rozejrzała się dookoła. Był środek nocy, wokół panowały ciemności. Doskonale знаła to miejsce i chociaż większość ludzi omijała je szerokim łukiem, ona musiała tu coś załatwić. Gdy wreszcie wpadła na to, dlaczego zginął Sławek, w jednej chwili wszystko się w niej zagotowało, ale żeby udowodnić, kto zlecił zabicie jej partnera, musiała zdobyć jeszcze kilka informacji. A ich źródło było właśnie tutaj.

Weszła do starej kamienicy i ostrożnie zaczęła iść schodami w górę. Były drewniane, nienaprawiane od wielu lat i, niestety, skrzypiały przy każdym kroku Szajby. Bała się, że zaraz otworzą się któreś drzwi i ktoś z mieszkańców zainteresuje się nocnym gościem, a po lokatorach tego domu można było spodziewać się wszystkiego. Na wszelki wypadek sprawdziła, czy ma odpiętą kaburę. Miała. Gdy nadepnęła na puszkę po piwie, która z hałasem potoczyła się w dół, i w bezruchu czekała, czy ktoś nie wyjrzy na klatkę schodową, postanowiła zapalić latarkę w telefonie. Lepsze to niż hałasy.

Ostrożnie doszła do strychu i zaskoczona stanęła przed niedomkniętymi drzwiami prowadzącymi do pomieszczeń, które ją interesowały. Zabezpieczenia na drzwiach były solidne, zdziwiło ją więc, że ktoś zostawił wszystko otwarte. Coś tu było nie tak. Szajba delikatnie popchnęła drzwi. Wstrzymała oddech, bojąc się, że zaskrzypią, ale otworzyły się bez szmeru. Ostrożnie weszła do środka i od razu to poczuła. To był odór śmierci.. Przed nią był tu ktoś inny, być może usuwając niewygodnego świadka. Przez chwilę stała niezdecydowana, bo nocny gość mógł być jeszcze w środku. Potem, uspokojona ciszą, z ręką na kaburze weszła w głąb pomieszczenia. Skrzywiła się. Czuć było nie tylko zapach krwi, ale również wydaliny.

Z rogu pokoju dobiegł szmer, a drzwi zamknęły się z lekkim trzaskiem. Drogę ucieczki miała odciętą, a w środku było co najmniej dwóch przeciwników. Poczowała ruch za plecami, uskoczyła w bok i sięgnęła ręką po glocka, ale zamiast tego wyjęła głośno dzwoniącą komórkę.

Przerażona Szajba obudziła się na skraju własnego łóżka, z głową wciśniętą pod kołdrę. Komórka nadal dzwoniła, melodia z *Gwiezdnych wojen*, Piotr. Odebrała, usiłując szybko ogarnąć rzeczywistość. Telefon od Piotra o wpół do ósmej rano nie kojarzył się dobrze. Miała rację. Mimo wysiłków lekarzy w nocy zmarła Natalia. Obrażenia dziewczynki były tak duże, że nie udało się jej uratować.

– Co za koszmar. Trzeba dorwać tego skurwiela! Będziesz rozmawiał z Bogudzką o znajomych Kowalika? Tych starszych, z czasów, gdy byli jeszcze małżeństwem? – spytała wbrew temu, co wcześniej postanowiła.

– W tej chwili nie nadaje się do rozmów. Co ci chodzi po głowie z tymi znajomymi?

Tego właśnie się obawiała. Sulich znał genezę jej pytań i nie dawał się zbyć. Informacja o śmierci dziecka poruszyła ją jednak na tyle, że odpowiedziała, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

– Jeżeli nie znaleźliśmy nic podejrzanego w jego obecnym życiu, to trzeba przyjrzeć się przeszłości. Facet ładnych parę lat chodził po świecie, mógł się ponarażać.

– Masz na myśli poprzednie miejsce pracy?

– Tak, chociaż księgowa twierdzi, że nikt z biorących udział w przekręcie nie był krwiożerczy.

– Gadałaś z nią?

– Pewnie. Najpierw wyglądała, jakby najchętniej pottrzymała mnie na wycieraczce pod drzwiami, ale gdy się dowiedziała, że Kowalik nie żyje, zrobiła się rozmowniejsza.

– CO jej powiedziałaś?

– Wyluzuj. Jedynie to, że został zamordowany.

– Dziwię się, że nie chcesz sama z Bogudzką porozmawiać.

– Chcę. Ale w odróżnieniu od ciebie nie mam do niej dojścia. Piotrek, czy mi się dobrze wydaje, że nie trafiliście na nic ciekawego?

– Niestety tak. Nic z tego, co sprawdzaliśmy, nie okazało się związane z morderstwem.

– Czego dowiedziałeś się o Kowaliku?

– Prześledziliśmy jego życie, wymaglowaliśmy rodziców, krewnych i znajomych, przejrzelśmy bazy i nic. Wygląda na to, że oprócz sprawców afery i żony siedzącej w narkotykach nie naraził się nikomu innemu. A w każdym razie nie ma po tym śladu.

Sulich miał rację. Kowalik mógł komuś podpaść, ale jego znajomi lub rodzice nie musieli o tym wiedzieć. Może nie chciał ich denerwować? A jeżeli było to coś poważnego, to na pewno wołał ich nie narażać. I jeszcze jedno: był skryty.

– W coś się jednak musiał wplątać. I to tak bardzo, że ktoś go zlikwidował, zabijając przy tym dziecko – to wydawało się Szajbie najistotniejsze.

– Właśnie. Morderca zaangażował się emocjonalnie w zbrodnię. Nie tylko usunął przeszkodę czy też zemścił się za coś, ale zdaje się, że zrobił to z dużym zadowoleniem.

– Zgadza się. Z twojego opisu, dosyć oszczędnego zresztą – wytknęła Sara – wynika, że sprawca czerpał radość z zabijania. Ze znęcania się. I nie zadowolili go szybka śmierć ofiar. Tak jakby odgrywał się za coś.

– Powstaje jednak pytanie, czy to były krzywdy rzeczywiste, czy urojone. Bo i to musimy brać pod uwagę.

– Racja. A z innej beczki: czy któryś z sąsiadów był karany?

Okazało się, że w okolicy mieszkało parę osób, które kiedyś weszły w konflikt z prawem i odsiedziały krótsze lub dłuższe wyroki, ale po bardzo dokładnym sprawdzeniu ich ewentualnych powiązań z Kowalikiem i alibi wszystkich wykluczono.

– Stoisz w miejscu?

– Drepczę. Dwa kroki do przodu, jeden w tył. Sprawdzam, co się da, przecież wiesz, jak to jest.

– Najgorzej jak ofiara nie ma wrogów i nie zajmowała się niczym podejrzanym. Cholera wie, gdzie szukać. I nie ma mowy o rabunku.

– No to sama widzisz. Szukamy.

– To szukajcie. Dasz mi znać, jak coś znajdziecie?

Sulich zawahał się, a milczenie w telefonie przedłużyło się. Nie chciał oszukiwać Szajby, ale wołał mieć choć niewielką kontrolę nad tym, co robi.

– Dam, ale licz się z tym, że może nie wszystko ci powiem.

– Będiesz mnie karmił ochłapami?

– Zawsze to lepsze niż nic, nie? Muszę kończyć, robota czeka – szybko zakończył rozmowę.

Szajba doskonale wiedziała, że była to wymówka umożliwiająca ucięcie w połowie niewygodnego tematu. Właściwie nie dziwiła się Sulichowi, ona też miałaby opory przy dzieleniu się informacjami z kimś w gruncie rzeczy postronnym. I trudnym do poskromienia.

Po telefonie Piotra była już rozbudzona, a po dwudziestu minutach gotowa do działania. Prawie tak szybko, jak w czasach, gdy czynnie pracowała. Wiedziała, że rozmowy ze znajomymi Kowalika zajmą jej dużo czasu i na miejsce pracy wybrała sypialnię, musiała mieć na uwadze bolącą rękę. Od rodziców Artura dostała namiary tylko do trzech osób, ale liczyła na to, że metodą łańcuszkową zdobędzie następne. Wiedziała również, że ludzie chętniej poświęcą jej kilka minut, rozmawiając przez telefon, niż gdyby zaproponowała spotkanie.

Następną godzinę spędziła z telefonem przy uchu i pożałowała, że nie ma słuchawek z mikrofonem. Rozmowy, wbrew jej niewypowiedzianym głośno obawom, nie okazały się tak zupełnie bezowocne. Pierwszy na liście rozmówców, Jerzy Grabiński, był przyjacielem Artura jeszcze z liceum. Wiedział dlaczego Kowalik się rozwiódł i że najchętniej przejąłby opiekę nad dzieckiem, a afera w poprzednim miejscu pracy przyjaciela też nie była mu obca. Według niego Artur raczej nie miał wrogów, ale był człowiekiem bezkompromisowym, praworządnym i wręcz maniacko przestrzegał prawa. A to mogło być dla kogoś niewygodne.

Grabiński podał Sarze kilka nazwisk dawnych kolegów, z którymi Kowalik mógł utrzymywać kontakt. Ostrzegł jednak, że o ile się nie myli, to był on sporadyczny i nie przypuszcza, żeby mieli do powiedzenia coś istotnego.

Plon kolejnych rozmów był mizerny. Żaden z rozmówców nie przypomniał sobie nic, co zaburzyłoby obraz Kowalika, odpowiedzi były podobne i absolutnie nieekscytujące. Najwyraźniej albo właśnie taki był Artur, albo za takiego uchodził, albo znajomi hołdowali zasadzie: o zmarłych tylko dobrze. Dopiero jedna z ostatnich rozmów okazała się intrygująca.

– Wie pani, ja tam na nikogo donosić nie chcę, ale jeden z naszych wspólnych znajomych, takich dalszych – zastrzegł od razu – podobno zajmuje się spuszczeniem wpierdol... Przepraszam, tak mi się wymknęło, łomotu, na zlecenie. Takiego z pobytem w szpitalu. Niektórzy mówią, że nie pracuje dla jednego szefa, tylko przyjmuje zlecenia. Ale ile w tym prawdy, to trudno powiedzieć.

To już było coś! Facet zajmujący się karceniem na zlecenie mógł pobić i zabić. Nawet gdyby to byłoby pierwsze jego morderstwo, miał do tego niezłe przygotowanie i najprawdopodobniej zero skrupułów. Oczywiście, jeżeli jej rozmówca nie podkładał właśnie świni niedarzonemu sympatią znajomemu, napuszczając na niego policję.

Po kilku godzinach przy telefonie perspektywa obserwacji w terenie była bardzo pociągająca. Na szczęście poznała nazwisko i adres potencjalnie podejrzanego osobnika. Waldemar Partyka mieszkał w domku jednorodzinny na jednym z nowszych osiedli willowych.

Ponieważ było już po szesnastej, Szajba uznała, że może zacząć obserwację i od razu pojechała pod dom Partyki. Przed wyjściem zostawiła włos na drzwiach, ale pomyślała, że musi zacząć wykorzystywać nitkę, bo inaczej w końcu będzie łysa.

Utknęła w korku i na miejsce dojechała dobrze po piątej. Wolno przejechała uliczkami osiedla, żeby sprawdzić teren. Udało się jej zaparkować pośród innych samochodów w miejscu, skąd doskonale widziała wejście na posesję i okna obserwowanego domu. Jej samochód nie rzucał się w oczy, ale zdawała sobie sprawę, że wszyscy okoliczni mieszkańcy od razu zauważą obcy element na swojej ulicy. Na szczęście nie była to króciutka uliczka, domy stały dosyć gęsto i pewnie pomyśla, że przyjechała do kogoś w gości. Z aprobatą spojrzała na najbliższą zepsuta latarnię, bo dzięki temu w miejscu, gdzie parkowała, było prawie zupełnie ciemno, a wnętrza samochodu praktycznie nie było widać. Ubrana na ciemno Lipner ustawiła fotel w wygodniejszej pozycji, zsunęła kominiarkę na twarz, położyła komórkę w zasięgu ręki i usiadła możliwie wygodnie. Nie widziała, ile będzie czekała. Przy odrobinie szczęścia nikt nie powinien zauważyć, że w samochodzie siedzi kierowca. Postanowiła, że jakiś czas posiedzi w samochodzie, a potem pójdzie rozejrzeć się w terenie. Podczas przejazdu uliczkami osiedla zauważyła, że między przylegającymi do siebie działkami biegła wąska dróżka. Od razu zaczęło ją kusić, żeby tamtędy dostać się na tyły domu Partyki i sprawdzić, czy czegoś nie widać przez okna. Ponieważ miała ze sobą małą kamerkę i mogła zostawić ją w samochodzie skierowaną na obserwowany dom, więc nie bała się, że coś jej umknie.

Szajba czekała dalej. Ulicą co jakiś czas przejeżdżały samochody lub przechodzili ludzie, głównie właściciele z psami. Koło dziewiętnastej kilkunastoletni chłopak na rowerze zwolnił przed furtką interesującego ją domu, zeskoczył z roweru i wszedł na posesję. Zapewne syn Partyki. Po chwili zapaliło się światło w jednym z górnych okien. Po kolejnych dwudziestu minutach podjechał samochód i zaparkował przy obserwowanej posesji. Wsiadła z niego kobieta z kilkuletnią córką. Sądząc po siatkach, wracały z zakupów. Gdzieś niedaleko zamiauczały koty,

a potem rozszczękał się pies. Lipner ostrożnie poprawiła się na fotelu, czuła, że już zeszywniała. Pogoda nie zachęcała do spacerów, a ludzie zdążyli wrócić z pracy, więc praktycznie nic się nie działo. Zaczynała się zastanawiać, czy nie przyspieszyć wypadu na tył domu, gdy niedaleko, na jedynym wolnym miejscu, zaparkował lexus, z którego wysiedli dwaj mężczyźni. Przystanęli na chodniku, zapalili papierosy i pograżyli się w rozmowie. Stali tak blisko, że Lipner zaniepokoiła się, czy jej nie zauważą. Zrobiła im parę fotek i czekała na rozwój sytuacji. Cisnęli pety na chodnik, przydeptali je niedbale, podeszli od furtki i zadzwonili, a po chwili weszli na posesję. W drzwiach już czekał na nich wysoki i chudy mężczyzna. Gdy zniknęli w środku, Sara ustawiła kamerę i ostrożnie wysiadła z samochodu. Szybki ruch bardziej zwraca uwagę, a tego chciała uniknąć. Po chwili była już na tyłach domu Partyki. Niestety w odróżnieniu od większości posesji na tej wzdłuż płotu rosły tuje. Zastłaniały widok dolnej części willi, a Lipner nie przypuszczała, żeby goście zostali zaproszeni gdzieś dalej niż do salonu. Iglaki były dobrze wyrosnięte i przylegały do płotu, sforsowanie ogrodzenia nie było więc łatwe. Posesja obok była bardziej dostępna i Sara tamtędy dostała się na teren Partyki. Znalazła sobie niezłą kryjówkę z doskonałym widokiem na oświetlone i niezastłonięte okna. Gdyby jakimś cudem została zauważona, ucieczka nie będzie problemem. Niepokoiło ją tylko jedno: pies, ale nie widziała ani nie słyszała czworonoga, gdy domownicy wracali do domu i gdy potem przyszli goście.

Ze swojej kryjówki Szajba miała doskonały widok na mężczyzn stojących w pobliżu drzwi na werandę. Nie zdjęli kurtek, tylko je rozpięli, więc wszystko wskazywało na to, że albo się śpieszą, albo gospodarz nie zaproponował im pozbycia się ciuchów i rozmowy w wygodniejszej pozycji. To pierwsze raczej odpadało, bo Lipner na własne oczy widziała, jak palili papierosy, zanim weszli do domu. To drugie mogło świadczyć o tym, że z trójki rozmawiających mężczyzn Partyka był najważniejszy i podkreślał to, nie dbając o formy towarzyskie.

Było zimno, więc nie liczyła na to, że coś usłyszy, ale chciała zobaczyć, jak się zachowują mężczyźni. Los się jednak do niej uśmiechnął, gdy w pewnej chwili obserwowani wyszli na werandę i zapalili papierosy. Lipner zamarła w bezruchu i wytyężyła słuch. O ile nie zaczną nagle szeptać, to powinna coś usłyszeć. Przez chwilę cała trojka zaciągała się papierosami tak, jakby nie palili od tygodnia.

– Trudno będzie – odezwał się wreszcie jeden z gości.

- Ale jest wykonalne?
- No niby tak. Ale facet się pilnuje.
- Zawsze?
- Tego nie wiemy – przyznał drugi z gości.
- To jak, do kurwy nędzy, sprawdzaliście? – prawie wysyczał Partyka.
- Niech się szef nie wścieka, kiedy mieliśmy to zrobić?
- Nie pierdol, że trzy dni to mało.

- Obstawialiśmy go trzy dzionki, stąd wiemy, że uważa na siebie. Ale cholera wie, może łązi gdzieś, gdzie go łatwo dorwać, ale na przykład raz w tygodniu.

- Borys ma rację. Pilnujemy go, od kiedy szef nam kazał, i ani razu nie poszedł ani nie pojechał w odpowiednie dla nas miejsce. I cały czas jest z kimś.

- Kurwa. – Partyka zgasił papierosa w popielniczce. – To pilne. Obserwujcie go, a w razie czego od razu wykorzystajcie sytuację, bo może się nie powtórzyć. Ma dostać porządny wpierdol, ale bez trwałych uszkodzeń. Żadne wybite zęby czy przetrącony kręgosłup. Jasne?

- Sie wie, bo to pierwszy raz?

Od razu gdy mężczyźni zniknęli w domu, Sara przeszła przez płot do sąsiadów, a stamtąd na tyły posesji i pobiegła do samochodu. Miała pecha, lexus już odjeżdżał. Zdążyła jednak zrobić kilka zdjęć, na których widać tablicę rejestracyjną, i sama wsiadła do auta. Poobserwować jeszcze czy wrócić do domu? Decyzję pomógł jej podjąć Partyka, który wyszedł wyrzucić śmieci i zauważył ją. Pech.

Zanim weszła do mieszkania, sprawdziła, czy włos tkwi na miejscu. Był, czyli nikt nie złożył jej wizyty. To się jednak mogło któregoś dnia zmienić i powinna mieć jakiś plan awaryjny. Trzeba będzie nad tym pomyśleć.

Od razu przerzuciła zdjęcia i zgrała nagranie z kamery na laptopa. Obejrzała wszystko dokładnie, ale nic jej to nie dało. Nie знаła mężczyzn, którzy byli w domu Partyki. Czy ich nazwiska zmieniłyby sytuację? Może tak. Nie wiedziała, jak wyglądają wszyscy znajomi Kowalika, z większością rozmawiała telefonicznie, nie mogła wykluczyć, że był wśród nich jeden z gości Partyki. Po krótkim wahaniu, bo będzie musiała przyznać się, skąd ma nagrania, zadzwoniła do Piotra.

- Sprawdzisz coś?
- Cześć. Znowu w coś się wdałaś?

– Zaraz tam wdałaś. Pooglądałam sobie spotkanie trzech facetów, wiem, kim jest jeden, ciekawi mnie pozostała dwójka. – Szajba nie uznała za słuszne dodać, że oglądała ich z ogródka.

– A ten, kogo znasz, to kto? – zainteresował się Sulich.

– Niejaki Waldemar Partyka, podobno zajmujący się daniem wycisku na zlecenie. Z tego, co słyszałam, to rzeczywiście tak jest, z tym że ma pracowników. Nie wiem, czy zawsze, ale z rozmowy wynikało, że to ci dwaj, których nie znam, mają komuś spuścić wpierdol.

– Nie znam go, sprawdzę. Wiesz, komu ma się oberwać?

– Nie. Nie padło nazwisko ani cokolwiek, co pozwoliłoby na identyfikację ofiary. Facet podobno się pilnuje. Za to mam ich zdjęcia, markę i rejestrację samochodu.

– Prześlij, zobaczę, co się da zrobić. Skąd w ogóle wyszedł ci ten Partyka? – Piotr stał się czujny. – Ja o nim nie słyszałem.

– Jeden znajomy Kowalików napuścił mnie na niego. Ale mgliście o tym mówił. Szczegółów nie podał, ale adres owszem, więc co mi szkodziło pojechać.

– Ktoś cię widział?

– Pewnie mnóstwo ludzi. Ale pod domem Partyki raczej nikt.

– Raczej?

– Nigdy nie ma pewności. Dasz mi znać, kim są ci dwaj faceci i czy znali się z Kowalikiem?

– Dam.

– Dzięki.

– Gdzie ty ich słyszałaś? – coś nagle zaniepokoiło Sulicha, może brak potwierdzenia, że na pewno nikt nie widział Sary.

– No jak to gdzie? Pod domem Partyki.

– Z samochodu?

No tak. Siedząc w samochodzie z zamkniętymi oknami, Lipner nie miała szansy usłyszeć niczego, chyba że rozmawiający staliby obok i krzyczeli do siebie.

– Coś ty się taki dociekliwy zrobił? Na dworze gadali.

– Tak przed furtką? Nie wciskaj mi kitu, musieliby być nienormalni. Nawijaj.

– Ciśniesz jak prasa. Na werandę wyszli.

– Z przodu domu?

– Jezu, dobrze, już ci powiem, bo będziesz tak pytał do usranej śmierci. Z tyłu. A ja byłam w ogródku, za gęstym krzakiem i w ciemności. Zadowolony?

– I tak wygląda twoje niewtrącanie się – wytknął Sulich. – Po cholere tam polazłaś? Liczyłaś na to, że wyjdą na dwór w taką pogodę?

– Nie. Miałam nadzieję, że zobaczę coś ciekawego przez okno.

– Szajba, moja obietnica pozostaje w mocy – przypomniał Sulich.

– Jaka obietnica? Coś przeoczyłam?

– Przyblokuję cię, jeżeli...

– Wiem, pamiętam – zapewniła szybko Sara. – Przecież wizyta u Partyki w niczym ci nie mogła zaszkodzić, jedynie pomóc. A mnie też nikt nie widział. I odwałam serwis fotograficzny, mówiłam, że prześlę ci foty.

– Myślisz, że to się jakoś wiąże z Kowalikiem?

– Nie wiem. Ale to, co zastałeś w jego mieszkaniu, pasuje do wycisku. Albo załatwienia sprawy definitywnie, a ci kolesie to robią.

– Nie pasuje do osobistego zaangażowania, a wszystko wskazuje na to, że tak było. Ale masz rację, trzeba to sprawdzić, tym bardziej że Partyka znał się z Kowalikiem. I może uda się przy okazji ustalić, kogo teraz chcą wysłać do szpitala.

Pogadali jeszcze chwilę o sprawie, a potem, ku zaskoczeniu Szajby, na tematy prywatne. Jeszcze niedawno odpowiadałaby półsłówkami lub ucięła rozmowę, bo w końcu zawsze pojawiał się temat strzelaniny. A ona nie miała ochoty rozmawiać ani o śmierci Sławka, ani o tym, co ją tak niepokoiło. Dzięki temu, że Piotr nie nawiązywał do tamtych wydarzeń, rozmawiała bez przymusu.

Odkrycie tego faktu postanowiła uczcić kieliszkiem koniaku.

Rozdział szósty

Pijąc pierwszą tego dnia kawę, lekko zirytowana Szajba uświadomiła sobie, że jest w punkcie, w którym nic nie może zrobić w sprawie morderstwa Kowalika. Musiała poczekać na informacje, ale też jeszcze raz przeanalizować te, które miała. Być może skupiła się na czymś błahym, a umknęło jej coś istotnego. Uznała, że dobrze zrobić sobie mały reset i oderwać się na jakiś czas od śledztwa, żeby potem zabrać się za nie ze świeżym spojrzeniem.. A potem zacznie od rozmowy z księgową, która była zakochana w Kowaliku, pewnie interesowało ją wszystko, co było z nim związane, więc mogła wiedzieć różne rzeczy o jego znajomych.

Po kilku godzinach szoferowania Szajba trochę zesztywniała i postanowiła się poruszać. Siłownia odpadała, bo wolała się tam teraz nie pokazywać, więc od razu po przyjeździe do domu poszła pobiegać.

Aleksandra Niemczyk najprawdopodobniej nie pracowała sama w pokoju i Sara czekała, aż kobieta wróci do domu. Wiedziała, że kończy o szesnastej, więc zadzwoniła chwilę później.

- Potrzebuję od pani jeszcze kilku informacji - powiedziała od razu po przedstawieniu się.

- Macie mordercę?

- Jeszcze szukamy. Interesują mnie dalsi znajomi Kowalika.

- Nie mieliśmy wspólnych znajomych, już pani mówiłam.

- Tak, pamiętam. Ale nie chodzi mi o wspólnych, tylko o tych, których znał Kowalik. Podobał się pani - przypomniawszy bezlitośnie Sara - więc na pewno ciekawiło panią jego życie osobiste.

- No niby tak. - Niemczyk się zawahała. - Niech pani zadzwoni za godzinę, dojadę do domu, a po drodze się zastanowię.

Sara uznała, że godzina to nie wieczność i może poczekać. Księgowa swobodniej będzie rozmawiała z domu niż na ulicy. Poza tym rzeczywiście mogła coś sobie przypomnieć po drodze.

- Zmusiła mnie pani do wspomnień - wytknęła Niemczyk Szajbie, która zadzwoniła po upływie wyznaczonego czasu. - Zastanowiłam się i najlepiej będzie, jeżeli porozmawia pani z Sebastianem Misiewiczem i Lucjanem

Figurą. Oni najbliżej znali się z Arturem, więc jeżeli ktoś ma wiedzieć coś o jego znajomych spoza pracy, to oni.

– A ma pani do nich kontakt?

– Mam – pochwaliła się księgowa ku zaskoczeniu Lipner, która właściwie na to nie liczyła. – Wiedziałam, że pani spyta, więc zadzwoniłam do znajomego, który utrzymuje z nimi relacje.

– Dziękuję, skontaktuję się z nimi. Pani ich nie знаła, ale może coś pani o nich słyszała? Dobrego lub złego? Każdemu czasem coś się wyrwie, Kowalik na pewno nie był wyjątkiem.

– Wiem, że czasem chodził z kimś na piwo, a z innym od czasu do czasu do kina. I jakiegoś jednego nie lubił, ale nie mam pojęcia dlaczego.

Dwa nazwiska to już był jakiś punkt zaczepienia. Niemczyk wykazała inicjatywę, najwyraźniej naprawdę zależało jej na Kowaliku. Sara poczuła ukłucie zawiści, jej też na kimś kiedyś zależało. Wojtek. Każde wspomnienie bolało jak cholera. Chciała wykreślić go z pamięci definitywnie. Któregoś dnia przeglądnęła wszystkie zdjęcia i usunęła te z Wojtkiem. Niemczyk miała inny charakter. Być może od początku zdawała sobie sprawę, że jest to uczucie jednostronne, a mimo tego najwyraźniej i teraz nie był jej obojętny. Dzięki temu przypominała sobie znajomych Artura.

Spojrzała na nazwiska podyktowane przez kobietę i postanowiła, że najpierw porozmawia z Misiewiczem. Gdy spytała go o Kowalika, mężczyzna stał się czujny, skojarzenie z aferą sprzed lat było natychmiastowe.

– Policja już mnie wypytywała. Innych też.

– Wiem, ale mi nie chodzi o znajomych Artura z pracy, tylko innych. Podobno mieliście wspólnych.

– A po co pani ci znajomi Artura?

– Trwa śledztwo i kontaktujemy się z różnymi osobami znającymi teraz lub kiedyś Kowalika.

– Było kilku takich. Ale nie znam ich nazwisk i nie mam pojęcia, gdzie ich szukać. Oprócz jednego. Pani poczeka, znajdę takie jedno zdjęcie, mam tam napisane, kto na nim jest.

Poszukiwanie zdjęcia trwało tak długo, że Szajba zdążyła się już znecierpliwic. Zapomniał o niej? W końcu Misiewicz wrócił do telefonu i z satysfakcją podyktował nazwisko. O ile dobrze sobie przypominał, to był znajomy Kowalika jeszcze z dzieciństwa czy młodości. A zdjęcie ma

dlatego, że jest na nim bardzo ładna dziewczyna, którą kiedyś uparł się poderwać, a rozbawiony Kowalik dał mu fotkę i życzył szczęścia. Cóż, pewnie nieszczerze, bo z podrywu nic nie wyszło.

Lucjan Figura był mniej skłonny do zwierzeń, ale szybko zdecydował, że lepiej wskazać starych kumpli Kowalika, niż użerać się z policją. Prawie warcząc do słuchawki, podał jedno nazwisko i jedno imię, Tadeusz, z numerem telefonu. I natychmiast się rozłączył.

Sara miała trzy nowe kontakty do znajomych Kowalika i postanowiła to od razu wykorzystać. Wiedziała już jak przedstawiać się tak, żeby nie tłumaczyć kim jest. Tadeusz Bieniek spytany o Kowalika natychmiast zrobił się czujny.

– A czego wy ode mnie chcecie? No znam Kowalika – Lipner nie powiedziała, że został zamordowany – nie zaprzeczam. Pani pewnie w tej starej sprawie, co to właściciele zrobili niezły przekręt. Ale to przecież oni, nie Artur.

Szajba wolała nie wspominać o morderstwie ze względu na Sulicha, ale jakoś musiała uzasadnić powrót do starej sprawy.

– Wie pan, czasem po latach wychodzą na jaw nowe fakty – zełgała gładko, ale Bieniek przerwał jej natychmiast:

– No co też pani! Artur z tym szwindlem nie miał nic wspólnego! Gdyby było inaczej, to na pewno byście wiedzieli. Szczerze mówiąc, przypuszczam, że to on dał wam cynk o tej aferze.

Teoretycznie było to możliwe, jednak Sulich dobrze sprawdził ten wątek i wykluczył zemstę za donos.

– Też tak uważamy, ale nie wszystko jest jasne, a ponieważ skazani wyszli już na wolność, więc sam pan rozumie. – Lipner zawiesiła głos, czekając na reakcję rozmówcy. Takie podpuszczanie czasem dawało niezłe efekty.

– No tak. Mogą się mścić, a nie wiecie kto i na kim – od razu wyciągnął wniosek Bieniek.

– Rozmawiamy z różnymi ludźmi, w tym ze znajomymi Kowalika, również z takimi, których znał od dawna. Co pan może o nim powiedzieć?

To było pytanie niejako na rozgrzewkę. Po tym, jak Bieniek wystawił laurkę Kowalikowi, Szajba spytała go o wspólnych znajomych. Okazało się, że był tylko jeden, Grzegorz Sowa. To było to samo nazwisko, które podał Figura.

– Ma pan do niego kontakt?

- Do niego tak, do tych innych nie, tylko wiem, jak się nazywają. - Bieniek podyktował Lipner nazwiska.

- Proszę mi opowiedzieć o Sowie.

- Artur mówił, że to dziwny typ. Bardzo zasadniczy i oschły, głównie w kontaktach z rodziną. Użył nawet sformułowania: „surowy jak tatar”.

- Kowalikowi nie pasowało to, a jednak przyjaźnił się z nim? - zapuściła sondę Sara.

- Jakże przyjaźnił, co pani! Oni mieszkali kiedyś w tym samym bloku, stąd znajomość. O przyjaźni nie ma mowy.

No proszę! Jeden adres był stosunkowo prosty do sprawdzenia. Zadowolona z uzyskanych informacji Szajba zakończyła rozmowę w chwili, gdy Bieniek zaczął zadawać pytania o Kowalika i dawną aferę.

Jak zwykle podczas pracy straciła poczucie czasu i musiała sprawdzić, która godzina. Kwadrans po osiemnastej, więc spokojnie mogła zadzwonić do rodziców Kowalika z pytaniem, gdzie poprzednio mieszkał ich syn. A potem może pojechać tam i porozmawiać na miejscu?

Szajba sprawdziła, gdzie mieszka Sowa, i z zaskoczeniem zorientowała się, że to niedaleko miejsca, w którym osiem miesięcy temu miała miejsce tragiczna w skutkach strzelanina. Od tego czasu tam nie była i teraz się zawahała. Już sama myśl o zobaczeniu tego miejsca spowodowała zaciśnięcie pięści i przyływ adrenaliny. Wiedziała, że powinna zmierzyć się ze wspomnieniami i strachem, a zakrwawiona wątróbka zostawiona przez fałszywego kuriera przypomniawszy jej o tym dodatkowo. Czy była na to gotowa?

- A niby skąd mam to, kurwa, wiedzieć? - spytała samą siebie. - Najwyżej wrócę, a do tego całego tataru Sowy pojedę jutro. Inną drogą.

Mogła ominąć miejsce, które wywoływało tyle emocji, ale skoro już raz postanowiła, że tam pojedzie, nie zmieniła zdania. Zaparkowała w tym samym miejscu, w którym zrobiła to w ową feralną noc. Przeszła tą samą trasą, którą biegła, gdy usłyszała strzały. Teraz też było ciemno. Temperatura była inna, ale na to nie zwracała uwagi. W miarę jak zbliżała się do podwórka, na którym rozegrała się tragedia, zwalniała. Przed zakrętem zatrzymała się i zamknęła oczy. Odtworzyła wszystko, co się wtedy stało. Pamiętała to doskonale. Łącznie z zapachami, wiejącym wtedy lekkim wiatrem, odgłosami z sąsiedztwa i zeskakującym z muru kotem. Wspomnienie kończyło w chwili, gdy straciła przytomność z powodu utraty krwi. Wszystko wyglądało tak, jak zapamiętała. Prawie. Na ziemi nie leżał

postrzelony policjant, ona nie strzelała do nikogo ani nikt do niej. Rozejrzała się i stwierdziwszy, że jest sama, podeszła do miejsca, w którym, jak zapamiętała, zginął Sławek. Siadła na murku i wspominała. Byli dobrymi kumplami, uzupełniali się, znakomicie się im razem pracowało. Nie potrafiła pogodzić się z jego śmiercią. Tak samo jak nie potrafiła pogodzić się z tym, czego dowiedziała się o nim. Wspomnienia nadal powodowały emocje. Trochę mniejsze, ale jednak. Dźwięk otwieranego okna wybił Szajbę z zamyślenia. Drgnęła i spojrzała w górę. Jakiś mężczyzna uważnie się jej przyglądał. To przypomniało jej o podejrzeniu granicznym nieomal z pewnością, że wtedy też ktoś ich obserwował i pilnował tego młodego gnoja, który zastrzelił Sławka. Rozejrzała się raz jeszcze i szybkim krokiem wróciła do samochodu. Z zaskoczeniem stwierdziła, że panuje nad sobą i może pojechać porozmawiać.

Nie było domofonu, więc bez problemu weszła na klatkę schodową i na liście lokatorów sprawdziła, czy Sowa nadal tu mieszka. Mieszkał. Drugie piętro, mieszkanie po prawej, jak wynikało z numeracji i rozkładu lokali.

– Idę, idę – dobiegł ją z mieszkania głos kobiety, gdy zadzwoniła do drzwi.

Szajba tak była nastawiona na to, że otworzy jej „surowy jak tatar” Grzegorz Sowa, że prawie oniemiała na widok tryskającej radością uśmiechniętej czterdziestoletniej korpulentnej kobiety w kolorowym dresie.

– Dzień dobry, pani do kogo?

– Do Grzegorza Sowy, chciałam porozmawiać o Kowaliku.

– A to pani z policji? Tak? Jeszcze o tę aferę ludzi maglujecie? Pani wejdzie. Mój nic nie wie, nie pracował tam przecież. U sąsiada jest teraz, zaraz po niego zadzwonię.

Kobieta, już z telefonem przy uchu, zaprosiła Sarę gestem do pokoju.

– Zaraz przyjdzie, tylko coś tam skończy sąsiadowi trzymać, bo meble skręcąją. Zrobię pani coś do picia w międzyczasie, bo co będziecie tak na sucho rozmawiali – zabrzmiało to tak, jakby kobieta zaproponowała Sarze setkę wódki i śledzia na zagrychę. – Kawa czy herbata?

Lipner zdecydowała się na herbatę, która została podana w błyskawicznym tempie. Gospodyni przy sporządzaniu napoju nie pominęła ani siebie, ani męża.

– Prawie w ostatniej chwili pani do nas przyszła – zauważyła kobieta.

– Wychodzą państwo gdzieś? Obiecuję, że nie zajmę dużo czasu.

– Nie, nie o to chodzi. Przeprowadzamy się. To mieszkanie jest większe, ale dzieci się wyprowadziły, więc uznaliśmy, że dwa pokoje nam wystarczą, ale za to w bezpieczniejszym miejscu.

– Tu jest niebezpiecznie? – szczerze zdziwiła się Sara, bo ten rejon Gdańska nie miał złej sławy.

– Bywa. Nie ma narkomanów, sąsiedzi są w porządku, ale ostatnio kobiecie jakiś smarkacz wyrwał torebkę, ktoś miał porysowany samochód, okradli znajomych dwie ulice dalej. A kilka miesięcy temu to nawet strzelanina była. Mówię pani, policja, karetki, trzy trupy były.

Trup był, owszem, ale jeden. Lipner i ścigany smarkacz byli jedynie ranni. Nie powiedziała jednak kobiecie, że właśnie rozmawia z jednym z nieboszczyków, tylko pokiwała głową ze zrozumieniem. Zaciekawiała ją jednak ta zamiana mieszkania, a właściwie podany przez kobietę powód. Pomijając wydarzenia sprzed ośmiu miesięcy, to trzy pozostałe nie czyniły okolicy specjalnie niebezpiecznej. Przestępstwa zdarzają się wszędzie. Już chciała o to spytać, gdy do domu wrócił Grzegorz Sowa.

– Idź do nich, tam się jeszcze jedne ręce przydadzą – poprosił żonę i wyjaśnił Sarze: – Meble montują, chcą skończyć przed nocą. Pani podobno o Arturze chce rozmawiać? Jeszcze o tej aferze?

– Poniekąd. Interesują mnie jednak znajomi Kowalika. Może pan coś o nich powiedzieć?

– Niewiele. To sąsiad i tyle. Czasem ktoś do niego przychodził, ale ja nazwisk nie znam. Nawet jak mówił, to nie starałem się zapamiętać, co mnie obchodzą jego znajomi? Zresztą wtedy dzieci były jeszcze w domu.

I dzieci mu przeszkadzały w kontaktach towarzyskich? Lipner spojrzała na Sowę z takim zainteresowaniem, że poczuł, iż musi to wyjaśnić.

– I syn, i córka mają charakter po mnie. Trudny. Jak mieli po kilkanaście lat, to toczyliśmy takie podjazdowe wojenki. Co mieli jakiś pomysł, to głupszy od poprzedniego. Córka któregoś dnia oświadczyła mi, że chce już wyjść za mąż. Miała szesnaście lat. Pilnowałem gówniary dniami i nocami, żeby dziadkiem nie zostać. Syn lubił się bić, też musiałam go trzymać krótko. Wyszli na ludzi, wszystko jest ok, ale wtedy miałem własne problemy, nie słuchałem tego, co mi ktoś opowiada. Niezależnie na jaki temat. Ale Kowalik generalnie wydawał się w porządku.

– Rozumiem. Podobno przeprowadzają się państwo, bo okolica niebezpieczna? – zmieniła temat Sara.

– Tak – w głosie Sowy zabrzmiało wahanie, a potem uśmiechnął się, jakby robił dobry kawał. – A co tam, powiem pani. Niepotrzebne nam duże mieszkanie, ale żona nie zgodziłaby się na wymianę tak bez niczego. Więc ją straszę, że tu niebezpiecznie. A z wymiany zostanie trochę kasy, to sobie samochód zmienimy – uśmiechnął się z satysfakcją Sowa, żegnając Lipner w drzwiach.

Wracając do domu, Szajba podsumowała dzisiejsze rozmowy. Nie trafiła na nic, ale do sprawdzenia zostało jeszcze czterech mężczyzn, same nazwiska, bez adresów i numerów telefonów. Trudno, powie o nich Sulichowi, niech się tym zajmie. W zamian powinien podzielić się informacjami. Przez moment zastanawiała się, czy nie przesadza, grzebiąc w przeszłości, ale uznała, że nie. Poza tym bieżące wątki sprawdzał Sulich. Nagle poczuła, ile ją kosztowało odwiedzenie miejsca strzelaniny, uszła z niej cała energia. Oprócz tego czuła niepokój. Nie ze względu na prywatne śledztwo w sprawie Artura, ale z powodu zakrwawionej przesyłki. Śledztwa były jej żywiołem, nie miała jednak doświadczenia w sytuacjach takich jak ta, w którą zaplątał się Sławek i która nagle zrobiła się aktualna. Po co ktoś przysłał jej wątróbkę? Jako swoiste memento czy też powinna spodziewać się kolejnych ruchów przestępców? Nie wiedziała i bardzo ją to irytowało. Na razie nie robili nic, a w każdym razie nic nie zauważyła. Nie próbowali dostać się do mieszkania, o czym za każdym razem, gdy wracała, informował ją włos na drzwiach.

Sulich zadzwonił do Szajby koło dziesiątej z informacją, że zidentyfikowano mężczyznę, którego linie papilarne zostały zabezpieczone na nożu. Już wcześniej wchodził w kolizję z prawem i znał zarówno Mejsztowicza, jak i Pilarczyka.

- Już go zgarnęliśmy. Rękę ma na temblaku.
- Nie moja wina, sam zaczął – prychnęła Sara.
- W domu siedzisz?
- Tak, a co?
- Zastanawiałem się, czy cię znowu gdzieś nie nosi.
- Kiedyś muszę jeść i spać. Wczoraj wieczorem byłam u takiego jednego kumpla Kowalika. Nie ma bata, on musiał się w coś wplątać, może ktoś wie w co.
- Masz coś?
- Nie. Oprócz kolejnych nazwisk dla ciebie do sprawdzenia.
- Jestem zaskoczony, sama nie dałaś rady? – zadrwił Sulich.

– Przecież chciałeś, żebym ci mówiła, co ustaliłam – wyjaśniła „niewinnie” Sara. – Więc przekazuję, bo nie lubię, jak mi grozisz, że utrudnisz mi życie. Dasz do sprawdzenia, wysłesz kogoś albo sam pojedziesz i potem mi powiesz, co z tego wynikło.

– Sprytnie.

– Wpadnij wieczorem, pogadamy.

– Wpaść mogę, szczególnie jeżeli dostanę coś do jedzenia i piwo – zgodził się trochę nieufnie Piotr. – Ale o czym chcesz pogadać?

– No przecież nie o ostatnio przeczytanych książkach! O Kowaliku i śledztwie.

– Chcesz mnie przekupić żarciem, żebym ci coś powiedział?

– A jest coś istotnego, o czym mi nie powiedziałeś?

– Właściwie nie, ale...

– Wyluzuj, nie napoję cię żadnym serum prawdy, powiesz, ile będziesz mógł. Wkurza mnie to, że nie trafiliśmy na nic, co mogłoby być powodem morderstwa. Podwójnego.

– Dobra. Będę koło szóstej. Masz coś jeszcze?

– Nie. Jeżeli nie liczyć tego, że byłam tam, gdzie nas postrzelił ten gówniarz.

– Żartujesz? – ucieszył się Sulich. – Dawno ci to proponowałem, ale nie chciałaś.

– A teraz pojechałam sama z siebie. Najwyraźniej musiałam dojrzeć.

– Może. A może chodzi o to, że sama o tym zdecydowałaś, a nie ktoś ci to zasugerował.

– Nie baw się w psychologa – prychnęła Szajba.

– Dobra, nie będę, Dawaj nazwiska tych facetów, sprawdzę. – Sara podyktowała je, a Piotr zapewnił: – Będę koło osiemnastej. Pi razy oko.

Reakcja Sulicha nie zdziwiła Sary. Wiele razy sugerował jej, że mogą razem pojechać na miejsce strzelaniny i będzie przy niej, gdy nadejdzie fala wspomnień. Udawała, że nie słyszy. Dzisiaj pojechała sama, więc miał nadzieję, że jest to duży krok na drodze do normalności. Poza tym zaproponowała pogadanie przy kolacji, a nie przez telefon. W ciągu ostatnich miesięcy prawie stawał na rżęsach, żeby wyciągnąć ją gdzieś na piwo, o wizycie u niej nawet nie myślał. Przypuszczał, że chodzi nie tylko o stratę partnera, ale o coś jeszcze. Być może o rozstanie z Wojtkiem, ale nie był tego pewien. Sara była skryta i wiedział, że zapytana nie odpowie. Teraz coś się zmieniało. Sulich był tak z tego zadowolony, że nawet

przymykał oko na jej samodzielne śledztwo. Miał nadzieję, że uda mu się wysondować Sarę, dowiedzieć się, jakie ma plany, a wtedy ewentualnie spróbuje niektóre wybić jej z głowy. Jak, tego nie wiedział, bo była uparta niczym osioł, o czym przekonał się wielokrotnie. W każdym razie kolacja i rozmowa dawały na to jakąś szansę.

Szajba doskonale знаła Sulicha i wiedziała, że po całym dniu pracy rzuci się na jedzenie. Przez chwilę zastanawiała się nad doborem menu, bo liczyła na to, że dobrze nakarmiony i zadowolony Piotr powie jej więcej. Zdecydowała się na chilli con carne, pożywne, dobre, szybko się robi. A co najważniejsze, była to jedna z ulubionych potraw Sulicha. Wyjęła wszystkie potrzebne składniki i prawie zamarła, nasypując ryż do rondla. W domu panowała cisza. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że od powrotu ze szpitala nie słucha muzyki, a radio włącza na zasadzie: niech coś brzęczy. Przedtem było zupełnie inaczej, w domu prawie zawsze coś grało, chyba że musiała popracować. Od czego zacząć? Wybrała ostatni, wydany wiele lat po poprzednim, album Toola.

Sulich przyszedł koło siódmej i już w progu wręczył Sarze bukiet kwiatów. Zaniemówiła, znieruchomiła i w popłochu zaczęła sobie przypominać, czy przypadkiem nie ma dzisiaj urodzin, imienin albo czort wie czego. Widząc jej zdziwione spojrzenie, Piotr roześmiał się rozbawiony.

– To łapówka za kolację? – spytała Szajba nieufnie.

– A co jest? – Sulich zdjął kurtkę i buty i powęszył w kierunku kuchni. – Chilli con carne? Dobrze mi się wydaje?

– Dobrze. Ale nie dostaniesz, jak nie powiesz, co kombinujesz. Rzadko dostaje się kwiaty tak bez powodu, jakieś drugie dno w tym musi być.

– No podrywam cię, nie?

– Zwariowałaś? Nie dość, że zdjęcie w pizamie, to jeszcze ta zielen?

– Przecież wszyscy wiedzą, że się przyjaźnimy, a parę osób zdaje sobie sprawę, że znałaś Kowalika i jesteś świadkiem, więc wolę, żeby myśleli, że przychodzę do ciebie w celach pozasłużbowych. Pół komendy z tym bukietem obleciałem, żeby mnie widzieli. Po co ma mnie zaraz stary ścigać za to, że ci coś mówię? Niech myślą, że cię podrywam, a nie obgaduję z tobą śledztwo.

– Rozumiem, taka zasłona dymna. Niech ci będzie, ale żeby aż kwiaty? Dobra, nieważne, niech będzie taki kamuflaż, doskonale je było widać. Wyjmij talerze, a ja to roślinne alibi wstawię do wody. Ładne są – przyznała – szkoda, żeby padły.

Piotr jadł tak, jakby głodował od tygodnia. Tak źle nie było, ale Szajba doskonale wiedziała, że intensywna praca nie sprzyja regularnym posiłkom, a Sulich, podobnie jak ona, potrafił zapomnieć, że coś trzeba zjeść.

– Chcesz piwo? – Piotr wolał je niż koniak, w którym gustowała Lipner.

– Daj, na piechotę jestem.

Z piwem i pikantnymi orzeszkami przenieśli się do pokoju. Sara zajęła fotel, Piotr po krótkim zastanowieniu wyciągnął się na kanapie, podkładając sobie pod głowę wszystkie poduszki.

– Pozwolisz? Muszę sobie plecy odprostować.

– A proszę cię bardzo, bylebyś nie zasnął. I nie stracił chęci do rozmowy.

– Dobra, pytaj.

– Nie pominąłeś jakichś znajomych Kowalika?

– Pomiąłem na pewno. Niby jak miałem dotrzeć do wszystkich? To nierealne. To był dorosły facet, nie małe dziecko, mógł mieć znajomości, o których nikt nie wiedział. Trafiamy do nich metodą łańcuszkową albo wcale.

– Ograniczyliście ich wiekowo?

– Nie rozumiem. – Sulich dopił piwo, siadł i otworzył kolejne. – Po tej twojej potrawce coś mi się pragnienie zwiększyło.

– Nie tłumacz się, ja ci piwa nie żałuję. Sprawdzaliście równolatków czy też tych starszych i młodszych? Przeważnie ma się znajomych mniej więcej w tym samym wieku, ale to nie jest reguła.

– A, o to ci chodzi. Tak, sprawdzaliśmy kogo się dało. I nic.

– Cholera! To wręcz niemożliwe. To nie było przypadkowe morderstwo, napad rabunkowy albo działanie psychopaty. Morderca wiedział, kogo chce zabić. Coś przeoczyliśmy.

– MY przeoczyliśmy – poprawił Sarę Sulich. – Nie ty.

– Nie pierdol! Ja też – zaprotestowała i po chwili zreflektowała się: – A, chodzi ci o to, że ja chwilowo nie pracuję.

– Dokładnie. Poza tym ja wiem więcej o sprawie niż ty, więc miałaś mniejsze szanse trafić na coś.

– To w ramach wyrównywania szans opowiedz mi o tych znajomych Kowalika, na których nie trafiłam.

– Nie wiem, których udało ci się namierzyć.

– Czekaaj, porównamy.

Włączyła laptopa, a Piotr komórkę, bo miał tam wklepane dane świadków, i zaczęli porównywać swoje notatki, głównie nazwiska, znajomych Kowalika. Dostała od niego kontakt do czterech znajomych Artura, ale nie miała złudzeń, jeżeli nie chciałby, żeby z kimś porozmawiała, to znalazłby sposób, żeby jej to uniemożliwić.

– Mam teraz dużo czasu i wobec tego więcej kombinuję. O Kowalika mi chodzi – wyjaśniła, widząc lekko zdziwioną minę Piotra. – Według mnie praktycznie każdy zna jakiegoś przestępcę. Nawet jeżeli o tym nie wie.

– Ty do czegoś zmierzasz czy to takie ogólne przemyślenia?

– Cały czas do tego samego. Kowalik mógł znać kogoś nieźle umoczonego, tylko my o tym nie wiemy, bo facet nie wpadł. Ale Artur mógł być dla niego zagrożeniem, więc w trosce o własne bezpieczeństwo pozbył się go.

– Biorę to pod uwagę.

– Co z byłymi pracodawcami Artura?

– Wykluczyłem definitywnie. Stary skąpi ludzi, więc wszystko wolno idzie – poskarżył się Sulich.

– Też mi nowość! Zawsze skąpi i trzeba zebrać o kogoś dodatkowego.

– To dołóż do tego pedofila, który pojawił się na jednym z osiedli. Patrole wzmocnione i wszyscy w strachu, czy uda się faceta złapać.

– Skrzywdził już jakiegoś dzieciaka?

– Tylko przestraszył. Poluje na dziewczynki, dwie chciał wciągnąć do bramy, ale jedną ojciec nauczył jak uderzyć faceta w jaja, a druga miała szczęście, bo przechodnie się zainteresowali. Za trzecią szedł od szkoły, ale mała się zorientowała i zamiast do siebie, poszła piętro wyżej, do sąsiadów, którzy byli w domu.

– Bystre dzieciaki. I miały dużo szczęścia, kolejny raz może się facetowi udać. Nie dziwię się, że stary nie chce ci dać ludzi, Kowalik jest już martwy, a tam można zapobiec nieszczęściu.

Zagadani nie zwrócili uwagi na upływ czasu, dopiero hałas na dworze i wrzask jakiejś kobiety przypominający, że północ już minęła, uświadomił im, że jest środek nocy.

– Podryw idzie ci nieźle – roześmiała się Sara – ale wiesz, to jeszcze nie etap nocowania u mnie.

– No czy ja wiem, w sumie ta kanapa jest całkiem wygodna.

– Zwariowałaś? Nogi by ci wystawały. I wiesz, zszargałbyś mi opinię.

Szajba powiedziała to z tak śmiertelną powagą, że Sulich nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Dokładnie w momencie, gdy dopijał piwo.

– I co zrobiłaś, zła kobieto? Spodnie do prania.

Komisarz zamówił taksówkę, musiał poczekać dziesięć minut i zdecydował się zadać Sarze osobiste pytanie. Do tej pory ani słowem nie odezwała się na ten temat, a on taktownie milczał.

– Nie chcę ci się pakować w butach do życia... – zaczął ostrożnie.

– To nie pakuj – najeżyła się od razu Szajba. – Moje życie to moja sprawa. Ty masz swoje i swoje problemy.

– Co z Wojtkiem? – Sulich udał, że nie dosłyszał. – To znaczy nie chodzi mi o to, co u niego słyhać – poprawił się od razu – ale czy już...

– Nie już. Wkurwia mnie nadal. I nie mam ochoty o nim gadać.

– Dobra, wycofuję pytanie. – Sulich podniósł ręce do góry. – Jeżeli cię to w pewien sposób pocieszy, to powiem ci, że nie wróżyłem wam długiego stażu – Piotr zdecydował się na szczerość.

– Dlaczego?

– Bo Wojtek był cholernie zazdrosny o Sławka.

– Żartujesz? Przecież...

– Parę razy widziałem reakcję Wojtka, gdy opowiadałaś o Sławku albo gdy nagle wychodziłaś, bo zadzwonił. Węszył zdradę jak nic.

– Dureń.

– Może ci to pomoże? Idę, już na mnie taksówka czeka.

Szybko pożegnał się i zbiegł po schodach. Miał nadzieję, że ta krótka rozmowa pozwoli Szajbie szybciej uporać się z chociaż jednym prześladowającym ją wspomnieniem. Chyba że to, co ją dręczy, nie dotyczy ani Sławka, ani Wojtka. Policyjny nos Sulicha węszył drugie albo trzecie dno. Ale ogólnie był zadowolony. Z Szajbą ostatnio dawało się już normalnie porozmawiać, a nawet zaczynała się śmiać. Pomału wracała Sara przed strzelaniny. Kobieta, którą charakteryzowała jej ksywka.

Pytanie o eksfaceta zaskoczyło Sarę. Sulich doskonale wiedział, że i bez tego wystarczająco często analizuje to i wałkuje na wszystkie strony. Najwyraźniej uznał, że na tyle „wróciła do żywych”, że wspomnienie nie będzie tak przykre. Było, ale tylko do momentu, gdy nie usłyszała, że Wojtek sądził, że ma romans ze Sławkiem. Cholera. Może Piotr się myli? Czy gdyby Wojtek podejrzewał ją o skoki na bok, to nic by nie mówił? Nie musiała się długo zastanawiać, żeby dojść do wniosku, że tylko w jednym przypadku. Po prostu przestało mu zależeć. A skoro tak, to nie ma czego żałować. Niby przez trzy lata powinno się kogoś poznać, ale gówno prawda.

Gdy odszedł, poczuła się oszukana i wykorzystana. Coś, co brała za pewnik, okazało się fikcją. A niech go diabli! Powinna o nim zapomnieć.

Rozdział siódmy

Sobotę Sara postanowiła przeznaczyć na porozmawianie z osobami, do których kontakt dostała od Piotra, ale najpierw chciała się o nich dowiedzieć czegoś więcej. Dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Internet to nie policyjna baza danych, ale też można w nim coś znaleźć. Zaczęła od mediów społecznościowych. Kobiety miały zdecydowanie więcej wpisów i były one bardziej osobiste. Poza tym jedna wypowiadała się na praktycznie każdy temat, można powiedzieć, że była „specjalistką” od wszystkiego. Taką powtarzającą zasłyszane opinie i tak naprawdę niemającą własnego zdania. Druga należała do zajadłych antyszczepionkowców i Sarze włosy na głowie stanęły, gdy przeglądała jej profil. Głupota, w każdym razie w tym temacie, kobiety była wręcz powalająca: szczepienia powodują raka, autyzm, stwardnienie rozsiane, a zapewne też gradobicie i susze. O jednym z mężczyzn nie dowiedziała się praktycznie niczego, ale drugi ją zaintrygował. W mediach społecznościowych nie było o nim praktycznie nic, więc albo nie czuł potrzeby informowania całego świata o swoim samopoczuciu, pracy przewodu pokarmowego, podróżach i poglądach, a może był ostrożny. Kierowana instynktem śledczym zadzwoniła do jednego z kumpli i poprosiła o sprawdzenie, czy w związku z jakąś sprawą nie pojawił się Marcel Błędowski. Trafiła, był wymieniony w trzech śledztwach. Co prawda za każdym razem jako świadek, ale Szajbę zastanowiło, że wszystkie dochodzenia dotyczyły narkotyków. Nie zaszkodzi mu się przyjrzeć.

Ponieważ sobota była dniem wizyty u rodziców, Szajba skontaktowała się ze znajomymi Kowalika, zanim do nich wyszła. Liczyła na to, że jeżeli uda jej się z kimś umówić na spotkanie, to na popołudnie lub wieczór. Spóźnienie się na obiad odpadało, wszyscy od razu poczuliby się zaniepokojeni.

Wynik rozmów był taki sobie, dwie osoby odpadły, z jedną umówiła się na rozmowę, a jednej nie było w domu. Zdecydowała, że tam też pojedzie.

– Cześć ciocia. – Drzwi od mieszkania rodziców otworzyła siostrzenica Sary. – Mama pozwoliła mi jutro pojechać do ciebie!

To była nowość. Szajba ucieszyła się, ale jednocześnie zastanowiła, skąd taka nagła zmiana w zachowaniu Ewy. Na razie nic nie przychodziło jej do głowy, ale nie wątpiła, że wcześniej czy później sprawa sama się wyjaśni. Od ośmiu miesięcy siostra i szwagier nie byli u niej, a na propozycję, że Weronika może ją odwiedzić, od razu protestowali.

Mrugnęła porozumiewawczo do siostrzenicy, przywitała się z rodzicami i rzuciła zdawkowe „cześć” Ewie i Romanowi. Jak zwykle spytała, czy pomóc przy obiedzie, i jak zwykle usłyszała, że nie, wszystko już gotowe. Miała nadzieję, że tym razem ominą ją dyskusje polityczne i społeczne z szwagrem, bo część jego poglądów powodowała, że Sarze nóż się w kieszeni otwierał, a włosy stawały dęba. No może w przerośni. Ze względu na rodziców i obecność Weroniki starała się unikać polemik, ale ile można! Trudno nie reagować na gloryfikację energii węglowej, zmian w szkolnictwie lub policji. Na szczęście były tematy, w których się zgadzali, i Szajba starała się ich trzymać. Nie zawsze się to udawało, jak choćby tydzień temu. Wolne niedziele przysłoniły wszystko.

– Mamo, nie mogę dzisiaj długo posiedzieć, bo jestem umówiona – uprzedziła rodziców.

– Będziesz pracowała po południu? – zaniepokoiła się matka. – Nie powinnaś więcej odpoczywać?

– Jestem wypoczęta. Zresztą nie będę jeździła.

Tym stwierdzeniem w mgnieniu oka przykuła do siebie uwagę wszystkich. Wiedziała, że ich zaintrygowała. Kiedyś gdy mówiła, że będzie musiała wcześniej wyjść, wiadomo było, że pracuje nad jakąś sprawą. Ostatnio parę razy, gdy miała dosyć Romana, uciekła, mówiąc, że musi pojeździć na Uberze. A teraz? Co Sara może robić po południu?

– Idziesz na siłownię? – zaryzykowała Ewa.

– Nie, no coś ty. Umówiłabym się na inną godzinę.

– To co będziesz robiła? – spytał prosto z mostu Roman.

– A co cię to obchodzi? Czy ty mi się spowiadasz?

– Nie, ale ja nie...

– Co ty nie, a ja tak? – nie wytrzymała Sara. – Mogę ci powiedzieć, co ja tak. Tak, oberwałam, tak, kumpel wykrwawił mi się na rękach, tak, to było traumatyczne, Ale też tak: złapałam kilku morderców, innych przestępców nie licząc, a ten gnój, który zabił Sławka, a mnie postrzelił, siedzi w pudle.

– Oj, nie unos się tak, Romek się tylko o ciebie niepokoi. – Ewa wzruszył ramionami.

– To niech się niepokoi w cichości ducha.

– Poza tym prawie uzależniłaś się od jakichś prochów – prychnął z pogardą szwagier. – I nie wiadomo, jaki numer wywiniesz.

Kurwa mać! Szajba przygryzła wargi aż do krwi. Przez chwilę walczyła ze sobą, nie chciała sprawiać przykrości rodzicom, a poza tym... A poza tym od ośmiu miesięcy była bardziej obserwatorem, niż dyskutantem, nawet wtedy, gdy rozmawiano o niej. Tak jakby nie siedziała obok. Postanowiła to zmienić.

– Oberwałeś kiedyś?

– Nieraz, jak każdy.

– Nie, kurwa, nie każdy!

– Sara! – Matka nie wierzyła własnym uszom.

– Mamo, ja już mam tego zdecydowanie dosyć. Czy ty słyszysz, co on wygaduje? Oberwał? Gdzie, w szkole na korytarzu kuksańca w bok, jak miał dziesięć lat? Wiecie, jak to jest prawie się wykrwawić i mieć dziesięciocentymetrową bliznę?

– Nie przesadzasz? Od jednej kuli taka blizna. – Ewa lekko wydeła usta.

– Wyobraź sobie, że tak, bo musieli pozszywać i połatać to wszystko, co miałam uszkodzone. – Sara nigdy do tej pory nie opisywała swoich obrażeń. – I tak, do cholery, to diabelnie bolało i brałam, jak to ładnie określiłeś, prochy. Przepisane przez lekarza środki przeciwbólowe, po których, szczególnie na początku, odlatywałam. I brałam, a nawet czasem jeszcze biorę, środki nasenne.

– I jeździsz samochodem, ty naprawdę jesteś nieobliczalna. – Szwagier zrobił zatroskaną minę.

Sara policzyła do trzech. Kiedyś, dosyć dawno temu, jak zaczynała pracę w policji, miała partnera, z którym jeździła na patrole. Faceta, który był przekonany o wyższości mężczyzn. Zawsze i wszędzie. Był doskonale zaimpregnowany na wszelkiego rodzaju argumenty słowne. Wkurzył ją któregoś razu tak, że umówiła się z nim na siłowe rozwiązanie problemu. Na wszelki wypadek wzięła dwóch kumpli na świadków. Umiała się bić, a on ją zlekceważył. Oberwał i postarał się o jak najszybszą zmianę partnera. Szwagier przypominał jej tamtego faceta. Prowokował ją co chwilę durnowatymi stwierdzeniami i pomysłami.

– Nie jeżdżę pod wpływem niczego. Użyj wyobraźni. Środki nasenne są na sen. I co? Myślisz, że lunatykuję potem?

– Przed zaśnięciem.

- Po tym zasypia się w pół słowa, padłabym w przedpokoju. Ale rozumiem twoją myśl. Obzerałam się przeróżnymi medykamentami niczym cukierkami, a potem wsiadam w samochód i rozbijam się po ulicach. Częściowo podczas snu. Aha, czasem piję piwo albo koniak, więc dołóż do tego alkoholizm. Możesz sobie wybrać, co ci bardziej odpowiada.

- Dzieci... - zaczęła matka, wiedząc, że Roman nabiera powietrza w płuca.

- Nie mam. Ja mam po prostu dosyć robienia ze mnie idiotki. Prawo jazdy zrobiłam, gdy miałam osiemnaście lat, nigdy nie prowadziłam pod wpływem alkoholu, niechby to nawet było pół piwa. Pod wpływem czegokolwiek innego też nie. I nie mam ochoty wysłuchiwać jakichś wymysłów. Jak się nudzisz i szukasz sensacyjnych tematów - to było już do Romana - to zjedź ze mnie i zrób przegląd swoich znajomych - dodała ze złym błyskiem w oku.

- Moi znajomi... - zaczął szwagier, ale akurat źle trafił, mądrzej byłoby milczeć, tak jak żona.

- Taaak? Masz zaniki pamięci.

- Ja?

- No nie ja przecież. Majorowski spowodował wypadek po pijaku, siedzi. Czaplinski siedzi za kradzież. A Lisiecka za znęcanie się nad własną babcią. Fajnych macie znajomych.

W pokoju zapanowała pełna konsternacji cisza. Szwagier najwyraźniej zapomniał, kim jest Sara. Mogła bez problemu sprawdzić ich znajomych, o których kiedyś wspomnieli, że weszli w konflikt z prawem, i najwyraźniej to zrobiła. Przez chwilę napawała się zwycięstwem i zastanawiała, czy nie poznać się jeszcze nad Romanem, ale zrobiło się jej żal rodziców.

- To nie powiesz nam, gdzie idziesz? - z lekkim uśmiechem spytał ojciec. Był zdecydowanie po jej stronie, przeczekał scysję i teraz sam spytał, co ma w planach.

Nie zamierzała powiedzieć, co będzie robiła, ale rodzice pytali z troski, a nie wścibstwa. A co tam! Błyskawicznie podjęła decyzję, na którą miała wpływ wczorajsza wizyta Sulicha. Niech mają.

- Umówiłam się z Piotrkim.

Kim był Sulich, wszyscy wiedzieli, ale i tak znowu zaintrygowała.

- Chyba nie służbowo? - spytała mama.

- Mam, chyba wiesz, że jestem na urlopie - odpowiedziała pytaniem.

Nie musiała długo czekać na reakcje. Rodzice się rozpromienili, Ewa popatrzyła na siostrę, jakby ta nagle stanęła na rękach, a Weronika od razu spytała, kiedy ślub i czy będzie mogła być druhną. Roman zaniemówił, bo przecież glina po przejściach to nie materiał na podrywkę. Mniej więcej takie reakcje przewidziała i teraz pogratulowała sobie w duchu. Musiała tylko pamiętać, żeby powiedzieć Piotrowi, że go wrobiła.

Oświadczenie, że jest umówiona z Sulichem, miało jeszcze jedną dobrą stronę. Stało się głównym tematem rozmowy przy obiedzie i Sara nieźle się tym bawiła, poza tym nie musiała dyskutować ze szwagrem. Właściwie z nikim nie musiała rozmawiać, po prostu słuchała i od czasu do czasu przytakiwała, zaprzeczała lub uśmiechała się tajemniczo. W ten sposób obiad minął bez scysji, co przyjęła z ulgą, głównie z uwagi na rodziców. Po deserze i obowiązkowej kawie umówiła się z Ewą, że podrzucą jej Weronikę jutro koło jedenastej, i wyszła. Zrobiło się już ciemno, co było jej na rękę. W planach miała co prawda rozmowy, ale jeżeli w wyniku którejs z nich miałyby kogoś poobserwować, mrok temu sprzyjał.

Pod dom Marcela Błędowskiego przyjechała po siedemnastej. Nie zaparkowała przy furtce, chociaż było na to miejsce, tylko dwa domy wcześniej. To też było przyzwyczajenie. Wsiadła z samochodu i rozejrzała się. W świetle niezbyt intensywnie świecących latarni było widać pobliskie domy i ogródki. O tej porze roku wszystko wyglądało ponuro. Furtka była uchylona, nie było przy niej dzwonka, więc po wyłożonej kostkami ścieżce podeszła do drzwi i chwilę nasłuchiwała. Było zupełnie cicho, mimo że w niektórych pomieszczeniach paliło się światło.. Może właściciele spali, czytali lub słuchali muzyki w słuchawkach. Zadzwoiła i nasłuchiwała. Wydawało jej się, że coś usłyszała, ale nikt nie podszedł do drzwi. Zadzwoiła ponownie, a potem zapukała i przyłożyła ucho do drzwi. Znowu wydawało jej się, że ktoś jest po drugiej stronie. Czyżby goście byli tu niemile widziani? Na użytek ewentualnego obserwatora wzruszyła ramionami, a potem wyszła z posesji i dla niepoznaki ruszyła w stronę przeciwną do tej, z której przyszła. Tak jak w przypadku Partyki zamierzała poczekać i poobserwować. Nigdzie się nie śpieszyła, na następną rozmowę o Kowaliku była umówiona na dwudziestą. Obniżyła oparcie fotela i usiadła wygodnie. Czekaając na to, co się wydarzy, analizowała wszystko, co wiedziała o morderstwie Kowalika. Podejrzewała, że coś musieli przeoczyć, ale nie potrafiła tego znaleźć. A może szukają nie tam, gdzie trzeba? Coś musiało być w życiu Kowalika takiego, że z jednej strony umknęło

znajomym, a z drugiej spowodowało odwet. No właśnie, odwet. Policyjny szósty zmysł podpowiadał jej, że o to chodzi. Nie zabicie dla samej frajdy pozbawienia kogoś życia, nie przy okazji rabunku, nieprzypadkowo i nie przez osobę niestabilną psychicznie. Zemsta zawsze wychodziła Szajbie na prowadzenie, również dlatego, że zginęła Natałka. Pograżona w myślach prawie przeoczyła wysokiego i szczupłego mężczyznę wychodzącego z domu. Pójdzie gdzieś czy pojedzie? Wolałaby jechać niż iść za Błędowskim, ale mężczyzna wyszedł przed furtkę, nawet nie oglądając się w stronę garażu. Stał chwilę, a potem ruszył chodnikiem. Ulica była jednokierunkowa, ale na szczęście wybrał trasę zgodną z ruchem samochodowym. Szajba po raz kolejny odczuła różnicę pomiędzy samotnym „polowaniem” a pracą zespołową. Póki miała go w zasięgu wzroku mogła nic nie robić, ale zaraz się to zmieni. Na szczęście mężczyzna wszedł do stojącego kilka domów dalej auta i natychmiast odjechał. Odczekała chwilę, a potem ruszyła za nim.

Prowadził płynnie, ale bardzo ostrożnie, tak jakby starał się nie zwracać na siebie niczyjej uwagi. Dojechali do budynków stoczni i Sara zwolniła, a potem zgasiła światła. Nie było tu zupełnie ciemno, zresztą w mieście prawie nigdzie nie jest, i to wystarczało jej do jazdy, tym bardziej że dobrze знаła ten teren, a Błędowski światła nie zgasił. Najwyraźniej jechał do Mlecznego Piotra albo do mariny, ale po co? Wątpiła, aby o tej porze roku na przystani przycumowany był jakikolwiek jacht, a przy stojącym przy nabrzeżu budynku też już na pewno nie było turystów. Co innego w ciągu dnia. A może właśnie dlatego Błędowski tam jechał? Może miał od kogoś odebrać albo komuś przekazać narkotyki?

Błędowski zaparkował przy pustej marinie i odszedł w stronę Mlecznego Piotra. Szajba zostawiła samochód kawałek dalej i ostrożnie ruszyła za nim. Nie mogła iść przez placyk, musiała zatoczyć łuk i skorzystać z osłony znajdującej się po prawej stronie hałdy. W jej pobliżu było zdecydowanie ciemniej. Niestety potrafiła jakąś starą puszkę, która narobiła hałasu, i Błędowski momentalnie rzucił się do ucieczki. Nie namyślając się, instynktownie pobiegła za nim. Dopadła go, gdy chciał już wbiec na promenadę nad Motławą. Swoją drogą idiotyczny pomysł. Z jednej strony woda, z drugiej mur. Przez chwilę szarpali się, mężczyzna najwyraźniej postanowił uciec za wszelką cenę. Nie chciała robić mu krzywdy, tylko pogadać, więc po prostu wykorzystwała noszone z przyzwyczajeniem kajdanki

i przykuła go do balustrady. Odeszła o dwa kroki i czekała aż Błędowski oswoi się z nową sytuacją.

– Nie szarp się tak, bo sobie nadgarstki pokaleczysz – poradziła.

– Popierdoliło cię, głupia pizdo?

– I uspokój się, bo tak nie pogadamy.

– Rozkuj mnie! Nie lubię takich gadżetów!

– To nie gadżet, bo miałyby różowe futerko, tylko najprawdziwsze kajdanki. Spokojnie wytrzymają twoje próby wyswobodzenia.

– Czego ty, kurwa, chcesz? Człowiek sobie spokojnie idzie i nagle jakaś oszalała suka go napada. – Błędowski nadal miotał się przy balustradzie.

– Spokojnie, to ty nawet z domu nie wyszedłeś.

– Ja pierdołę, jechałaś za mną?

– Spostrzegawczy też nie jesteś.

– Czego chcesz? – Facet wreszcie znieruchomiał przy barierce.

– Pogadać.

– Zapomnij. Z nikim nie gadam, bo to bywa niebezpieczne. Można niezły wpierdol dostać. Obudzę się w szpitalu albo będę wachał kwiatki od spodu.

Czyli trafiła! Bał się kogoś i to najwyraźniej nie policji. Siedzi w czymś nielegalnym na bank, pytanie tylko w czym i czy jest w stanie jej pomóc. Sara pomyślała, że na jego miejscu postarałaby się o broń. Palną. Facet był mikry i nie umiał się bić. Pierwszy lepszy nieco silniejszy od niego przeciwnik bez problemu spuściłby mu wpierdziel.

– Zastanów się. Mogę cię tu tak zostawić.

– Kim ty, kurwa, jesteś?

– A co cię to obchodzi? Czy ja cię pytam, dlaczego uciekałeś?

Błędowski zamilkł i coś rozważał. Nie potrafił zaklasyfikować Sary. Na pewno nie nasłali jej ci, którym „trochę” podpadł. Po pierwsze, oni kobiety widzieli najchętniej w łóżku, ewentualnie w kuchni i nie dopuszczali ich do interesów. Poza tym czuł się zdecydowanie niekomfortowo, kobieta go skuliła, przykuła do balustrady i był właściwie od niej zależny.

– O co ci chodzi? – spytał ponuro.

– Po co tu przyjechałeś?

– Chciałem zobaczyć, czy ten, kto do mnie przyszedł, pojedzie za mną.

– Nie zauważyłeś mnie?

Odpowiedziało jej milczenie. Czy facet mówił prawdę i tylko sprawdzał, czy ma ogon, czy jechał na spotkanie? Sara lekko wzruszyła ramionami. Co

ją to obchodzi? Powie wszystko Sulichowi i niech on coś z tym zrobi. Ją interesował Kowalik, a gość go znał.

– Dawno go nie widziałem. Ty, co ja z tego będę miał?

– Oszalałeś? Chcesz tu nocować taki przykuty?

– Kawał suki z ciebie – powtórzył Błędowski. – No dobra, niech ci będzie, o Arturze mogę pogadać. Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko.

– Zakochałaś się w nim?

– A co cię to obchodzi? – Mężczyzna najwyraźniej nie wiedział o śmierci Kowalika. – Mów.

Błędowski nie kazał jej czekać, informacje popłynęły wartkim strumieniem. Najwyraźniej nie chciał w nieskończoność tkwić przykuty do bariery. Kowalika poznał przez wspólnych znajomych, proszę bardzo może podać namiary. Niestety było to znane już Sarze nazwisko. Spotykali się od czasu do czasu i tyle. Nigdy sami, zawsze właśnie albo u tego wspólnego znajomego, albo gdzieś na mieście. Kowalik to taki spokojny typ, nudny i przeraźliwie praworządny. Błędowski kiedyś zaproponował, żeby może skręta wypalić, ale Artur prawie gliny wezwał. Nie to nie, zapalił sobie potem. Jego była żona handluje narkotykami i słyszał, że dobra w tym jest. Mówią na nią Żmija.

– Nic więcej o nim nie wiem, puść mnie.

– Też handlujesz prochami?

– Spierdalaj, nie twój interes. O Kowaliku miałem gadać, nie o sobie.

– Kiedy widziałeś go ostatni raz?

– Rok temu? Tak jakoś.

– Podpadł komuś?

– No co ty? Niby czym? On się obracał w innym środowisku. Ten nasz wspólny znajomek nie ma pojęcia, czym ja się zajmuję.

I to by było na tyle, Szajbie nie udało się dowiedzieć od Błędowskiego niczego więcej. Rozkuła go, a facet pobiegł tak, jakby mogła się rozmyślić i spuścić mu łomot albo zastrzelić. Spokojnie doszła do samochodu i sprawdziła godzinę. Siódma. Do kolejnego spotkania miała jeszcze trochę czasu, więc postanowiła przejść się po okolicy, w której mieszkała jej kolejna rozmówczyni.

Luiza Modraszek mieszkała na parterze w jednym z bloków. Drzwi otworzyła młoda, na oko trzydziestoletnia kobieta i Lipner od razu

przemknęło przez myśl, że nie pasuje wiekiem do Kowalika. Nie wiadomo dlaczego założyła, że była jego kochanką, a nie znajomą.

– Słyszałam już o Arturze. – Modraszek przyjęła odpowiedni do takich sytuacji wyraz twarzy i zaproponowała coś do picia, co było chyba odruchem u większości rozmówców Szajby.

– Jeśli można, to herbatę.

Czekając, aż kobieta wróci z kuchni, Sara z dużą przyjemnością przyglądała się kwiatom. Było ich bardzo dużo, doniczki zajmowały każde wolne miejsce. Z pokoju obok dobiegał głos małego dziecka i mężczyzny. Po chwili rozmówczyni Lipner wróciła z herbatą i ciastkami. Zestaw dyżurny dla niespodziewanych gości.

– Dobrze pani znała Kowalika?

– Nie wiem. To znaczy znałam go prawie od dziecka, on był parę lat starszy ode mnie, a poznałam go przez znajomych brata. Jak miałam kilkanaście lat, no nie dwanaście, ale siedemnaście, to lubiłam towarzystwo trochę starsze od siebie. Widywałam się z Arturem na różnych imprezach, po prostu spotykałam go u znajomych. Ale on był dosyć skryty, nie mówił o sobie za dużo.

Ta cecha mu pozostała, o czym Sara dobrze wiedziała. Według Luizy Modraszek Kowalik był bardzo zasadniczy, nie lubił zmieniać zdania, ale przy tym nie był konfliktowy.

– Zdarzało mu się mijać z prawem? – podpuściła ją Lipner.

– Ale gdzie tam! Żywił jakąś wdrukowaną w osobowość awersję do wszystkiego, co nielegalne. Kiedyś ktoś opowiadał, że znajomy namawiał go do kradzieży, to chodziło o samochody. Artur zareagował tak, jakby tamten już coś ukradł, a nie był tylko namawiany. Prawie kazał iść na policję.

– Prawie?

– No tak. Dorosłego nie miał jak zmusić. Ten namawiany nie poszedł, nie dlatego, że zaczął kraść, ale mu to zwisało, a poza tym po prostu bał się, że złodzieje będą wiedzieli, kto na nich doniósł.

Dalsza rozmowa była absolutnie nieciekawa, o ile nie liczyć kolejnej osoby do sprawdzenia. Już w samochodzie Sara pomyślała, że znowu potwierdza się jedno: Kowalik nie lubił wszelkiego rodzaju szwindli i najprawdopodobniej właśnie to było przyczyną jego śmierci. Swoją drogą, również to mogło być też powodem tego, że większość jego znajomych nie wzbraniała się przed rozmową o nim. Po prostu nie mieli nic do ukrycia.

Do domu dojechała, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, jak zwykle, gdy o czymś intensywnie myślała. Włos na drzwiach był.

Obudziła się dopiero o dziewiątej i z zadowoleniem stwierdziła, że raniona nożem ręka prawie jej nie dokucza. Po dzisiejszym dniu, który i tak planowała spędzić w domu, będzie jeszcze lepiej. O jedenastej miała przyjechać Weronika i Sara postanowiła, że niedzielę w całości poświęci siostrzenicy. Zanim dziewczynka przyszła, zdążyła jeszcze skoczyć do Sowy po ciasto. Kupiła też małe pudełko obrzydliwie drogich i niesamowicie smacznych czekoladek. Była prawie pewna, że Ewa nie kupuje córce takich rzeczy i z dużą frajdą sprawiała małej przyjemność, jednocześnie robiąc siostrze na złość. Drażniło ją to, jak wychowuje córkę. Co prawda nie znała się na dzieciach, ale niektóre pomysły Ewy budziły jej protest. W Weronikę inwestowano, co oznaczało, że prawie nie ma czasu na kontakty z rówieśnikami. Zamiast tego chodziła na niewiarygodną liczbę zajęć pozalekcyjnych, odrabiała lekcje, również te dodatkowe, i po prostu na nic innego nie miała czasu. I ochoty. Sara ostatnio widywała ją tylko na obiadach u rodziców, ale zwróciła uwagę na to, że dziewczynka jest przygaszona. A może coś jeszcze się za tym kryło? Może Ewa i Romek przeżywają kryzys małżeński i to odbija się na Weronice? Rozmyślenia przerwał dzwonek do drzwi.

– Cześć ciocia, mogę być u ciebie do szóstej.

– Mama nie wchodzi?

– Nie, już pojechała. A w ogóle jadą do takich znajomych, których ja nie lubię. I oni mnie też.

Czyli pewnie dlatego Ewa pozwoliła córce na wizytę u ciotki. Cudownie.

– A czym im podpadłaś?

– Nudzę się tam. – Ewa zdjęła buty i kurtkę. – Ile można siedzieć beczynie? Zaczęłam sobie coś robić na telefonie i uznali, że jestem niewychowana. A jak chciałam też pogadać, to usłyszałam, że ryby i dzieci głosu nie mają. To wyszłam na podwórko i bawiłam się z psem. Jak tylko to zobaczyli, to mnie objechali, bo nie chcieli, żeby obcy ludzie głaskali ich psa. No mówię ci, nic nie mogłam. Najlepiej pięć godzin siedzieć w milczeniu przy stole. Kto by to wytrzymał?

– Rodzice często tam jeżdżą?

– Czy ja wiem? Czasem. Lubią tam jeździć, ale oni sobie gadają, a nie siedzą i się nudzą, jak ja. A tato to zawsze idzie sobie pogadać z panem

Alkiem w jego gabinecie. Bo on ma swój gabinet, taki jak czasem widać na filmach. Wiesz ciocia, mega wielkie biurko, regały z książkami i takie tam.

– To chyba duży dom mają znajomi rodziców – spytała zaciekawiona Sara.

– Olbrzymi, mówią ci. I nawet gosposię mają. Mama im zazdrości, bo niby mamy duże mieszkanie, ale to nie to samo co taki dom.

– Wyobraź sobie, ile w takim domu jest sprzątanania.

– No co ty, ta gosposia u nich sprząta. – Wzruszyła ramionami Werka. – Dobrze mają. Ale tam jest tak nudno...

Sara zaproponowała siostrzenicy ciasto, co spotkało się z pełną aprobatą. Weronika czuła się jak wyczekiwany gość i sprawiało jej to niesamowitą radość. Czekoladki wzbudziły szczery zachwyty i natychmiastową decyzję. Miały zostać ukryte przed matką i zjadane po jednej wieczorem. W Szajbie wszystko zaprotestowało i postanowiła przy okazji pogadać z siostrą. Teraz Weronika chciała przed nią schować łakocie, ale czy to nie eskaluje? Potem ukryje niektóre znajomości i nie powie, dokąd idzie, w obawie przed brakiem akceptacji. Sara daleka była od koncepcji pozwalania dzieciom na wszystko i wychowywania bezstresowego, ale zakaz jedzenia słodczy, o ile nie wynikał ze względów zdrowotnych, wydawał się jej głupi. Słodyczne są wszędzie, dzieci mogą je sobie same kupić, lepiej uświadomić je, że nie powinny ich jeść za dużo. To jednak też mogło nie być łatwe. Od tych rozważań oderwała ją Weronika.

– Ciociu – powiedziała z wahaniem – a czy ty mówiłaś serio o tej kurtce?

– Jak najbardziej serio – zapewniła Lipner. – Tylko zastanów się dobrze, jaki chcesz kolor.

– Czarny. Ja już nie jestem małym dzieckiem, nie chcę nosić tylko takich cukierkowych ciuchów. Mama nie zwraca na to uwagi. Wiesz, czasem to mi takie kupuje, że aż wstyd w tym iść do szkoły. Obciach po prostu.

– Dobra, to szukamy czarnej. Kilka dni temu rozglądałam się za kurtką dla siebie i wiem, gdzie są fajne. Podaj mi laptopa, zobaczymy, co ci się spodoba.

Weronika była zachwycona. Utknęły przy tym zajęciu na blisko dwie godziny i dopiero przed obiadem zdecydowały, która kurtka będzie najlepsza. Sara od razu ją zamówiła. Miała nadzieję, że Ewa pozwoli córce chodzić w czarnej ekoskórze.

Po obiedzie Weronika bardzo ostrożnie spytała, co się stało osiem miesięcy temu. Bo rodzice nie chcą jej nic powiedzieć, a to, co słyszy sama, jest dziwne. To znaczy co innego mówi mama i tata, a co innego

dziadkowie. Sara opowiedziała jej wersję wydarzeń przystosowaną do wieku i obserwowała reakcje dziewczynki. Była przejęta i pełna współczucia. A także, ku jej ogromnemu zaskoczeniu, zdawała się rozumieć, jak się czuje ciotka. W odróżnieniu od rodziców, którzy uważali, że Szajba powinna otrząsnąć się niczym pies wychodzący z wody i żyć dalej. Przez chwilę siedziały w milczeniu, a potem Lipner zaproponowała grę w Alhambrę. Przerwał im telefon Ewy. Czekala w samochodzie na dole na córkę. Nie weszła na górę. Sara uśmiechnęła się leciutko. Siostra traktowała ją jak trochę poszkodowaną na umyśle, sama nie chciała ryzykować dłuższego kontaktu, ale córce na to pozwoliła. Udało jej się pozbyć dziecka na czas wyjazdu do znajomych, a pewnie przy okazji jest to test na zachowanie Szajby. Weronika będzie musiała się spowiadać z każdej minuty spędzonej u niej. Była wyjątkowo pewna, że siostrzenica nie powie nic, co mogłoby zaszkodzić ich kolejnym spotkaniom, wyglądała na zadowoloną z tak spędzonego dnia.

Po wyjściu dziecka od razu się przebrała i poszła pobiegać, o formę trzeba dbać. Wybrała trasę, która prowadziła dosyć dobrze oświetlonymi uliczkami jej osiedla. Obiecała Piotrowi, że będzie uważała, więc starała się dotrzymać słowa chociaż tam, gdzie to nie kolidowało z jej śledztwem. Skręcając za blok, pomyślała, że obawy Sulicha nie są tak zupełnie bezsensowne. Co prawda nie wiedział, że może jej grozić coś niezwiązanego ze śledztwem, ale był czujny. Ciekawe czy przypadkiem nie domyślał się, że coś ją gryzie. A może mu powiedzieć? Rozważała to przez dwie przecznice i odrzuciła pomysł. Wystarczy, że ona została namierzona przez ludzi, którym naraził się Sławek, po co mieszać w to Piotra? Nie miała pojęcia jak to się skończy, ale do czego byli zdolni, już wiedziała. I milczała na ten temat. Czy to rozsądne i słuszne? Nagle stwierdziła, że powinna coś z tym zrobić, pytanie tylko co. To nie była sprawa, w której są tylko dobrzy i źli, czarne i białe. Sławka nie można było uważać za złego gliniarza, wręcz przeciwnie. A jednak przeszedł na złą stronę mocy. Jak był umoczony? Nie pracowali zawsze razem i nie potrafiła stwierdzić, czy Sławek się zmienił, a jeżeli tak, to kiedy. Żeby to szlag trafił! Dowiedziała się o tym dwa dni przed feralną nocą, nawet zdążyła z nim porozmawiać. Wspomnienie rozmowy wywołało falę wściekłości.

Przyspieszyła i biegła w tym tempie, dopóki nie poczuła, że ma problemy ze złapaniem oddechu. Zwolniła. Doszła do wniosku, że na razie musi poczekać i zobaczyć, czy ludzie od krwawej przesyłki się do niej odezwą.

Nie będzie nic robiła. Oprócz jednego. Na wszelki wypadek zdejmie ze ściany materiały związane z morderstwem Kowalika. Gdyby ktoś się włamał do niej do domu, niech tego lepiej nie widzi. I naprawdę musi uważać. Wczoraj nikt nie wiedział, że wpadnie na pomysł pojechania za Błędowskim, więc nie mógł się zaciąć na nią przy Mlecznym Piotrze. Dzisiaj było inaczej, wystarczyło pilnować jej domu, a potem pobiec za nią ciemną i bezludną uliczką, o ile by taką wybrała.

Chociaż miała informować Piotra na bieżąco, to jeszcze nie powiedziała mu o Błędowskim, którym powinni się zainteresować ich koledzy. Postanowiła to nadrobić i zaraz po powrocie zadzwoniła do komisarza.

– Szajba, odwaliło ci? Poszłaś za nim bez wsparcia, bez gnata i jako cywil? A gdyby ktoś tam na niego czekał? Oberwałabyś, a twoje zwłoki spłynęłyby do morza.

Sara przez chwilę milczała, dając Sulichowi czas na wysapanie złości.

– Chcesz się dowiedzieć czy nie?

W dwóch zdaniach streściła rozmowę z Błędowskim. Piotr pomyślał chwilę, mruknął „trzeba go sprawdzić” i stwierdził, że przekaże informacje dalej, niech kto inny się temu przyjrzy. Rozłączył się bez pożegnania. Był zły na Szajbę, a ona doskonale wiedziała dlaczego. Musiała pomyśleć, jak go udobruchać. Gdyby się uparł, mógł jej nic nie mówić, a nawet blokować jej działania. Lepiej było żyć z nim w zgodzie.

Wściekłość wywołana wspomnieniem Sławka jej nie przeszła, więc wyciągnęła z za szafy duży kawał płyty wiórowej obitej gumą. Zaciągnęła go do przedpokoju i ustawiła na tle drzwi. To była zrobiona kiedyś przez Wojtka tarcza do rzucania nożem. Guma tłumiała uderzenia i Szajba nie bała się, że łomoty wkurzą sąsiadów. Być może istniały lepsze materiały do wykonania tej tarczy, ale Szajba wyszła z założenia, że darowanemu koniowi w zęby się nie zagłąda. Z szuflady biurka wyjęła ulubiony nóż, który dostała kiedyś od kumpla z brygady antyterrorystycznej. Znajomy miał nadzieję, że nóż i lekcje posługiwania się nim, w tym rzucania, zdecydowanie zacieśnią znajomość i przeniosą ją na inną płaszczyznę. Przeliczył się. Kumplem był fajnym, ale na osobistego faceta się nie nadawał. W każdym razie według standardów Sary. Z tej znajomości został jej fajny nóż i umiejętność rzucania nim. Starła się ćwiczyć regularnie, ale nie robiła tego od pamiętnego wieczora. Powinna poćwiczyć, żeby nie wyjść z wprawy. Stała w progu pokoju, a potem przez pół godziny rzucała do tarczy zdrową ręką. Na początku szło jej tak sobie, ale potem zadziałała

pamięć mięśniowa. Zapomniała o przyczynie złości, skupiła się na ćwiczeniu. Pomogło. Spać poszła zmęczona i spokojniejsza.

Rozdział ósmy

Poniedziałek był paskudny. Termometr co prawda twierdził, że jest powyżej zera, ale wiało i padało. Sara szybko zjadła śniadanie i już o siódmej odbierała spod dworca pierwszego klienta. Jeździła do czternastej prawie non stop, przerwy pomiędzy kursami były naprawdę krótkie. Ręka już ją prawie nie bolała, niedzielny bezruch dobrze na nią wpłynął. Zanim wróciła do domu, zrobiła zakupy, bo niestety lodówka sama się jakoś nie zapełniała.

Po szybkim obiedzie zastanowiła się nad kolejnym ruchem w sprawie Kowalika. Bardzo doskwierało jej to, że z powodu chwilowego braku dostępu do policyjnych baz danych musiała opierać się na trzech rzeczach: tym, co znajdzie w sieci, tym, co uda jej się wyciągnąć od znajomych Artura, i tym, co powie jej Sulich. Nie mogła zlecić nikomu sprawdzenia rozmaitych pomysłów, mogła liczyć tylko na siebie i na to, że jej mózg wrócił już do formy. Z poprzedniego dnia miała jedynie dwa nowe nazwiska, bo reszta powtarzała się, co jej specjalnie nie zaskoczyło. Kowalik mógł mieć sporo bliższych i dalszych znajomych, ale nie znał całego Gdańska. Dwie osoby. Wieczorem powiedziała o nich Sulichowi, bo nie zamierzała utrudniać śledztwa, więc być może coś już będzie wiedział.

- Do kobiety możesz sobie jechać gadać, od Gradowskiego trzymaj się z daleka - zastrzegł od razu Piotr.

- Niby dlaczego?

- Bo możesz oberwać.

- Kurde, Piotrek, czy ty nie przeginasz? Nie jestem małym dzieckiem, potrafię o siebie zadbać! Ile razy...

- Nie mam sklerozy, powtarzasz mi to zawsze, gdy mówię, żebyś odpuściła.

- Nie wciskaj mi kitu, tylko mów, kim jest Gradowski.

- Rodzina szefa jednej z gdańskich mafii.

- No i?

- Mało ci? Nie lubią wzbudzać zainteresowania. Jakbyś nie wiedziała!

- Wiem. Gdzie on mieszka?

– Sara, kurwa, czy ja niewyraźnie mówię? Odpieprz się od niego! W końcu ktoś cię uszkodzi poważniej niż ostatnio nożem.

– Złego diabli nie biorą. Dobra, daj mi kontakt do tej babki. Ty z nią nie gadałeś?

– Niby dlaczego miałbym jej odpuścić? I nie musiałem osobiście. Rano Olcha już ją przemaglował.

– Dlatego tak łaskawie mi o niej opowiadasz, pewnie nic ciekawego z niej nie wydusił – wytknęła mu Sara.

– Może tobie powie. Wiesz dobrze, że nie każdy chętnie gada z glinami, a ty pójdziesz właściwie prywatnie.

– A ze zwykłą wścibską babą chętniej zamieni kilka słów? No może. Będzie się ode mnie chciała dowiedzieć, o co chodzi.

Lipner zanotowała namiar na kobietę i rozłączyła się. To, że Piotr jej zabronił spotykać się z Gradowskim, wcale nie oznaczało, że na pewno tego nie zrobi. Ale może rzeczywiście lepiej zacząć od kobiety, a nuż powie coś ciekawego. Swoją drogą znowu trafili na kogoś, kto jest na bakier z prawem. Zastanawiające, ale w sumie logiczne. Wystarczyło, że Kowalik poznał jedną taką osobę, a ta przyprowadziła swoich znajomych. Po prostu łańcuszek. Poza tym na pewno nie wszyscy mający zatarg z prawem chełpią się tym i Artur mógł po prostu nie wiedzieć o ich „fuchach”.

Ze znajomą Kowalika skontaktowała się telefonicznie, a początek rozmowy był średnio udany. Kobieta najpierw dobitnie powiedziała, co myśli o tym, że policja znowu ją niepokoi, a potem prawie się obraziła, że ktoś obcy pyta o Artura. Dopiero gdy zrobiła przerwę w słowotoku, zapewne dla nabrania oddechu, Sara wyjaśniła, że sama też jest znajomą Kowalika, a ponieważ nie może się pogodzić z jego śmiercią, to szuka jej przyczyn. Stąd telefon. Na szczęście takie wytłumaczenie przemówiło do kobiety, która porzuciła obrzucanie Lipner inwektywami, a zaczęła snuć wspomnienia o zamordowanym mężczyźnie. Informacje płynęły niczym woda w rwącej rzece. Rozmowa trwała prawie dwadzieścia minut i komisarz była pewna, że jej rozmówczyni powiedziała wszystko, co wiedziała. To się czasem czuje. Niestety nie padło ani jedno słowo, które nie było wypowiedziane wcześniej przez innych znajomych Artura.

Adres i zdjęcie Gradowskiego Szajba zdobyła wypróbowanym sposobem, czyli wykorzystując stare znajomości. Postanowiła, że na razie poobserwuje mężczyznę. Mieszkał w bloku, co nieco ją zaskoczyło. Rodzina szefa mafii teoretycznie powinna mieć lepsze warunki bytowe niż mieszkanie

w czteropiętrowcu. Może to jakiś dalszy krewniak? Zaparkowała naprzeciwko bramy w cieniu śmietnika. Uśmiechnęła się lekko, myśląc o tym, jak skończy się ta obserwacja. Dwie, Partyki i Błędowskiego, dostarczyły jej sporo emocji, chociaż nie posunęły do przodu sprawy Kowalika. Kusiło ją, żeby wysiąść z samochodu i podejść bliżej, ale musiałaby się stać niewidzialna, żeby nikt nie zwrócił na nią uwagi. Pod domem był trawnik, jakieś mizerne o tej porze roku rośliny, a wszystko to było całkiem nieźle oświetlone. Niezbyt wyeksponowane miejsce obok murowanego śmietnika naprawdę było dobre. Światło z latarni nie docierało do wnętrza samochodu i jeżeli ktoś nie wpadłby na pomysł, aby podejść i zajrzeć do środka, nie zorientowałby się, że nie jest pusty. Szajba zablokowała drzwi samochodu, żeby uniknąć niespodzianek, i wlepiła wzrok w drzwi wejściowe odpowiedniej klatki schodowej. Nudne to było. Na szczęście raz po raz ktoś przechodził lub przejeżdżał, pies pogonił kota kotu, jakieś dzieciaki jeździły na deskach, a niedaleko w najlepsze trwała awantura dotycząca zarysowania boku samochodu. Nagle ktoś zapukał w szybę, powodując nerwowe wzdrygnięcie Sary. W pierwszym odruchu pomyślała, że może to ktoś, na czym miejscu zaparkowała, ale jeden rzut oka wyjaśnił sytuację. Otworzyła drzwi i wpuściła Sulicha.

– Tylko obserwuję – zapewniła od razu.

– A po cholerę? Nie wyręczaj operacyjnych. Nie wpieprzaj się. Zobaczyli cię i zadzwonili do mnie.

– Dlaczego go pilnują?

– Bo nie ja jeden prowadzę śledztwo. Gradowski wyszedł też Adamowi – Piotr miał na myśli wspólnego kolegę – ale nie jako potencjalne źródło informacji, a podejrzany. On ma pierwszeństwo. Zgarnie go, a potem my też pogadamy.

– Nie mogłeś mi powiedzieć od razu?

Sulich zwlekał z odpowiedzią. Wczoraj zastanawiał się, czy powiedzieć o tym czy nie. Wyszło mu, że taki podwójny bodziec mógłby tym bardziej skłonić Szajbę do tego, co właśnie zrobiła. Tak źle i tak niedobrze. Wyjaśnił to.

– Powinienem cię przywiązać do kaloryfera.

– Gdybyś mi o tym powiedział, to by mnie tu nie było. Co innego świadek, co innego podejrzany i obserwacja – wytknęła mu Lipner.

– Spadamy stąd – zdecydował Sulich. – Im mniej ludzi nas widziało, tym lepiej.

- Jadłeś coś?
- Zapraszasz?
- Zrobimy burzę mózgów, może nam coś wyjdzie.
- Dobra, to zostawię tu samochód, bo bez piwa się nie obejdzie.

Zjedli jajecznicę z różnymi dodatkami, a potem Sara wyjęła piwo z lodówki i orzeszki z szafki, deser był gotowy. Przenieśli się z tym do pokoju, a Piotr od razu zajął półleżącą pozycję na kanapie. Był zmęczony i było to widać.

- Jakbyś mi dała koc, to odpadłbym przed wypiciem piwa – wyjaśnił.
- W takim razie nie licz na żadne okrycie, potrzebny mi jesteś przytomny.
- Zła kobieta jesteś, wiesz?
- Wiem i to nie od dzisiaj. Mów, do czego doszedłeś.
- A mogę kląć? Sprawdziliśmy wszystko, co się w jakiś sposób wiązało z Kowalikiem. Nie chcesz nawet wiedzieć, z iloma ludźmi gadaliśmy, sprawdziliśmy wszystkich jego znajomych i gównu nam to dało.
- Wszystkich, na których trafiliśmy – poprawiła Sara.
- A owszem, ale jak mam sprawdzić kogoś, o kim nie wiem? A uwierz mi, chłopaki bardzo się starali, bo morderstwo morderstwem, ale to skatowanie na śmierć dzieciaka podniosło wszystkim ciśnienie.

Miał rację. Do różnych morderstw przywykli, taki zawód. Ale śmierć dzieci zawsze bardziej działa na wyobraźnię, a wszyscy odnoszą to do swoich pociech.

- Jasna cholera, to niemożliwe! – Szajba trzema łykami dopiła piwo. – Coś musi być! Zawsze jest!
- Owszem i wcześniej czy później do tego dochodzimy. Jeszcze mi się nie zdarzyła umorzona sprawa, tobie też nie.
- Dawaj od początku, nie tak jak poprzednio same nazwiska, ale co przy kim wychodziło na jaw, co kto powiedział.
- Myślisz, że pamiętam? – bronił się Sulich.
- Nie inaczej, znam cię nie od dzisiaj.

Dwie godziny i trzy piwa później byli tak samo mądrzy jak na początku rozmowy i zniechęceni stwierdzili zgodnie, że na dzisiaj robią już sobie przerwę. Piotr opowiedział jeszcze tylko o pogrzebie córki Kowalika, na którym był służbowo. Według niego tak z jedną czwartą żałobników dałoby się prawie od razu przymknąć, bo siedzieli w narkotykach. Z tym, że były to głównie płotki, a na tych szkoda miejsca w aresztach. Prokuratura i tak ich zaraz wypuści.

Rano Sara wstała z paskudnym uczuciem, że zawiodła Kowalika, bo nie potrafiła znaleźć jego mordercy. Zemsta jako motyw wyszła na prowadzenie, ale ani ona, ani Sulich nie potrafili określić, czego dotyczy. Najprawdopodobniej jest związana z jakimś przestępstwem, ale takie przypuszczenie to zdecydowanie za mało. Równie dobrze ktoś mógł odegrać się za donos na policję, jak i uniemożliwienie intratnego przekrętu. Albo cokolwiek innego. Szajba przypuszczała, że jakaś część życia znanego z powściągliwości Artura była starannie ukryta. Kto najlepiej powinien go znać? W tej chwili chyba rodzice, bo nie ekszona. Sara chciała porozmawiać z nimi ponownie. Stracili nie tylko syna, ale i wnuczkę, więc powinni chcieć pomóc w ujęciu mordercy. Dopła kawę i od razu do nich zadzwoniła. Poznali ją i zgodzili się spotkać, ale dopiero po południu, bo teraz coś załatwiali. A w każdym razie tak powiedzieli.

Szajba postanowiła, że wykorzysta czas przed spotkaniem z Kowalika na pracę, bo dodatkowy grosz zawsze się przyda, a poza tym i tak miała chwilowy przestój w śledztwie.

Gdy wracała z dalekiego kursu za miasto, zorientowała się, że ktoś za nią jedzie. Skarciła się w duchu za brak czujności, bo diabli wiedzą jak długo to trwało. Jeżeli miało to związek ze śledztwem w sprawie śmierci Kowalika lub Sławkiem, to na pewno jechali za nią już wcześniej, tylko zajęta prowadzeniem i rozmową z pasażerem nie zwróciła na to uwagi. Teraz ewidentnie ktoś siedział jej na ogonie. Nie próbowała zapamiętać numerów rejestracyjnych, i tak będzie miała to na nagraniu z tylnej kamery. Niepokoiło ją, że jadący prawie zderzak w zderzak duży SUV z zaciemnionymi szybami jest pod każdym względem lepszy niż jej wóz. Przyspieszyła, śledzący ją zrobili to samo. Zaparkowała pod sklepikiem w mijanej wsi, SUV zatrzymał się sto metrów dalej. Ruszyła, on lub oni też. Szybko przeanalizowała sytuację. Nie mogła zrobić tego, co zrobiłaby osiem miesięcy temu. Co zostało? Próba odklejenia się od przeciwnika. Ale jak? Wiedzą już, że zorientowała się, że jest śledzona. Może zniechęci ich czekanie pod knajpą lub stacją?

Zajechała na najbliższą stację benzynową i poszła do należącej do niej restauracji. Znad talerza z jajecznicą przyglądała się SUV-owi. Byli uparci. Czekali. Co teraz? Mogła zadzwonić do Sulicha i powiedzieć, w jakiej znalazła się sytuacji, ale wkurzało ją, że nie może sobie sama poradzić. Może zgubi ich w mieście na światłach? Złamie przepisy, ale trudno.

Tak jak podejrzewała, samochód ruszył w ślad za nią. Wzruszyła ramionami i zwolniła. Proszę bardzo, niech się trochę za nią powlecze, ciekawe, czy go to nie zirytuje.

Zirytowało, o czym przekonała się na jednym z zakrętów. SUV nagle przyspieszył, zaczął ją wyprzedzać, a potem zepchnął z drogi. Szajba zorientowała się, co się święci, już w momencie, gdy zaczął swój manewr. Nikt przy zdrowych zmysłach nie mija samochodów w odległości pięciu centymetrów. Zacisnęła dłonie na kierownicy i czekała na uderzenie. Nastąpiło dokładnie na łuku drogi. Wyrzuciło ją na pole, cud, że nie było tu drzew ani rowu na poboczu. Obyło się bez stłuczki i dachowania. Była dobrym kierowcą i przygotowała się na uderzenie, więc nie miała problemu z opanowaniem samochodu. Obróciło ją zaledwie raz. Natychmiast rozpięła pasy i wysiadła. Była lekko zdezorientowana i nie wiedziała, czy prześladowający samochód nie zatrzymał się i czy nie musi przygotować się na kolejny atak.

Na szczęście SUV uciekł zaraz po spowodowaniu wypadku. Szajba nabrała powietrza i wypuściła je powoli. Czowała jak po plecach spływa jej pot. Dawno się tak nie przestraszyła. I nie dotyczyło to wypadku, lecz sytuacji, w jakiej się znalazła. Przez moment była całkowicie bezradna i gdyby śledzący chcieli, mogliby się do niej dostać. Była znakomitym celem. Poza tym wystarczyło mocniej uderzyć w samochód lub zepchnąć go z drogi w innym miejscu, a skutki mogły być opłakane.

– Kurwa mać! – zaklęła i pomachała uspokajająco do kierowcy, który zwolnił, widząc samochód na polu.

Oglądnęła auto ze wszystkich stron i uznała, że ucierpiała jedynie karoseria. Na szczęście wgniecenia błotnika nie wpływały na jazdę. Zła jak diabli wyjechała na szosę po swoich śladach. Na wszelki wypadek do Gdańska wróciła okreśną trasą. Po drodze zdążyła się zastanowić. Dzisiejsza demonstracja siły bardziej pasowała to tego, w co się zaplątał Sławek, i najprawdopodobniej miała związek z krwawą przesyłką. Namierzyli ją i próbowali zastraszyć? PO CO? Przecież nic nie robiła w tamtej sprawie. Mało tego, od postrzału była na zwolnieniu, potem na urlopie, o czym powinni wiedzieć, skoro ją obserwowali. A może nie? Szajbie nagle przyszło na myśl, że wcale nie musi tak być. To, że tak aktywnie bierze udział w znalezieniu mordercy Artura, „znajomi” Sławka mogli odebrać jako sygnał, że wróciła do firmy. Nie śledzą jej przecież non stop, ale pewnie widzieli z Sulichem. Wczoraj była pod domem Gradowskiego, a skoro był

powiązany z mafią, to ktoś od nich mógł mieć oko na jego dom i ją zobaczyć. I zaczęli działać. Cholera! Co robić? Powiedzieć Piotrowi? Czy może jeszcze odczekać? Musiała się zastanowić.

Pod budynek, w którym mieszkali rodzice Artura, przyjechała dziesięć minut przed czasem, ale Kowalikowie już na nią czekali, otworzyli prawie natychmiast po naciśnięciu dzwonka. Oboje byli ubrani na czarno i bardzo przygnębieni, co było w pełni zrozumiałe.

– Czy coś już wiadomo? – spytała kobieta, gdy tylko wygodnie usiedli.

Odpowiedź na to pytanie zawsze była trudna. Nawet gdy prowadzący śledztwo coś już wiedzieli, przypuszczali, jaki jest motyw lub nawet planowali zatrzymanie, to najczęściej unikali informowania o tym rodziny ofiary, o innych świadkach nie wspominając. Szajba zdawała sobie jednak sprawę jak bardzo stresujący jest brak wiedzy. Na szczęście tym razem nie musiała kłamać.

– Niestety nie. Muszę przyznać, że sprawdziliśmy wszystkich znajomych Artura i wszyscy zostali wykluczeni jako sprawcy.

– Bo to na pewno ktoś nieznajomy – odpowiedział Kowalik.

– Być może – zgodziła się Lipner. – Ale tego typu morderstw – nie wdawała się w szczegóły – nie popełnia ktoś, kto nie miał wcześniej kontaktu z ofiarą. Dlatego sądzimy, że najprawdopodobniej państwa syn w jakichś okolicznościach zetknął się już z mordercą.

– To pewnie ci handlarze narkotykami – od razu podsunął ojciec Artura.

– Raczej nie. Owszem, część z nich to ludzie, którzy nie cofnęliby się przed czymś takim, ale to środowisko jest całkiem nieźle znane policji i zostało teraz dobrze sprawdzone.

– Artur nie miał znajomych wśród przestępców, oprócz tych właśnie.

– A ci, z którymi pracował? – spytała Sara.

– Ale to tacy gospodarczy. I złodzieje. Myśli pani, że to któryś z nich?

– Nie, policja ich też już sprawdziła.

– No to nie wiem. Wie pani, komisarz Sulich też nas wypytywał o znajomych Artura i o to, jacy są. Zastanawialiśmy się potem, czy to mógłby być ktoś, kogo nawet my znamy, ale szczerze mówiąc, wykluczaliśmy wszystkich po kolei – powiedziała Kowalikowa.

Starsi państwo zastanawiali się nad znajomymi syna, nie tylko automatycznie odpowiadali na pytania Piotra, mogli więc później przypomnieć sobie o czymś jeszcze. Może to coś na tyle błahaego, że wydało im się nieistotne?

– Artur nigdy się z nikim nie pokłócił? – zasugerowała na próbę.

– A pewnie, że pokłócił, i to nieraz, bo był uparty. Przeważnie, trzeba przyznać, to on miał rację, ale czy to zawsze trzeba postawić na swoim? – spytał retorycznie Kowalik. – Zresztą z reguły się godził.

– Ale wie pani, my wiemy tylko tyle, ile nam powiedział, a przecież wiadomo, że dzieci, te dorosłe tym bardziej, nie mówią wszystkiego rodzicom, to naturalne. On miał swoje życie, my swoje. Czasem tylko coś tam wspominał o znajomych, przeważnie wtedy, kiedy ich znaleźliśmy – wyjaśniła kobieta.

Szajba zgadzała się z tym w stu procentach, sama więcej omijała w rozmowie z rodzicami, niż im mówiła. Z kilku powodów. Nie była małą dziewczynką, która wszystkim się z nimi dzieli, chroniła swoją prywatność i nie chciała ich denerwować. Poza tym podejrzewała, że nie wszystko, co dla niej było ważne i ekscytujące, byłoby takie samo dla rodziców. Każdy miał swój świat. To naturalne i raczej zdziwiłaby się, gdyby Artur spędzał u starych Kowalików całe wieczory, relacjonując przebieg dnia.

Dopiero po chwili zorientowała się, że ojciec Artura milczy, jakby starał się coś sobie przypomnieć. Zupełnie nieświadomie napił się herbaty, zagryzł ciastkiem i potrząsnął głową, jakby prowadził jakąś wewnętrzną dyskusję i nie zgadzał się sam ze sobą. Lipner doskonale to widziała, ale rozmawiała z Kowalikową, nie przerywając tego wewnętrznego dialogu. W końcu się doczekała.

– A jednak było coś takiego – oświadczył Kowalik z lekkim wahaniem. – Nie pamiętam kiedy dokładnie, a już zupełnie nie wiem o kogo i o co chodziło.

– O czym ty mówisz? – zainteresowała się jego żona.

– Kiedyś Artur przyszedł na obiad bardzo wzburzony.

– Sam? – spytała Sara.

– Co? A tak, sam.

– Czy to było po rozwodzie, czy przed małżeństwem?

– A dlaczego... – zaczął Kowalik, ale po chwili zorientował się, o co chodzi. – A tak, ma pani rację. Podczas małżeństwa syn przychodził na obiad razem z rodziną. To w takim razie przed ślubem, bo to nie było ostatnio.

Dobrych kilka lat temu, może nawet z dziesięć, Artur Kowalik przyszedł do rodziców na obiad i był zdenerwowany tak bardzo, że ojciec od razu spytał, o co chodzi. Rozmawiali we dwojkę, bo Kowalikowa krzątała się

w kuchni, przygotowując obiad. Wzburzony Artur oświadczył, że z jednym znajomym zerwał wszelkie kontakty i ma nadzieję, że facet trafi na długie lata do więzienia. Użył nawet sformułowania: „Jak dla mnie, to mógłby zgnić w pierdlu”.

– Wszyscy na pewno pani powiedzieli, że on był strasznie praworządny – przypomniał starszy pan – ale gdy mówił o żonie i narkotykach czy o tym przekręcie w pracy, to nie był taki wściekły.

– Wściekły? – to zastanowiło Lipner. Nie: zły czy zdenerwowany, a wściekły.

– Tak. Moje pierwsze wrażenie było takie, że to sprawa osobista. Spytałem o to, ale syn powiedział, że nie, nie o niego chodziło.

To była pierwsza i być może jedyna informacja o czymś niepokojącym i owianym tajemnicą w życiu Artura Kowalika. Sara dokładnie wypytała o tamten dzień, o wszystko, co się wydarzyło, ale starszy pan nic więcej już nie pamiętał. Dodał tylko, że nie rozmawiał o tym z żoną, żeby jej nie denerwować, a gdy po jakimś czasie zapytał syna, czy coś się zmieniło w sprawie, która go tak zbulwersowała, usłyszał, że tak, ale szkoda o tym opowiadać, bo to nic przyjemnego. Nic więcej nie udało mu się przypomnieć, ale Lipner i tak była bardzo zadowolona z wyników rozmowy. Pojawiła się nowa możliwość, a sądząc z tego jak bardzo poruszony był Artur, to jeżeli rzeczywiście chodziło o przestępstwo, musiało to być coś dużego.

Wracając do domu, rozważała, co mogłoby aż tak wkurzyć Kowalika. O szwidlach w pracy i handlującej prochami żonie podobno opowiadał spokojnie, być może dlatego, że jedno już minęło, a do drugiego się w pewnej mierze przyzwyczaił. Co więc to mogło być? Morderstwo? Ciężkie pobicie? I czy przypadkiem to nie Artur poinformował o tym policję? W takim razie, jeżeli to ten człowiek go zabił, nie mogło chodzić o morderstwo, bo jeszcze by siedział.

Zaparkowała pod domem, przez chwilę zastanawiała się, czy jednak nie skoczyć do sklepu po świeże pieczywo, ale jej się nie chciało. Trudno, zje to, co ma. Stare, to stare, ale jeszcze niezeschnięte na kamień ani niespleśniałe. Wbiegła po schodach i gwałtownie wyhamowała pod własnymi drzwiami. Były otwarte. Niezupełnie, właściwie przymknięte. Kurwa mać! Ktoś się do niej włamał! Pytanie tylko, czy jest jeszcze w środku, czy już się ulotnił. Sara odruchowo sięgnęła po glocka i zakląła, gdy jej dłoń trafiła w próżnię. Znowu boleśnie odczuła brak broni. To nie

był dobry dzień. Nie dość, że ktoś ją zepchnął z drogi, to jeszcze wlaźł do mieszkania. Po krótkim namyśle uznała, że mało prawdopodobne jest, aby włamywacz czekał na nią w środku. Gdyby to ona była na jego miejscu, to nie zostawiłaby drzwi otwartych, bo zdecydowanie ostrzegąły, że coś jest nie tak. Pokusa, żeby wejść, była silna, ale lata pracy w policji zrobiły swoje, zadzwoniła do Sulicha. Wiedziała, że nie obędzie się bez obszerniejszych wyjaśnień, ale nie miała wyjścia. Sądząc z odgłosów, wyciągnęła go z wanny. Obiecał być w ciągu dwudziestu minut, co było o tyle realne, że godziny korków już się skończyły.

– Czy możesz wziąć pod uwagę, że naprawdę nie chcę trafić na twoje zwłoki? – powiedział, gdy tylko wbiegł po schodach.

– Do własnego zewłoka bym cię nie wzywała. Poza tym każde dodatkowe ciało to dodatkowe informacje.

– Wolę, żeby to nie było twoje ciało – wyrwało się Piotrowi i natychmiast spytał: – Wchodziłaś?

– Pogięło cię? Żeby technikom nasyfić? – Szajba prawie popukała się w głowę. – Ale dużo mnie to kosztowało.

Byłoby zbyt dużym zbiegiem okoliczności, gdyby akurat teraz włamanie dotyczyło rabunku. Pomijając już to, że u Szajby nie było co kraść. Nie miała klejnotów po przodkach, pięćdziesięciocalowego telewizora ani superwypasionego sprzętu AGD lub audio. Złodziej na pewno zrobiłby rozpoznanie przed akcją. Podejrzewała, że ktoś chciał ją albo przestraszyć, pokazując, że może wejść do jej mieszkania, kiedy chce, albo może nawet liczył na to, że będzie w domu. Kurwa mać!

– Gdzie ci technicy? – warknęła do Sulicha.

– Tu – rozległo się od schodów. – A pani komisarz jak zwykle w środku wydarzeń.

Była bardzo ciekawa, co robił u niej włamywacz, ale musiała poczekać aż technicy skończą pracę. Jeżeli dobrze zgadywała, to wizyta nie miała związku z Kowalikiem. Gdyby jednak było inaczej, to i tak łupem włamywacza nie padł ani jej laptop, ani zeszyt z notatkami. A kryminalną dekorację ze ściany też zlikwidowała po tym, jak dostała w prezencie wątróbkę. Uśmiechnęła się z taką satysfakcją, że Sulich nie wytrzymał.

– Miałaś tam pułapkę i technicy oglądają teraz zmasakrowane zwłoki włamywacza? Mam się nastawić na identyfikację jakiegoś nieboszczyka?

– Nie, ale tu – Sara trąciła delikatnie nogą stojący pod ścianą plecak – mam laptopa i notatki.

– Miałaś wizję włamania? Mam się ciebie bać?

– A tam zaraz wizję. Jeździłam dzisiaj, a przecież nigdy nie wiadomo, jak to będzie z klientami, czasem mam dłuższy przestój, to sobie pomoce naukowe wzięłam. – Szajba tylko częściowo minęła się z prawdą.

– Może w dupie miał twój laptop, a po prostu chciał spuścić ci wpierdol.

– Możliwe. Ale to też mu się nie udało.

Po godzinie czekania zostali wpuszczeni do mieszkania Sary. Technicy znaleźli jedynie zamazane ślady i kilka włókien, które najprawdopodobniej nie pochodziły z niczego należącego do niej.

– Chodził po całym domu, zaglądał do szaf i szafek. Sprawdziliśmy, nic pani nie podrzucił, ale jedzenie to bym na wszelki wypadek jednak wyrzucił.

Weszli razem z Piotrem, od razu otwierając okna i robiąc przeciąg. Chciała pozbyć się każdego śladu obecności intruza, nawet jego zapachu. Obeszła dom i wszystko sprawdziła. Wyglądało na to, że nic nie zniknęło, nigdzie nie leżały też rzeczy przygotowane do wyniesienia. Według techników, a Sara nie miała powodów, żeby im nie wierzyć, włamywacz grzebał we wszystkich szafach. Szukał czegoś?

– Chciał cię nastraszyć, a wolał nic nie brać, bo po tym zawsze można byłoby do niego dojść – zawyrokował Sulich.

– Muszę wszystko poprać – zauważyła Lipner, zaglądając do szuflady z bielizną.

– Spakuj się i jedziemy do mnie – zaproponował Sulich.

– Oszalałeś? Dam sobie radę.

– Albo jedziemy do mnie, albo będę spał u ciebie. Wolałbym u mnie, mam lepsze zamki w drzwiach i nie będę miał wrażenia, że zaraz znowu się ktoś tu wmelduje. Poza tym, jak sama wiesz, twoja kanapa jest dla mnie za krótka.

– Piotr, uspokój się, nie jestem gliniarzem specjalnej troski!

– Jesteś. Pchasz palce między drzwi. Jutro wstawisz nowe, lepsze zamki i wrócisz do siebie.

W sumie nie było to złe rozwiązanie, gdyby została w domu, na pewno czuwałyby całą noc. Tak się przynajmniej wyśpi, a i pogadają. Musiała powiedzieć Sulichowi o śledzącym ją samochodzie i niestety, zasygnalizować, że prawie na sto procent nie miało to nic wspólnego z Kowalikiem. Podobnie jak dzisiejsze włamanie. Jak dużo ujawnić? Spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i po dziesięciu minutach byli już na

parkingu. Pojechali dwoma samochodami, bo wiadomo było, że rano każdy będzie potrzebował swojego.

Przy piwie Szajba wzięła byka za rogi, nie mogła z tym czekać w nieskończoność.

– Nie łącz tego włamywacza ze sprawą Kowalika.

– Dlaczego? Wiesz coś, o czym ja nie wiem? – zdziwił się Sulich.

– Tak. Ale to nie dotyczy bieżących spraw, a czegoś z przeszłości.

– Cholera, w coś ty się wpakowała? Ktoś się na tobie odgrywa? – zaniepokoił się Sulich.

– Nie wiem, to skomplikowane.

– Może mnie jednak trochę oświeć, skoro mam nie łączyć włamania z morderstwem.

– Miałam dzisiaj kurs prawie pod Kościerzynę... – zaczęła Sara, a widząc minę Sulicha, od razu uznała, że potrzebny będzie szerszy kontekst. – Gdy wracałam, zorientowałam się, że ktoś mnie śledzi...

Szajba opowiadała, co ją spotkało po południu, a Piotr milczał z zaciśniętymi szczękami. Było widać, że będzie drażył temat.

– Dlaczego uważasz, że nie chodzi o Kowalika i dlaczego łączysz tę akcję na drodze z włamaniem?

– Bo kilka dni temu dostałam przesyłkę...

– Kurwa, Szajba, i ja się dopiero teraz o tym dowiaduję?

– A po co miałam ci mówić wcześniej? – Lipner wzruszyła ramionami. – To nie miało związku z Arturem.

– Tak od razu wiedziałaś? Z fusów wywróżyłaś czy może Jackowski coś ci powiedział?

– Nie musiał. To była wątróbka. Surowa.

– Ja pierdołę... – Sulich zamilkł na dłuższą chwilę. – Cholera, wiedziałem, że za twoim długim urlopem musi kryć się coś jeszcze. Mów!

– Nie. A w każdym razie jeszcze nie. Nie wiem, na czym stoję.

– Jak to, kurwa, nie wiesz? Zepchnęli cię z drogi, włamali do domu, a przedtem dostarczyli krwawą przesyłkę. Na co ty jeszcze czekasz? I w co się wpierdoliłaś?

– JA – podkreśliła Szajba – w nic. To nie o mnie chodzi.

– Sławek nie żyje, jeżeli to o niego chodzi. I nikt mu nie zaszkodzi.

Sara przez chwilę się zastanawiała. Sytuacja zdecydowanie zmieniła się i lepiej, jeżeli Piotr będzie wiedział, o co chodzi.

– O niego. Dlatego wiem, że to ci nie namiesza w śledztwie.

- Może i nie, ale co z tobą?
- Nie wiem. Nie mam zielonego pojęcia, o co im może chodzić.
- Nie odzywali się jakoś inaczej?
- Nie. Pewnie sądzą, że wróciłam do roboty, stąd ich aktywność.
- Jeżeli mają cię na oku lub zobaczyli gdzieś przypadkiem, to mogą tak sądzić – zgodził się Sulich. – Tym bardziej jeżeli namierzyli cię pod domem Gradowskiego.
- Też już o tym myślałam, ale nawet jeżeli ktoś oprócz naszych ludzi mnie widział, to nie mam pojęcia, czy to ci od Sławka.
- Co zamierzasz z tym zrobić? To może eskalować.
- Wiem. Ale jeszcze nie zdążyłam się zastanowić. Chciałam... – zawahała się Szajba.
- Chciałaś odpuścić, żeby smrodu wokół Sławka nie narobić?
- Dokładnie. Cokolwiek by nie zrobił, to i tak już nieaktualne, nie sądzisz?
- Nie wiem, nie znam sprawy. Może coś się nie skończyło, ty powinnaś wiedzieć lepiej.
- Nie wiem.
- Musisz jakoś zareagować – stwierdził Piotr.
- Nie wiem jak. Nie wiem, o co im chodzi, i prawie nic nie wiem o tym, co zrobił Sławek.
- Niedobrze – zawyrokował Sulich. – A co wiesz?
- Nie teraz. Powiem ci, ale za jakiś czas, muszę pomyśleć.
- Żebyś tylko nie mówiła mi tego z zaświatów.
- Aż tak źle raczej nie będzie. Jakby chcieli naprawdę coś mi zrobić, to zrobiliby to dzisiaj.
- Zastraszają.
- Dokładnie. Dlatego chcę poczekać.
- Spróbujemy ich trochę zniechęcić – uśmiechnął się lekko Piotr.
- Co chcesz zrobić?
- Potrzebne są ci lepsze zamki, ale też kamery. Zainstalujemy je, to dwa razy pomyślą, zanim złożą ci wizytę. Przynajmniej nie będziesz musiała zastanawiać się, co cię czeka po przekroczeniu progu.
- Dobry pomysł! To teraz możemy wrócić do spraw bieżących.
- To za moment. Masz kamerę w samochodzie, prawda? Spójrzmy na nagranie. Daj kluczyki, skoczę do samochodu.
- Piotr przyniósł kartę z kamery i razem prześledzili zachowanie SUV-a. Ciemne szyby uniemożliwiały identyfikację kierowcy i ewentualnych

pasażerów, a tablice były umiejętnie zasmarowane błotem.

– Profesjoniści – stwierdził Sulich. – Niby można spróbować dojść po modelu...

– Chcesz się założyć, że kradziony? I to zapewne tylko na tę jazdę za mną.

– Pewnie tak, ale wrzucę chłopakom, niech sprawdzą. A teraz mów, co z Kowalikiem.

Opowiedziała o dzisiejszej wizycie u starych Kowalików i od razu sobie pogratulowała. Piotr zareagował tak, że na mur-beton nie wiedział o znajomym Artura, o którym wspomnieli jego rodzice. Nie wiadomo było, jak bliska była to relacja, ale najwyraźniej wystarczająco, żeby Kowalik zorientował się, że ma do czynienia z kimś, kto wszedł z konflikt z prawem. Co mogło go aż tak wkurzyć?

– Myśl! – zażądał Piotr. – Znałaś go, to kombinuj!

– Z siłki! Mówiłam ci już, że głównie o ćwiczeniu gadaliśmy – najeżyła się Sara.

– I ani słowa poza tym?

– Takiego, które by się nam teraz przydało – nie. Trochę o młodej, ciut o pracy.

– A na tej kawie?

– Rany boskie, Piotrek, przesłuchujesz mnie! Ja nie cierpię na sklerozę i wszystko już dawno wiesz. Ale ze wszystkich rozmów wychodzi, że on był bardziej praworządny od nas, nawet biorąc pod uwagę nasz zawód...

– Od ciebie na pewno, szczególnie po tych ostatnich włamaniach – nie mógł sobie podarować Sulich.

– Odczep się, przydały się. A wracając do Artura, to przypuszczam, że mógł reagować praktycznie na wszystko. No może nie na jazdę na gapę, ale na przebieganie na czerwonym świetle już tak. Natomiast nie były to takie reakcje, jak w tym przypadku.

– Skąd wiesz? Może były?

– Według rodziców nie. A działo się to w okresie, gdy często przychodził do nich na obiad, więc pewnie na bieżąco opowiadał, co się u niego dzieje. Załóż się, że Kowalikowa wypytywała, co tam słyhać u syna. Nieważne, że był dorosły.

– O tym nie wiedziała.

– No właśnie. Był tak wzburzony, że wolał nie mówić matce. Może bał się, że go przydusi i będzie musiał powiedzieć wszystko. Może uznał, że było to

zbyt, ja wiem, brutalne? Wstrząsające? Albo po prostu nie miał ochoty o tym gadać.

– Możliwe. Co by to mogło być? Jak sądzisz?

– Raczej obstawiłabym jakiś napad, pobicie lub coś w tym stylu, a nie przestępstwa gospodarcze.

– A morderstwo?

Sara zamilkła. Z wypowiedzi starszego pana nie wynikało to jednoznacznie, podobnie jak nie dało się wywnioskować, o jaki rodzaj przestępstwa chodzi. Nie wiedziała też, czy Kowalik powiadomiłby policję o morderstwie popełnionym przez kogoś znajomego.

– Przypuszczam, że gdyby to on pomógł policji złapać mordercę, to raczej powiedziałby o tym ojcu – zdecydowała w końcu. – Może nawet z komentarzem: „Dzięki mnie siedzi”. Poza tym facet nie cieszyłby się jeszcze wolnością.

– Czyli coś złejszego wchodziłoby w grę, bo wyrok nie był zbyt długi.

– Tego nie zakładaj, bo mógł się dowiedzieć i wkurzyć dopiero jakiś czas po skazaniu lub zatrzymaniu delikwenta. Moim zdaniem bezpiecznie będzie założyć, że to było coś powyżej kradzieży i że ten ktoś został skazany na co najmniej kilka lat.

– Tego ostatniego jesteś pewna? – spytał Sulich, rozglądając się za otwieraczem.

– Tak. Rozmawiał o tym z rodzicami jeszcze przed ślubem.

– Co nam to daje?

– Szczerze? Niewiele. Nie sprawdzisz przecież wszystkich skazanych sprzed dziesięciu lat. I to z kilku lat, nie wiadomo z jakiego paragrafu i nie wiadomo skąd pochodzących. Bo przecież Kowalik nie musiał mieć znajomych tylko z Gdańska i okolicy.

– Mnie zastanawia jeszcze coś. Nikt ze znajomych nie wspomniał, że znał kogoś skazanego. Teoretycznie jest możliwe, ale przy tylu przesłuchanych aż niewiarygodne, że nie trafiliśmy na kogoś, kto znał i Artura, i przestępcę. Albo może rodzaj przestępstwa nie kojarzył im się z morderstwem.

Oboje zamilkli i pograżyli się w rozmyślaniach, od czasu do czasu wymieniając tylko jakieś uwagi. Po jakimś czasie Sara ziewnęła i Piotr zorientował się, że jest dobrze po północy. Nie było sensu zarywać nocy, poza tym wyspany człowiek lepiej funkcjonuje. Sulich dał Szajbie drugi komplet kluczy i obiecał, że w ciągu dnia ustali, jakie nowe zamki powinna zamontować. I zatroszczy się o kamerę.

– Podeślę ci naszego człowieka, jest mi winien przysługę – powiedział, podnosząc się z fotela. – Poradzi sobie i drzwiami, i z elektroniką.

– Będzie mi to montował w godzinach pracy?

– Nie, po. Ale rano z nim pogadam, niech doradzi, co kupić. Jakie masz plany?

– Biorąc pod uwagę godzinę, to najpierw pośpię, a potem pewnie pojeżdżę. Daj mi znać, jak się technicy odezwą, może wyjdzie im coś ciekawego.

– Bądź ostrożna. Teraz podwójnie.

– Płyta ci się zacięła.

– Bo kozakujesz.

– Jutro nie mam jak. Żadnego punktu zaczepienia. Dobranoc.

Sara zniknęła w łazience. Stając pod strumieniem gorącej wody i namydlając się mydłem o obcym, męskim, zapachu, pomyślała, że z tym punktem zaczepienia to niestety prawda. W każdym razie w jej przypadku, bo Sulich na pewno zacznie jutro drążyć temat tajemniczego przestępcy w otoczeniu Kowalika. Właściwie wątpiła w efekt tego poszukiwania, bo według niej było za mało sensownych kryteriów, ale i tak mu zazdrościła.

Po śniadaniu, kawie i prasówce, zgodnie z tym, co powiedziała komisarzowi, poszła pojeździć. Nie przyśniło jej się rozwiązanie sprawy ani nawet kolejny trop w śledztwie i chwilowo miała przestój dochodzeniowy. Gdyby pracowała, robiłaby to, co Sulich, a tak miała zdecydowanie mniejsze możliwości.

Ruch był średni i czas pomiędzy kursami mogła poświęcić na sprawdzanie czegoś, co przyszło jej do głowy podczas pierwszej przerwy w jazdach. Jeżeli ten ktoś zamordował Kowalika, to musiał już wyjść na wolność. Może spróbować poszukać, czy gdzieś nie są opisane przestępstwa popełnione w interesującym ją czasie? Może są dostępne jakieś sprawozdania z procesów?

Sulich odezwał się koło południa i zapowiedział telefon od policyjnej złotej rączki. Jak się okazało, rodzaj zamka, a właściwie zamków, oraz kamery już zostały ustalone, a sierżant Feliksiak chciał się umówić na montaż.

– Już je kupił? A jakbym się nie zgodziła?

– Ja kupiłem, on akurat nie miał jak do sklepu podskoczyć. Na obserwacji jest.

– A gadać może?

- Może, z okna patrzy. Zadzwoń i się umówi.
- A jak technicy? Wiedzą coś więcej?
- Tak, ale nic rewelacyjnego. Powiem ci wieczorem.

Sierżant przyszedł dokładnie o piątej, tak jak zapowiedział, i Sara zastanowiła się, czy przypadkiem nie czekał pod drzwiami, aż wskazówki zegarka, bo Feliksiak nosił prawdziwy mechaniczny zegarek, dotkną odpowiednich cyfr. Przywitał się, jakby ostatni raz widzieli się wczoraj, a nie przed miesiącami, wszedł i od razu pokazał, jakie ekstrazamki zaraz założy w drzwiach pani komisarz. Bo to, co jest teraz, to każdy spinką do włosów otworzy. Lipner nie zaprotestowała, bo sama bez większych problemów poradziłaby sobie z włamaniem do własnego mieszkania. Zainteresowały ją za to nowe zabezpieczenia.

- Teraz nikt tak łatwo do pani nie wejdzie – zapewnił sierżant.
- Ale jak się uprze...
- Jak ktoś się uprze, to wszędzie wlezie, nawet jeżeli będzie to zabezpieczenie biometryczne. Wejdzie z cudzym palcem lub okiem.
- W tym wypadku moim, więc zdecydowanie wolę, żeby poradził sobie z zamkiem – zauważyła Sara. – Ile to panu zajmie?
- Ze dwie godziny najmarniej – zawyrokował Feliksiak. – Bo i kamerę od razu zamontuję. Potem podłączymy ją do laptopa, będzie miała pani podgląd.
- Jadł pan coś? – spytała Sara, podejrzewając, że Feliksiak nie miał czasu na obiad.
- Szczerze mówiąc, nie, bo komisarz mnie do pani pogonił. Zresztą miał rację, lepiej od razu zabezpieczyć mieszkanie.
- Niech pan działa, ja skoczę do sklepu, bo całe jedzenie wywaliłam przez tego wczorajszego gościa. Nie było pewności, czy mi jakiejś niespodzianki nie zostawił.

Nie pamiętała, kiedy nie miała praktycznie nic jadalnego w domu. Lidl, Biedra czy Tesco? Wybrała Lidla, bo przypomniała sobie, że jest tydzień azjatycki, może będzie coś fajnego. Z wyładowanym po brzegi wózkiem wyszła po półgodzinie ze sklepu. Z głodu nie umrze, sierżant ani Piotr też nie, zapasy zostały odnowione.

Po powrocie włączyła muzykę i wsłuchiwała się w nią z dużą przyjemnością, potrzebowała jej, odwrotnie niż ostatnio. Przyniosła do kuchni laptopa i pilnując obiadowej zapiekanki, szukała w sieci spraw sprzed ponad dekady. Robiła to prawie mechanicznie, jednocześnie starając się

przypomnieć sobie, czy nie słyszała od znajomych policjantów o czymś, co pasowałoby do najnowszej koncepcji dotyczącej morderstwa Kowalika. Każdy trop był wart sprawdzenia, w każdym razie dla niej. Na wszelki wypadek zapisywała te bardziej istotne sprawy, żeby potem omówić je z Sulichem.

Głodny komisarz przyszedł prawie dokładnie w momencie, gdy obiad doszedł, a Feliksiak skończył instalację kamery. Idealne zgranie. Robota została komisyjnie odebrana, po krótkim krygowaniu się sierżant przyjął zapłatę, a zapiekanka została pożarta do cna.

Gdy zostali sami, Sulich, nie czekając na pytanie Sary, powiedział, co udało się ustalić technikom. Włamywacz chodził po całym mieszkaniu, wszędzie zaglądał, wszystko otwierał, ale niczemu nie poświęcił większej uwagi. Był we wszystkich pomieszczeniach. Zachowywał się jak zwierzę zaznaczające swój teren, bo Szajba jakoś nie wierzyła, żeby tak bardzo spodobało mu się jej mieszkanie, że nie mógł się powstrzymać od obejrzenia.

– Chciał zademonstrować przewagę albo możliwości – zawyrokowała od razu Lipner. – U mnie nie ma nic takiego, co mogłoby wzbudzić zainteresowanie. Wiedział, że sprawdzimy, co robił, i chciał, żebym wiedziała, że wszędzie mi grzebał – prychnęła wściekła. – Żeby to szlag, nie miałam w planach porządków w całym mieszkaniu.

– Nie nabałagał...

– Oszalałeś? Ale macał mi ciuchy, talerze i kosmetyki. Brzydę się.

– W rękawiczkach był i nic na nich nie miał, technicy przecież sprawdzili.

– Trochę pocieszające, ale mimo wszystko i tak zrobię porządki.

– Zaczynam dostrzegać pozytywne strony włamania. Zamiast węszyć gdzie się da, zajmiesz się generalnym sprzątnięciem.

– Jak dorwiemy mordercę Kowalika. Na razie ogarnę tylko sypialnię.

– A co z tą starą sprawą? Coś postanowiłaś przez noc? Powiesz więcej?

– Nie myślałam o tym.

– Szajba, do cholery, nie możesz tego tak zostawić. Pomijając wszystko inne, jest jeden podstawowy powód. Będą chcieli cię zdominować, zaszczyć i wymusić współpracę.

– Mogą się w dupę pocałować. Nie mam do niczego dostępu.

– Na razie. I sama mówiłaś, że mogą sądzić, że wróciłaś do roboty. Chcesz zostawić kartkę na drzwiach: „Jestem na urlopie”?

– Kurwa.

– I sama wiesz, że nie odpuszczą łatwo. Nie mam pojęcia, o co chodziło w przypadku Sławka... – Sulich zawiesił głos.

– Ja dokładnie też nie. Nie zdążyłam się dowiedzieć, a potem nie drażyłam tematu, bo po cholere.

– Najwyraźniej to jest cały czas aktualne.

– Ale dlaczego ma teraz dotyczyć mnie? Odziedziczyłam to czy co? – Wzruszyła ramionami Sara. – Nie zgadnę, o co im chodzi. Może coś wyartykułują, jak uznają, że demonstracja siły już mnie zmiękczyła. A właśnie, wiadomo już co z tym SUV-em?

– Tak. Dobrze zgadłaś, skradziony. I to tak, że właściciel nawet nie wiedział, że ktoś sobie jego samochód pożyczył. Po wyjściu z pracy zorientował się, że ma wóz lekko skraksowany. Już to zgłosił do ubezpieczyciela i do nas. I raczej nie podejrzewam go o współpracę z twoimi prześladowcami.

– To było do przewidzenia. – Szajba wzruszyła ramionami. – Zajmijmy się więc Kowalikiem. – Na moment zamilkła, a potem zmieniła temat: – Czy zwróciłeś uwagę, że prawie cały czas mówimy o mordercy Artura, a przecież zginęły dwie osoby. Zapominamy o Natalii.

– Nie zapominamy, ale jej śmierć była przypadkowa. Nie żyje tylko dlatego, że akurat tego dnia była u ojca i stała się świadkiem.

– Ale została pobita, a nie tylko zabita – przypomniała Sara.

– Już o tym rozmawialiśmy, bicie dziecka było zapewne formą nacisku na Kowalika.

– Jeżeli przyjmujemy wariant, że morderstwo było zemstą i sprawcy nie chodziło o wydostanie z ofiary jakichkolwiek informacji, to katowanie Natalii było dodatkową karą. Zgadzasz się?

– Chyba tak.

– Brałeś pod uwagę, że część przestępców przyjmuje zasadę, że dzieci się nie rusza?

– Nie sugerowałbym się tym. Była okazja, puściły mu nerwy, poszedł na całość.

– Nie sądzisz, że prędzej posunąłby się do tego ktoś, kto już kiedyś skrzywdził dziecko? Może nawet został za to skazany? – zasugerowała Lipner.

– Grzebałem w starych sprawach i nie znalazłem niczego takiego, co by nam pasowało. To znaczy kilka przypadków owszem, ale wykluczyłem z rozmaitych względów.

– Też szukałam i nic.

– Przecież nie masz teraz dostępu do baz, jak to zrobiłaś?

– Ale mam do internetu. Pewnie, że to trudniejsze, ale zawsze coś tam da się wyszukać. Dawaj, porównujemy.

Sprawdzili, czy ich uwagę przyciągnęły te same wydarzenia, a potem omówili je i zweryfikowali stan wiedzy. Oboje mieli wrażenie, że morderca jest gdzieś niedaleko, na wyciągnięcie ręki. Być może obserwuje efekty pracy policji i stara się, aby nikt nie zwrócił uwagi, że wie więcej na temat morderstwa. A może nie? Jeżeli może po prostu zabił i przestał o tym myśleć?

Jeszcze przez chwilę pochłaniało ich wyłącznie śledztwo, ale potem rozmowa zmieniła charakter, stała się bardziej osobista. Też dotyczyła zbrodni, ale tej sprzed kilku miesięcy. Nie rozmawiali jednak o podejrzeniach wobec Sławka, a o samej strzelaninie. Szajba po raz pierwszy mówiła o tym tak szczerze, prawie swobodnie. Prawie robi dużą różnicę, wspomnienie nadal sprawiało ból i pewnie jeszcze długo tak będzie, bo Sławek nagle nie zmartwychwstał, ale nie ograniczała się już do półsłów. Piotr doskonale znał przebieg wydarzeń i nie chodziło o to, żeby usłyszał o nich z pierwszej ręki i zaspokoił ciekawość. Ważne było to, że Sara rozmawiała o emocjach i obawach. I o tym jak się teraz czuje.

– Jesteś pewna, że dobrze zrobiłaś, decydując się na tak długi urlop? – spytał komisarz w pewnej chwili. – Nawet biorąc te, nazwijmy je ogólnie, okoliczności dodatkowe związane ze Sławkiem. Gdybyś chciała, mogłabyś wrócić chyba już jakiś czas temu.

– Jeszcze niedawno nie mogłabym, uwierz mi. A co do powrotu, to dosyć skomplikowane. – Sara uzupełniła alkohol w kieliszkach, tym razem jej ulubiony koniak. Powąchała go z lubością.

– Dlaczego?

– Dopiero niedawno zdałam sobie sprawę jak bardzo się nudzę. Przez kilka miesięcy byłam jak zamrożona, prawie nic mnie nie interesowało, ledwo podtrzymywałam funkcje życiowe. To był taki letarg. Morderstwo Artura wyrwało mnie z tego, zaczęłam działać. Najpierw myślałam, że to takie chwilowe, impuls, nawyk, no wiesz, zadziałałam instynktownie.

– Pewnie tak było.

– Pewnie tak, ale nie myślałam, że się tak wciągnę. Na dodatek znałam go trochę i sądziłam, że będzie mnie to dużo kosztowało, że będę musiała się przełamywać, chociażby rozmawiając ze świadkami. A weszłam w rolę jak

w masło. I gdy nie zajmuję się sprawą Artura, to zaczynam się nudzić. Wożenie ludzi absolutnie mnie nie satysfakcjonuje. Jednak nie mam pojęcia, jak bym zareagowała, gdybym znalazła się w podobnej sytuacji jak podczas tamtej strzelaniny. Wiesz, boję się, czy wspomnienie by mnie nie sparaliżowało.

– Nie możesz jednak siedzieć na urlopie i jednocześnie być gliniarzem. Tak się nie da. Teraz masz ulgowo, znałaś nieboszczyka, a ja prowadzę śledztwo.

– Chyba nie myślisz, że zacznę ci sprawy podbierać?

Piotr nie odpowiedział, ale właśnie tak podejrzewał. Jeżeli Szajba odnowiłaby zawieszony przez ponad pół roku kontakty, to najprawdopodobniej nie miałyby problemu z dojściem do rozmaitych rzeczy. Niech to szlag, zdecydowanie lepiej, żeby wróciła do służby. Wiedział jednak, że w tym, co mówiła, jest bardzo dużo prawdy. Nigdy nie dowie się, czy strach jej nie unieruchomi w momencie, gdy od działania będzie zależało życie jej i innych ludzi. To się da sprawdzić tylko w sytuacji bezpośredniego zagrożenia.

– Poszłaś na spotkanie z handlarzem narkotyków, zrobiłaś włam do żony Kowalika, spuściłaś wpierdol nachalnemu bezdomnemu, bawiłaś się w przepychankę samochodową na szosie, że nie wspomnę o tym nożowniku pod domem. Moim zdaniem nie zastygniesz w bezruchu, gdy coś się będzie działo. Nigdy nie zastygasz w sytuacji podbramkowej, ale dostajesz kopa adrenaliny. Tu się nic nie zmieniło. A jeżeli chodzi o twoją CYWILNĄ aktywność śledczą, to tak, boję się, że ci to w nawyk wejdzie. Może zrób badania, pójdź do psychologa i wróć?

– Zastanowię się. Właściwie masz rację, coś zrobić muszę, nie mogę tkwić wiecznie na urlopie. Tylko jest jedno ale. Pamiętaj, o tym, że ktoś czegoś ode mnie chce.

– Wiadomo czego – wzruszył ramionami Sulich. – Poproszą cię o współpracę.

– No to się, kurwa, zdziwią. Ale na razie chyba lepiej, jak jestem niejako poza firmą.

– Szkoda, że nie wiesz więcej o tym, w co się wplątał Sławek.

– Miałam za mało czasu, żeby to obczaić. A nawet za mało, żeby z nim sensownie pogadać.

– Tak czy siak wyboru dużego nie masz. Albo odpuszczasz, albo wracasz.

– Albo zakładam agencję detektywistyczną – roześmiała się Sara. Znowu umiała się śmiać.

– Zabiję cię, jak zrobisz coś takiego! – obiecał Piotr.

– Wyluzuj, agencja ma za dużo ograniczeń jak dla mnie.

– To co chcesz zrobić?

– Nie wiem. Na razie dorwać tego gnoja, który zabił Artura i jego córkę, a potem pomyślę.

Porzucili tematy zawodowe i Sara spytała o córki komisarza. Nie widział ich od kilku miesięcy i tęsknił. Wiedział, że krzywda im się nie dzieje, ale, do cholery, to były JEGO dzieci, a nie nowego męża jego byłej żony. Włoskiego elegancika. Zdecydowanie wolałby, żeby odległość dzieląca ich była mniejsza. Wyrwanie się do Włoch na kilka dni poza urlopem graniczyło z cudem. Miał z dziewczynkami kontakt przez Skype'a, rozmawiali bardzo często, chociaż chwilę. Przysyłały mu zdjęcia, on im też. I tęsknił.

Nie wiadomo kiedy znowu zrobiła się północ. Przed wyjściem od Sary Sulich sprawdził, czy na pewno nie uda mu się otworzyć drzwi kompletem wytrychów należących do niej, potem posłuchał jak zamyka oba zamki i dopiero wtedy zszedł po schodach.

Rozdział dziewiąty

Sprzątając rano pozostałości po kolacji, Szajba ze zdumieniem stwierdziła, że udało im się wypić całą dużą butelkę koniaku. Niby nie tak dużo, ale piła na równi z Piotrem, a teraz nie czuła żadnych skutków.

Po śniadaniu zabrała się za sprzątanie. Świadomość, że ktoś grzebał jej we wszystkich rzeczach, spowodowała, że wbrew zapowiedziom zrobiła nieomal generalne porządki. Ta nieskomplikowana czynność sprzyjała myśleniu. Włamanie przyczyniło się do wyboru zagadnienia i Szajba prawie cały czas kombinowała, w jaki sposób ktoś obcy może dostać się do mieszkania. Wątkowała temat na wszystkie strony. Kowalik wpuścił napastnika, który nie wzbudził zainteresowania i podejrzania sąsiadów. Dla mordercy najlepiej by było, gdyby nikt go nie zauważył, ale trudno wejść do bloku, być w nim przez jakiś czas, z tego chwilę pod konkretnym mieszkaniem, a potem wyjść niepostrzeżenie. O ile nie był to kamikaze, to z dużą dozą prawdopodobieństwa postarał się, żeby trudno było go rozpoznać. Gdy omawiała to z Sulichem, doszli do wniosku, że najlepszy byłby charakterystyczny uniform, który od razu kojarzy się świadkom z jakąś firmą usługową i nie pozostawia miejsca na wątpliwości i nie powoduje zadawania pytań. Za takim rozwiązaniem przemawiało również to, że Kowalik bez wahania otworzył drzwi.

– Z drugiej jednak strony musiałby być debilem, gdyby nie pomyślał, że wpadniemy na to – powiedziała na głos. – Ale sąsiadów mógł zmylić i uspokoić, to fakt. Nie zwrócili na niego uwagi i nie opisali go, a o to mu chodziło.

To stwierdzenie przypomniało Szajbie, że kimkolwiek była osoba, która się do niej włamała, też nie miała czapki niewidki. Sąsiedzi zostali już wypytani przez jej kolegów po fachu i nikt nie zasygnalizował, że widział kogoś obcego lub podejrzanego. Nie zaszkodzi jednak, gdy porozmawia z nimi osobiście, zawsze to co innego niż przesłuchanie. Znali ją i była poszkodowana, powinni bardziej postarać się coś sobie przypomnieć. Było już po szesnastej, miała szansę zastać wszystkich, ale i tak zaczęła od emerytów. Byli podekscytowani włamaniem i zaniepokojeni, bo kto wie, czy włamywacz nie wróci. Ktoś usłyszał rozmowę policjantów, z której jasno

wychodziło, że złodziej nic nie wyniósł z mieszkania Sary, więc zastanawiano się, po co właściwie się włamywał. Większość sąsiadów wiedziała, że jest policjantką, więc spekulacje dotyczyły zemsty za jakieś zatrzymanie. Wypytywani o podejrzanego nieznajomego kręcącego się w pobliżu w dzień włamania lub wcześniej starali się coś sobie przypomnieć, niestety nie zapamiętali nikogo i niczego, co wzbudzało chociaż cień podejrzenia.

Zaraz po skończeniu rozmów we własnym bloku Szajba postanowiła spytać również sąsiadów Kowalika o to, czy nie zauważyli niczego nietypowego. W tej chwili byli jedynym dostępnym jej źródłem informacji i miała nadzieję, że może komuś coś się przypomni. Mógł to być nieistotny według nich drobiazg, coś, o czym nie powiedzieliby niepytani.

Dosyć długo szukała miejsca do zaparkowania, co od razu poprawiło jej humor, bo oznaczało, że większość mieszkańców jest już w domach. Uznała, że najlepiej będzie zacząć od najbliższych sąsiadów Artura, a potem przejść się po sąsiednich blokach. Tragiczna śmierć Kowalika i jego córki nadal była tematem numer jeden, więc ciekawość przeważnie przewyższała niechęć do wścibskich obcych. Widziała to nieraz. Ludzie, którzy byli pochłonięci własnymi sprawami, nagle zaczynali się interesować kimś innym. Tylko dlatego, że spotkało go jakieś nieszczęście, a oni mogą przez chwilę poczuć dreszcze emocji. Jak sępy żerujące na padlinie, pomyślała z niechęcią.

Lipner starała się, aby jej pytania były zwięzłe i krótkie. Nie chciała wdawać się w rozważania o Kowaliku, jego charakterze i życiu, tylko uzyskać konkretne informacje. Jeden z sąsiadów powiedział o czymś, o czym nie miała pojęcia: w sąsiednim budynku niedawno, może ze dwa miesiące temu, pojawił się nowy lokator, mało towarzyski i nieudzielający się sąsiedzko. Prawie nie dawał się zauważyć i był nieśmiały, bo się tak jakoś przemykał. Szczupły i niepozorny. I raczej nie pracuje, bo wychodzi i wraca o rozmaitych porach. Czyżby wreszcie na coś trafiła?

Od razu gdy wsiadła do samochodu, zadzwoniła do Sulicha. Podała mu adres i nazwisko mężczyzny, niech sprawdzi, kto to jest. Mieszkał na tyle daleko od Kowalika, że mógł zostać pominięty przy przepytывaniu sąsiadów, szczególnie jeżeli nie było go w domu. Może nie powinno tak być, może policjant powinien wrócić, żeby porozmawiać, ale wiadomo, że różnie to bywa, mogło trafić na jakiegoś olewusa. Piotr się wściekł i obiecał zainteresować się, kim jest nieśmiały mężczyzna. Poza tym powiedział, że

zagonił Olchę i jeszcze dwie osoby do sprawdzenia, czy w otoczeniu Kowalika nie ma kogoś, kto siedział, a jeżeli jest, to za co. Mogło być przecież tak, że Kowalik nie znał bezpośrednio mordercy, a ogniwem łączącym ich był wspólny kolega.

Piotr, ku lekkiemu zaskoczeniu Szajby, odezwał się już wieczorem. Owszem, obiecał, że powie jej, co wyszło ze sprawdzania, ale nie spodziewała się, że będzie to już dzisiaj i że tak chętnie będzie się dzielił informacjami.

– Tego faceta, co mieszka koło Kowalika, nie ma w domu.

– No to co? Przecież nie musi kamieniem w mieszkaniu siedzieć.

A w pracy był?

– Bezrobotny. Może być gdziekolwiek.

– Cholera! A jak on się nazywa?

– Bogdan Szczawiński. Niedawno kupił mieszkanie, od pośrednika, więc poprzedni właściciele nic o nim nie wiedzą, pośrednik zresztą też niewiele. Miał kasę, to kupił. To ich interesowało.

– A sprawdzanie Olchy?

– Jeszcze na nic nie trafił, samo wrzucenie nazwiska i poczekanie na wynik to pies pikuś, ale wiesz jak trudno od ludzi wydębić nazwiska ich znajomych? Za każdym razem zastanawiają się, czy przypadkiem komuś nie zaszkodzą.

Pogadali jeszcze chwilę o śledztwie i przerwali się na tematy prywatne. Nadrabiali kilka miesięcy, podczas których Sara była wyłączona z życia towarzyskiego. Rozmawiali o wszystkim, każdy temat jej pasował, o dziwo, nawet o Wojtku wspomnieli. W pewnym momencie Piotr stwierdził, że w sumie lepiej się gada na żywo, niż przez telefon i najwyraźniej czekał na zaproszenie.

– Oszalałeś? Jest po dziesiątej! Kiedyś musimy spać.

Zaprotestowała wbrew sobie, bo pociągała ją wizja spotkania, niechby nawet późnym wieczorem. Niesamowite. Przyzwyczała się już, że jest sama, robi, co chce, albo po prostu nie robi nic. Gość w domu, nawet taki mało oficjalny, zawsze wymagał pewnych starań. Chociażby propozycji czegoś do picia.

– Wczoraj siedzieliśmy do północy – wytknął Sulich.

– Przedwczoraj też. Ja mogę odespać, z tobą gorzej.

Ich rozmowę niespodziewanie zakończył Olcha, który najwyraźniej na coś trafił. Chcąc nie chcąc, Sulich zajął się sprawami służbowymi.

W zimny i deszczowy piątkowy poranek Szajbę obudził telefon od rodziców. Przepraszaali, że w tym tygodniu nie będzie rodzinnego obiadu w sobotę, bo niespodziewanie wypadł im wyjazd do znajomych na drugi koniec Polski. Sara zapewniła, że nie umrze tego dnia z głodu, poprosiła, żeby uważali na drodze, i zadowolona z życia wstała z łóżka. Dzień zaczął się nadspodziewanie dobrze. Nie miała w najbliższej perspektywie spędzenia kilku godzin ze szwagrem i wysłuchiwanie jego idiotycznych teorii i poglądów. Trochę na przekór sobie i pogodzie postanowiła kupić przed śniadaniem świeże pieczywo i poszła do sklepu. Zaraz po wyjściu z bloku uderzyło w nią zimne powietrze, a w twarz dostała czymś pomiędzy deszczem a śniegiem. Wzdrygnęła się, ale nie zawróciła po parasol.

Gdy wracała, jej uwagę przykuł mężczyzna rozmawiający z kilkulatką ze szkolnym plecakiem. Dorosły coś mówił, chyba tłumaczył, dziecko słuchało, potem pokazało ręką kierunek. Mężczyzna uśmiechnął się, podziękował i rozstali się. Niby zwykła scenka, ale w głowie Sary odezwał się sygnał alarmowy. Podeszła do dziecka, przedstawiła się jako policjantka i spytała o rozmowę.

– Ten pan przyjechał do naszych sąsiadów, to brat pani Dominiki. Nie wiedział, jak dojechać na kolejkę.

Równo z wypowiedzeniem ostatniego słowa uwaga dziewczynki przeniosła się na koleżanki, które szły kawałek dalej, i natychmiast pobiegła do nich. Lipner odetchnęła z ulgą, ale jednocześnie uświadomiła sobie, co ją tak zaniepokoiło. Dorosły rozmawiający z dzieckiem najczęściej nie oznacza nic złego, ale Sulich wspominał o pedofilu. Najwyraźniej podświadomie zrobiła się czujna. Zamyślona wróciła do domu. Czy to możliwe, że Kowalik miał w otoczeniu właśnie kogoś takiego? Wykorzystywanie seksualne nieletnich na pewno spowodowałoby jego ostrą reakcję. Jeżeli czyjeś zachowanie wzbudziło jego niepokój, to nie pozostał bierny i drażył temat. Większość pedofilów jest jednak bardzo ostrożna i nie obnosi się ze swoimi preferencjami, jak więc Artur dowiedziałby się o tym? Może przez przypadek? Może zobaczył kogoś, gdy nagabywał dziecko? Wyszukiwanie ofiar na osiedlach jest niebezpieczne, łatwo o wpadkę. Są zdecydowanie bezpieczniejsze sposoby, chociażby internet. Szajba uznała, że gdyby mordercą był nowy sąsiad Artura, mężczyzna, o którym nic nie wiedzą, to miałyby idealne warunki do obserwowania ofiary. A dla sąsiadów nie był „obcy”, a „nowy”, więc nie

wspominali o nim pytani, czy nie widzieli nieznanego kręcącego się w pobliżu.

Była tak przemoczona, że musiała się przebrać. Przy śniadaniu cały czas rozmyślała o nowym pomysle. Jak by to mogło wyglądać? Kowalik dowiaduje się, że ktoś z jego otoczenia, ale raczej nie ktoś bliski, jest pedofilem, albo nawet jest świadkiem niedwuznaczonej sytuacji. Zgłasza to na policję, facet zostaje skazany. Ktoś, kto skrzywdził dziecko, nie ma łatwego życia w więzieniu i w mężczyźnie mogła narastać chęć zemsty. I za sam pobyt za kratkami, i za to, co się tam działo. Co dalej? Wyszedł z mamra z postanowieniem zemsty? A może po prostu przypadkiem zamieszkał obok, a to ożywiło wspomnienia i zrodziło chęć odwetu? Czy jednak taki człowiek powstrzymałby się przed seksualnym wykorzystaniem Natalii? Tego nie potrafiła powiedzieć.

Wczorajsza rozmowa z Sulichem, dzisiejsza poranna scena i śmierć Natalii tak bardzo działały na wyobraźnię Szajby, że od razu przystąpiła do działania. O to, czy Bogdan Szczawiński jest pedofilem, mogła zapytać wprost cztery osoby: Kowalików, Aleksandrę Niemczyk i Bogudzką. Bogudzką zostawiła Sulichowi i puściła mu SMS-a: „Spytaj Bogudzką o Szczawińskiego”, a sama zadzwoniła do pozostałych. Ojciec Artura nie przypominał sobie, aby syn kiedykolwiek wymienił to nazwisko, ale spytany, czy informacja o molestowaniu dzieci przez jednego ze znajomych mogła wywołać taką reakcję syna, odpowiedział twierdząco.

– Wie pani, na coś takiego zareagowałby każdy. Nie trzeba być szczególnie wyczulonym na łamanie prawa, żeby to zgłosić. I przypuszczam, że o czymś takim powiedzieliby wam nawet ludzie, którzy normalnie omijają policję szerokim łukiem.

Stary Kowalik miał rację, większość ludzi zaalarmowałaby policję, a część ruszyłaby w pościg za pedofilem, jeżeli zostałby przyłapany z dzieckiem. Wiedziała jednak, że są ludzie, którzy nie wierzą, że ktoś znajomy może mieć takie skłonności, i zamiast sprawdzić, jak jest naprawdę, bronią go. Poprosiła ojca Artura, żeby zadzwonił, gdyby coś sobie jednak przypomniał, i skontaktowała się z Aleksandrą Niemczyk. Księgowa była w pracy i początkowo rozmawiała półsłówkami, ale po chwili, uspokojona, że Lipner nie pyta o stare sprawy, zaczęła słuchać uważniej. Sądząc z odgłosów, wyszła do innego pomieszczenia, żeby rozmawiać swobodnie.

– Nie, nie kojarzę takiego nazwiska. Nie tylko w związku z Arturem, ale w ogóle. On znał jakiegoś Bogdana, ale nazwisko na pewno było inne. Nigdy

też nie wspominał o pedofilu, to bym na pewno zapamiętała, chociażby dlatego, że mam córkę.

– Jak zareagowałyby Kowalik na wieść, że ktoś krzywdzi dzieci?

– Jakby musiała pani pytać! – prychnęła Niemczyk. – Natychmiast by coś z tym zrobił. Gdyby był świadkiem napastowania dziecka, to mogłoby nawet dojść do rękoczynów. I na pewno powiedziałby policji.

Dwa telefony i dwa niepowodzenia, może Sulich będzie miał więcej szczęścia. Chociaż właściwie to tylko hipoteza i Szczawiński nie musi być ani mordercą, ani pedofilem, a jedynie sąsiadem Kowalika, który od niedawna mieszka na osiedlu, a teraz akurat jest na urlopie. Ale zaraz, moment, przecież Piotr powiedział, że facet jest bezrobotny. I mimo to kupił mieszkanie? Bezrobotny bezrobotnemu nierówny, wystarczyło, że się zarejestrował w urzędzie pracy, ale w rzeczywistości pracuje na czarno i zarabia całkiem nieźle, są takie zawody i nie musi pracować za stawkę głodową. Poza tym Sulich nie wspominał, jak długo Szczawiński jest bezrobotny. Może miesiąc? A przedtem dobrze zarabiał i ma oszczędności? Może Piotr to wie.

– Męczy mnie ten sąsiad Kowalika, który się zdematerializował – powiedziała bez ogródek natychmiast, gdy odebrał telefon.

– Mnie też. Szukam go.

– Z Bogudzką rozmawiałaś?

– Tak. Nie zna nazwiska, nie rozpoznaje twarzy.

– To możliwe. Według rodziców Artura on był wkurzony na znajomego, zanim się ożenił.

– Jest coś jeszcze... – zaczął Piotr i umilkł.

– Dawaj! Jak już zaczęłaś, to przepadło, wiem, że chcesz coś ukryć.

– Niedawno wyszedł na wolność facet, który siedział za pedofilię.

– No i?

– Jakoś dziwnie zbiegło się to w czasie i z morderstwem, i zaczepianiem dzieciaków.

– Czyli ten trop może być dobry, ale... Czy to jeden zboczeniec na świecie?

– Jedna z dziewczynek podała rysopis. Facet jest podobny do tego skazanego.

– Macie go już?

– Nie. Zameldowany jest u matki w Elblągu, ale podobno był u niej tylko raz, tuż po zwolnieniu. Dała mu wszystkie zaoszczędzone pieniądze

i zniknął. Elbląg puścił wywiadowców w teren, może ktoś coś wie, ale to musi chwilę potrwać. Będę dzwonił do naczelnika więzienia, pogadam z nim.

– Jak on się nazywa?

– Nic z tego, nie powiem ci. Będziesz miała sto pomysłów na minutę, a jak cię znam, to trafisz.

– No i dobrze, nie?

– Nie. Szajba, nieraz już to wałkowaliśmy, odpuść. Po prostu gadaj z sąsiadami i znajomymi i kombinuj, dobra w tym jesteś.

– W gadaniu?

– W analizowaniu. A ja zajmę się resztą.

– Nie umiem angażować się na pół gwizdka ani wybierać tylko niektórych rzeczy. I jestem bardzo niecierpliwa, wkurza mnie czekanie.

– Wyobraź sobie, że to się daje zauważyć – powiedział Sulich i zamilkł.

– No? Znowu coś ukrywasz? Kolejnego podejrzanego?

– Nie, nie – zaprzeczył wyjątkowo szybko. – Słuchaj, zadzwonię po południu, bo teraz mam sporo roboty.

Lekko osłupiała Sara wpatrywała się w milczący telefon. Co go tak nagle ugryzło? Gdyby stary wszedł do pokoju i Piotrek chciałby ukryć, że omawia z nią śledztwo, zareagowałyby inaczej. Pewnie usłyszałyby służbowe: „Dzień dobry, szefie” jako sygnał, że musi kończyć rozmowę. W ogóle ostatnio był jakiś taki, no nie dziwny, ale inny. Odzwyczaił się od niej przez te kilka miesięcy i trudno mu się współpracuje? Bzdura! Gdyby tak było, nie spotykałiby się tak często, a wyluzowany Piotr nie zalegałby u niej na kanapie.

– O kurwa! – wyrwało się Szajbie, gdy nagle zdała sobie sprawę, o co chodzi.

Do tej pory nie analizowała zachowania Sulicha, nie miała takiej potrzeby, była zajęta powrotem do normalnego życia i szukaniem morderców Kowalika, a nie rozmyślaniami o Sulichu. Być może wpływ na to, że nie zauważyła, co się dzieje, miało również to, że przez ostatnie kilka miesięcy spotykali się sporadycznie, a Piotr musiał się nieźle wysilić, żeby ją gdzieś wyciągnąć. Traktowała go jak opiekuńczego kumpla, a teraz wygląda na to, że chodzi nie tylko o to. Ta przesadna troska o bezpieczeństwo, częste spotkania, kilka razy urwane wypowiedzi, a nawet to, że o śledztwie mówi jej więcej, niżby się spodziewała, najwyraźniej mają swoje wytłumaczenie. Takie, które ją zaskoczyło.

– I co teraz? – spytała Szajba samą siebie. – Lubię go. Ale nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby to było coś więcej. Ani z jego strony, ani z mojej.

Po krótkim namyśle postanowiła nie robić nic i czekać na rozwój wypadków. Na razie oficjalnie nie pracowali razem, więc w sumie, dlaczego nie? Nie będzie przecież tkwiła w celibacie do końca świata. Szajba miała za sobą kilka krótszych lub dłuższych związków, ale żaden nie zaczynał się w ten sposób. Czy teraz coś się jednak na pewno zaczyna? Nigdy nie brała Piotra pod uwagę, był żonaty, ona miała kolejnych partnerów, w tym Wojtka, potem została postrzelona i kontakty się rozluźniły. Ale nie ustały, o co zadbał Sulich. Czyli najprawdopodobniej nie tylko troska o koleżankę po fachu nim kierowała, kiedy wyciągał ją na piwo. Sara uświadomiła sobie nagle, jak ważne były dla niej te spotkania, mimo że za każdym razem Piotr musiał niezłe się wysilić, żeby przysła.

Po jakimś czasie porzuciła sprawy prywatne i zrobiła szybkie podsumowanie tego, na czym stoi, i wyszło jej, że niestety znowu musi poczekać na informacje od Piotra. Wkurzało ją to, ale nie miała wyjścia. Gdy już, żeby nie krążyć po mieszkaniu w oczekiwaniu na dźwięk telefonu, postanowiła popracować, przyszedł jej do głowy dosyć nietypowy pomysł. Być może w ten sposób dałoby się przyspieszyć bieg wydarzeń? Było to co prawda nieco ryzykowne, ale odrobina ryzyka jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Poza tym wyzwania zawsze są ekscytujące i powodują przyływ adrenaliny. Zdusiła w zarodku chęć natychmiastowego zaplanowania działań i ruszyła w pierwszy tego dnia kurs.

Sulich odezwał się, gdy jechała z klientem i nie mogła rozmawiać. Trasa była dosyć długa, do tego trafiła na korki i oddzwoniła dopiero po dwudziestu minutach.

– CO się z tobą dzieje? Dlaczego nie odbierasz?

– Bo pracuję. Odbiło ci? Nie mogę przy ludziach, których wożę, rozmawiać o morderstwie. Wsiądą w biegu, zadzwonią po policję albo będą chcieli sami mnie obezwładnić, bo nie zawsze z rozmowy wynika, że to ja ŁAPIĘ morderców.

– JA łapię – poprawił ją komisarz. – Ale fakt, nie pomyślałem o tym.

– A raczej pomyślałeś, że się, na przykład, gdzieś na kogoś zacząłam.

– To by mnie zupełnie nie zdziwiło.

– Coś wiesz o tym zwolnionym z więzienia pedofilu?

– Po to dzwonię. To Bogdan Tkaczuk...

– Jednak zdradzasz mi, jak on się nazywa? – spytała z przekąsem Szajba.

- Doszedłem do wniosku, że lepiej, jak ja ci powiem, niż gdybyś miała sama szukać tej informacji. Wyrok odsiedział co do dnia, nie dostał zwolnienia warunkowego. W czasie odsiadki wdawał się w bójki, co w przypadku osoby z wyrokiem za pedofilię nie jest dziwne. Nie on prowokował zadymy, ale napadnięty bronił się zaciekle. Po jednej z bójek ma szramę na lewym policzku, oberwał zaostrzoną szczoteczką do zębów. Na początku odsiadki został kilka razy zgwałcony...

- Nikt nie widział, co się dzieje?

- Nie wiesz jak jest? Pewnie odwrócili się w drugą stronę. Potem się uspokoiło, facet znalazł sobie opiekuna, naczelnik nie wnikał jak się za to odpłaca.

- Nietrudno sobie wyobrazić.

- Nietrudno. Tym bardziej mógłby się chcieć zemścić na Kowaliku.

- Wiadomo, gdzie jest? Albo gdzie był ostatnio?

- Nie. Ci, z którymi rozmawialiśmy, przeważnie twierdzą, że nie mieli z nim kontaktu od momentu, gdy poszedł siedzieć. Parę osób widziało go jednak niedawno, ale tylko przelotem, nie wdając w rozmowę,

- Bo niby o czym z nim rozmawiać? Spytać jak było za kratami albo dlaczego gwałcił? - nie mogła sobie podarować Sara.

- Dokładnie. W każdym razie zniknął. To, że nie zamieszkał u matki, nie jest dziwne, sąsiedzi się odgrażają, na pewno nie miał ochoty spotykać ludzi, którzy wiedzą o nim wszystko. Pomijam już to... - Sulich zamilkł niezdecydowany.

- Że nie bardzo wierzysz w to, że facet się zmienił - dokończyła za niego Lipner.

- Otóż to. Rzadko się zdarzają nawróceni pedofile. A jako miejsce działania mógł wybrać Gdańsk, tu jest anonimowy. Ale to nie oznacza, że on stoi za zabójstwem Kowalika i jego córki, chociaż, nie powiem, pasowałby. Gdyby choć ktoś zeznał, że ofiara i ten pedofil się znali, to już byłoby coś. A tak gdybamy i łapiemy się wszystkiego, co w jakimś stopniu pasuje. Jeżeli facet przyjechał do Gdańska, to musiał się gdzieś zatrzymać, zastanawia mnie gdzie.

- Wynajem mieszkania nie jest problemem - zauważył Szajba.

- Nie jest, o ile masz kasę. Co miesiąc. Na wynajem i na życie. Mógł się gdzieś na jakiś czas przyczaić w miejscu, gdzie nikt nie zadaje zbyt wielu pytań i nie płaci się jak za hotel.

- I tak go trzeba szukać ze względu na nagabywane dzieci.

– Jego albo i nie jego, nie ma pewności.

– Nie wiemy też, co z tym sąsiadem, który się zdematerializował. Bo rozumiem, że to nie jest facet, który właśnie wyszedł z więzienia?

– Nie, to dwie osoby. Moment... – Piotr przez chwilę rozmawiał z kimś, kto właśnie wszedł do niego do pokoju. – Słyszałaś?

– Nie.

– Stary zwołał naradę, właśnie ze względu na to, że nie wiadomo, czy facet nie wychodzi w dwóch sprawach.

– Jasne. Idź. Ale tak a propos dwóch afer, zdjęliście już tego, cholera, zapomniałam jak się nazywa, tego powiązanego z mafią?

– Tak.

– To co tak milczysz?

– Milczę? Mam wrażenie, że mówię ci wyjątkowo dużo. Tylko czekam, aż się ktoś do tego przypieprzy. Nic, na czas morderstwa ma alibi nie do podważenia. No już, już – to było do kogoś innego. – Idę, bo mnie tu Olcha wzrokiem zabije, pewnie boi się, że nas stary objedzie, jak się dwie minuty spóźnimy. Cześć.

Plany Sary powoli zaczęły się krystalizować. Nie miała zdjęcia byłego więźnia, ale wiedziała, że ma szramę na policzku. Przypuszczała, że bardzo widoczną, bo szczoteczka do zębów, nawet odpowiednio spreparowana, to jednak nie skalpel i blizna zapewne jest spora i nierówna. Ludzie powinni ją zauważyć, nikt jednak nie wspominał o kimś tak oszpeconym kręcącym się koło mieszkania Kowalika. Oczywiście bliznę można sprytnie zamaskować albo stawiając kołnierz kurtki, albo stosując odpowiedni makijaż. Czy morderca potrafiłby w odpowiedni sposób ją ukryć? Nawet wtedy, jeżeli jest kompletnym laikiem w tej dziedzinie?

Kupiła odpowiednie kosmetyki i poświęciła kwadrans na zamaskowanie własnych blizn. Pamiątki po chodzeniu po drzewach i postrzale prawie zniknęły. No tak, ale to było stosunkowo mało skomplikowane. Z większymi i mniej regularnymi bliznami mogło być trudniej. Zdjęła spodnie i przyjrzała się bliźnie na nodze.

Z tą blizną poszło jej trudniej, ale po pewnym czasie też prawie nie było jej widać. Potwierdziło się to, co podejrzewała, o ile blizna nie była bardzo rozległa i gruba, praktycznie każdy mógł ją w miarę skutecznie zamaskować przy użyciu najprostszych kosmetyków.

Zanim zmyła z siebie podkład i puder, zrobiła zdjęcia.

Gdy spojrzała na zegarek, okazało się, że jest już wpół do ósmej. Czas zrobił jej na złość i płynął zdecydowanie za szybko. Uzbrojona w szczątkowy rysopis mężczyzny, który MÓGŁ, tylko i aż mógł, być mordercą, chciała wypytać o niego ludzi, którzy mieli szansę go spotkać. Sąsiedzi Artura, dalsi i bliżsi, na pewno mieli już dosyć wypytywania przez policję i przez nią samą, ale na konkretne pytanie o człowieka z blizną pewnie odpowiedzą bez oporów. Gdyby normalnie pracowała, pojechałaby porozmawiać, nie zważając na godzinę, ósma wieczorem to nie środek nocy, nikogo nie powinna obudzić, ale jako osoba prywatna była w innej sytuacji. Ludzie odpoczywali i mogli nie mieć ochoty na kolejne rozmowy, nawet krótkie. Poza tym był piątek, koniec tygodnia, dzień wyjść do pubów i robienia rodzinnych imprez albo odsypiania męczącego tygodnia. Zdecydowanie lepszym rozwiązaniem było przełożenie rozmów na następny dzień. Jedna noc różnicy nie robi, pojedzie koło jedenastej, wtedy już większość ludzi powinna być na chodzie. A do tych, których nie zastanie, podskoczy wieczorem.

W ten sposób, zupełnie niespodziewanie, miała wolny wieczór i czas na spokojne zaplanowanie, a być może nawet zrealizowanie tego, o czym zaczęła myśleć kilka godzin wcześniej. Namierzanie człowieka z blizną mogła prowadzić wielotorowo. Mogła o niego pytać, ale również rozejrzeć się tam, gdzie mógłby szukać schronienia. Pomysł, który przyszedł jej do głowy, pociągał ją coraz bardziej, szczególnie po ostatniej rozmowie z Piotrkim. Jeżeli facet, który wyszedł z więzienia, nie ma środków do życia albo wolał na jakiś czas przycziąć się w bezpiecznym miejscu, to mógł skorzystać z gościnności byłego kumpla z celi. I to raczej nie takiego, który skruszony wrócił na łono rodziny teraz go pilnującej, i nie takiego, który nadal pracuje w fachu i cieszy się znakomitą opinią w środowisku przestępczym. Znajomość z pedofilem nie jest czymś, czym się należy chwalić, wręcz przeciwnie. Kto więc zostaje? Degeneraci, jak ich Szajba nazywała. Ci, którym na niczym, oprócz alkoholu lub prochów nie zależy, a za parę złotych są skłonni zrobić wszystko. Pozwolenie na pomieszkiwanie nie byłoby niczym szczególnym. Problem był tylko jeden. W Gdańsku tego typu miejsc jest dużo, za dużo, żeby dała radę je obejść. Mogła to ograniczyć, sprawdzając, czy przypadkiem właścicielem takiego lokalu nie jest mężczyzna, który zetknął się z Tkaczukiem w więzieniu. Stare znajomości i wiszące przysługi zdecydowanie się przydawały. Doskonale wiedziała, kto jej może udzielić takiej informacji, i bez namysłu

wykorzystała to. Z zaciśniętymi zębami przetrzymała pytania o swoje samopoczucie i śmierć partnera, oględnie wyjaśniła, po co jej namiar na odpowiedni lokal, i prawie od razu dostała odpowiedź. W Nowym Porcie mieszkał facet, który w pierdlu wylądował za to, że w pijanym widzie dźgnął nożem znajomego. Poszło o nierówny podział ostatniej półlitrowki, a ranny cudem przeżył. Albert Urbaniak wrócił do domu i żony trzy miesiące temu i nadrabia stracony czas. To znaczy pije na umór, a jego dom stoi otworem praktycznie dla wszystkich. No może nie do końca wszystkich, poprawił się znajomy Szajby, bo gliniarzy unika jak morowej zarazy.

– Chyba nie myślisz, że przedstawię się stopniem służbowym? – prychnęła Sara.

– Nic nie myślę i w ogóle z tobą nie rozmawiałem – zastrzegł się mężczyzna. – Ale uważaj, to nie jest ciekawe towarzystwo i raczej najpierw spuszczają wpierdol, a potem pytają o co chodzi.

– Jakbym nie wiedziała! – prychnęła Szajba. – Ale doceniam ostrzeżenie, będę ostrożna.

Nie było jeszcze tak późno, a ponieważ potrzebowała ruchu, postanowiła, że poszuka nowej siłowni. Takiej, w której nikt nie będzie jej kojarzył ani z policją, ani z Kowalikiem. Sprawdziła w internecie, gdzie znajduje się najbliższa, do której jest otwarta, spakowała ciuchy i pojechała. Jeżeli nie będzie pełnej obsady ćwiczących, to może uda się jej poruszać. Jeżeli nie, sprawdzi, czy miejsce jej odpowiada.

Wróciła zmęczona i chyba zadowolona. To „chyba” brało się stąd, że Sarze trudno było po jednym pobycie stwierdzić, czy siłownia jej się podoba. Na razie wyglądało, że tak. Przed zaśnięciem wyszukała jakiś nowy, podobno niezły serial na Netflixie, wytrwała do końca odcinka w nadziei, że może się rozkręci, i stwierdziła, że szkoda na niego czasu. Fabuła się nie kleiła, bohater ją denerwował, a działania policji były tak nielogiczne, że miała ochotę zgrzytać zębami. Skrzywienie zawodowe. Lubiła kryminały, ale te, które albo były w miarę zgodne z rzeczywistością, albo takie, które były totalnie odjechane.

Zamknęła laptopa i zamknęła oczy. Miała nadzieję, że szybko zaśnie, ale zupełnie nieoczekiwanie znowu wróciła do wydarzeń sprzed kilku miesięcy. A nawet cofnęła się dalej. Co przeoczyła? Jakie sygnały do niej nie dotarły? Czy nie powinna zwrócić uwagi na nieco inne zachowanie partnera? Na to, że miał droższe ciuchy i pojechał na wypasione wakacje?

Nie zaczął nagle więcej zarabiać, nie dostał pieniędzy w spadku, a trochę szastał kasą. Powinna to zauważyć wtedy, a nie teraz, gdy analizuje przeszłość! Ale wtedy co innego zaprzętało całą jej uwagę. Wielomiesięczne śledztwo, rozczłonkowane, z trzema trupami. Poza tym miała wrodzoną awersję do wtrącania się w życie prywatne innych ludzi. Kurwa mać! A może czasem trzeba?

Zostawiła to pytanie bez odpowiedzi i przeniosła się do wieczoru, kiedy straciła kumpla. Analizowała wszystko od momentu wyjścia z komendy, każdy krok, każdą mijaną osobę, każde wypowiedziane słowo. Swoje reakcje i odczucia. Tak doszła do chwili, gdy ścigany chłopak oddał strzały. Poczula totalną pustkę, jakby ktoś zupełnie wyssał z niej emocje. Jakikolwiek. Patrzyła na scenę gdzieś spoza siebie, widziała jak pada Sławek, jak ona sama strzela, a potem poczuła jak kula przeszywa jej ciało. Dwie kule, dwie rany. Było to tak realistyczne, że potarła obie blizny. Wróciły uczucia i zalała ją fala paniki, tak silna, że wbiła sobie paznokcie w dłonie. Gdyby miała dłuższe, na pewno przebiłaby skórę. Ból spowodował powrót do rzeczywistości.

– Ja pierdolę! Nie chcę już! – Jednym ruchem odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka.

W takich momentach definiował ją strach, czasem paraliżujący, czasem tylko powodujący nieprzyjemne uczucie bezradności. Przez ostatnie kilka miesięcy myśli od minionych wydarzeń najskuteczniej odrywał wysiłek fizyczny. Nagle poczuła, że odwracając w ten sposób uwagę od problemu, nic nie zyska. Założyła słuchawki i puściła muzykę. Amon Amarth. Głośno. Po pewnym czasie poczuła, że to był dobry wybór. I nie była wyczerpana, a wręcz odwrotnie. Muzyka pobudziła ją, więc sięgnęła po książkę. Poczyta, a potem pójdzie spać. Nie chciała brać niczego na sen, jak to nieraz ostatnio robiła, bo to oznaczało odcięcie od rzeczywistości na kilka godzin. Środki nasenne działały na nią tak, że trudno było ją dobudzić. A jeżeli coś się zacznie dziać w sprawie Kowalika? Albo ktoś znowu postanowi złożyć jej wizytę, mimo nowych zamków i doskonale widocznej kamery? Zdecydowała, że jeżeli czytanie nie pomoże, to spróbuje usnąć przy jednym z filmów, które знаła prawie na pamięć. Były niezłym, niefarmakologicznym środkiem nasennym.

Rozdział dziesiąty

Szuranie za drzwiami usłyszała, gdy zaspana krzątała się w kuchni. Jako pierwszy przyszedł jej na myśl włamywacz, ale ósma rano w sobotę nie była optymalną godziną dla takich działań. Musiałby być niespełna rozumu albo bardzo zdeterminowany. Po cichu podeszła pod drzwi i zamiast wyjrzeć przez judasza, przez chwilę nasłuchiwała z uchem przy dziurce od klucza. Nie potrafiła zidentyfikować odgłosów. Na pewno nie chodzenie, nie stukanie, jakieś takie szuranie, ale też nie cały czas takie samo. Najwyraźniej jeden z sąsiadów coś robił na klatce schodowej, ale co? Założyła, że człowiek po drugiej stronie nie ma złych zamiarów i nie patrzy na drzwi, żeby zobaczyć, czy nie jest obserwowany, spojrzała więc przez wizjer. Nie sąsiad, a sąsiadka, z miotłą w dłoni i z wściekłym wyrazem twarzy energicznie zamiatała podest i usiłowała coś zeszkrobać z podłogi. Pod ścianą stały wszystkie wycieraczki, Sary też. Zaintrygowana otworzyła drzwi.

- Dzień dobry, mogła pani dać mi znać, pomogłabym - powiedziała od razu, nie wnikając w przyczyną porannego sprzątania.

- Dobry. A, tam, za ciasno tu na dwie osoby, dam przecież radę sprzątnąć sama. Sprzątaczką będzie dopiero we wtorek, a ktoś tyle błocka naniósł, jakby po bagnie chodził. Zaraz by się nam to do domów wniosło, a dzisiaj sobota, pewnie wszyscy sprzątają, to szkoda brudzić.

Sara poczuła się jak za czasów, gdy mieszkała z rodzicami. Sobota rano równa się sprzątanie. Tak jakby nie można było tego zrobić w inny dzień. Pamiętała, jak budził ją odkurzacz u sąsiadów albo inne dźwięki świadczące dobitnie o tym, że mieszkańcy bloku już wstali i zabrali się za porządki. Sama ogarniała dom i robiła pranie wtedy, kiedy miała na to czas i ochotę. Czasem w sobotę, czasem w inny dzień. Niekiedy zapuszczała mieszkanie tak, że w pewnym momencie nadchodziła chwila, gdy na posprzątanie dwóch pokoi, kuchni i łazienki potrzebowała całego dnia. Teraz mimowolnie rozejrzała się dookoła.

- Odbija mi, przecież sprzątałam po tym debilu - powiedziała głośno.

Sulich zdążył ją złapać, zanim wyszła z domu. Nie wdając się w szczegóły, powiedział, że w tej chwili jest już na sto procent pewny, kto jest mordercą.

Na pytania pozostał głuchy, nie odpowiadał na te nawet najbardziej podchwytliwe, a ton głosu miał cały czas taki sam. Zero emocji. Sprytnie, bo nie była w stanie nic wywnioskować.

– Nie to nie. Powiem ci tylko, że przeprowadziłam wczoraj pewien eksperyment...

– Szajba!

– Wyluzuj i daj skończyć. Zastanawiałam się, czy łatwo się maskuje blizny. Nigdy tego nie robiłam, bo i po co, a w żadnej sprawie nie wyszło mi nic takiego. Charakteryzacja na potrzeby filmu czy teatru to jedno, ale takie własnoręczne ukrycie to co innego. Nie wiem jak dokładnie wygląda twarz tego pedofila, ale ja swoje blizny zlikwidowałam.

– Jego jest wyraźniejsza i bardziej rzuca się w oczy – stwierdził Piotr.

– Tę na nodze też zamaskowałam.

– Nie widziałem jej – powiedział Piotr z nagłym zainteresowaniem.

– Nic straconego – wymusnęło się Sarze. – To znaczy, nie ma nic ciekawego do oglądania – poprawiła się od razu. – Ale jest większa niż te na twarzy, a też prawie zniknęła. Tak więc praktycznie każdy za pomocą środków ogólnie dostępnych może pozbyć się albo co najmniej zmniejszyć widoczność znaków szczególnych. Właściwie to nic zaskakującego, ale powiem ci, że nigdy nie miałam takiego przypadku na rozkładzie.

– Ja też nie. Zastanawiam się, czy ten pedofil nie robi takiego makijażu, żeby nikt go nie rozpoznał. Dobra, Spadam do roboty, a ty najlepiej posiedź dzisiaj w domu. Cześć.

Znaczyło to mniej więcej „Spróbuję złapać mordercę, a ty się nie wtrącaj”. Rozdrażniona Szajba pokazała komórce środkowy palec, a potem zastanowiła się. Rozmowy z sąsiadami Artura w niczym nie powinny nabrudzić Sulichowi. Zostali dokładnie sprawdzeni przez policję i była prawie pewna, że żaden z nich nie jest mordercą, mogli jednak widzieć faceta z blizną. Czy w świetle stwierdzenia Piotra, iż wie, kto zamordował Artura, jej rozmowy mają sens? Tak. Dopóki komisarz nie złapie sprawcy i nie udowodni mu morderstwa, nie można wykluczyć, że stoi za tym ktoś inny. Poza tym trudno było jej tkwić beczynn timer w domu.

Zaczęła od bloku, w którym mieszkał Artur. Przeważnie witały ją lekko zaskoczone spojrzenia, bo przecież niedawno tu była, a teraz znowu o coś wypytuje. Szajba starała się rozmawiać jak najszybciej i nie zajmować sobie i ludziom czasu. Pytanie o człowieka z blizną na twarzy najczęściej powodowało krótkie zastanowienie i zaprzeczenie. Parę osób zauważyło, że

jeżeli ten ktoś przychodził teraz, kiedy jest chłodno, bliznę, jak i każde inne znamię, mógł ukryć za kołnierzem kurtki lub pod szalikiem. Mieli rację, sama to rozważała. Ale jeżeli mężczyzna zasłaniał ten charakterystyczny szczególnie twarzy ubraniem, to najzwyczajniej w świecie mógł mieć pecha i odsłonić bliznę akurat w momencie, gdy kogoś mijał.

Wypytyując kolejne osoby z sąsiadujących klatek schodowych, a potem najbliższych domów, Lipner nie trafiła na nikogo, kto widziałby mężczyznę z takim znakiem szczególnym, za to kilka osób było zaintrygowanych zniknięciem „nowego”, pana Bogdana. Okazało się, że sąsiedzi zdążyli już przedyskutować pytanie policji o mężczyznę, który od niedawna mieszkał wśród nich, a ostatnio stał się nieuchwytny. Pomysły były różne, ale ogólnie panowała opinia, że albo wyjechał za granicę do pracy, albo stracił pamięć, na przykład w wyniku wypadku i jako NN leży w jakimś szpitalu.

Wróciła w porze obiadu, włączyła muzykę, przebrała się w dres i dopiero wtedy zastanowiła nad posiłkiem. Szybki rzut oka do lodówki uświadomił jej, że znowu najlepszym i najmniej pracochłonnym rozwiązaniem będzie zapiekanka ze wszystkiego, co powinno już być zjedzone, a jeszcze samo nie wyszło na zewnątrz. Poza tym, oprócz wrzucenia produktów do naczynia żaroodpornego, potrawa robi się sama.

Czekając na obiad, zastanawiała się, czy uda się jej odkryć, kto jest mordercą, zanim Sulich powie jej, że ma go już pod kluczem. Złapała się na tym, że znowu myśli tylko o Kowaliku, a pomija jego córkę. Tak jakby ta śmierć nie była istotna.

– Bo, kurwa, jako przyczyna ataku nie jest!

Wstała z fotela i zrobiła kilka okrążeń po pokoju, zanim ponownie usiadła. Dziecko zginęło przez przypadek, mogło być bonusem dla mordercy, ale nie głównym celem. Wiedziała o tym i omawiali to z Sulichem, ale gdy uzmysławiała sobie, że pomija Natalię, tak jakby jej śmierć się nie liczyła, była wściekła na siebie. Tak jak teraz. Wspomnienie skierowało jej myśli na sam początek wydarzeń, na miejsce zbrodni, którego nie widziała. Kowalik wpuścił mordercę, więc założyli, że się go nie obawiał. Czy było to jednak możliwe, jeżeli kiedyś znałby go osobiście i przyczynił się do jego skazania? Nawet wzięwszy pod uwagę upływ czasu i przebranie chyba by go poznał. A może... Sara zawahała się, bo pomysł wydał jej się dosyć zaskakujący. A gdyby jednak przyjąć, że blizna posłużyła w tym przypadku właśnie jako kamuflaż? Kowalik nie wiedział, że facet ma zmiany na twarzy, i jeżeli były bardzo wyraźne, to starszy o co najmniej

dziesięć lat, zapewne zniszczony pobyt w więzieniu i w ciuchach sugerujących, że jest pracownikiem jakiejś firmy obsługujących mieszkańców, morderca mógł zostać nierozpoznany. Szajba uznała, że zdecydowanie dobrze byłoby mieć zdjęcie pedofila, a nie tylko wiedzieć, że ma bliźnię. Po krótkim namyśle zadzwoniła do znajomego, który nie współpracował z Sulichem przy tej sprawie, a był bardzo uczynny. Z wyciągnięciem zdjęcia z bazy i przesłaniem go do Szajby nie powinien mieć problemów.

Wyjęła obiad z kuchenki i wróciła myślami do mieszkania Kowalika i tego, co się tam stało. Nie miała pojęcia, czy każdy morderca zabiłby dziecko będące świadkiem napadu, czy też w niektórych obudziłyby się wyrzuty sumienia. W to drugie raczej wątpiła, ale kto wie. Podejrzewała za to, że większość sprawców pozbyłaby się dziecka, nie katując go. Po prostu zadbaliby o swoje bezpieczeństwo i usunęli świadka. W przypadku człowieka, który już wcześniej krzywdził dzieci, sprawa wyglądała inaczej: po pierwsze nie miał skrupułów przy zadawaniu dziewczynce bólu, a po drugie powodowało to większe cierpienie Kowalika, który na pewno zrobiłby wszystko, żeby ocalić córkę. Zginął pierwszy, nie mogąc jej obronić, i nie wiedział jaki los ją spotka. To było okrutne i nawet pasowało do kogoś, kto odgrywał się za wsadzenie za kraty właśnie za przestępstwa związane z dziećmi. Denerwowało ją, że nie ma tego jak sprawdzić.

– A Piotrek już wie! – powiedziała na głos. – I nic mi nie powiedział.

Zaraz, moment. Jeżeli Sulich kazał jej się nie wtrącać, to uznał, że na podstawie posiadanych informacji sama jest w stanie ustalić, kto zabił Kowalika. W takim razie mogła już mieć kontakt z mordercą. Szajba szybko zrobiła przegląd osób, z którymi się zetknęła, rozmawiając o Arturze. Wszyscy oni zostali przepytani również przez ekipę Piotra. Mało tego, niektórzy tylko przez nich, bo ona sama nie miała do nich dostępu. Może to któryś z nich?

Od rozmyślań oderwał ją alarm w komórce. Nastawiła go na siedemnastą trzydzieści, bo przecież miała w planach dokończenie rozmów z sąsiadami Artura. Może jednak zmienić plany? Może pojechać do tej pijackiej meliny w Nowym Porcie? Mogłaby się dowiedzieć czegoś, co wykorzysta potem podczas rozmów ze świadkami. Pora była odpowiednia, rano na pewno Urbaniak i jego kołesie odsypiali nocne picie, teraz jednak powinni być na nogach. Tak, to ją zdecydowanie bardziej pociągało.

Zaparkowała niedaleko Straży Pożarnej i poszła na piechotę pod wskazany adres. Miejsce, które ją interesowało, znajdowało się w jednym z najstarszych i najbardziej zaniedbanych domów w tej okolicy, było niejako ukryte w podwórzu. Po drodze zdażyła się zastanowić nad „bajką”, którą opowie Urbaniakowi. Wystąpienie w roli gliniarza odpadało, a podanie się za znajomą mężczyzny, który siedział za pedofilię, też mogło nie być najlepszym pomysłem. Diabli wiedzieli, czy w zapijaczonym towarzystwie nie obudzą się nagle rozmaite podejrzenia i nie będą jej podejrzewali o takie same preferencje. A to się mogło źle skończyć. Najlepiej będzie, jeżeli poda się za byłą sąsiadkę, która pożyczyła Tkaczukowi kasę i teraz po latach chciałaby ją odzyskać, bo sama jej potrzebuje. Uznała, że pięć tysięcy będzie odpowiednią kwotą, nie za dużo, ale i nie za mało.

Po krótkim marszu stanęła przed zaniedbanym budynkiem i przez chwilę nasłuchiwała. Zza niedomkniętego i szarego od brudu okna na pierwszym piętrze dolatywały podniesione głosy. Urbaniak nie był sam, już się u niego zbierali ludzie na wieczorną popijawę. A może nawet nie wyszli? Może tam koczują? Czy Urbaniakowa pozwoliłaby na to? Jeżeli przynoszą alkohol lub zagrychę, to najprawdopodobniej tak. Podobnie jak mężowi, jej też już dawno przestało zależeć na czymkolwiek oprócz dawki procentów i tego, żeby nikt, a przede wszystkim gliny, się nie czepiały. Cholera, może być trudno dogadać się z nimi, Szajba pokręciła głową z niezadowoleniem, odwróciła się na pięcie i poszła do najbliższego sklepu. W takich sytuacjach nic tak nie wzmacnia bystrości rozmówcy i chęci do rozmowy jak półlitровка.

Wróciła po kwadransie i już bez wahania weszła do budynku. Zadzwoiła do drzwi i w mieszkaniu momentalnie zapanowała cisza. Tak jakby przebywający w środku wiedzieli, że przyszedł „obcy”. Po chwili usłyszała człapiące kroki, ktoś podszedł do drzwi.

- Czego? – spytała jakaś kobieta chrypliwym głosem.
- Z panem Urbaniakiem chciałam pogadać.
- A niby o czym?
- O jednym wspólnym znajomym, szukam go.
- A po co? – Kobieta nie zamierzała tak łatwo wpuszczać nikogo do środka.
- Ja tam mogę rozmawiać przez drzwi, sąsiedzi będą zachwyceni. – Szajba zastosowała starą i sprawdzoną metodę.

Drzwi otworzyły się niechętnie i w Sarę uderzył smród wydobywający się z mieszkania. Jako pierwszy zaatakował jej powonienie zapach brudu, moczu i rzygowin. Przez to z niejakim trudem przebiła się stara kiszona kapusta i Szajba z trudnością opanowała chęć ucieczki z zapuszczonego mieszkania. Jezus, Maria, będzie to z siebie zmywała godzinę.

– Pani wejdzie, bo to wredne ludzie są, zara psy wezwą, niech no tylko co usłyszą. Staryyy – wydarła się, jakby Urbaniak był głuchy – taka jedna tu do ciebie przyszła.

– A czego chce? – odkrzyknął mężczyzna.

– A chuj ją wie. Czegoś od ciebie.

Rozmawiali, jakby Lipner nie stała tuż obok. Szajba wykorzystywała to i rozglądała się dookoła. Od razu postanowiła, że postara się niczego nie dotykać. Nieraz była w pijackich melinach, wiedziała, czego się mniej więcej spodziewać, ale dużo ją kosztowało, żeby ukryć obrzydzenie. Wszystko lepiło się od brudu, wszędzie poniewierały się butelki i puszki, w drzwiach do pokoju była wielka plama, najwyraźniej ktoś puścił pawia, który sobie spokojnie przysechł do starego linoleum o niewiadomym kolorze. W przedpokoju nie było żadnych mebli, tylko w ścianę wbito gwoździe, na których wisiały kurtki. Również nie pierwszej świeżości.

– Dobra, niech wlezie – zezwolił łaskawie Urbaniak.

Urbaniakowa zaprowadziła Szajbę na audiencję u męża. Najwyraźniej nie każdemu dane było wejść dalej. Wszędzie panują jakieś reguły, tu nie lubiano obcych. W pokoju, przy stole, na którym stało kilka pustych butelek po najtańszych alkoholach i pełna petów popielniczka, siedział brudny i absolutnie obleśny mężczyzna. Rzadkie, przetłuszczone i skołtunione włosy, spory brzuch, wielodniowy zarost i przekrwione oczy oraz wybrakowane uzębienie nie zachęcały do bliższego kontaktu. Brudne jeansy, sprana koszulka na ramiączkach i rozdeptane klapki dopełniały obrazu. Przy stole tkwiło jeszcze dwóch mężczyzn, którzy przyglądali się Sarze z zainteresowaniem i zdziwieniem. Najwyraźniej rzadko tu mieli takich gości. Szajba szybko i z przyzwyczajenia dokonała analizy sytuacji. Co najmniej trzech facetów i jedna kobieta. Co prawda pijani, może nie w cztery dupy, ale już całkiem nieźle. Być może ktoś jeszcze, bo sądząc po liczbie drzwi, były tu jeszcze dwa pokoje. Tam też mogą spać lub pić kumple Urbaniaka.

– No? Czego? – spytał mężczyzna, mierząc Lipner wygłodniałym wzrokiem. Fakt, bardzo różniła się od jego żony.

– Szukam znajomego.
– Akurat tu? Skąd wiesz, że go znam.
– Bo poznaliście się na wakacjach – Szajba podkreśliła to ostatnie słowo.
– Kurwa. Wypierdalać. I drzwi zamknijcie – polecił kumplom Urbaniak, a ci bez szemrania wyszli. Najwyraźniej cieszył się całkiem sporym poważaniem. – Siadaj – pokazał Sarze krzesło obok siebie. – Oni nie muszą wiedzieć, o czym gadamy.

Szajba, pokonując wewnętrzny opór, usiadła na wskazanym miejscu. Miała nadzieję, że nie przyklei się do krzesła. W nosie kręciło ją tak, że lada moment mogła zacząć kichać. Czekala aż Urbaniak zacznie rozmowę, chciała go trochę zaintrygować, a powściągliwość była czasem niezłą metodą.

– No to o co chodzi? Napij się! – zaproponował, pokazując na szklanekę z kolorową ciecżą.

– Nie mogę, samochodem przyjechałam, a wolę się drogówce nie narażać. Mam co innego na głowie.

– A tu się z tobą zgodzę, psy trzeba omijać szerokim łukiem. – Urbaniak sięgnął po szklanekę i opróżnił ją za jednym zamachem. – No? – pogonił Szajbę.

Pochylił się przy tym w jej stronę i tchnął oddechem, który przebił smród panujący w mieszkaniu. Szajba zastanowiła się, ile wytrzyma na bezdechu.

– Tkaczuka szukam – powiedziała półgłosem.

– Tego skurwiela? – Urbaniak splunął na podłogę. – Niby dlaczego?

– Podobno go znasz?

– Zaraz znam. Garowaliśmy razem. Ale ja się z takimi popaprańcami nie zadaję. I tobie też nie radzę. Wiesz za co w pierdłu siedział?

– Wiem.

– No to się od niego odpierdol dla własnego dobra. Bo chyba nie posuwasz dzieci?

– Odwaliło ci? Jak dla mnie, to mógłby z pierdła nie wyjść.

– No, dużo nie brakowało. Znaleźli się tacy, co go wyruchali na wszystkie sposoby – stwierdził z satysfakcją Urbaniak. – Należało mu się. Ale potem robił za panienkę jednego takiego i nikt inny go nie tykał.

– Sporo wiesz.

– Uszy mam. Po chuja go szukasz?

– Bo mi kasę wisi. Jak wylazł, to niech oddaje. Potrzebna mi.

– Dużo? – chciwie zainteresował się Urbaniak.

- Dla mnie tak. Pięć tysięcy.
- A co będę miał z tego, jak ci o nim opowiem? – Mężczyzna natychmiast zwęszył możliwość zarobku.
- Na za dużo nie licz, bo bez forsy jestem.
- Dwie stówy? – rzucił na próbę Urbaniak.
- Stówę.
- Mało.
- I pół litra.
- Dobra, ale płatne z góry.

Sara wyciągnęła z kieszeni stówę, położyła ją na stole i podała Urbaniakowi reklamówkę, w której miała wódkę. Mężczyzna natychmiast schował banknot, mrużąc, że lepiej nie pokazywać go nikomu, i z aprobatą wyciągnął z reklamówki pół litra wyborowej. Od razu sobie nalał, a resztę schował za tapczanem.

- Nie dla psa kielbasa – wyjaśnił, mając na myśli swoich kumpli. – Co chcesz wiedzieć o tym skurwielu?

- Gdzie go mogę znaleźć?
- A tego, to kurwa, akurat nie wiem.
- Nie waletował u ciebie?
- Skąd wiesz? – zaniepokoił się Urbaniak.
- Strzeliłam. Mógł nie mieć gdzie się zatrzymać po wyjściu z pierdła.
- Dwie noce. Byłem bez kasy, a zapłacił stówkę. A potem go wypierdoliłem. Ty wiesz, co by było, gdyby ktoś się dowiedział, za co siedział? Miałbym przesrane, a teraz mnie szanują, Wolę nie mieć z nim nic wspólnego.

- U kogo mógł się zatrzymać?

- Nie wiem. Mówił, że matkę naciągnie na kasę, ale może mu nie dała? Zresztą nie wiem, czy by chciał mieszkać tam, gdzie każdy wie, że go do dzieci ciągnie.

- Miał w pierdłu kumpli?
- Taki jak on? Tylko tego swojego kochasia. – Urbaniak zawahał się lekko.
- Tylko? – docisnęła Szajba.
- A jeszcze takiego jednego. Gadali często. A potem przestali. Niebezpieczny facet, kilka razy komuś wpierdol spuścił. Nie wiem, dlaczego z taką szmatą się skumał. Sam na pewno dzieci nie ruszał, więc to nie to.

- Jasne. Jak się nazywał ten facet?

– Krzywy. Znaczy Mietek Krzyżewski. – Urbaniak, najwyraźniej pod wpływem wódki, którą sobie ponownie nalał do szklanki, miał dziwnie mało oporów w dzieleniu się z Sarą informacjami. Szajbie zadzwonił dzwonek ostrzegawczy. Łże czy też wie, że mu nie zaszkodzi? Na razie pytała dalej:

– Nie mam pojęcia. Po chuj mi to wiedzieć?

– A wiesz kto może wiedzieć?

Urbaniak zamyslił się tak głęboko, że było to wręcz namacalne. Szajba miała nadzieję, że właśnie kombinuje, czy opłaca mu się, a jeżeli tak, to za ile, dać jej namiar na znajomego. W tym środowisku za coś takiego można było nieźle oberwać, ale niekiedy opłacało się zaryzykować.

– Ale nie za darmo – zdecydował w końcu, a Lipner odetchnęła z ulgą.

– Tylko nie przesadzaj, mówiłam, że gotówkę nie śmierdę.

– Jeszcze jedna stówka.

Sara udała długi namysł i w końcu się zgodziła.

– Dobra, niech będzie – powiedziała ze zboląłą miną i wyjęła banknot z kieszeni spodni, ale nie wypuściła go z dłoni.

– Kiedyś garował z nami jeden taki. – Urbaniak tak chciwie wpatrywał się w stowę, że aż trudno było mu mówić. Szajba odpuściła i dała mu pieniądze, które natychmiast zniknęły ze stołu. – Tkaczuk go nie znał, bo wtedy jeszcze siedział gdzie indziej, ale Krzywy owszem.

– No i? – pogoniła go Szajba.

– Zara, napije się, bo mi w gardle zaschło. – Urbaniak wyciągnął flaszkę z za tapczanu i pociągnął prosto z gwinta. Tak wzmocniony kontynuował: – Żebyś tylko gębą nie kłapała, że ci powiedziałam. Jak dla mnie, to on był panienką Krzywego. Z Krzywego ogier jest, jak nie miał baby do dymania, to i facet mógł być. Ja mam to w dupie, mnie nie ruchał, nie będzie o mnie gadał. Ale Sztywny może nie chcieć, żeby ktoś to wiedział.

– Sztywny?

– No ten facet, co powinien wiedzieć, gdzie Krzywy mieszka.

– Jak on się nazywa?

– A chuj wie, zapomniałem. Wszyscy mówią Sztywny, bo ma problem z kolanem i tak dziwnie chodzi. Ale wiem, gdzie mieszka, mogę ci powiedzieć. Tylko uważaj z nim, to jest niezła menda.

– Za co siedział? – spytała Lipner.

– Za wpierdol. Ty, ja ci dobrze radzę, od niego to się trzymaj z daleka – ostrzegł ją Urbaniak. – Niezła dupa z ciebie. – Obrzucił Sarę pożądliwym

wzrokiem. – A to skurwiel jest, lepiej z nim nie zadzierać.

– Dobra, zapamiętam. Wiesz coś jeszcze o Krzyżewskim?

– No... – Urbaniak podrapał się po głowie tak, że Szajba wyobraziła sobie to stado wszy grasujących we włosach. – Jakies plany miał... – mężczyzna zamilkł i czknął potężnie. Oczy miał już tak zamglone, że Szajba bała się, że zaraz odpłynie i nie będzie w stanie rozmawiać.

– Jakie? No dalej, przypomnij sobie!

– A co ty tak o niego pytasz? – W ostatnim, chyba, przeblysku świadomości Urbaniak przypomniał sobie o czujności.

– Bo może przez niego dojdę do Tkaczuka. Pięć patoli mi wisi, zapomniałeś?

– A, no tak. – Mężczyzna czknął potężnie, beknął i nachylił się w stronę Sary, jednocześnie kładąc jej łapę na ramieniu. Wytrzymała to z zaciśniętymi zębami. – Powiedział, że jeszcze ta suka go popamięta, ale nie mam pojęcia, o kogo chodziło. Ale był na nią wkurwiony tak, że mówił, że ją zajebie. No ciebie to by pewnie nie zajebał, on lubi takie laski. Ale to głupie – Urbaniak niespodziewanie spojrział trzeźwiej – znowu by w pierdlu wylądował, nie opłaca się.

Szajba była zaskoczona, że dowiedziała się tak dużo. Najczęściej tego typu świadkowie nie mają w zwyczaju opowiadać o kumplach spod celi. Ani o żadnych innych. Różnica była jedna, ale za to zasadnicza. Urbaniak nie wiedział, z kim rozmawia, był pijany i nikt nie słyszał, o czym rozmawiają. Lipner przyjrzała mu się i stwierdziła, że czas się zbierać. Nic więcej z niego nie wydusi, bo facet prawie spał. Poza tym zdecydowanie lepiej wyjść teraz, kiedy mógł jeszcze powstrzymać kumpli, gdyby nie chcieli jej tak łatwo wypuścić. Nie miała w planach szarpaniny.

– Dobra, spróbuję jakoś namierzyć ich wszystkich, dzięki – podniosła się zza stołu.

– Zajebista laska z ciebie – wyznał Urbaniak. – Nie chcesz zostać do rana?

– Nie mogę. Muszę tego skurwiela dorwać. Jeśli dostał od matki forszę, to niech mi ją odda – weszła w rolę. – Odprowadzisz mnie do drzwi? Będę czuła się bezpiecznie – zaproponowała.

Mile połechtany propozycją Urbaniak zerwał się tak gwałtownie, zachwiały, odzyskał pion, wywracając przy tym krzesło i powodując, że jego osobisty smród stał się jeszcze intensywniejszy po uwolnieniu spod pach. Szajba przestała oddychać i ruszyła w stronę wyjścia. Dwóch koleś Urbaniaka czatowało na nią w drzwiach kuchni, ale widząc, że nie idzie

sama, od razu się cofnęli. Facet miał rację, rzeczywiście cieszył się szacunkiem kumpli od kieliszka.

Na dole czekało na nią dwóch innych. Nie byli tak pijani jak ci w mieszkaniu Urbaniaka, za to zdecydowanie napaleni. Okazja sama weszła im w ręce. Działali zgodnie, bez słowa przytrzymali Sarę, wykręcili jej ręce i poprowadzili do piwnicy. Szajba nie szarpała się, była nad wyraz potulną ofiarą. Schody nie są najlepszym miejscem do walki, a napastnicy będą musieli ją puścić, chociażby po to, żeby zrobić cokolwiek innego. Teraz każdy z nich trzymał ją obydwoma rękoma. Pewne po to, żeby przypadkiem nie uciekła, taka zdobycz nie trafia się tu codziennie. Otworzyli drzwi jednego z pomieszczeń i brutalnie wepchnęli ją do środka. Sara zdążyła zamortyzować upadek rękoma, ale niestety zahaczyła brodą o coś, co leżało na podłodze. Było ostre i bez problemu przecięło skórę. Syknęła z bólu. Zadowoleni z siebie mężczyźni zamknęli drzwi na kłódkę, zapowiedzieli, że nie będzie się długo nudziła, i wyszli z piwnicy. Tego Szajba się nie spodziewała i teraz pluła sobie w brodę, że nie rozprawiła się z nimi od razu. Mogli pójść po kolegów, a to nie zapowiadałoby się dobrze. Wstała i ostrożnie pomacała twarz. Palce od razu zrobiły się lepkie od krwi, coś całkiem solidnie przeorało jej podbródek. Kurwa mać, tylko tego jej brakowało. Nie udało jej się zatamować krwi przy użyciu paczki chusteczek higienicznych i dała za wygraną. Trudno, niech kapie, nie wykrwawi się przecież. Zrobiła zdjęcie rozcięcia. Miało trzy centymetry długości i było dosyć głębokie. Niech to szlag trafi! No nic, mogło być gorzej, dobrze, że oczy i zęby ma całe. Zajmie się tym potem, teraz ma ważniejsze rzeczy na głowie. Od razu sprawdziła, czy dosięgnie do kłódki przez drzwi zbite z desek, ale szpara była za mała, mogła wystawić tylko dłoń. Kilka wściekłych kopniaków w dechy też nie załatwiło sprawy. Musiała czekać. W świetle telefonicznej latarki rozejrzała się po klitce, w której siedziała. Jakieś trzy na trzy metry i pełno rupieci. Uwagę Sary przykuło połamane krzesło. Jedna z nóg od biedy mogła pełnić funkcję bejsbola. Sprawdziła, jak ta broń układa się jej w dłoni, poprawiła chwyt i ustawiła się przy drzwiach, które otwierały się na zewnątrz. Ten kto będzie je otwierał, wylądaje na ścianie z rozbitym nosem, co powinno ostudzić jego zapał tak bojowy, jak i erotyczny. Nie musiała długo czekać, po dziesięciu minutach usłyszała, że wracają i to w towarzystwie. Kurwa.

– Wróciliśmy ślicznotko, kumpel też chce porypać. Lubisz się pieprzyć?

To ostatnie zostało wyszeptane przez szparę w drzwiach. Ktoś otworzył kłódkę i w tym momencie idealnie zsynchronizowana Szajba kopnęła w drzwi. Zaskoczony mężczyzna, tak jak podejrzewała, dostał dechami w twarz i poleciał na ścianę, jęcząc przy tym żałośnie. Z nosa buchała mu krew.

Sara nie czekała, aż pozostali napastnicy przyjdą po nią, tylko od razu wyszła z klitki. Przed sobą miała dwójkę mężczyzn patrzących ze zdziwieniem na nią i swojego kumpla, który nawet nie usiłował podnieść się z ziemi.

– Odpierdolcie się – poprosiła grzecznie Szajba.

– Zgłupiałaś, suko? Wieśka załatwiłaś, bo nie był przygotowany, ale nas jest dwóch i teraz to my się zabawimy. Dogodzimy ci tak, że tydzień nie będziesz mogła chodzić. I buźkę ci przeoramy jeszcze bardziej, rodzona matka cię nie pozna. Krwawisz jak zarzynane prosię. – Sara rzeczywiście była umazana krwią.

– Jak chcesz? Normalne pierdolenie czy possiesz na początek? – mówiący to mężczyzna niecierpliwie sięgnął do rozporoka.

Wkurzona Szajba poczekała, aż rozepnie zamek i uniesie wyżej dłoń, po czym poczęstowała go kopniakiem prosto w krocze. Gdy facet zgiął się w bólu, kopnęła go kolanem w twarz, a gdy jęcząc, padł na podłogę, boleśnie przydeptała dłoń. Kości chrupnęły. Jakoś nie miała wyrzutów sumienia.

– Ty też chcesz się ze mną zabawić? – spytała zachęcająco gapiącego się na nią z niedowierzaniem jedyne nieposzkodowanego napastnika i zrobiła krok w jego stronę.

Nie czekał. Zastawił jęczących kumpli, przeskakując po trzy stopnie, wybiegł z piwnicy i pognął gdzieś na górę, może do mieszkania Urbaniaka. Szajba nie czekała, zrobiła to samo, z jedną różnicą – po prostu uciekła, nie czekając na ewentualny odwet. O ile z trzema takimi przeciwnikami sobie poradziła, to gdyby było ich więcej, szczególnie w zamkniętej przestrzeni, miałyby problem. Poza tym broda pulsowała, a ranka piekła przy każdym ruchu. Musiała czym prędzej ją opatrzyć. Do samochodu wróciła okrężną drogą, tak na wszelki wypadek. Nie chciała, żeby kolesie Urbaniaka wiedzieli, czym jeździ, gdyby jednak ktoś pokusił się o śledzenie jej.

Z zadowoleniem stwierdziła, że nikt za nią nie szedł, co sprawdziła kilkakrotnie. Była podekscytowana i czuła przyływ adrenaliny. Coś się działo. Po raz kolejny w ciągu kilku dni wdała się w bójkę i... czuła, że żyje.

Natychmiast po powrocie do domu zajęła się skaleczeniem. Na szczęście, mimo że dosyć głębokie, było równe. Szajba uznała, że obejdzie się bez szycia. Zdezynfekowała ranę, wyjęła z apteczki stripsy i w miarę sprawnie nakleiła je na skaleczenie. Będzie miał kolejną bliznę na brodzie, ale raczej niedużą. Na razie jednak musiała paradować z opatrunkiem i wiedziała, że Piotr natychmiast spyta, co jej się stało. Wrzuciła ciuchy do pralki, a sama wzięła długą kąpiel, licząc na to, że zmyje z siebie smród z meliny.

Miała nowy punkt zaczepienia i chciała go wykorzystać. Musiała tylko pomyśleć jak to zrobić. Po pierwsze, musiała pogadać ze Sztywnym.

W niedzielę od rana lało i zaczynało zimnym deszczem, więc Szajba, licząc na wzmożone zapotrzebowanie na taksówki nawet w niedziele, godziny przedpołudniowe spędziła w samochodzie. Zaplanowane rozmowy i tak musiały poczekać, bo nie chciała nikogo zerwać z łóżka ani oderwać od rodzinnego śniadania. Zanim wyszła z domu, zmieniła opatrunek na brodzie i przy okazji zauważyła, że w okolicach oka pojawił się siniak. Niech to diabli!

W przerwach pomiędzy kursami zastanawiała się, jak może wykorzystać najnowsze informacje. Nie dość, że wiedziała, że Tkaczuk jest, a w każdym razie był, w Gdańsku i przez jakiś czas waletował u Urbaniaka, to okazało się, że w więzieniu był co najmniej jeden mężczyzna, na którego mógł liczyć. Szajba nie przypuszczała, że była to przyjaźń do grobowej deski, ale w sytuacji Tkaczuka jakiegokolwiek poparcie ze strony współwięźnia to było wiele. Poza tym ten jego znajomy spod celi musiał mieć niezłą pozycję w więzieniu, skoro nie bał się oberwać za kontakty z pedofilem. Taką pozycję bardzo często zapewniał wysoki wyrok. Być może Tkaczuk snuł plany morderstwa w rozmowach z tym mężczyzną?

Tuż po trzynastej dostała od Sulicha maila ze zdjęciem Bogdana Tkaczuka. Piotr prawdopodobnie doszedł do wniosku, że taka informacja na nic jej się nie przyda. Niejako kontynuując rozmowę, zwrócił też uwagę na różnicę w wyglądzie blizny pedofila i Sary. Rzeczywiście, ze zdjęcia patrzył na nią mniej więcej pięćdziesięcioletni mężczyzna z dobrze widoczną, ale płaską blizną. Przez chwilę zastanawiała się nad jego wiekiem. Właściwie mógł mieć i o dychę mniej, więzienie nie wpływa korzystnie na wygląd. Powiększyła obraz, żeby dokładnie przyjrzeć się szramie. Miała rację, była dosyć szeroka, nierówna, ale nie wyglądała na zgrubiałą, prawdopodobnie zamaskowanie jej nie było niemożliwe.

Przez godzinę niczym domokrażca wędrowała po mieszkaniach, wszędzie zadając jedno pytanie. Odpowiedzi były takie same. Tylko raz jakaś nastolatka powiedziała, że kiedyś widziała mężczyznę wyglądającego na bezdomnego, który miał pokiereszowaną twarz, a nie taką bliznę w jednym miejscu.

Znużona, bo zadanie na dzisiaj wyznaczyła sobie nader monotonne, powoli wchodziła do ostatniej klatki w bloku, w którym mieszkał kiedyś Artur Kowalik. Został jej już tylko jeden mężczyzna, z którym chciała porozmawiać. Na drugim piętrze przystanęła i wyjrzała przez okno, bo pod blokiem rozległ się pisk hamulców. Kierowca wysiadł z samochodu i wygrażając w stronę znikającego za rogiem sąsiedniego budynku nastolatka z deskorolką pod pachą, wywrzaskiwał, co o nim myśli. Odwróciła się, gdy usłyszała jak piętro wyżej zamykają się drzwi i ktoś schodzi po schodach. Najpierw w polu widzenia pojawiły się buty, potem cała postać. Mężczyzna, niezbyt wysoki, szczupły. Sara przeniosła spojrzenie wyżej i prawie zamarła. Miała przed sobą człowieka, którego podobiznę przez ostatnie dwie godziny pokazywała sąsiadom. Tyle tylko, że ten nie miał blizny, za to miał wąsy. Wyćwiczone odruchy zadziałały. Natychmiast sięgnęła do plecaka i zaczęła udawać, że czegoś w nim szuka, pozwalając mężczyźnie przejść obok. Kurwa mać! Co jest grane? Przecież sprawdzali wszystkich sąsiadów? Gdyby facet udawał, że go nie ma w domu, to Sulich i tak powinien go namierzyć! Powiedział jej o Szczawińskim, którego szukają, a o tym tutaj nie? Poza tym przecież znają nazwisko!

Wyjrzała przez okno. Nie rozglądając się na boki, Tkaczuk szedł spokojnie przez parking. Zbiegła na dół i jeszcze przez chwilę patrzyła, co robi. Skręcił za rogiem najbliższego domu, prawdopodobnie szedł na przystanek autobusowy. Boleśnie odczuła brak glocka i wsparcia. Wyjęła komórkę z kieszeni, żeby zadzwonić do Sulicha, i zaczęła biec w stronę, w której zniknął podejrzany. Prawie wpakowała się pod samochód, który nadjechał nie wiadomo skąd i z piskiem opon wyhamował tuż przed nią. Żeby to cholera! Na szczęście Tkaczuk nie mógł tego zobaczyć, bo na pewno zaczęłyby się zastanawiać, dlaczego kobieta, która jeszcze przed chwilą grzebała ospale w plecaku, nagle zaczęła się tak śpieszyć, że prawie spowodowała wypadek. Wzmozżona czujność podejrzanego zdecydowanie nie była jej na rękę. Nie zwracając uwagi na złorzeczącego kierowcę, pobięła dalej. Miała w nosie to, że ktoś może zobaczyć jak dorosła kobieta

skrada się i wygląda zza rogu domu niczym dziecko bawiące się w podchody. Teraz liczył się tylko Tkaczuk. Miała szczęście, zdążyła zobaczyć, jak znika za kolejnym budynkiem. Czy liczy na to, że uda się mu zaczepić jakieś dziecko, czy jest to zupełnie niewinne wyjście, na przykład po zakupy? Na dwoje babka wróżyła. O ile Sara dobrze pamiętała, niedaleko była zarówno szkoła, jak i sklep. Komórka w jej kieszeni zawibrowała, ale nie zwróciła na to uwagi. Rozejrzała się za to dookoła i stwierdziła, że okolica nie sprzyja zatrzymaniu. Zauważy ją, gdy tylko się zbliży, a ponieważ już ją widział, nie wiadomo, jak zareaguje. W pojedynkę mogła działać jedynie z zaskoczenia. Pokręciła z niezadowoleniem głową. Wolalaby, żeby mężczyzna wybrał słabiej oświetlony skrót albo chociaż wszedł na jakąś klatkę schodową. Nic takiego się jednak nie stało i Tkaczuk spacerowym krokiem przechadzał się po osiedlu. Czyżby wyszedł przewietrzyć się przed snem? Mogło być i tak, a to oznaczałoby, że niedługo powinien wrócić do domu. Może tam się zacząć? Sara postanowiła wrócić pod blok, w którym mieszkał. Komórka wibrowała cały czas i w końcu odebrała.

– Kurwa, Szajba, przestań siedzieć mu na plecach! – zażądał wściekły Piotr. – W końcu się zorientuje!

– Ma ogon?

– No a jak myślisz? A skąd wiem, że za nim leziesz?

– Dobra, odpuszczam. On najwyraźniej na spacer wyszedł. Gdzie go chcesz zatrzymać?

– W mieszkaniu, już tu jestem. Trzy dni nie wyłaził, to pierwsza taka okazja. Spadaj do domu, komplikacje mi niepotrzebne. Jak spierdołę zatrzymanie tego gnoja, to nie chcę być w swojej skórze. Ani w twojej. Ogon za nim idzie, informują mnie na bieżąco. Wynoś się stąd, bo i tak wiedziały cię co najmniej dwie sztuki. Dobrze, że znajome. Wpadnę potem i wszystko ci powiem. No już! – pogonił ją.

Wszystko w niej protestowało, bo niełatwo było się pogodzić z tym, że nie będzie jej przy zatrzymaniu mordercy, na którego wytropienie poświęciła tyle czasu. Nie miała jednak wyjścia, teren obstawiony był przez ludzi Sulicha i oni wystarczą do zatrzymania. Nie może robić z siebie większej szajbuski niż jest i wtrącać się do ich pracy. Wróciła do samochodu i odjechała. Była wściekła, czuła się ubezwłasnowolniona i pominięta, mimo że przecież właśnie obraz zatrzymania przestępcy i obawa przed własną reakcją w sytuacji stresowej prześladowały ją przez ponad pół roku.

Tyle miesięcy lęku, a teraz była wściekła, że nie ma jej przy tym. Co jest, kurwa, grane?

Zdawała sobie sprawę, że najprawdopodobniej dowie się wszystkiego dopiero za kilka godzin, gdy przyjdzie Piotr. Żeby nie krążyć po mieszkaniu i nie przytupywać z niecierpliwości, zajęła się praniem wszystkiego, co wydawało jej się brudne po wizycie włamywacza. Sulich przyszedł po północy. Doskonale wiedział, że Szajba nie pójdzie spać i będzie na niego czekała do skutku. Nie dziwił jej się. Zaangażowała się w szukanie mordercy Kowalika i była o włos od samodzielnego zatrzymania Tkaczuka. No może nie o włos, bo jednak był pierwszy i obstawił swoimi ludźmi cały teren, ale typowała tego samego człowieka i dużo nie brakowało, a to ona zatrzasnęłaby mu kajdanki na nadgarstkach. Była naprawdę dobra i wracała do formy.

– Wchodź i mów. – Sara otworzyła natychmiast, gdy zapukał.

– Daj chociaż coś do picia, bo mi w gardle zaschło – poprosił i spojrzał uważniej na Sarę. – Co ci się stało? Nie zauważyłem tego wcześniej.

– Zasłoniłam szalikiem.

– Kurwa, Szajba, tylko mi nie mów, że się na mydle pośliznęłaś.

– Przewróciłam się i zahaczyłam o coś ostrego. Ale nie wymagało szycia, stripsy wystarczyły. Opowiem ci dokładnie, ale najpierw ty, bo mnie ciekawość zeżre. À propos żarcia, zrobiłam coś do jedzenia.

– Spróbuj nie powiedzieć. O, kanapki – ucieszył się Piotr, wchodząc za nią do kuchni.

– Tak pomyślałam, że przyjdiesz głodny, poza tym musiałam się czymś zająć. Co chcesz pić?

– A daj piwo, należy mi się. Zostawię samochód i odbiorę jutro.

Pod wpływem ponaglącego spojrzenia Sary Sulich zaczął opowiadać pomiędzy kolejnymi kęsami, dobrze, że się nie udławił. Morderca został zatrzymany bez problemu, nie spodziewał się niczego, widok policji w mieszkaniu go zaskoczył. Czuł się bezpieczny, być może dlatego, że wcześniej z nim rozmawiali, a potem nie niepokoiłi ponownie.

– No właśnie, jak to możliwe?

– Kuzyn pozwolił mu mieszkać u siebie, taki dalszy. Nazwiska inne, ale są bardzo podobni. Kuzyn kupił lokal jako lokatę, ale nigdy się w nim nie pojawił, od razu wprowadził się tam Tkaczuk. Dowód ukradł kuzynowi, miał szczęście, bo facet nie zorientował się od razu. Poza tym siedzi w Norwegii na kontrakcie, do Polski nie przyjeżdża, więc Tkaczuk tym

bardziej był bezpieczny. Wszyscy sąsiedzi znali go jako Jakuba Fornalskiego, nam się też tak przedstawił. Gdyby nie maskował blizny, pewnie szybciej byśmy się nim zainteresowali, zaraz po tym, jak przyszła informacja z więzienia.

– Jak do niego doszliście?

– Zaczęliśmy sprawdzać jego rodzinę. Najpierw bliższą, potem dalszą i tak trafiliśmy na Fornalskiego. A potem to już wystarczył jeden telefon. Facet od razu powiedział, że mieszka u niego kuzyn, Bogdan Tkaczuk.

– Przesłuchiwałeś go?

– Tak.

– To na pewno on?

– Tak. Przyznał się od razu. I to mnie dziwi, nawet bardzo. On panicznie boi się więzienia, więc właściwie powinien iść w zaparte.

– Teraz trafi tam jako morderca, nie jako gwałciciel. To różnica. Ale strach i tak pozostał.

– No może. Tym bardziej że najwyraźniej chwali się tym, co zrobił. Na zasadzie: „Dostał, na co zasłużył”, „Nareszcie się zemściłem” i takie tam.

– Jak to się zaczęło?

– Kowalik i Tkaczuk mieli wspólnego znajomego, u niego się poznali. Facet musiał coś takiego powiedzieć, że twój znajomy zorientował się, z kim ma do czynienia, mało tego – zaczął go podpytywać. Robił to jednak na tyle umiejętnie, że morderca przez pewien czas myślał, że trafił na kogoś o podobnie chorych upodobaniach. Jednym słowem Kowalik podszył się pod takiego cichego pedofila. Gdy już zyskał pewność co do Tkaczuka, doniósł na niego na policję.

– Ale że nie trafiliśmy na tego znajomego? – Sara zerknęła na talerz po kanapkach. – Dorobić?

– Nie, bo pęknę. Nie trafiliśmy z bardzo prostego powodu, facet nie żyje.

– Pech. To teraz mów, co zeznał.

O części tego, co powiedział Tkaczuk, już wiedzieli. Zgadzało się to, że postanowił się zemścić na Kowaliku, a to, co przeszedł w więzieniu, umocniło go w tym postanowieniu. Nie miał skrupułów, w stosunku do dziecka też. Napawał się tą chwilą i celowo przedłużał katowanie obojga. Wszedł do środka bez problemu. Kombinezon roboczy, bejsbolówka i uwidoczniła blizna zmyliły ofiarę. Specjalnie tak stanął pod drzwiami, żeby Kowalik widział pokiereszowaną twarz.

– Czyli dobrze kombinowałam, że na co dzień ją maskuje – pochwaliła samą siebie Lipner.

– Dobrze. – Piotr dolał obojgu piwa.

– Jak trafił na Artura?

– Twój znajomy miał po prostu pecha.

Knucie zemsty za kratkami i postanowienie odegrania się na Kowaliku to jedno, a samo morderstwo to coś innego. Trzeba przejść z fazy planowania i fantazjowania do czynu, nie każdy to robi. Nie wiadomo, jak potoczyłoby się życie ofiary i mordercy, gdyby nie to, że kuzyn pozwolił Tkaczukowi mieszkać w swoim mieszkaniu. Być może nienawiść i wściekłość na Kowalika przeszłyby mu na wolności, może strach przed więzieniem osłabiłby chęć zemsty, ale gdy zobaczył mieszkającego tuż obok „donosiciela”, nie wytrzymał.

– Nie brał pod uwagę złapania?

– Może brał, ale najwyraźniej go to nie powstrzymało. Przecież polować na dzieci też już zaczął. Nie zmienił się.

– I teraz to już na pewno się nie zmieni. Na wyjście nie ma szans. Z czego żył?

– Całkiem niezłą sumkę miał od matki, mówiłem ci przecież. Mieszkał za darmo, za opiekę nad lokalem. Kuzyn dobrze zarabia, stać go było na gest.

– Cholera, takie proste.

– Co proste? – spytał Sulich.

– Rozwiązanie.

– I tak, i nie. Gdyby Tkaczuka nie zaczęło znowu ciągnąć do dzieci, moglibyśmy jeszcze długo go szukać.

– Ale gdyby ten ich wspólny znajomy żył, to już dawno byśmy go mieli – zauważyła Lipner.

– Albo i nie. Podałby namiary na Bogdana Tkaczuka i co? Też byśmy potrzebowali czasu, żeby go namierzyć.

– Ale mniej, bo przecież od razu zaczęlibyśmy sprawdzać jego rodzinę i znajomych.

– Niby racja. Grunt, że w tym czasie nie zamordował nikogo więcej ani nie skrzywdził żadnego dzieciaka – podsumował Sulich. – Dobra, byłem bardzo cierpliwy, gadaj o tej brodzie.

Szajba bardzo skrótowo i ogólnie wyjaśniła, w jakich okolicznościach zyskała nową bliznę do kolekcji. Nie chciała mówić wszystkiego.

– Kurwa – podsumował Sulich. – Naprawdę jesteś nieobliczalna. Mogli cię zgwałcić, pobić, pociąć, zabić i wrzucić do Motławy, daleko nie mają. To nie robi na tobie wrażenia?

– Ale mam tylko niewielkie rozcięcie. Cholera, Piotrek, ja po to nauczyłam się bić, żeby nie bać się takich sytuacji i umieć sobie w nich radzić. Pamiętasz tego mojego niewydarzonego partnera w firmie?

– Zmieniasz temat?

– Nie.

– No dobra, pamiętam.

– Był sprawny?

– Był – przyznał Sulich.

– Dostał ode mnie wpierdol, bo mnie totalnie wkurwiał. Taki przy świadkach. Dlatego się rozstaliśmy. To nie mów mi, że się nie umiem bić.

– Ja pierdołę, Szajba, ty nadal nie załapałaś. Kiedyś trafisz na kogoś, kto będzie lepszy. Albo napastników będzie tylu, że nie dasz im rady. Albo po prostu cię zastrzelą. Kurwa, kobieto, ogarnij się!

Piotr był na serio wkurzony i Sara musiała nieźle się nagimnastykować, żeby się uspokoił. Nie była idiotką, wiedziała, że kiedyś brawura może się źle skończyć, ale... No właśnie. Taka była i nie zamierzała się zmieniać.

– Nic mi nie jest – zapewniła po raz kolejny. – Tylko malutka blizna mi zostanie.

– A właśnie, wcześniej coś wspominałaś o eksperymencie z bliznami. Masz zdjęcia? Ciekawy jestem, jak ci to wyszło. – przypomniał sobie Sulich.

Szajba, zadowolona ze zmiany tematu, pokazała mu swoje zdjęcia i zaskoczony Piotr przez chwilę dokładnie im się przyglądał. Wyglądała inaczej. Niby szramy nie zniekształcały rysów twarzy i nie rzucały się w oczy jako najistotniejszy element wyglądu, ale bez nich coś się zmieniło. Blizny dodawały charakteru.

– Dziwnie wyglądasz – zauważył.

– Źle? Z bliznami lepiej?

– Nie, nie. Po prostu inaczej. Przyzwyczailem się do nich.

– Jedna ma zniknąć albo prawie zniknąć. – Sara ziewnęła przeraźliwie. – Zaraz zasnę. Jak nie chce ci się jechać teraz do domu, to mogę ci dać pościel, kimniesz się na tej kanapie. Jest całkiem wygodna, chociaż dla ciebie za krótka.

– Może i niezły pomysł, padam z nóg.

Sulich dostał ręcznik i zapasową szczoteczkę do zębów i pomaszerował do łazienki, a Lipner w tym czasie przygotowała mu spanie. Już bardzo dawno nikt u niej nie nocował, ostatni był Wojtek. Meblując mieszkanie, specjalnie tak dobrała kanapę, żeby była nie tylko wygodna, gdy się na niej siedziało, ale również dało spać. Krzyknęła do biorącego prysznic Piotra „dobranoc” i zniknęła w sypialni. Była naprawdę zmęczona.

Rozdział jedenasty

Obudziła ją intensywna i aromatyczna woń kawy, znak, że Piotr jest już na nogach.

- Też chcesz? - spytał retorycznie, gdy stanęła w drzwiach kuchni. - Siniak nabiera kolorów, wyglądasz jak po bójce w jakiejś mordowni - zauważył.

Miał mokre włosy, a w powietrzu unosił się zapach jej własnego szamponu. Skinęła głową i zniknęła w łazience. Przy okazji oglądnęła skaleczenie i siniaka. Tak źle nie było, ale plaster na pół brody i kolory pod okiem przyciągały wzrok i mogły powodować pytania. Dobrze, że Tkaczuk już siedzi, nie będzie straszyła ludzi, z którymi rozmawia.

- Jajecznicza? - spytała, wchodząc do kuchni.

- Może być

- To pokrój jakieś witaminy.

Sulich posłusznie sięgnął po pomidory i ogórki, a Szajba zajęła się jajecznicą. Prawie w milczeniu zjedli śniadanie, ale było im z tą ciszą dobrze.

- A co z byłą żoną Kowalika? - spytała Sara, gdy skończyli.

- A co ma być?

- Powinna pójść siedzieć za narkotyki.

- I pójdzie. Żal mi jej ze względu na śmierć dziecka, ale to nie zmienia faktu, że należy jej się odsiadka.

- Tym gówniarzem, Kostkiem, też się zajmij.

- To nie ja. Narkotykowy z chęcią mu się przyjrzy.

- Ale ty musisz im o tym powiedzieć, bo przecież ja oficjalnie nic o tym nie wiem. Będziesz dzisiaj przesłuchiwał Tkaczuka?

- Tak. Co prawda wczoraj przyznał się do morderstwa, ale to dopiero początek. Poza tym zaprzecza, że zaczął dzieciaki, a chętnie i to mu dołożę. Jak pomyślę, że mogłoby trafić na jedną z moich córek, to wszystko się we mnie gotuje.

- Nie tylko ciebie. Wypiera się tego, bo wie, jak może być potraktowany w więzieniu.

- A co ty będziesz robiła? Skończyło ci się śledztwo.

Sulich miał rację. Wraz ze złapaniem mordercy skończyło się to, co ją ostatnio napędzało. A zaczęła funkcjonować prawie tak, jak dawniej. Czuła, że jest potrzebna, że to, co robi, jest ważne. Poza tym nie nudziła się, dni nie były podobne do siebie i, co ważne, nie miała czasu na bezsensowne rozmyślanie. A może to nie tak? Myślała, owszem, ale inaczej. Konstruktywnie. To była duża zmiana i dobrze się z tym czuła, szczególnie że to prywatne śledztwo dostarczyło jej potężnego zastrzyku adrenaliny. Morderstwo wyrwało ją z letargu. O ile jeszcze nie tak dawno uważała, że nie będzie potrafiła wrócić do poprzedniego sposobu życia, to teraz była przekonana, że trudno jej będzie żyć tak jak przez ostatnie osiem miesięcy. Nastąpił zwrot o sto osiemdziesiąt stopni.

– Nie mam pojęcia. Zaczynam myśleć o powrocie, ale mam obawy – wzruszyła ramionami.

– Może wymyślę coś, co ci się spodoba.

– Już wymyśliłeś. Mów.

– Nie, muszę sprawdzić jeszcze parę rzeczy.

– To sprawdź. A ja spróbuję zastanowić się, co zrobić z tym smrodem, który ciągnie się za Sławkiem.

– Lepiej pomyśl, jak się z tego wymiksować, bo przyklei się do ciebie.

– Jedno wiąże się z drugim. Ale co niby mam zrobić? Pogadać z nimi? Nawet nie wiem, kto to jest. Muszę czekać na ich ruch – powiedziała głośno, w myślach dodała: „I trochę powęszyć”.

Zaraz po śniadaniu Sulich wyszedł. Czekąco go przesłuchanie Tkaczuka, a musiał jeszcze zajechać do domu, bo we wczorajszych ciuchach nie czuł się komfortowo. Morderca został złapany, ale śledztwo się jeszcze nie skończyło, w każdym razie dla niego.

Szajba była zaintrygowana tym, co powiedział. Co mógł mieć na myśli, gdy mówił, że wymyślił coś, żeby się nie nudziła? Nie włączy jej przecież w kolejną swoją sprawę, to nie wchodziło w rachubę, chociaż właściwie szkoda. Doskonale wiedziała, że to była wyjątkowa sytuacja i już się nie powtórzy. Uśmiechnęła się mimowolnie. Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby pracować z Piotrem nawet na takich zasadach jak ostatnio. Właściwie to nie miała nic przeciwko czemukolwiek, co wiązało się z komisarzem.

Rozdział dwunasty

Ku własnemu zaskoczeniu po wyjściu Sulicha znowu wróciła myślami do zatrzymania gówniarza, który zabił Sławka. Tak naprawdę, mimo kilkunastu lat pracy w policji, nigdy wcześniej nie była świadkiem śmierci. Co innego widok zwłok, niechby nawet mocno zmasakrowanych albo takich, przy których nawet lekarz ostatniego kontaktu marszczy nos, gdy doleci do niego smród rozkładających się tkanek, a co innego umierający partner, któremu nie ma jak pomóc. Tamte wydarzenia wryły się Szajbie tak głęboko w pamięć, że do niedawna uważała, iż najlepiej byłoby o nich zapomnieć albo nawet uznać, że nic się nie wydarzyło. Z kilku powodów. Jednym z nich było to, że w pewien sposób czuła się odpowiedzialna za śmierć Sławka. Współpracowali przy tej sprawie, praktycznie prowadzili ją razem. Dotyczyła porachunków między dwoma grupami przestępczymi, a w kostnicy na pogrzeb czekały ciała trzech zamordowanych mężczyzn. Wszystko szło niby dobrze, aż do momentu, gdy dwa dni przed strzelaniną nie zobaczyła Sławka w mieście. Rozmawiał w bramie z jednym z podejrzanych. Koperta przeszła z rąk do rąk. Zdziwiona i zaniepokojona zwolniła, a potem weszła do znajdującego się obok sklepu i czekała, aż skończą rozmawiać. Pierwszy wyszedł podejrzany, a Szajba od razu zadzwoniła do Sławka. Powiedziała, że muszą się zaraz spotkać, ale usłyszała, że teraz nie może, bo jest poza Gdańskiem. Ksywka Lipner miała swoje uzasadnienie. Szajba od razu się wściekła i nie zastanawiając nad konsekwencjami, podeszła do partnera. Jego zaskoczenie po chwili zmieniło się w popłoch i złość. Nie chciał rozmawiać. Sara nie odpuściła i umówiła się z nim za pół godziny w niewielkiej knajpce, prawie pustej o tej porze. Sławek nie miał wyboru, musiał przyjść. Przyciśnięty do muru przyznał, że jakiś czas temu wziął w łapę za umorzenie stosunkowo błażej sprawy. Potrzebował kasy. Jak ostatni debil nie pomyślał, że to dopiero początek. Odmowa współpracy oznaczała natychmiastowy donos o łapówce. Sławek znalazł się w potrzasku i nie wiedział, jak z tego wybrnąć. Na razie wybrał współpracę.

- A ty, kurwa, wiesz, kto stoi za naszymi morderstwami? - wysyczała wtedy wściekła Szajba.

- A jak ci się wydaje? Inaczej nie chcieliby tego wyciszyć.
- Czyli co? Mamy to spierdolić? Bo pan komisarz dał dupy i wziął w łapę?
- Gram na zwłokę...
- Jaka, kurwa, zwłokę! Dostałeś kasę przed chwilą. CO masz za to zrobić?
- Nie wzywać na przesłuchanie bossa.
- I co zamierzasz?
- Nie wiem. Kurwa, Szajba, nie wiem. Już mi powiedzieli, że inaczej rodziców będę na cmentarzu odwiedzał.

Takie były konsekwencje pójścia na współpracę. Miało być tylko raz i w sprawie, która mogła i tak skończyć się umorzeniem. Wkurzona Sara zażądała od Sławka, żeby oddał pieniądze do policyjnego depozytu, a o wszystkim powiedział staremu. Wątróbski wyglądał tak, jakby uznał to za jedyne słuszne rozwiązanie. Dwa dni później zginął zastrzelony przez gówniarza. Szajba nie miała wątpliwości, że musiał się jakoś zdradzić z tym, że nie będzie dłużej współpracować. Może źle to rozegrała? Może trzeba było poczekać, aż skończą sprawę? Albo chociaż odczekać kilka dni? Może wtedy Sławek nie zostałby przeznaczony do odstrzału? Czy mogła w jakiś sposób temu zapobiec? Jak? Chyba tylko przymykając oczy na łapówkarstwo. A to nie wchodziło w grę. Szajba nie uznawała kompromisów, a w każdym razie nie w takich sytuacjach. Oprócz usunięcia niepokornego policjanta efekt był jeszcze jeden. Gdy Sławek trafił do kostnicy, a Sara do szpitala, ktoś inny doprowadził tę sprawę skutecznie do końca. Mordercy i ich mocodawcy trafili za kraty. Aż dziwne, że wcześniej nie wzięli pod uwagę takiego zakończenia.

Sulich zadzwonił po pierwszej i Szajba od razu pomyślała, że coś za szybko poszło mu przesłuchanie Tkaczuka.

- No mów - nie wdawała się w uprzejmości.
- Co robisz? - zamiast odpowiedzi padło pytanie.
- Nic.
- To nastaw wodę na kawę.
- Co jest grane? Życ beze mnie nie możesz? A może mam ci udzielić pozasłużbowej porady zawodowej? - lekko zakpiła.
- Masz rację, w pełni się z tobą zgadzam - powiedział Piotr prawie słodkim głosem i Sara wyobraziła sobie, jak uśmiecha się do telefonu. - I możemy zamówić pizzę. Wybierz jaką chcesz.
- Ktoś słucha? - zgadła.
- Tak. To na razie.

Zaintrygował ją do granic możliwości. Co takiego mogło wyjść w śledztwie, że nie chciał rozmawiać o tym z komendy? I ciekawe kto słuchał, nie Olcha przecież, bo by się nie wygłupiał z kawą i pizzą. A swoją drogą, kawa to nie taki zły pomysł. Piotr dojedzie pewnie za dwadzieścia minut, można włączyć czajnik.

Dobrze wyliczyła, dzwonek do drzwi rozległ się prawie dokładnie w momencie, kiedy zagotowała się woda. Nie sprawdzając, kto stoi na wycieraczce, Sara otworzyła drzwi.

– Czy po to masz nowe zamki i kamerę, żebyś otwierała bez zastanowienia? Ty nie zginiesz śmiercią naturalną – powiedział ponuro.

– Trudno. Wchodzisz dalej czy będziesz tak tkwił na wycieraczce i rozważał, w jaki sposób opuszczę ten padół?

– Wchodzę. Przynajmniej nie ułatwiał im tego – Sulich nie określił komu i czego, ale to było jasne.

– Wiedziałaś, że przyjdiesz, a nie sądzę, żeby ktokolwiek złożył mi złowieszczą wizytę, kulturalnie dzwoniąc do drzwi.

– Żebyś się nie zdziwiła! Szajba, miej trochę oleju w głowie.

– Nie marudź, tylko mów, o co chodzi, bo mnie ciekawość zżera. Morderca siedzi, więc o co chodzi?

– No więc, kurwa, nie siedzi – warknął zirytowany Sulich, zdejmując buty.

– Uciekł? Żartujesz?

– Nie uciekł. Ma alibi.

– Ja pierdołę, poważnie?

Sara zastygła w trakcie zalewania kawy i w efekcie zalany był cały blat.

– Shit! Poczekaj, najwyraźniej jestem jednowątkowa. Nie umiem robić kawy, gdy mówisz do mnie takie rzeczy.

Sprzątnęli, zrobili nową kawę i przenieśli się z nią do pokoju.

– Gadaj.

– No bo, kurwa, facet ma alibi. Trzy osoby potwierdziły.

– Może przekupione?

– Był na izbie wytrzeźwień.

– Jesteś pewien? – spytała Sara i zaraz się zreflektowała: – Sorry, głupio mówię, wiem, że sprawdziłeś. Ale to mi się w głowie nie mieści. No że kurwa mać! Przecież się przyznał.

– Owszem. I zna szczegóły, których nie podawaliśmy.

– Zna mordercę.

– Też tak sądzę. Ale upiera się, że to on, nawet mając alibi.

– Co cię podkusiło, żeby w ogóle je sprawdzić? Przecież od razu dał za wygraną.

– Właśnie to – wyjaśnił Sulich. – Satysfakcja, z jaką to mówił. Nie kręcił, a chełpił się.

– Tacy się trafiają.

– Tak, ale on był zadowolony, że go zatrzymaliśmy. I nie dlatego, że dręczą go wyrzuty sumienia i spać nie może. Nic z tych rzeczy. Cieszył się, że Kowalik nie żyje i że go udupiliśmy. Trafiałś kiedyś na przestępcę, który byłby zadowolony ze złapania?

– Nie. Tak. Dwóch świrów miałam, ale to inna kategoria. Ale rozmawialiśmy wczoraj o tym, że Tkaczuk przyznał się do winy, bo woli być sądzony jako morderca, a nie jako pedofil – przypomniała Sara.

– Niby tak. Ale tu jest jakieś drugie dno. Przyznał się, ale doskonale wiedział, że ma alibi. I musiałby być idiotą, żeby nie wiedzieć, że to sprawdzimy. Pewnie dlatego nie próbował zaprzeczać i twierdzić, że to nie on. Musiał sobie zdawać sprawę z tego, że za moment i tak będziemy to wiedzieli. Poza tym podał szczegóły, o których musiał się dowiedzieć od kogoś, kto zabił, czyli musiał rozmawiać z mordercą po morderstwie. Co ciekawe, nie wiedział jednak o kilku rzeczach i próbował głupio zmyślać. Wczoraj, przy pierwszym przesłuchaniu, nie wypytywałem go o detale, to nie wyłapałem tego. Dzisiaj się wyłożył – wyjaśnił Sulich. – W co on, do ciężkiej cholery, pogrywa?

– Nie mam pojęcia. Widzę sprzeczność: z jednej strony przypisuje sobie zbrodnię, której nie popełnił, z drugiej – wiedział, że szybko to odkryjemy. To nie ma sensu.

– Z jakiegoś powodu woli wziąć winę na siebie i według mnie nie chodzi tylko o skłonności do dzieci. – Piotr dopił kawę, wstał i zaczął krążyć po pokoju. – Boi się mordercy?

– E tam. Mówiłeś, że jest zadowolony, a nie przestraszony. To musi być coś innego.

– Nie może się przecież cieszyć, że trafi do pudła. A na razie tych zaczepiek pedofilskich jeszcze mu nie przykleiliśmy. Czyli, teoretycznie, jest czysty.

– Przestań tak łązić, bo sobie kark skręcę – zażądała Lipner i komisarz usiadł. – Jest jak jest, zna mordercę, wiedział o zabójstwie, ukrywał to, czyli i tak go możemy udupić.

– Możemy. Ale ja wolałbym mieć pod kluczem prawdziwego mordercę, a nie takie nie wiadomo co – skrzywił się Sulich. – Poza tym co teraz? Śledztwo od początku?

– Nie – zaprzeczyła gwałtownie Sara. – Trzeba z Tkaczuka wydusić, kogo kryje. Bo kryje, tylko nie wiemy dlaczego. Postrasż go jakoś, niech przestanie czuć się bezpiecznie w celi.

– Postraszyłem – przyznał z lekkim oporem Piotr.

– Jak?

– Powiedziałem, że jutro w nocy, to znaczy z wtorku na środę, ma dyżur gliniarz, któremu zgwałcono kilkuletnią córkę.

– Zełgałeś, bo nic o tym nie słyszałam.

– Tak. Liczę jednak na to, że facet nie będzie chciał spotkać się z wkurwionym ojcem. Może dzisiaj w nocy się namyśli, a jutro coś z niego wyduszę.

– Jasne. – Oboje zamyślili się na chwilę, a potem Sara zauważyła: – Zanim trafił na dołek, musiał z kimś pić.

– Pić musiał, ale niekoniecznie z kimś – komisarz był sceptyczny. – Ale masz rację, trzeba to sprawdzić.

– Z mordercą raczej nie pił, bo musiałby to być idiota, żeby się nawalić przed robotą. Ale Tkaczukowi mogło się coś wyrwać w pijanym widzie.

– Dokładnie tak. – Sulich sięgnął po telefon. – Niech ci tego gnoja sprowadzą na przesłuchanie i wyciągnij z niego informację na temat tego, z kim chlał... Olcha, nie wkurwiał mnie. Chcę to mieć, nie obchodzi mnie, że facet może pójść w zaparte – zabrzmiało to tak, jakby Sulich namawiał Olszyńskiego do dania wycisku zatrzymanemu i Szajba uniosła brwi w górę. – Dorosły jesteś, nie? I nie pracujesz w firmie od wczoraj, więc się przyłóż! – rozłączył się i wyjaśnił: – Wiesz co mi powiedział? Że Tkaczuk może odmówić zeznań.

– No w sumie może.

– Ale nie musi. Niech gówniarz pokombinuje. No nic, musimy poczekać. Idziemy zjeść jakiś obiad? Czy wolisz coś zamówić?

Wybrała wyście do lokalu. Reszta dnia zapowiadała się zupełnie prywatnie i Szajba poczuła pewne rozdwojenie jaźni. Nie wiedziała, czy woli z Piotrem spędzić po prostu fajnie czas, czy też prowadzić śledztwo. Zaskoczyła samą siebie.

Olcha zadzwonił z informacją przed siedemnastą i komisarz szybko, aczkolwiek niechętnie przestawił się na tory zawodowe.

– Odwiozę cię i muszę jechać do komendy.

Sara już otwierała usta, żeby spytać o nazwiska współpijących, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Lepiej było nic nie mówić, tylko sprawdzić to po cichu, przynajmniej Sulich nie powie, że ma siedzieć na dupie, bo jest cywilem. Postanowiła dopaść Olchę, gdy tylko Piotr zniknie jej z oczu. Stwierdziła, że musi się trochę poruszać, skorzysta z okazji i pójdzie do domu pieszo. Myślący już o przesłuchaniach Sulich nie zauważył podstępu. Gdy odjechał z parkingu, natychmiast zadzwoniła do Olszyńskiego i, nie wdając się w wyjaśnienia, po prostu poprosiła o przedyktowanie nazwisk, bo „Piotr chyba coś przekręcił”. Wiedziała, że będzie się potem musiała gęsto tłumaczyć, ale na razie liczyło się to, że poznała nazwiska pijących z Tkaczukiem. Żeby Olcha nie zaczął nic podejrzewać, nie spytała go o nic więcej. Zdobycie adresów nie było trudne.

Miała zamiary na trójkę mężczyzn, którzy podobno imprezowali z Tkaczukiem. Od którego zacząć? Od tego, o którym najmniej wiadomo. Wybór może i dziwny, ale doskonale widziała, że Piotr zrobi odwrotnie, a wolała nie spotkać się z nim pod mieszkaniem któregoś z mężczyzn. Nie miała też zamiaru od razu z nimi rozmawiać, bo weszłaby w paradę komisarzowi, ale postanowiła zasięgnąć o nich języka u sąsiadów. Gdy przed dziewiętnastą podjeżdżała pod blok, w którym mieszkał wytypowany przez nią imprezowicz, doszła do wniosku, że ostatnio polubiła ciemności. Ponieważ osobiście zajmowała się śledzeniem niektórych delikwentów, mrok był do tego odpowiedni. Podobnie jak do wszystkich innych niezbyt legalnych działań, na przykład do wizyty w domu ekszony Kowalika. Teraz było podobnie.

W prawie każdym bloku jest ktoś, kto lubi wiedzieć wszystko o sąsiadach. Wie, gdzie pracują, czy pary się kłóca, jak się uczą dzieci, kto ma jaki samochód, ile kto zarabia, kto z kim się lubi albo wręcz odwrotnie, kto lubi wypić i do kogo jacy goście przychodzą. Właśnie te dwie ostatnie rzeczy interesowały teraz Szajbę. Miała szczęście – pod śmietnikiem zażarcie kłóciły się dwie kobiety. Młoda, może dwudziestolatka, stała nad rozsypaną zawartością worka na śmieci z resztką folii w ręku, a druga, emerytka, objeżdżała ją z góry do dołu. Parkująca w pobliżu Sara opuściła szybę w samochodzie i przysłuchiwała się temu.

– Jak to „nic z tym nie zrobię”? Naśmiecic to pani umie, a posprzątać już nie? Tak panią wychowano?

– A co niby mam z tym syfem zrobić? Rękoma zebrać? Oszalała pani?

– A do domu pójść po szufelkę i miotelkę to nie łaska? Tak te panine śmieci mają tu leżeć? Zaraz koty po całej ulicy rozwłoką!

– To przynajmniej coś zjedzą, tu ryba jest...

– Zwariowała pani? Jaka ryba! – Emerytka dokładnie przyjrzała się śmieciom. – Same ości, to zaszkodzi kotom! Jeszcze będzie miała pani na sumieniu biedne zwierzęta! Ja tu popilnuję, a pani niech po tę szufelkę leci.

– Nic z tego, jestem umówiona, zaraz po mnie kolega przyjeżdża, nie mam czasu na sprzątanie.

– To poczeka, nic mu się nie stanie.

– Czy pani widzi jak jestem ubrana? – Rzeczywiście dziewczyna była na szpilkach, w obcisłej spódniczce mini i krótkim, jasnym futerku. – Jeszcze się pobrudzę.

– Wie pani, to już jest bezczelność!

– Jak pani tak zależy, to może pani posprzątać – rzuciła dziewczyna i odwróciła się w stronę podjeżdżającego samochodu. – Ja mam ciekawsze rzeczy w planach, do widzenia.

Wsiadła do samochodu, nie zwracając już uwagi na zastygłą w świętym oburzeniu emerytkę. Kobietę odblokowało dopiero, gdy podeszła do niej Sara.

– Pomogę pani – zaproponowała. – Tam jest jakieś pudło kartonowe, we dwie nagarniemy to i wyrzucimy do śmietnika.

– Słyszała pani? – spytała oburzona starsza pani.

– Owszem, akurat wysiadałam z samochodu i usłyszałam. Ma pani rację, nie dość, że naśmieccone, to jeszcze koty mogłyby się zadławić.

Zgodnie sprzątnęły śmieci i dopiero wtedy starsza pani zainteresowała się swoją nową znajomą.

– A pani to chyba tu nie mieszka, bo jakoś jeszcze się nie spotkałyśmy.

– Nie, nie mieszkam. Ale mam pewien problem związany z jednym z mieszkających tu obok mężczyzn.

– To pewnie jakiś narzeczony – pytanie było zadane z lekkim przekąsem.

– A gdzie tam! – natychmiast odzegnała się Sara. – Ja na Uberze jeżdżę, a facet mi w samochodzie narozrabiał. Dlatego go szukam.

Co prawda, rozliczenie szkody wyrządzonej przez klienta odbywa się w inny sposób, ale kobieta nie musiała o tym wiedzieć.

– A co zrobił? – Emerytka mogłaby mieć przydomek „Pytalska”.

– Mówiąc wprost, zarzygał mi pół tyłu. – Sara skrzywiła się z niesmakiem. – A czyszczenie sporo kosztowało.

– I tu mieszka?

– Tu go wiozłam, a był w takim stanie, że podejrzewam, że do domu. Nazywa się Tomasz Suchociński.

– A to się właściwie nie dziwię, że tak pani napaskudził w samochodzie. Toż to pijak. Dawno to było?

– No właśnie mam problem, bo tak. Najpierw chciałam machnąć na to ręką, ale jak mi wystawili rachunek w myjni, to sobie pomyślałam, że niby dlaczego. A potem miałam anginę i dopiero teraz to załatwiam. To było kilka tygodni temu. – Sara podała datę śmierci Kowalika.

– Ale zbieg okoliczności! – wykrzyknęła starsza pani. – Mój mąż obchodził wtedy urodziny, byli znajomi i porównywaliśmy, jak to różnie ludzie się zachowują. Bo musi pani wiedzieć, że my mieszkamy pod tym Suchocińskim. U nas kulturalnie, cicho, chociaż oczywiście sto lat mężowi odśpiewaliśmy, a tam hałasy! I to jakie. Pewnie pani go przywiozła, a on zaprosił jeszcze swoich kolegów od wódki.

– Przypuszczam, że ma pani rację.

– Na pewno! Sam by nie dał rady tak rozrabiać. Do niego przeważnie przychodzi dwóch takich samych pijaków, ale od jakiegoś czasu dołączył jeszcze jeden. Taki charakterystyczny – Szajba cała zamieniła się w słuch – z blizną na policzku. Gdyby nie to, że robią tyle hałasu i spać nie dają, to nawet bym go pożałowała. Ale teraz to nie ma pani po co do niego iść – zmieniła temat starsza pani – nie ma go.

– Skąd panie wie?

– On pracuje na zmiany i co tydzień mu się zmieniają. Teraz chodzi na czternastą i wraca w nocy. I powiem pani, że najbardziej lubię jak tak chodzi. Nie robi burd, bo nie ma kiedy. Rano pani przyjedzie, tak koło dziesiątej – poradziła Sarze. – Do widzenia i mam nadzieję, że uda się pani załatwić sprawę z samochodem.

Sara odruchowo podziękowała i pożegnała się, zastanawiając się, o co chodzi z tym samochodem. Dopiero gdy do niego podeszła, przypomniała sobie, w jaki sposób uzasadniła chęć kontaktu z Suchocińskim. Skleroza. Podkreśliła ogrzewanie i zastanowiła się przelotnie, czy starsza pani nie skończyła rozmowy właśnie z powodu zimna, ile można stać bez ruchu. W sumie nieważne, grunt, że praktycznie potwierdziła pijackie alibi Tkaczuka. Postanowiła, że nie pojedzie już w dwa kolejne miejsca, bo nie ma to sensu, za to zadzwoni do Piotra i napuści go na starszą panią. Łatwo ją znajdzie, bo przecież powiedziała, że mieszka pod Suchocińskim.

Sulich wkurzył się, mówiąc delikatnie. To, że przed momentem omawiał dokładnie śledztwo z Sarą, nie oznaczało, że pozwala jej na akcję na własną rękę. Od przesłuchiwania świadków jest policja. W końcu stary dowie się o tym i dopiero będzie jazda. Zresztą pewnie wie, ale nieoficjalnie, więc na razie może udawać głuchego i ślepego. Natychmiast jej o tym przypomniał.

– Ale od kogo się dowie, na mózg ci padło? Poplotkowałam sobie pod blokiem z jedną starszą panią, a nie przesłuchałam sąsiadów Suchocińskiego.

– I teraz ona roznosi po osiedlu, że wypytywałeś o niego.

– A niech roznosi, na zdrowie.

– Odbiło ci?

Szajba nie zdążyła wcześniej powiedzieć, pod jakim pretekstem zaczepiła kobietę, i teraz to wyjaśniła.

– Niezły powód – przyznał z lekkim oporem Sulich.

– Więc nie marudź, bo odwaliłam za ciebie robotę. Przepytaj ją oficjalnie, będziesz miał z głowy. Cześć.

Szajba, zła, że musi odpuścić, uznała, że w związku z dziwnym zachowaniem Tkaczuka, który miał alibi, a jednak przyznawał się morderstwa, jeszcze tego wieczoru pojedzie do Sztywnego i pogada z nim o Krzyżewskim. Skoro Krzywy tak dobrze znał Tkaczuka w więzieniu, może wiedzieć o nim coś, co pozwoli zrozumieć chęć przypisania sobie morderstwa popełnionego przez kogoś innego. Miała też pewien pomysł, ale był tak nieprawdopodobny, że nawet nie przyszło jej do głowy, żeby wspomnieć o tym Sulichowi. Nie było tak późno, zaledwie chwilę po dwudziestej, i liczyła na to, że Sztywny nie jest jeszcze kompletnie pijany.

Budynek, w którym mieszkał, był w opłakanym stanie. To, że stary, jeszcze nie przesądzało sprawy, ale po prostu był zaniedbany. Już na pierwszy rzut oka było widać, że mieszkańców nie obchodzą ani śmieci walające się na klatce schodowej, ani smród moczu, ani wybite szyby, ani brak drzwi wyjściowych. Są takie miejsca i Szajba wiedziała, że nawet odnowione zaraz wyglądałyby tak samo. Sztywny mieszkał na ostatnim piętrze. Szajba nabrała powietrza i wbiegła po drewnianych schodach. Niestety, w połowie drogi musiała wziąć oddech i natychmiast pożałowała, że nie ma maski typu „słonik”. Jak ci ludzie to wytrzymują? Ominęła świeże rzygowiny i stanęła przed drzwiami Sztywnego. Sięgnęła ręką do dzwonka i natychmiast ją cofnęła, był wyrwany. Odnalazła wzrokiem najczystszy fragment drzwi i już chciała zapukać, gdy jej wzrok przyciągnęła świeża

rysa w okolicach zamka. Przedtem jej nie zauważyła, skupiła się na czymś innym. Takie rysy często powstają przy próbie włamania. Zamiast zapukać, zaczęła nasłuchiwać. O ile z innych mieszkań dobiegały rozmaite dźwięki, to tu było cicho. Wczesne chodzenie spać jakoś nie kojarzyło się Lipner z opisem Sztywnego. I ta rysa.

Zła sama na siebie za szukanie dziury w całym energicznie zapukała. Oczekwała chwilę i zapukała ponownie. Głośno. Nic, kompletny brak reakcji. Na szczęście nikt nie interesował się tym, co się dzieje na klatce schodowej, i nie musiała tłumaczyć, czego chce od Sztywnego. Co teraz? Przyjechać jutro czy napuścić na niego Piotra?

Z tych dwóch możliwości Szajba wybrała trzecią. Założyła wyciągnięte z kieszeni nitryłowe rękawiczki, a potem bardzo ostrożnie nacisnęła kłamekę.

Drzwi nie były zamknięte i uchyliły się z lekkim skrzypieniem. W mieszkaniu Sztywnego śmierdziało chyba jeszcze gorzej niż na klatce schodowej. Szajba, pokonując wstręt, weszła do środka i przymknęła za sobą drzwi. Coś jej tu nie grało i nie była to pojedyncza rysa na drzwiach ani dziwna cisza. Stała, nasłuchiwała i usiłowała ustalić, co ją tak niepokoi.

Zapach! Przez to, że cuchnęło, gdy tylko weszło się na kłamekę schodową, nie zorientowała się od razu. W mieszkaniu było czuć krew i wydzieliny. Tego zapachu nie da się pomylić z niczym innym. Sara odruchowo sięgnęła po glocka, a gdy go nie znalazła, zaklęła w duchu. Powoli, nie dotykając niczego i nie robiąc hałasu, ruszyła w głąb mieszkania. Nie musiała długo szukać. W mieszkaniu nie było drzwi nigdzie, oprócz łazienki, więc nieboszczyk był widoczny z daleka. Mężczyzna leżał na brzuchu niedaleko zdezelowanego stołu, wokół jego głowy widać było kałużę krwi, a czaszka w znacznym stopniu straciła swoją wypukłość. Kurwa mać! Szajba podeszła bliżej, uważając, żeby na nic nie nadepnąć, i przyjrzała się ciału. Musiała to zrobić w świetle telefonicznej latarki, bo okna były zasłonięte ciemnymi, grubymi i brudnymi zasłonami. Sztywny, jeżeli to był on, nie żył już od jakiegoś czasu, bo krew zdążyła dawno zastygnąć, ciało było wzdęte, w ranach i naturalnych otworach widać było larwy, a muchy latały po pokoju. Szajbie od razu przyszło do głowy, że mężczyzna zginął przed jej wizytą u Urbaniaka. Ciekawe czy ten wiedział o tym i specjalnie ją podpuścił.

Szybko zajrzała do pozostałych pomieszczeń i wyszła z mieszkania, zamykając za sobą drzwi. Do Piotra zadzwoniła z zaparkowanego kawałek

dalej samochodu.

– Mam trupa – oznajmiła bez wstępów.

– To jakaś przenośnia? – spytał z nadzieją Sulich.

– Nie. Mówiłam ci, skąd mam bliznę na brodzie? No to dostałam tam jeden namiar do sprawdzenia. Niestety facet już nie żyje. I to od jakiegoś czasu.

– Skąd dzwonicz?

– Z samochodu.

– Kurwa, jeszcze tam ktoś wlezie.

– Nie wlaźł przez kilka dni, to nie wejdzie i teraz. A ktoś mógł mnie tam usłyszeć. Drzwi mają rozwalony zamek, nawet zamknąć nie mogłam.

– Dobra, jadę.

Piotr i reszta ekipy przyjechali prawie równocześnie. Technik był ten sam, który sprawdzał Szajbie mieszkanie po włamaniu.

– No, no. Wraca pani do obiegu – uśmiechnął się przyjaźnie. – Co tym razem?

– Lekko przechodzone zwłoki mężczyzny. I nie będziecie mieli łatwo. Tam panuje ogólny syf.

– Dotykała pani czegoś?

– W rękawiczkach.

– OK.

Technicy i dwaj mundurowi zniknęli w budynku, a Sulich popatrzył na Szajbę pytająco.

– Wiem niewiele więcej, niż ci powiedziałam – wyjaśniła niechętnie. – Miałam od niego dostać kontakt do faceta, który być może coś wie o Tkaczuku. Cholera, ja nawet nie wiem, jak on się nazywa i czy to na pewno on tam leży.

– Tak w ciemno poszłaś? Nie wierzę.

– Nie w ciemno. Miałam ksywę i adres. I wiedziałam, że facet kuleje.

– Ja pierdolę i co ja mam teraz zrobić? Tym razem nie przejdzie bajeczka, że tak przypadkiem właśnie tu sobie spacerowałaś.

Lipner wiedziała, że muszą w miarę wiarygodnie uzasadnić jej wizytę w spelunie. Jak?

– A może zwalić na sprawę związaną ze Sławkiem? – zasugerował komisarz.

– Zapomnij, stary od razu się do tego przyczepi i będzie chciał wiedzieć co i jak.

- No to myśl. Teraz, nie za moment, bo muszę coś ludziom powiedzieć.

- A powiedz, że znałam Kowalika, to żadna tajemnica i część ludzi już to wie. I doskonale wiedzą, że nie usiedzę spokojnie, sam to mówiłeś. Co myślisz o wersji, że gadając ze znajomymi Kowalika, bo przecież nie ma zakazu prywatnych rozmów, ktoś mi wskazał Urbaniaka jako źródło wiedzy o ewentualnych nieciekawych znajomościach Artura. A Urbaniak powiedział o Sztywnym. Prawie sama prawda.

- Zdecydowanie powinnaś pracować w dyplomacji. Spróbuję przepchnąć tę wersję, ale Olcha musi znać prawdę.

- Nie mam zastrzeżeń.

- I o ile technicy, i mundurowi łykną to, bo nie znają sprawy, to nie sądzę, żeby tak było ze starym. Licz się z tym, że trafimy na dywanik.

- Byle po złapaniu mordercy.

- Wolałbym w ogóle nie. Znikaj stąd, żebyś się chociaż z lekarzem nie spotkała, bo to jedna osoba więcej do tłumaczenia.

- Jasne. Olcha już jedzie?

- Tak, i dwóch aspirantów. To trudny teren.

Odjechała niechętnie, ale znakomicie zdawała sobie sprawę, że zostać nie może, nawet na zewnątrz. Cholera jasna! Że też musiała się spóźnić! Gdyby Sztywny żył, to pogadałaby z nim i tyle. A tak od razu wszyscy będą dociekali, co też komisarz Lipner robiła w tej melinie. Kurwa, co za pech. I ciekawe, dlaczego ktoś go wykończył. Inaczej niż w przypadku młodej narkomanki Szajba nie miała złudzeń. Prawie na pewno Sztywny zginął, bo wiedział coś, co mogło obciążyć mordercę. Pytanie tylko kogo? Czy to możliwe, że Tkaczuk zlecił morderstwo? Lipner wiedziała, że o ile ma się odpowiednie znajomości i pieniądze, można znaleźć chętnego do mokrej roboty. Pieniądzy, a w każdym razie odpowiedniej ich ilości, żeby zaangażować kogoś sensownego, nie miał. Zostają znajomości, a te mógł mieć.

Skojarzenie z niedawnym snem było tak natrętne, że gdy dojechała do domu, wróciła myślami do miejsca zbrodni. Usiadła wygodnie w fotelu, zamknęła oczy i znalazła się w mieszkaniu Sztywnego. Co prawda we śnie nieboszczyk leżał w pomieszczeniu na poddaszu i był, najprawdopodobniej, przestępcą, ale sceneria był bardzo zbliżona. Scena we śnie wydawała się tak realistyczna, że Szajba czuła niepokój. Czy można wyśnić coś, co się później wydarzy? I ten smród! Krew i rozkład ciała, nawet śniąc, czuła tę woń. Wstała, nałała sobie koniaku, powąchała z aprobatą,

wypiła dwa łyki i doszła do wniosku, że właściwie nie ma nic dziwnego w tej zbieżności snu i jawy. Zасыpia, myśląc, świadomie lub nie, o sprawie, a jak wyglądają rozmaite miejsca zbrodni, doskonale wie. Zna też odór rozkładających się zwłok. Jeżeli można śnić dalszy ciąg czytanej książki lub oglądanego filmu, to kolejne sceny ze śledztwa też, bo dlaczego nie.

Myśli Sary dokonały nagłego i nieoczekiwanego przeskoku od zwłok do człowieka jak najbardziej żywego. Piotr. Uśmiechnęła się mimo woli. Wkurzała się na niego, gdy wykazywał nadmierną troskę, ale właściwie było to miłe. Nie przeginał. A w każdym razie wycofywał się, gdy protestowała. Ciekawe, gdzie jest granica między prywatną troską a służbowym pilnowaniem, żeby nie przesadzała z wtrącaniem się w śledztwo. Z zdziwieniem zdała sobie sprawę, że Piotrowi zależy na jej bezpieczeństwie bardziej niż Wojtkowi, który przecież był jej oficjalnym facetem. Nigdy jednak nie pytał się o to, czy podczas akcji się nie narażała, a jedynie czasem interesował się tym, co robiła. Szajbie nie chodziło o dopytywanie: „Kochanie, nic ci nie jest?”, „Czy to nie jest zbyt niebezpieczne?”, „Przecież ktoś mógł cię postrzelić”, ale o taką troskę, którą widać bez mówienia o niej. Nie, jeszcze nie tak, poprawiła się Lipner. Piotr objeżdża ją niby głównie dlatego, że się wtrąca w śledztwo, ale gdzieś spod tego przebijają nutki osobiste.

– W sumie, dlaczego nie? Może to niegłupi pomysł? Przecież nie muszę ani z nim mieszkać, ani iść do ołtarza.

Szajba obudziła się, gdy na dworze było jeszcze zupełnie ciemno, i ze zdziwieniem odkryła, że jest dopiero szósta. Przespała kamieniem całą noc, co dawno jej się nie zdarzyło, chyba że po środkach nasennych. Wstała wypoczęta i gotowa do działania. I zniecierpliwiona. Nie wiedziała, jak, kiedy i kto zamordował Sztywnego, a poza tym przypomniawszy sobie, że Sulich ma jej jeszcze powiedzieć, co udało mu się ustalić w sprawie alibi Tkaczuka. Zdawała sobie sprawę, że musi czekać na telefon od Piotra, a ponaglanie go nic nie da. Według niej ktoś skutecznie zamknął usta Sztywnemu, pytanie tylko kiedy. Po chwili doszła do wniosku, że stan zwłok wskazuje na to, że było to zarówno przed zatrzymaniem Tkaczuka, jak i przed jej rozmową z Urbaniakiem. Czyli żadnego z nich nie dawało się wykluczyć, a ten drugi mógł ją specjalnie napuścić na zmarłego kumpla. Wiedział, że niczego się nie dowie. Jedyнным sposobem na odwrócenie uwagi od śledztwa było zajęcie się czymś innym. Mimo braku entuzjazmu, postanowiła pojeździć. Zanim wyszła, sprawdziła, jak tam broda, i nakleiła

mniejszy plaster. Jeszcze ze dwa dni i przestanie wyglądać jak uczestnik walki ulicznej.

Nic nie zauważyła, gdy podchodziła do samochodu, wyglądał tak, jak zawsze. Oprócz tego, że od niedawna miał wgniecione i przerysowane lewe nadkole. Oddanie auta do warsztatu na razie nie wchodziło jednak w grę, musiała mieć czym jeździć. Wsiadła i sięgnęła do schowka, żeby schować chusteczki. I zamarła. Na fotelu obok leżały dwa zdjęcia. Na jednym była ona pod nową siłownią, na drugim w tym samym miejscu, ale podczas rozmowy z dziewczyną z obsługi. Ktoś ją śledził, co najmniej tego jednego dnia, i to tak umiejętnie, że nie zwróciła na niego uwagi. Sulich miał rację, najwyraźniej chcą ją zaszczuć. Problem jednak w tym, że są przekonani o dwóch rzeczach. Po pierwsze o tym, że wróciła do pracy, a po drugie, że wie, co robił Sławek. Jaki będzie ich kolejny ruch? Szajba z zaskoczeniem stwierdziła, że zaczyna się bać. Była sama przeciwko nie wiadomo komu. No dobrze, zapewne uda się jej dowiedzieć, kto za tym stoi, poza tym wcześniej czy później muszą się ujawnić, bo inaczej całe to straszenie nie miałoby sensu. Nie zmieni to jednak faktu, że na razie nie może liczyć na kumpli, z wyjątkiem Piotra. Żeby to szlag trafił! Ciekawe, czy podrzucenie fotek do samochodu było zaplanowane od razu, czy też nastąpiła zmiana planów na widok kamery przy drzwiach. Jeżeli to drugie, to może nagrało się coś interesującego.

Czas pomiędzy kolejnymi kursami poświęcała na rozważania tego, jak powiązać Kowalika i Tkaczuka ze Sztywnym i Krzywym. Jej pomysł, ten, o którym nie wspomniała Piotrowi, doskonale pasował. No może nie doskonale, ale pasował.

Po powrocie do domu od razu usiadła do komputera i sprawdziła, co zarejestrowała kamera. Ponieważ nie wiedziała, o której zdjęcia zostały podrzucone, zaczęła przeglądać nagranie od momentu, gdy zaparkowała pod domem poprzedniego dnia. Parę razy pojawiły się znane Sarze osoby, a chwilę po północy w kadr wszedł dobrze zbudowany mężczyzna w kominiarce na twarzy. Nie zdziwiło to Szajby, prawdopodobieństwo spotkania kogoś było znikome, ale po co się narażać. Postać zastygła w połowie schodów, spojrzała na kamerę, pokazała środkowy palec i odeszła. Czyli jednak chciał podrzucić jej zdjęcia... No właśnie, gdzie? Do domu? Wiedział, że jest, nie mógł liczyć na to, że jej nie obudzi. A może włożyłby je w drzwi? Szajba wysłała nagranie Piotrowi, na adres prywatny.

Dołączyła krótką informację i spytała, czy już coś wiadomo o Sztywnym. Na razie nie mogła zrobić nic więcej.

Komisarz zadzwonił przed szesnastą i zaproponował, żeby przyjechała do niego, najlepiej w porze kolacyjnej, bo na razie jest jeszcze na komendzie.

Jadąc do Piotra, wstąpiła do sklepu i na wszelki wypadek kupiła piwo, kabanosy i ser pleśniowy w obawie, że Sulich nie zdążył zrobić zakupów, a jakoś nie wierzyła, że ma dobrze zaopatrzoną lodówkę. Pomyliła się. Co prawda piwo i zagryzki zostały przyjęte z wdzięcznością, ale w mieszkaniu roznosił się aromatyczny zapach i to nie marketowej pizzy. Sulich upichcił „skrzydełka po kuroniowemu”. Żeby teraz były gotowe, musiał je zacząć robić kilka godzin wcześniej, a ponieważ od wieczora zajmował się morderstwem, to wynikało z tego jasno, że dzisiejsze zaproszenie na kolację było zaplanowanym ruchem, a nie decyzją podjętą w ostatniej chwili. Mało tego, najwyraźniej posprzątał, bo nigdzie nie wały się części garderoby, nie stały brudne naczynia ani nie zalegał kurz. Przeważnie, gdy Piotra pochłaniało śledztwo, nie zwracał uwagi na takie drobnostki. Sara uśmiechnęła się leciutko.

– Pachnie rewelacyjnie.

– O ile dobrze pamiętam, to lubisz takie skrzydełka.

– Tak, ale przeważnie nie chce mi się robić.

Szajba obzarała się do granic możliwości. Skrzydełka były wysmienite, a dwie godziny biegania przed wizytą u Piotrka wzmogły jej apetyt. Dopiero przy piwie zajęli się bieżącymi sprawami, po pierwsze zabójstwem Sztywnego.

– To Leszek Kwiatkowski, pięćdziesięcioletni kawaler. Zresztą nie dziwię się, że nie ma żony, bo połowę życia spędził w więzieniu, trafia tam dosyć regularnie, z różnych paragrafów. Jego znajomi uważają, że może nawet lepiej się czuje, gdy siedzi.

– Możliwe. Skoro spędził za kratami większość dorosłego życia, to może gubić się na wolności.

– Na wolności pije, wszczyna burdy i łąduje się w kolejne przestępstwa.

– Kiedy zginął?

– Ponad trzy dni temu.

To potwierdzało przypuszczenia Szajby, zarówno te dotyczące czasu zgonu, jak i ewentualnego udziału Tkaczuka lub Urbaniaka w morderstwie.

– Tkaczuk nabrał wody w usta, w każdym razie w tej kwestii. A Urbaniak, gdy dotarło do niego, że podejrzewamy go o morderstwo, to prawie na

kolana padł, przysięgając, że to nie on. Co ciekawe, sugerował, że to mogła być taka jedna laska, co to się o Sztynnego pytała. Podał rysopis.

– Odwał się. Powiedział po co mi był ten Kwiatkowski?

– Tak. Podobno szukasz dojścia do Tkaczuka, bo ci kasę wisi.

– Proszę, proszę, jaki prawdomówny, dokładnie tak mu powiedziałam. Coś wiadomo na temat samego morderstwa?

– Jeszcze za wcześnie, ale nieoficjalnie lekarz mówi, że facet dostał potężny wpierdol. Głowa praktycznie zmiażdżona uderzeniami, połamane ręce i nogi. Nos też.

– Narzędzie?

– A tu mieliśmy fart, w drugim pokoju było. Noga od krzesła, pewnie zastąpiła bejsbol.

– Są tam jakieś ślady?

– No nie, ale nie musimy szukać i zastanawiać się.

– Ty to będziesz prowadził?

– Owszem, już ze starym ustaliłem. I już zapowiedział, że będzie chciał z tobą pogadać. Masz szczęście, że akurat gdzieś wyjechał.

– Masz jakieś pomysły w związku z Kwiatkowskim?

– Na razie niewiele, zbieram dane – wzruszył ramionami Sulich i zmienił temat: – Nie chcę cię straszyć, ale masz przesrane, twoi prześladowcy nie odczepią się tak łatwo.

– Wiem. Muszę dokopać się do tego, co robił Sławek, może to coś da.

– Niby jak?

– Na razie nie mam jeszcze pomysłu.

– Rzeczywiście nic ci nie powiedział?

– Kurde, ile razy mam ci mówić? Nie powiedział. Nie było kiedy, kończyliśmy śledztwo. A w każdym razie tak mi się wydawało... – Sara zawahała się, ale zdecydowała się na szczerłość i dokończyła: – Nie wiem, jak było z tamtą sprawą. A co jeżeli Sławek wziął w łapę nie tylko za niewzywanie szefa na przesłuchanie? Mogło kryć się za tym coś więcej. Może miał doprowadzić do umorzenia? Nie mam pojęcia.

– Ty byś nie pozwoliła – stwierdził Piotr.

– Nie. Ale gdybym nie wiedziała, że coś się dzieje za moimi plecami, mogłabym się nie zorientować. Ufałam Sławkowi. Gdyby mi powiedział, że rozmawiał ze świadkiem i niczego się nie dowiedział, uwierzyłabym.

– Kurwa.

– Właśnie. No nic, muszę nad tym popracować, a nie chciałam w ogóle zajmować się tą sprawą. Ale to potem. Wróćmy do Kowalika. Wykluczyłeś definitywnie Tkaczuka?

– Jako bezpośredniego mordercę tak, ale facet doskonale wie, kto zabił.

– Czyli wracamy do koncepcji, że morderstwo było zleczone?

– Nie wiem. – Piotr napił się piwa i pomilczał przez chwilę. – No bo skąd, do cholery, taki Tkaczuk miałby kasę, żeby zapłacić mordercy? Na to stowa nie wystarczy.

– Raczej nie miał, sprawdziłeś go – przypomniała Lipner. – Ale odpowiednie znajomości w pierdlu mógł nawiązać.

– Mógł. Ale nikt nie zgodziłby się sprzątnąć Kowalika tak po prostu, w prezencie dla Tkaczuka, z dobroci serca. Za duże ryzyko i raczej nie był lubiany. I po cholere narazić się za kogoś?

– Masz rację, tu w grę nie wchodzi uczucia. Facet gustuje w dzieciach.

– A może to spłacenie jakiegoś więziennego długu? – zaproponował Sulich.

– E tam, sam chyba nie wierzysz w to, co mówisz. To Tkaczuk mógłby spłacać jakieś długi, raczej był na dole więziennej hierarchii. Gdyby ktoś się nim opiekował, to on miałby dług. Pedofil nie ma co liczyć na względy.

– Ale jednak jakoś przetrwał, podobno od pewnej chwili nikt go mocno nie nękał.

– Wiem, mówiłeś. I nietrudno wyobrazić sobie, czym się odplacał opiekunowi, na dziewięćdziesiąt dziewięć procent to była ochrona w zamian za seks. Zawsze są jakieś możliwości, nawet w kryminale. Przecież ten jego opiekun nie zakochał się w Tkaczuku do szaleństwa i nie zabił Kowalika z zemsty albo żeby sprawić mu radochę. No way.

– I raczej nie jest to nikt inny mszczący się za donos na pedofila – zauważył Piotr.

– To kto? To znaczy, ja też nie wierzę w „mściciela krzywd”, bo nie przypuszczam, żeby ktoś był na tyle zżyty z Tkaczukiem, by zdecydował się na odwet w jego imieniu. Ale co nam wobec tego zostaje? Jeżeli nie zemsta, to co? Korzyść? – zasugerowała Sara.

– Możliwe, ale jaka? Co morderca zyskał na pozbyciu się Kowalika? Wdzięczność Tkaczuka? To za mało. – Piotr pokręcił głową z niezadowoleniem i rozlał kolejne piwo.

– Musi być konkretny powód. Dający ewidentną korzyść mordercy.

– Może Kowalik naraził się jeszcze komuś? – w głosie komisarza trudno było dopatrzeć się entuzjazmu dla własnego pomysłu.

– To byłby za duży zbieg okoliczności. Tkaczuk tyle wie o tym morderstwie, że nie ma opcji, żeby nie znał mordercy. Musi być między nimi związek, a sprawca opowiedział mu, co zrobił. Cały czas nie znamy jednak odpowiedzi na pytanie, czym Tkaczuk mógł się zrewanżować.

– Mogło być nawet odwrotnie, facet mógł mordować według zaleceń pedofila – zaproponował Piotr.

Szajba uśmiechnęła się nieznacznie, grunt pod zwerbalizowanie pomysłu, który przyszedł jej niedawno do głowy, został przygotowany.

– Nie spotkałam się z tym osobiście – Szajba udała wahanie – ale mam skojarzenie z filmem. Albo z książką, wszystko jedno.

– Dawaj, nikt nie słyszy.

– Tam kilku, bo nawet nie dwóch, facetów zawarło pakt. Każdy chciał się kogoś pozbyć, z różnych powodów zresztą. Wiesz, wyglądało to tak: ja zabiję twojego współnika, a ty moją żonę, bo mi suka nie chce dać rozwodu.

– Kurwa – skomentował Sulich i teraz on zamyślił się na moment. – No nie wiem... Trochę to takie filmowe właśnie.

– Masz lepszy pomysł?

– Nie. Niby ktoś mógłby na taki wpaść, by nam skomplikować śledztwo i utrudnić robotę, ale nie spotkałem się jednak z czymś takim w realu. Dziwne to takie. Nierealne, wyreżyserowane. Dużo kombinowania, morderstwa przeważnie są prostsze.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz – zauważyła Sara.

– Wymiana ofiar. Oznacza to, że Tkaczuk musiałby też kogoś już zabić albo chociaż mieć to w planach. Bo chyba tylko taki układ wchodzi w grę, przestępstwa muszą być tego samego kalibru. Inaczej powstaje niezdrowa zależność – zawyrokował Piotr i dodał: – Jeśli to prawda, to ta druga ofiara może już nie żyć.

– Ale to może nam ułatwić sprawę. Musimy poszukać niewyjaśnionych morderstw od momentu, kiedy Tkaczuk wyszedł z więzienia. I sprawdzić, co w momencie zgonu Kowalika robili najbardziej zainteresowani w tamtych sprawach delikwenci. Dzwon – poleciała komisarzowi Sara.

– Ucieszą się – stwierdził Sulich po sprawdzeniu, która jest godzina.

– Dołóż im jeszcze sprawdzenie tego, kto siedział z Tkaczukiem, a wyszedł mniej więcej w tym samym czasie. I nie miałby skrupułów.

Piotr zagonił do roboty Olszyńskiego i jednego z aspirantów i w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku otworzył kolejne piwo. Musiał czekać na informacje i postanowił, że w tym czasie powinni dać sobie spokój z Kowalikiem, Tkaczukiem i całym śledztwem. Sara nie miała nic przeciwko temu.

Obudziła się ze świadomością, że nie powiedziała o czymś istotnym Piotrowi. Tym razem nie zrobiła tego celowo, ale skoro już tak wyszło, postanowiła nic nie zmieniać, przynajmniej na razie. Sulich i jego ekipa sprawdzali niewyjaśnione morderstwa i byłych więźniów, co musiało trochę potrwać. Ona mogła działać równolegle i dowiedzieć się, co o Tkaczuku wie Krzyżewski. Szajbę zastanawiało, dlaczego Krzywy zakolegował się z kimś stojącym dużo niżej w hierarchii więziennej. Może sam miał tak mocną pozycję, że nie bał się, iż zostanie to uznane za słabość? Podobno dużo rozmawiali, ciekawe o czym. Może właśnie o sposobie pozbycia się niepożądanych znajomych? Jak się ma dużo czasu, to można fantazjować i snuć rozmaite wizje. Część z nich potem staje się rzeczywistością, kryminalną też. Mając nazwisko, Szajba postanowiła ponownie wykorzystać stare znajomości. Wystarczył jeden telefon i prośba poparta obietnicą wypadu na piwo, a znajomy obiecał sprawdzić, kiedy Krzyżewski wyszedł na wolność.

Informacja zwrotna dotarła do Sary tuż po dwunastej. Kumpel był solidny i porządnie sprawdził. W efekcie dostała nie tylko namiar na Krzywego, ale również na drugiego mężczyznę, z którym Tkaczuk podobno często rozmawiał i który też już skończył odsiadkę. Jeden z nich mieszkał w Gdańsku, a drugi w jednej z okolicznych wsi. Mimo że prawie była pewna, że chodzi o Krzyżewskiego, postanowiła zacząć od mieszkającego na Żabiance Wiesława Pączka. Sprawdzi go, być może wykluczy i zajmie się Krzywym. Może darowałaby sobie Pączka, ale siedział za ciężkie pobicie, miał opinię faceta, który zrobi wszystko, jeżeli mu się to opłaca, a wyrzuty sumienia były dla niego pojęciem zupełnie abstrakcyjnym. Przy tym był na tyle inteligentny, żeby nie zostawić śladów na miejscu zbrodni i trzymać język za zębami, nie chwając się kumplom swoim ostatnim „osiągnięciem”. Mieszkał z żoną na parterze w jednym z bloków i Lipner postanowiła chwilę poobserwować okolice. Wiedziała, jak wygląda Pączek, bo razem z informacjami na temat byłych więźniów przyszły ich podobizny. Mężczyzna był pączkiem tylko z nazwiska, w rzeczywistości bardziej przypominał charta o bardzo nijakiej twarzy. Szajba miała lekkie obawy,

czy rozpozna go na ulicy, w kurtce i czapce. Mężczyzna nigdzie oficjalnie nie pracował, więc nie mogła przewidzieć, kiedy wyjdzie albo wróci do domu, a chciała porozmawiać z Pączkową pod nieobecność męża.

Pod blok, w którym mieszkał były więzień, podjechała chwilę przed drugą i nie wysiadając z samochodu, rozejrzała się po okolicy. Właściwie tak na wszelki wypadek i z przyzwyczajenia, ale po ostatnich wydarzeniach chciała sprawdzić, czy nikt przypadkiem jej nie śledzi. Poza tym wołała upewnić się, czy nie ma w pobliżu ludzi Sulicha. Nie było. Chyba. Miała nadzieję, że może znowu trafi się jej jakiś gadatliwy sąsiad lub sąsiadka, ale na to się nie zanosilo. Pobliskie osiedlowe uliczki były prawie puste, jeżeli ktoś przechodził, to szybkim krokiem, najczęściej do lub z samochodu. No i co teraz? Znowu wędrówka od sąsiada do sąsiada? Pora taka, że w domu są tylko emeryci, renciści, chorzy i matki z dziećmi. No i bezrobotni. Na szczęście do sąsiedniej klatki schodowej akurat wszedł starszy mężczyzna z psem i Sara uznała, że zacznie właśnie od niego. Pies na pewno będzie czekał, gdy ją usłyszy, i w ten sposób trafi do odpowiedniego mieszkania. Odczekała chwilę, żeby dać mężczyźnie czas na zdjęcie płaszcza i butów.

Pies rzeczywiście był czujny i zaczął poszczekiwać, gdy tylko usłyszał ruch na schodach. W bloku mogło mieszkać więcej czworonogów, ale sądząc po szczekaniu, to był właśnie ten, którego widziała. Nieduży, jazgotliwy kundelek. Zadzwoiła. Drzwi otworzyły się prawie natychmiast, ale tylko na długość łańcucha.

– Pani do kogo?

– Trudno powiedzieć – powiedziała szczerze. – Z przyczyn zawodowych – tu zrobiła wymowną pauzę – interesuje mnie Wiesław Pączek mieszkający po sąsiedzku. Szukam kogoś, kto mógłby mi powiedzieć coś o nim.

– A co tu gadać o takim człowieku! Kawał bandyty z niego.

– Właśnie dlatego mnie interesuje. Niedawno wyszedł z więzienia, nigdzie nie pracuje, ma nieciekawe znajomości...

– A, pani pewnie z policji, może to i dobrze – domyślił się starszy pan. – Pani wejdzie, co tak przez drzwi będziemy rozmawiali. Właśnie wróciłem ze spaceru z psem – wskazał kundelka, który zawzięcie obwąchiwał spodnie Sary – i wstawiłem wodę na kawę, bo zmarłem. Napije się pani?

– Chętnie.

– No daj już pani spokój. – Mężczyzna odgonił psa od gościa. – Proszę usiąść, ja zaraz wrócę.

Jak zwykle w takich sytuacjach, można powiedzieć, że odruchowo, rozejrzała się po pokoju, rejestrując to, co widzi. Dostyc stare meble, z prawie niezliczoną liczbą fotografii i bibelotów. Dziwne w mieszkaniu samotnego mężczyzny. Może to świeży wdowiec? Starszy pan był spostrzegawczy i domyślny.

– Żona jest w sanatorium, jeszcze dwa tygodnie – wyjaśnił i nalał kawę do filiżanek. – Ten Pączek znowu coś narozrabiał?

– Nie wiem, ale to całkiem możliwe. To typ człowieka, który nie zmienia się na lepsze po pobycie w więzieniu, a pasuje jak ulał do pewnego przestępstwa – Lipner mówiła bardzo oględnie.

– Ostatnio jakoś go nie widzę. Wie pani, jak wrócił z więzienia, to go było widać i słychać. Od razu zrobiło się głośno, to wiem od sąsiadów, którzy sąsiadują z nim przez ścianę, awantury były, policja nawet interweniowała. I zaczęli do niego przychodzić nieciekawi ludzie, krzyczeli pod domem, czasem wygrażali a to Pączkowi, a to sobie nawzajem. Ale od jakiegoś miesiąca jest spokój. Nawet tak tu rozmawialiśmy, że może znowu go policja zatrzymała. Co prawda, jak pani Niutka, to sąsiadka z klatki obok, spytała, to Pączkowa odpowiedziała, że nie, mąż nie siedzi.

– Mogła skłamać – zauważyła Lipner, upijając łyk kawy.

– Nie pani Niutce! – zaprotestował mężczyzna. – Sąsiadka czasami pilnuje dzieciaka Pączków, a nawet pozwala jego żonie przeczekiwać u siebie pijackie burdy. W sumie to ta Pączkowa łatwo nie ma. I mam wrażenie, że wcale nie była zrozpaczona, jak jej męża przymknęli. Przez kilka lat miała spokój. Ona i dzieciak.

Lipner jeszcze chwilę wypytywała starszego pana, przy okazji ustalając, kto może być jej następnym rozmówcą, a potem podziękowała za rozmowę i wyszła odprowadzana do drzwi przez kundelka.

Zanim zaczęła rozmowę z następnym sąsiadem, przez chwilę zastanawiała się nad tym, co właśnie usłyszała. Pączek zniknął z domu jakiś czas temu. Dlaczego? Przyczyn mogło być kilka: poczynając od rozstania z żoną poprzez podłapanie jakiejś roboty, najprawdopodobniej nielegalnej, poza Gdańskiem, a na przyczajeniu się po zamordowaniu Kowalika kończąc. Być może wyjaśni to rozmowa z Pączkową. Przedtem jednak Szajba chciała zebrać jeszcze trochę informacji od sąsiadów, może ktoś coś zauważył lub usłyszał.

Wszyscy sąsiedzi byli bardzo zadowoleni z nagłego zniknięcia Pączka i mieli nadzieję, że poszedł znowu siedzieć, najlepiej na jak najdłużej. Nie lubili go

i się go bali, za to jego żona cieszyła się względną sympatią i ludzie jej współczuli. Jedna z sąsiadek uważała, że Pączkowa najchętniej rozstałaby się z mężem, ale on nie chciał o tym słyszeć. Mogło być i tak. Szajba uznała, że wie już wystarczająco dużo, żeby porozmawiać z żoną przestępcy.

Otworzyła jej młoda, na oko trzydziestoletnia, ładna i zadbana kobieta. Nie spytała „Kto tam?”, w drzwiach nie było łańcucha. Dziwne, biorąc pod uwagę reputację jej męża.

– A to pani.

Zabrzmiało to tak, jakby kobieta czekała na wizytę Lipner i prawdopodobnie tak właśnie było, zapewne któryś z sąsiadów zdążył ją uprzedzić. Ciekawe, czy powiedzieli, o co byli pytani, czy jedynie dali znać, że ktoś się interesuje Pączkiem.

– Chciałam porozmawiać o pani mężu.

– Wiem, sąsiadka mi powiedziała – młoda kobieta zawahała się, a potem westchnęła z rezygnacją. – Chyba nie mam wyjścia, chociaż po dziurki w nosie mam rozmów o Wieśku. Niech pani wejdzie.

Zaprowadziła Sarę nie do pokoju, a do kuchni, co było pewnym urozmaiceniem. Wyjaśniła to od razu.

– Obiad kończę, syn zaraz z zajęć wróci. Możemy porozmawiać, ale w kuchni.

– Mnie to nie przeszkadza – zapewniła Lipner.

– Od razu pani powiem, że ja się od spraw Wieśka trzymam z daleka. Wyszłam za niego, gdy miałam dziewiętnaście lat. Młoda byłam i głupia, zaimponował mi starszy o osiem lat facet.

– Nie wiedziała pani...

– Nie. Zawsze wszyscy się dziwią: jak mogłaś się nie zorientować? Mogłam. Powiedziałam, że byłam młoda i głupia, prawda? A on nie przechwalał się tym, co robi. Fakt, towarzystwo, w którym obracał się Wiesiek, nie do końca mi odpowiadało, ale sobie wytłumaczyłam, że ludzie różnie się zachowują. Awantury zaczęły się dopiero po ślubie. I wtedy zorientowałam się, za kogo wyszłam, bo on z niczym już się nie ukrywał.

– Nie chciała się pani rozwieść? – spytała odruchowo Lipner.

– Pewnie, że chciałam, tym bardziej że mamy syna, Kacper ma prawie dziesięć lat. Wiesiek powiedział, że bym nawet o tym nie myślała.

– Taki zazdrosny?

– Zazdrosny to swoją drogą, ale za dużo o nim wiem.

Szajbę zastanowiło to, z jakim spokojem kobieta opowiada o mężu. Pączek był brutalem, również w stosunku do niej i syna, nieraz obrywała od niego, awantury były na porządku dziennym. A jednak nie wyglądała na typową ofiarę przemocy domowej, nie była zastraszona. Być może duży wpływ miał na to kilkuletni wyrok Pączka. W tym czasie kobieta zdążyła skończyć studia, znaleźć pracę, miała własne pieniądze, nie była zależna od męża. Sara czuła, że jest jednak coś jeszcze. Co?

– Mąż po wyjściu z więzienia zachowywał się tak samo?

– Jakby pani nie wiedziała! – prychnęła kobieta i zamieszła zupę. – Tacy się nie zmieniają. Od razu pojawili się starzy kumple, zaczęły awantury. Dobrze, że mogłam z Kacprem u pani Niutki przeczekiwać. To sąsiadka.

Żona Pączka zastosowała czas przeszły, co nie umknęło Szajbie. Dlaczego „mogłam”, a nie „mogę”? Spytała jednak o coś innego.

– Jak syn znosi te awantury?

– A jak pani myśli? Na szczęście jest już duży i sporo rozumie. I prawie nie pamięta ojca sprzed więzienia, więc nie ma zbyt wielu złych wspomnień. Oprócz tego, że samo bycie synem przestępcy nie jest łatwe. Tym bardziej gdy wszyscy o tym wiedzą, a koledzy podpytują o rozmaite rzeczy. Wyprowadzimy się stąd.

– A co mąż na to?

Kobieta spojrzała na Sarę i przez chwilę milczała, jakby zastanawiając się nad odpowiedzią. Chciała uciec? A może znalazła sposób na zmuszenie Pączka do rozstania i zerwania kontaktów? Może w zamian za milczenie na jakiś temat?

– Czekam tylko na to, aż umrze – odpowiedziała wprost.

Tego Lipner się nie spodziewała. Skąd ta pewność, że Pączek przeniesie się na tamten świat w najbliższym czasie? Bo kobieta ewidentnie mówiła o czymś, co się stanie niedługo.

– Słucham?

– Nie wie pani? Nie sprawdziliście tego? W szpitalu leży.

Gdyby Pączek trafił do szpitala w wyniku pobicia, postrzelenia czy wypadku samochodowego, wiedziałyby o tym, bo to zostałoby zgłoszone na policję i jej informator trafiłby na to. Więc albo poszkodowany mężczyzna wyładował w szpitalu niedawno, albo umierał na coś przewlekłego. Zaryzykowała i obstawiała to drugie.

– Wiedzielibyśmy, gdyby pobyt pani męża w szpitalu związany był z jakimś przestępstwem.

– No tak, nie pomyślałam. Wiesiek umiera, leży nieprzytomny, podpięty do aparatury podtrzymującej życie. Lekarze mówią, że to już kwestia czasu.

– A co mu się stało? – spytała Sara bez ogródek.

– Udar. Pił gdzieś i dostał udaru. Pogotowie wezwali, jak wytrzeźwiali.

– Długo już jest w szpitalu?

– Ponad miesiąc. – Kobieta skończyła kroić pomidory i wrzuciła je do miseczki. – Ale praktycznie od razu było wiadomo, że nic już się nie da zrobić.

Jeżeli Pączek od kilku tygodni był nieprzytomny, to nie mógł zabić Kowalika. Zostawał tylko Krzyżewski. Szajba wiedziała już wszystko, co było jej potrzebne.

Późnym popołudniem zadzwonił Sulich i potwierdził to, co wcześniej mówił na temat przyczyny śmierci Sztywnego. Nie było żadnych niespodzianek, został zatłuczony nogą od krzesła kilka dni temu. Morderca był ostrożny, w mieszkaniu ofiary był w rękawiczkach.

– Przesłuchaliśmy sąsiadów, którzy było trzeźwi. Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał, z policją nie gadają. Morderca miał szczęście, warunki prawie idealne.

– Prawie? – zaciekała się Szajba.

– Ktoś niedawno zaczepił o gwóźdź w futrynie drzwi i zostawił włókno. Według techników niczego odpowiedniego nie ma w mieszkaniu ofiary.

– No to trzeba trzymać kciuki, żeby morderca nie wyrzucił tego ciucha. Udało ci się czegoś dowiedzieć o więziennych kumplach Tkaczuka?

Okazało się, że to, co oficjalnymi kanałami ustalił na temat byłych więźniów, którzy siedzieli razem z Tkaczukiem pokrywało się z tym, do czego po swojemu doszła Lipner.

– Wiesz coś więcej o nich? – zapuściła sondę.

– Niedużo, dopiero zaczynamy sprawdzać, ale na razie nie ma nic ciekawego. Ci dwaj, którzy tutaj mieszkają, mają taką przeszłość, że obaj pasują. Musimy być bardzo ostrożni, jeszcze u nich nie byliśmy, niech nie wiedzą, że są na celowniku.

– To Pączka możesz sobie odpuścić. Leży w szpitalu od kilku tygodni i już stamtąd nie wyjdzie.

– Szajba! Ja cię zabiję! Sama się prosisz o kłopoty!

– Za to idzie się siedzieć, a przypominam, że gliniarz ma w pierdłu przesrane.

– Po cholere do niego poszłaś?

– Nie do niego, tylko z sąsiadami gadałam. I to zaczęłam od tych dalszych. Powiedzieli, że faceta ostatnio nie widać, więc poszłam pogadać z żoną.

– A gdyby był? Ładujesz palce między drzwi.

– Nie. Nie zależało mi na rozmowie z nim, chciałam pogadać z sąsiadami i z żoną. Nie pchałabym się mu do mieszkania, gdybym nie była pewna, że go nie ma.

– Mógł leżeć chory w domu.

– Od miesiąca? Wyluzuj, sprawdziłam. Ciesz się, znowu masz mniej roboty.

– Niby tak. Kto ci sprawdził te nazwiska? Bo nie Olcha.

– Nic z tego, nie powiem ci. Jeszcze byś opierdolił moje źródło i więcej niczego bym się nie dowiedziała. Lepiej powiedz, czy sprawdziliście zgony, co do których są jakieś wątpliwości.

Szajba strategicznie zmieniła temat, bo na razie Mirosława Krzyżewskiego wołała zostawić dla siebie. W odpowiedniej chwili powie wszystko Piotrowi.

– Nie wszystkie, musimy pogadać z ludźmi, a to trwa.

A więc do tej pory policja nie trafiła na zgon, który pasowałby do sprawy Kowalika. Jeżeli rzeczywiście mieli do czynienia ze swoistym „paktem” morderców, to być może Tkaczuk nie wywiązał się ze swojego zobowiązania. Jeżeli tak jest, to ponieważ siedzi, jego niedoszła ofiara ma szansę przeżyć.

– Może trafisz na coś pasującego – zauważyła Sara. – Mam tylko nadzieję, że jakiś konował nie uznał sprytnie popełnionego morderstwa za śmierć z przyczyn naturalnych, bo wtedy kicha.

– Wypluj te słowa. Co będziesz dzisiaj robiła? – komisarz zmienił temat.

– Mam w planach siłownię. Testuję nową, zapowiada się nieźle.

– Obiecuj mi, że rzeczywiście tam pójdziesz. Nie mogę kazać ci pilnować, a sam muszę popracować wieczorem.

– Piotr, ja już jestem duża, nie wiem, czy zauważyłeś. Sama się doskonale pilnuję. A poza tym nie zmienię się na stare lata, więc odpuść.

– Nie chodzi mi o to, co robisz, próbując namierzyć mordercę, tylko o to, co wiąże się z Wątróbskim.

– Nie pilnują mnie, bo nie zauważyłam, żeby ktoś za mną jeździł.

– Chyba że robią to dyskretnie.

– To był raczej popis siły, nie finezji. Ale dobra, będę zwracała uwagę, czy ktoś nie zamierza mi podłożyć kolejnych zdjęć, zepchnąć z drogi lub czort

wie, co jeszcze.

To Sara mogła obiecać, bo i tak się pilnowała. Było to jedyne, co na razie mogła zrobić w związku z „duchami z przeszłości”.

– Zawsze się boję, że w końcu trafisz na kogoś, kto ci spuści wpierdol. W najlepszym razie – wyznał Sulich.

– Obiecuję, że dzisiaj wieczorem pójdę na siłownię. Może być?

Komisarz przyjął za pewnik to zapewnienie i rozłączył się.

Szajba nie zamierzała złamać danego słowa, a obietnica przyszła jej o tyle łatwo, że i tak nie miała na wieczór innych planów. Chciała sprawdzić Krzyżewskiego, ale nie teraz. Mieszkał na skraju wsi, więc wolała się tam nie pchać po ciemku i późnym wieczorem. Aż tak ryzykować nie zamierzała.

Po wizycie na siłowni Sara podjęła decyzję, że wykupi karnet. Sprzęt był dobry, ćwiczący byli skupieni na tym, co robią, a nie na gadaniu, więc mogła spokojnie potrenować.

Szybkim krokiem, prawie marszobiegiem, wróciła do domu i natychmiast po kąpieli poszła spać.

Rozdział trzynasty

Obudziła się o ósmej z uczuciem, że przespała dwa dni, a jeszcze ze dwa by pospała. Wiedziała, że jeżeli zaraz nie wstanie, cały dzień będzie chodziła półprzytomna, więc bardzo niechętnie, po pięciominutowym ziewaniu i przeciąganiu się zdecydowała się na opuszczenie łóżka. Pijąc poranną kawę przy kuchennym oknie, obserwowowała ulicę. Z bramy obok wyszli sąsiedzi z wielkim żałobnym bukietem i przez moment Sara z ciekawością przyglądała się, jak usiłują zmieścić się z nim w taksówce, w końcu kwiaty wylądowały w bagażniku. Nagle załała ją fala wyrzutów sumienia. Nie była na pogrzebie Sławka, bo leżała w szpitalu, zadzwoniła tylko z kondolencjami do jego rodziców, co i tak wymagało od niej niezłego samozaparcia. Wiedziała, że rodzice partnera poproszą, żeby opowiedziała o tym, co się stało, przygotowywała się na tę rozmowę, ale i tak ledwo dała radę. Cały czas bała się oskarżenia, że to jej wina. Na szczęście nie powiedzieli niczego takiego, ale nie wiedziała dlaczego. Z uprzejmości? Dlatego, że byli w szoku? A może wiedzieli, że była bezradna? Sarze od czasu do czasu przychodziło na myśl, żeby do nich zadzwonić, ale zawsze w ostatniej chwili rezygnowała. Bała się tej rozmowy, nie wiedziała, czy gdyby obwinili ją o śmierć syna, nie powiedziałyby o jego skorumpowaniu. Nie chciała tego robić, niech pamiętają go takim, jakim według nich był. I nie cierpią jeszcze bardziej. Nagle postanowiła, że pojedzie na grób Wątróbskiego. Pierwszy raz, bo do tej pory nie potrafiła się na to zdobyć. Kiedyś Szajba usłyszała od kogoś, że o wielu rzeczach nie da się zapomnieć, ale da się w jakiś sposób do nich przyzwyczaić i po pewnym czasie, mimo że wspomnienia nadal boją, to można normalnie funkcjonować. Teraz była skłonna się z tym zgodzić.

Dzień był zdecydowanie cmentarny. Szary, dżdżysty, zimny i Sarze kojarzył się z odwiedzaniem nekropolii pierwszego listopada. Od Sulicha wiedziała, gdzie jest grób Sławka, nie musiała go szukać, trafiła bez problemu. Wyobrażała sobie to miejsce jako kopiec ziemi przykryty wieńcami i wiązkami kwiatów, tak jak zapewne wyglądało tuż po pogrzebie, i teraz patrzyła zaskoczona na nagrobek. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że przecież po kilku miesiącach można już postawić

pomnik. Na grobie leżały wieniec i wypalone znicze. Lipner położyła przyniesione kwiaty i przez dłuższą chwilę stała zapatrzona w napis na pomniku. Nie widziała liter, nie widziała praktycznie nic, mimo otwartych oczu. Zalała ją fala wspomnień, tym razem nie tych z ostatniej akcji, ale wcześniejszych. Z oczu popłynęły łzy. Opanowała się i powiedziała ze złością:

– Gdybyś mi wcześniej o tym powiedział, to może byś żył! Coś byśmy razem wymyślili.

I to była prawda. Gdyby Wątróbski jej zaufał, gdyby poszukał pomocy w podbramkowej sytuacji, to nie leżałby teraz na cmentarzu. Wyleciałby z policji, to pewne. Ale nie zostałby zlikwidowany jako niepokorny, odmawiający współpracy gliniarz. Został usunięty, bo był zagrożeniem, a w środowisku, z którym wszedł w układy, zagrożenie usuwa się radykalnie. Grunt to bezpieczeństwo interesów. Zaraz, moment, coś nie tak... Szajba usiadła na ławeczce przy sąsiednim grobie i zamyśliła się. Cały czas nurtowało ją to samo. Jasne było, że ci, którzy zlecili zabójstwo Wątróbskiego, wiedzieli, że ona skończy śledztwo sama, a ponieważ nie jest umoczniona, nie mogli liczyć na taryfę ulgową. Postrzelili ją przypadkowo, więc to nie o to chodziło, tym bardziej że dochodzenie do końca bez problemu doprowadził ktoś inny. Kilka osób trafiło za kratki z krótszymi lub dłuższymi wyrokami. W tym kontekście w zabójstwie Sławka trudno doszukać się logiki. Gdyby go pobili, wymusili współpracę albo zabili po skończeniu, to co innego.

Z zamyślenia wyrwały ją dwie starsze kobiety przechodzące obok i zawzięcie, a także bardzo głośno, o czymś dyskutujące. Wstała, poprawiła kwiaty i obiecała sobie, że będzie częściej tu przychodzić.

W samochodzie przestawiła się w tryb „dochodzenie” i wkurzyła na samą siebie. Mogłaby teraz od razu pojechać na wieś, w której mieszkał Mirosław Krzyżewski, to nie, jak ostatnia idiotka zostawiła w domu plecak z przydatnymi rzeczami. Nie miała ani noża, ani latarki, ani kajdanek, ani wytrychów, ani paru innych ciekawych przedmiotów. Musiała po nie wrócić.

Na miejsce dojechała koło czternastej, za wcześnie na to, żeby zrobić coś pod osłoną ciemności, ale za to idealnie, żeby porozmawiać ze sprzedawczynią w sklepie. Sara już dawno przestała się dziwić wiejskim sklepikom. Jedne były zaniedbane, prawie nic w nich nie było można kupić, a zapach odrzucał. Woń najczęściej kojarzyła się jej ze środkami

chemicznymi, starą kiszoną kapustą i nieświeżym mięsem. Zniechęcało już w drzwiach. Teraz trafiła do sklepu należącego do drugiej grupy: niewielki, ale dobrze zaopatrzony, czysty i jasny. Nie czuła się jak po wejściu do speluny. Kupujących nie było, mogła spokojnie porozmawiać z kobietą za ladą. Na wszelki wypadek postanowiła coś kupić, a dopiero potem nawiązać przyjacielską rozmowę.

– Zawsze ma pani tak mało klientów?

– Nie, co też pani – zaprzeczyła sprzedawczyni, kobieta w wieku tuż przedemerytalnym. – Gdyby tak było, nie opłacałoby się sklepu prowadzić. Pora taka, rano i po południu jest najwięcej klientów, przyjeżdżają z całej okolicy, bo u mnie można kupić nie tylko ziemniaki, cebulę i wódkę.

– No właśnie widzę. – Lipner rozejrzała się po półkach i postarała się wykrzesać z siebie taki entuzjazm, jakby przeniosła się właśnie z czasów PRL-u. – Ma tu pani praktycznie wszystko.

– A tak. Muszę mieć, bo inaczej pojedą gdzieś indziej. Miejscowi to może nie, ale wszyscy inni tak. Zwłaszcza turyści. Ale to głównie w lecie.

– O właśnie, dobrze, że pani wspomniała, ja właściwie po to tu przyjechałam. – Szajba miała dobrze przemyślaną „bajkę”. – Mam znajomych, którzy chcieliby w zimie gdzieś w okolicy wynająć pokój w gospodarstwie agroturystycznym.

– To nie u nas. Chyba że u kogoś, dwie rodziny wynajmują pokoje.

– To też wchodzi w grę. Wie pani, to tacy starsi państwo, im zależy na spokoju i ciszy... – Sara zawiesiła głos.

Sprzedawczyni zawahała się. Wyglądała tak, jakby miały nią dwa sprzeczne uczucia: lokalny, niechby nawet ograniczony do wsi, patriotyzm i prawdomówność. A może plotkarstwo i chęć porozmawiania z kimś obcym na temat wałkowany tu już na wszelkie możliwe sposoby? Okazało się, że to drugie.

– No niby spokój jest, nie mogę narzekać, ja tu mieszkam, to wiem. Tylko taki jeden czasem rozrabia.

– Mocno? Bo jeżeli tak, to nie jest miejsce dla moich znajomych, pani rozumie, jedno z nich jest po zawale.

– Jeden taki niedawno z kryminału wyszedł, za pobicie żony siedział. Ale kto wie, jak było, podobno ona zaczęła. Jak Mietek wypije, to rozrabia, bywa głośno.

– Co pani mówi? Żonę pobił i siedział? – zdziwiła się na pokaz Lipner. – Ja mam takich sąsiadów, gliny przyjeżdżają, coś tam spisują i odjeżdżają. No

może ze dwa razy wzięli go ze sobą, bo się stawiał. Wszyscy sąsiedzi mają go już dosyć.

Sprzedawczyni zamilkła i znowu coś rozważała: powiedzieć coś więcej tej kobiecie, z którą tak dobrze się rozmawia i przy okazji wypełnia czas, czy lepiej nie obszcze kiwać sąsiadów?

– A co mi tam, pani jest obca, nie będzie pani po wsi plotek roznosiła – sprzedawczyni podjęła decyzję. – Żona w szpitalu w śpiączce leży. Już kilka lat.

– O cholera... – Lipner prawie nie musiała udawać przejęcia.

– Dobrze, że tam dzieci nie było. A teraz Mietek wrócił i chodzi zły jak diabeł.

– Żal mu żony? – podpuściła Sara.

– E, gdzie tam, o co innego chodzi. Myśli pani, że po tylu latach się wybudzi? Pewnie nie. Ale dopóki żyje, Mietek nie może położyć łapy na pieniądzach, które zapisali żonie rodzice. Ja się na tym nie znam, ale oni go nie lubili i tak zabezpieczyli córkę, że facet nie ma do tego dostępu. Tyle co w domu mieszka. Oni mają pole, może w przyszłym roku będzie uprawiał, bo jak był w więzieniu, to wszystko odłogiem leżało. Zresztą on woli w samochodach grzebać, ma taki mały warsztacik koło domu, co i rusz komuś coś naprawia, to trochę zarobi. Ale to nic w porównaniu z tymi pieniędzmi, które miałby po żonie, jej rodzice byli bogaci.

Sprzedawczyni rozgadała się i rzetelnie oplotkowała Mieczysława Krzyżewskiego, jego rodzinę i teściów. Sara przerywała tylko czasem, wtrącając pytanie, które kierowało rozmowę na interesujące ją tematy. Zanim przyszły dwie klientki, zdążyła dowiedzieć się już sporo o trybie życia Krzyżewskiego, o tym, co myślą o nim sąsiedzi, a także, że wieś podzieliła się na dwa obozy. Jedni uważają, że Mietek odsiedział i odpokutował swoje, więc należy przyjąć go z powrotem do społeczności, a drudzy, że powinien jeszcze siedzieć i trzeba go traktować z dużą rezerwą.

Za radą uprzejmej sprzedawczyni Sara zostawiła samochód pod sklepem i poszła na spacer po wsi. Pretekst był niezły, miała obejrzyć miejsca, w których mogliby zamieszkać jej wymyśleni znajomi. Posunęła się nawet do tego, że w ich imieniu porozmawiała z właścicielami pokoi i spytała o cenę. Potem zaczęła zwiedzić okolice, o czym napomknęła gospodarzom. Obeszła całą wieś, nigdzie nie zatrzymując się dłużej, ale znalazła niezłe miejsce do zaparkowania auta niedaleko domu Krzyżewskiego i potwierdziła to, co wyszło jej z oglądania map googla. Dom stał na skraju

wsi, niedaleko może nie lasu, ale zagajnika i wybujałych na polu samosiejek. Miała stamtąd niezły widok na obejście Krzyżewskich.

Spojrzała na zegarek, do zapadnięcia zmroku zostało już niewiele, mogła poczekać w samochodzie, byle nie we wsi na oczach wszystkich, bo się zaraz nią zainteresują. W tym czasie zadzwoni do Piotra i powie mu, gdzie jest i co robi, bo totalną głupotą byłoby zatajenie, że pojechała pogadać z potencjalnym mordercą. Odjechała, kawałek za wsią skręciła w leśną drogę i niecierpliwie czekała aż zapadną ciemności. Miała przeczucie, że tym razem trafiła na prawdziwego mordercę Artura. Tkaczuk i Krzyżewski siedzieli w jednym więzieniu i obaj mieli coś do zyskania po pozbyciu się niewygodnych osób. Pedofil mścił się za wsadzenie za kraty, Krzyżewski zyskiwał spadek po żonie i niezależność finansową. Obaj nie znali swoich ofiar, co im ułatwiało zadanie, a policji utrudniało śledztwo. To było niegłupie zagranie. I taki układ wyjaśniał, jak przy braku pieniędzy Tkaczuk znalazł kogoś, kto zamorduje Kowalika. Przysługa za przysługę.

Raz po raz próbowała dodzwonić się do Sulicha, ale nie odbierał. W końcu wysłała mu SMS-a, bo doskonale wiedziała, że Sulich nie zawsze może rozmawiać, a czasem ma wyciszony telefon. Było już ciemno, nie musiała czekać dłużej, mogła pod osłoną mroku przyjrzeć się zabudowaniom Krzyżewskiego.

Samochód zostawiła w miejscu, które wybrała już wcześniej, przełożyła sprężynowca, wytrychy i kajdanki do kieszeni kurtki i podeszła do płotu okalającego zabudowania od tyłu. Był lichey, gdzieniegdzie brakowało sztachet, bez problemu mogła wejść na posesję. Na razie jednak stała osłonięta z jednej strony wybujałymi krzakami, a z drugiej ogrodzeniem i obserwowała, co się dzieje na podwórzu. Ze swojego miejsca ledwo widziała dom, warsztat i podwórze, bo za oświetlenie służyła jedna dosyć marna żarówka zamontowana nad drzwiami do garażu i światło padające z jednego z okien. Dom wyglądał na zaniedbany, co nieszczerze ją zdziwiło. Krzyżewska leżała w śpiączce, jej mąż siedział w więzieniu, gospodarstwo podupadało. Nieco lepiej prezentował się warsztat, najpewniej dlatego, że według słów sprzedawczyni stanowił źródło dochodu mężczyzny. Nigdzie nie było budy, a po podwórku nie biegał pies, więc prawdopodobnie Krzyżewski nie miał czworonoga i nie musiała się bać, że gdy wtargnie na posesję, to nagle w jej łydce zatopią się psie zęby. Są jednak ogarnęły wątpliwości. Jeżeli Krzyżewski jest mordercą, to zabił w konkretnym celu, dla zysku, i na pewno zadbał o to, żeby nic nie wiązało

go z Kowalikiem. Nie zabierał pamiętek, nie robił zdjęć, a rzeczy mogących wskazać na niego jako mordercę na pewno się pozbył. Najlepiej byłoby od razu go zatrzymać. Z tym mógł być jednak pewien problem, mogła sobie z nim nie poradzić, za wiele miał do stracenia, mógł postawić wszystko na jedną kartę. Postanowiła, że ryzyk fizyk, wejdzie na posesję, rozejrzy się i zobaczy, co dalej. Być może trafi się odpowiednia okazja do pojmania Krzyżewskiego lub w międzyczasie pojawi się Piotr ze wsparciem?

Jak rozmawiać z mordercą? Przedstawienie się jako znajoma żony mogło nie być dobrym pomysłem, a nic innego na razie nie przyszło Szajbie do głowy. Za mało wiedziała o Krzywym. Postanowiła, że dopasuje coś w zależności od rozwoju sytuacji.

Lipner stała nieruchomo, bacznie obserwowała obejście i rozważała wszystkie przychodzące jej do głowy scenariusze. W pewnym momencie zza domu wyszedł mężczyzna, którego sylwetka odpowiadała ustaleniom śledztwa. Poruszał się zwinnie i sprężysto, było widać, że jest wysportowany. Pewnie w więzieniu sporo czasu ćwiczył, chociażby dla zabicia nudy, ale również dla własnego bezpieczeństwa. W pewnej chwili Krzyżewski zniknął za garażem i Szajba nie widziała, co robi. Zaraz jednak pojawił się, bo na podwórze wjechał podrasowany golf i zatrzymał się przed drzwiami, najwyraźniej do Krzyżewskiego przyjechał klient.

– No żeż kurwa mać, nie miał kiedy? – zakląła pod nosem Sara.

Jeżeli facet będzie asystował przy oględzinach lub naprawie samochodu, uniemożliwi jej rozmowę z podejrzanym. A w każdym razie przesunie ją w czasie. Temperatura tuż powyżej zera i strój umożliwiający sprawne poruszanie się nie sprzyjały długiemu tkwieniu w bezruchu. A może wykorzystać pojawienie się faceta? Zacząć rozmowę, gdy jeszcze będzie właściciel golfa i w ten sposób mieć świadka, że tu była?

Zanim Sara podjęła decyzję, mężczyźni wyszli na zewnątrz, chwilę coś omawiali, doszli do porozumienia i rozstali się. Krzyżewski wrócił do warsztatu, najwyraźniej zamierzał popracować. Może to i lepiej? Postanowiła, że wcieli się w rolę znajomej żony, takiej dalekiej. Córka znajomych rodziców pogrążonej w śpiączce kobiety nie powinna budzić obaw i wydawała się dobrą przykrywką. Realizacja tego pomysłu wymagała oficjalnego wejścia przez furtkę, a nie skradania się w ciemności, więc Sara obeszła posesję i stanęła przed domem, z tej strony zdecydowanie lepiej oświetlonym. Przy furtce nie było dzwonka, więc po prostu nacisnęła klamkę i weszła do środka, a potem podeszła do niewielkiego budynku

służącego jako warsztat. Drzwi były otwarte, najwyraźniej Krzyżewskiemu nie zależało na utrzymaniu w środku ciepła. Na wszelki wypadek włączyła dyktafon w telefonie.

Stała w drzwiach i przyglądała się pracującemu mężczyźnie. Maskę samochodu była podniesiona, a Krzyżewski pochylony nad silnikiem coś oglądał. Po chwili, jakby tknięty impulsem, podniósł wzrok i spojrzał na Sarę. Zaskoczenie było doskonale widoczne, najprawdopodobniej rzadko do jego warsztatu zaglądały w miarę młode, ładne i na dodatek ubrane całe na czarno kobiety. Po chwili odzyskał głos:

– Czemu zawdzięczam pani odwiedzinę? – spytał z lekką kpina w głosie.

– No raczej nie zepsutemu samochodowi, nie ma pan szyldu.

Przyglądał się Lipner, najwyraźniej oceniając ją i nie potrafiąc zaklasyfikować. Jedno było pewne: zastanawiał się, czego kobieta chce, a poza tym mu się podobała.

– Pani wejdzie, zimno jest – postanowił być uprzejmy.

Lipner przekroczyła próg, bo też postanowiła udawać uprzejmość, ale nie wchodziła dalej. Nie wiedziała, czego może się spodziewać po Krzyżewskim, wołała mieć otwarte drzwi za plecami.

– A pan nie marznie?

– Ja to taki gorącokrwisty jestem – zapewnił, lustrując wzrokiem Sarę.

– Właśnie widzę, praca w takiej temperaturze niejednego by zniechęciła.

– A właśnie, o co chodzi? – Krzyżewski przypomniał sobie, że mu nie odpowiedziała.

– A mam takie niezręczne pytanie – krygowała się Lipner i na użytek faceta przywołała nieśmiały uśmiech. Uznała, że próba zatrzepotania rzesami byłaby przegięciem.

– Taaak? – Mężczyzna wytarł ręce w jakąś nie pierwszej świeżości szmatę i oparł się o golfa. – Nie wyglądasz na nieśmiałą – przeszedł na ty.

– Nie jestem. Ale czasem, szczególnie gdy robi się komuś przysługę, to nie wiadomo, czego dokładnie można się spodziewać. Ludzie przecież nie mówią wszystkiego – przygotowywała sobie grunt i zaciekawiała Krzyżewskiego.

– No tu masz, kurwa, rację. Ludzie pierdola, co im ślina na język przyniesie – skończył się wersal.

– No to sam widzisz.

– Napuścili cię na mnie? – zgadł Krzyżewski. – O co biega?

– A o co może? – wzruszyła ramionami Lipner. – O żonę.

– A co cię moja żona obchodzi? – warknął.
– Jakbym powiedziała, że nic, to bym skłamała.
– Znałaś ją? – Mężczyzna stał się czujny.
– Kiedyś. Dawno temu. Moi starzy i jej starzy się kumpłowali, to i my się spotykałyśmy, wiesz, jak to jest, dzieci przeważnie są ciągane na rozmaite spotkanie towarzyskie. Nieważne.
– A co ważne?
– Moi starzy są ciekawi, co z twoją żoną, a przecież żaden lekarz nic im nie powie.
– A chuj im do tego – ni to stwierdził, ni zapytał Krzyżewski.
– A to nie mnie pytaj. Cisnęli jak prasa hydrauliczna, to się zgodziłam zasięgnąć języka. Co jej jest? Że nadal leży nieprzytomna, to już wiem od waszego lokalnego źródła informacji.
– To ty byłaś w sklepie?
– Ja.
– No to niezły kit wcisnęłaś – powiedział z lekkim uznaniem i wyjaśnił: – Po fajki byłem, to się dowiedziałam, co się dzisiaj we wsi dzieje.
– Powiesz mi, co z nią jest?
– Wielka chujnia. Warzywo – skrzywił się z niesmakiem.
– Shit. Jest jakaś szansa na wybudzenie?
– Konowały twierdzą, że słaba, pewnie dlatego, że nie mogą powiedzieć, że nie ma. Może nie chcą mnie martwić – zadrwił.
– Pewnie tak – powiedziała ostrożnie Lipner.
– Jak cię tu przysłali, to pewnie wiesz, że siedziałem za to, że jej wpierdolił spuściłem?
– Wiem. Od tego czasu jest w szpitalu.
– To nie szpital, ale pierdolę to, może być gdziekolwiek. Nie obchodzi mnie to.
– No co ty? Przecież...
– To i chuj, że żona. Znalazła se innego, to oberwała. Nie moja wina, że przywalila łbem w wannę. Przypadek, miała tylko dostać nauczkę, nie lubię być rogaczem.
– Głupio wyszło.
– A co cię, kurwa, obchodzi, jak wyszło?
– Mnie? Nic, to moi starzy byli ciekawi – teraz Lipner wzruszyła ramionami. – Ale w sumie miałeś pecha, jakby tak nie upadła, to pewnie byś nie siedział.

– A żebyś wiedziała! Poza tym, póki ona żyje, nie dostanę kasy – wyrwało mu się.

– No co ty? A wspólnota majątkowa?

– Jej starzy mnie nie lubili – przyznał Krzyżewski ze złością. – Nic nie dostanę, póki ona żyje. A ona jakoś nie zamierza się przekreślić.

– No wiesz...

– Nie wciskaj mi kitu, że to bezduszne. Po cholere hodują takie warzywo? Jakby nareszcie poszła do piachu, to ja bym ożył. A jej jest już wszystko jedno. Sporo czytałem na ten temat, jeszcze za kratami. Powiedz swoim starym, że nie ma szansy na wybudzenie. I niech się odpierdola, bo nie lubię jak się ktoś w moje sprawy miesza – w głosie mężczyzny pojawiły się twarde nuty.

– Powiem – zapewniła Sara. – W sumie to masz rację, głupia sytuacja. Żyjesz w zawieszeniu – podpuściła.

– Nie twoja sprawa – warknął Krzyżewski, najwyraźniej uznając, że wystarczy rozmowy o jego sprawach.

– Nie moja, ale jeszcze nigdy nie miałam do czynienia z czymś takim, co się dziwisz, że mnie zaciekawiło.

– To niech cię odciekawi i spadaj. Zarobiony jestem, z czegoś trzeba żyć.

Wzrok Sary niczym magnes przyciągał zwinięty w nieforemny toboł i leżący w kącie warsztatu kombinezon roboczy. Czysty, sądząc z tego, co udało się jej dojrzeć. Nie mogła sprawdzić, jak wygląda, czy nie ma naszywki z jakimś łatwo rozpoznawalnym logo i aż zżerała ją ciekawość. Postanowiła wrócić później. Bez słowa odwróciła się i wyszła z warsztatu, a potem z posesji.

Okrężną drogą wróciła do samochodu i postanowiła przejechać się po okolicy. Zmarzła i musiała się ogrzać, a do warsztatu i tak na razie nie miała dostępu. Włamię się, jak Krzyżewski skończy robotę przy golfie.

Wróciła po godzinie, zaparkowała w tym samym miejscu, puściła kolejnego SMS-a do Sulicha, ustawiła komórkę na wibracje, ubrała kominiarzkę i rękawiczki i wysiadła z samochodu. Zupełnie wbrew rozsądkowi postanowiła, że nie będzie czekała na Piotra. Już wcześniej stwierdziła, że może wejść na posesję Krzyżewskiego w miejscu, z którego poprzednio obserwowała teren. Mimo półmroku wiedziała którądy iść, żeby na nic nie wpaść. Ciekawe, gdzie się podział Krzywy. Poszedł gdzieś czy po prostu siedzi w pomieszczeniu po drugiej stronie domu? Raczej nie śpi, jest jeszcze wcześniej.

Wężowym ruchem prześliznęła się przez szczelinę w ogrodzeniu i ostrożnie ruszyła w stronę warsztatu. Włamanie nie było dla niej problemem, ale ponieważ w tym miejscu nie było zupełnie ciemno, niepokoiło ją to, że przez moment, podczas otwierania drzwi, będzie widoczna. Musiała postarać się wejść do środka jak najszybciej.

Przykucnęła pod ścianą warsztatu, tuż przy jakiejś rachitycznej roślinie, bo lepsza była taka osłona niż żadna. Zamek obejrzała sobie już wcześniej i była prawie pewna, które wytrychy będą pasowały. Wyjęła cały ich pęk z kieszeni i wybrała odpowiednie. Rozejrzała się czujnie dookoła, nie dostrzegła nic niepokojącego i zaczęła gmerać w zamku. Wejście do środka zajęło jej dwie minuty i pogratulowała sobie w duchu. Przez moment stała oparta o drzwi i zastanawiała się, jak się zabezpieczyć przed zaskoczeniem. Nie chciała ich zamykać, otwieranie wytrychem zabierało jednak chwilę, a zawsze istniała możliwość, że będzie musiała ewakuować się stąd w trybie przyspieszonym. Zostawianie otwartych też nie było najlepszym pomysłem, Krzyżewski mógł wejść po cichu. Warsztat nie miał okien, więc bez obawy, że mężczyzna zobaczy światło, posługiwała się latarką. W pewnym momencie oświetliła stojące w kącie widły i uznała, że znakomicie zdadzą egzamin jako urządzenie alarmowe. Oparła je o drzwi i ostrożnie, żeby niczego nie potrącić i nie narobić hałasu, ruszyła w głąb warsztatu, w stronę miejsca, w którym leżał kombinezon roboczy. Koniecznie chciała go obejrzeć. Odłożyła latarkę na półkę tak, żeby oświetlała interesujące ją miejsce, i sięgnęła po ciuch. Granatowy męski kombinezon z logo jakiejś firmy, sądząc z nazwy mającej coś wspólnego z internetem. To by się zgadzało, teraz prawie każdy korzystał z sieci, pojawienie się takiego fachowca w drzwiach mogło nie wzbudzić podejrzeń. Nawet jeżeli inna firma dostarczała internet, Krzyżewski mógł powiedzieć, że jest podwykonawcą. Czy on albo Tkaczuk mogli wymyślić taki pretekst? Na pewno, głupi nie byli.

Rumor od strony drzwi spowodował, że w jednej chwili wypuściła z rąk kombinezon, złapała latarkę, zacisnęła w kieszeni dłoń na okazałym nożu sprężynowym i odwróciła się w stronę źródła hałasu. Widły poleciały na beton, a w drzwiach pojawił się Krzyżewski. Przez moment w jego wzroku było widać zaskoczenie i niedowierzanie, potem wściekłość.

– Pojebało cię? – wycedził. – Kurewstwa nie znoszę, ale wścibstwa też nie. Przypomnij sobie jak skończyła moja żona.

– Miałam wrażenie, że coś ukrywasz, chciałam sprawdzić co.

Lipner starała się wciągnąć go w rozmowę. Była w zdecydowanie gorszej pozycji niż Krzyżewski. Jej ruchy ograniczały półki, ściana i samochód. Cokolwiek miałyby się potem wydarzyć, wołała wyjść z garażu. Zrobiła krok do przodu, jakby w ogóle nie brała pod uwagę, że mężczyzna może mieć w stosunku do niej złe zamiary.

– I się, kurwa, tak po prostu na chama włamałaś do mojego garażu? Ty chyba zdrowo jebnięta jesteś.

Przyglądał się jej z zainteresowaniem. Nie czuł zagrożenia, wręcz przeciwnie, uważał, że jest panem sytuacji, może sobie pozwolić na rozmowę i na razie nie musi działać. Z kobietą zawsze sobie poradzi.

– Myślisz, że coś stąd ukradnę? Może jeszcze tego grata? – Szajba popatrzyła na golfa.

– Ciekawe jak. Kluczyki mam w domu.

– Jak to jak? Normalnie – wzruszyła ramionami. – Nie umiesz uruchomić samochodu bez kluczyków?

Krzyżewski coś rozważał, nie miał jeszcze do czynienia z kobietą, która nie dość, że się do niego włamała, to jeszcze twierdzi, że potrafi spiąć kable w samochodzie i odpalić go bez kluczyków. Kim ona może być? Nagle przypomniało mu się, że kimkolwiek by nie była, to czegoś szukała. Rozejrzał się po garażu i w końcu zobaczył leżący na ziemi kombinezon. Po co ta kurwa go w ogóle ruszała? Przecież nie miał nic wspólnego z jego nieprzytomną żoną? Kupił go dopiero po wyjściu z pierdła i to w zupełnie innym celu. KURWA MAĆ!

Lipner doskonale wiedziała, co zauważył i że od razu zrobił się wściekły. Zacisnął zęby i pięści i patrzył na nią bez słowa. Nie mogła zostać tam, gdzie stała, facet był od niej silniejszy, a ona nie miała jak utrzymać go na dystans. Kopanie nie wchodziło w grę. No prawie. Miała jedną szansę. Udając, że się przestraszyła, cofnęła się o krok, jednocześnie ustawiając w odpowiedniej pozycji do maegeri i wyjmując dłoń z kieszeni. Puste ręce będą jej za chwilę potrzebne, trudno, poświęci latarkę. Widząc niepewność Sary, Krzyżewski zamknął drzwi i ruszył w jej stronę. Wszedł pomiędzy półki i samochód. Wiedział, że Sara nie ma jak mu uciec, przód samochodu prawie dotykał tylnej ściany garażu.

– No mała, zabawimy się teraz.

Wiedząc, że ma tylko jedną próbę, Szajba w kopnięcie włożyła całą siłę. Niespodziewający się ataku, i to takiego, mężczyzna poleciał w tył, na plecy.

Sara oparła się jedną ręką o ścianę, drugą o maskę golfa i wskoczyła na samochód. Po chwili była po drugiej stronie i biegła w stronę drzwi. Byle wyjść z warsztatu, który uniemożliwiał jej walkę. Wściekły Krzyżewski puścił rozbudowaną wiązanę, błyskawicznie pozbierał się z ziemi, przyklęknął i ujrzał jak Sara otwiera drzwi.

– Stój, suko!

Wiedział, że zdąży wybiec, a wołałby porachować się z nią w warsztacie. Nie namyślając się, instynktownie złapał za leżące w zasięgu ręki widły i rzucił je w stronę Sary.

Prawie jej się udało. Była już na zewnątrz, gdy poczuła uderzenie i ból w boku. Upadła i od razu, odruchowo przetoczyła się. Wiedziała, że oberwała, nie wiedziała czym i jak mocno. Wstała, syknęła z bólu i dotknęła boku, dłoń była lepka od krwi. Tuż obok leżały widły, wszystko jasne. Niech to szlag!

Krzyżewski z uśmiechem zwycięzcy szedł w jej stronę. Ustawiała się bokiem, chroniąc zranione miejsce, jednocześnie przybierając dobrą pozycję do wyprowadzenia kopnięcia. Widząc to, mężczyzna zatrzymał się, nie spodziewał się takiej reakcji. Był za daleko na skuteczne kopnięcie, a ranna Lipner wołała, żeby to on się ruszył. Bok bolał i pulsował, mogła mieć tylko nadzieję, że nie jest to nic bardzo poważnego.

Przez chwilę stali nieruchomo naprzeciwko siebie. Krzyżewski już wiedział, że Sara umie się bić, takie kopnięcie nie mogło być przypadkiem. I myślał szybko. Wołał nie narażać się na kolejną niespodziankę. Była jednak ranna, widział krew na jej dłoni, którą dotknęła boku. To powinno ją nieco przystopować. Postanowił ją sprowokować.

Poskutkowałyby, gdyby nie to, że Lipner nie pierwszy raz była w podbramkowej sytuacji. Ruszyła w tej samej chwili i wyprowadziła kopnięcie drugą nogą. Trafiła Krzyżewskiego w bark z taką siłą, że nie ustał, ale sama przeplącała to potwornym bólem. Miała wrażenie, że krew chlusnęła jej z rany. Ledwo stała na nogach, lekko pochylona do przodu, z ręką przyciśniętą do brzucha. Czuła, że lada moment może odpłynąć, zaczynała widzieć jak przez mgłę. Kurwa mać! Nie sięgnęła po nóż, bo bardzo prawdopodobne było to, że przejąłby go morderca. Jedyne, co mogła zrobić, to nie dopuścić do tego, żeby do niej podszedł. Musiała go unieszkodliwić jednym kopnięciem. W głowę, bo inne nie miało szansy powodzenia. W normalnych warunkach miałyby na to dużą szansę, teraz było inaczej. Po tym ruchu najprawdopodobniej nie będzie w stanie dalej

walczyć i jeżeli jej się nie uda ogłuszyć faceta, to będzie miała naprawdę przesrane. Odpowiednią pozycję przyjęła w momencie, gdy wszystkie te myśli przewijały jej się przez głowę.

Krzyżewski nie był idiotą, wiedział, że Lipner musi zagrać *va banque*. Zaatakował natychmiast. Nie zdążył wstać, więc z przykłąku szczupakiem rzucił się w stronę jej kolan. Poskutkowało, osłabiona Sara runęła na plecy. Po chwili morderca siedział na niej okrakiem i usiłował ją udusić. Broniła się coraz słabiej, walcząc z chęcią odpuszczenia i poddania się. Bok bolał ją tak, jakby ktoś szarpał to miejsce kleszczami, a upływ krwi spowodował olbrzymie osłabienie. Przypomniła jej się Sławek, który wielokrotnie ostrzegał ją, że kiedyś przeceni swoje siły. Czy umrze w podobny sposób jak on, z powodu wykrwawienia? Niedoczekanie! Spojrzała przytomniej i sięgnęła do najczulszego dostępnego jej punktu na ciele Krzyżewskiego, do jego oczu. Szarpnął się do tyłu i znalazł się poza jej zasięgiem. Za to widziała jego spojrzenia. Złe, pełne nienawiści i zadowolenia z zadawanego bólu. Przypomniła sobie skatowaną Natalię.

Zaczęła odpływać i nie zauważyła, że nagle zrobiło się jasno. Nie usłyszała okrzyku „Po moim trupie” i wystrzału, ale zdziwiło ją, że nagle coś lepkiego obryzgało jej twarz, a potem Krzyżewski ciężko zwałił się na ziemię obok niej.

Ostatni obraz, jaki utrwalił się w jej pamięci, zanim zemdlała, to przestraszony Piotr pochylający się nad nią ze spluwą w ręku. Była bezpieczna.

Zakończenie

W pierwszej chwili nie zorientowała się, gdzie jest. W pomieszczeniu panował półmrok, tuż obok coś popiskiwało. Miała wrażenie, że jest związana, bolało ją gardło, głowa i właściwie całe ciało. Otworzyła szerzej oczy i jej wzrok padł na aparaturę, na której wyświetlane były rozmaite parametry życiowe. Jej. Jest w szpitalu. Żyje. Tylko dlaczego nie może się ruszyć? Otworzyła szerzej oczy i spowodowała ruch w pobliżu łóżka. W polu widzenia pojawiła się zatroskana, zmęczona i nieogolona twarz Sulicha.

- Szpital? - spytała na wszelki wypadek, chociaż już to wiedziała.

- Tak.

- Nie mogę...

- Musieli cię przypiąć, bo chciałaś sobie te rozmaite ustrojstwa powyciągać. - Piotr wyswobodził Szajbą.

- Co... - mówiła z trudem, ale Sulich wiedział, o co chce spytać.

- Masz przebity bok. Na szczęście narządy całe, ale widły weszły na tyle głęboko, że zahaczyły o jakieś naczynie krwionośne. Dobrze, że się nie wykrwawiłaś. Poza tym masz obrażenia krtani i ogólnie siniaki. Twój stan jest całkiem niezły, to krwawienie było najgorsze. Lekarze sobie z nim poradzili, teraz tylko musi ci się wszystko wygoić. Masz kolejną bliznę do kolekcji. - Piotr leciutko dotknął dłoni Sary.

Przymknęła oczy. Czuła się winna jak diabli. Nie dość, że o mało nie zginęła, to jeszcze mogła położyć Sulichowi całe dochodzenie.

- Przepraszam...

W odpowiedzi usłyszała westchnienie. Piotr patrzył w ciemność za oknem i wyglądał, jakby z trudem się powstrzymał od komentarza. Nie dziwiła mu się.

- Nie myśl, że ci odpuszczę - odezwał się w końcu. - Pogadamy, jak poczujesz się lepiej. To nie może się powtórzyć. Z którymś razem zabraknie ci szczęścia.

- Taka praca...

- Sara, nie. To nie była twoja praca. Wpieprzyłaś się... - Sulich zamilkł i najwyraźniej policzył do trzech. - Potem. Teraz odpoczywaj.

- Krzyżewski żyje?

– Żyje, przestrzeliłem mu ramię, a nie odstrzeliłem głowę, chociaż bardzo mnie kusiło.

– Przyznał się? – nie byłaby sobą, gdyby nie zapytała.

– Tak. Potem ci wszystko opowiem, śpij – obiecał i delikatnie pogłaskał ją po dłoni.

– Jest noc? – chciała jeszcze wiedzieć Sara.

– Tak, trzecia w nocy.

Zamknęła oczy i, bezpieczna, zasnęła. Tak naprawdę, mimo tego, że ranna i poobijana leżała w szpitalu, po raz pierwszy od dawna poczuła się zupełnie spokojna. Od jakiegoś czasu lepiej spała i funkcjonowała i zdawało jej się, że wróciła do normalnego życia, ale okazało się, że dopiero teraz nie czuje wewnętrznego napięcia, takiego, z którego w ogóle nie zdawała sobie sprawy. Otworzyła oczy i chciała powiedzieć o tym Piotrowi, ale tylko spojrzała na niego. Siedział obok jej łóżka i wydawał się drzemać. Nawet półprzytomna Szajba widziała, jak bardzo jest zmęczony. A jednak był tutaj, obok niej, a nie spał w wygodnym łóżku we własnym domu. A może dlatego jest taka spokojna? Zasnęła.

Siedem dni później była już u siebie. Bok ją bolał i utrudniał poruszanie, ale nie było źle. Siniaki na twarzy i szyi przybrały kolory tęczy, znak, że już niedługo zejdą i nie będzie straszyla ludzi. Najgorzej na jej widok zareagowali rodzice, mimo że znali bardzo okrojona wersję wydarzeń. Ani Sulich, ani Sara nie powiedzieli im wszystkiego. Komisarz wolał za wiele nie mówić o samowolnej akcji Szajby, bo nie wiedział, ile będzie chciała ujawnić. Najchętniej nie powiedziała by nic, ale to nie wchodziło w rachubę. Pobyt w szpitalu, rana i siniaki wymagały wytłumaczenia. Przychodzili codziennie, jakby sprawdzając, czy córka zdrowieje w odpowiednio szybkim tempie. Przynosili jej domowe obiady, co bardzo sobie chwaliła, bo te szpitalne były mało jadalne. Niesmaczne i nieapetyczne. Mijali się z Piotrem, który przychodził wieczorem. Ani razu nie rozmawiali o tym, co się stało, ale było wiadomo, że taka rozmowa ich czeka.

Sulich zadzwonił po piątej.

– Jesteś już w domu? Tak myślałem. Dajesz radę?

– Daję, co mam nie dawać? Rodzice zrobili mi zakupy i taki zapas obiadów, że właściwie mogę tydzień nie wychodzić i nie gotować, tylko siedzieć w fotelu. Albo spać. Albo czytać.

– Wpadnę wieczorem.

Wieczór wypadł o siódmej wieczorem. Szajba trochę obawiała się tej rozmowy, więc na wszelki wypadek zaopatrzyła się w akcesoria, które miały w niej pomóc: obiad i piwo. Nie czekając na wymówki Piotra, od razu spytała o Krzyżewskiego.

– Mów! Mów, bo umrę z ciekawości. Do tej pory ani jednym słowem nie zająknąłeś się na temat tego, co było po tym, jak zemdlałam i jak to się wszystko skończyło.

– Po tym jak zemdlałaś... – zaczął Sulich i nagle zamilkł. Przełknął ślinę i odchrząknął, najwyraźniej coś mu przeszkadzało mówić. – Kurwa, Szajba, czy ty wiesz, jak wyglądałaś? Myślałem, że pogotowie nie zdąży! Ja...

Komisarz przerwał, a Sara z lekkim zdziwieniem zorientowała się, że do tej pory nie może o tym mówić spokojnie. Była przekonana, że skoro rana nie okazała się poważna, to Piotr nie będzie aż tak zestresowany. Myliła się.

– Ale zdążyło – powiedziała niepewnie. – Ej, żyję. I mam się coraz lepiej.

– I twoje szczęście! No moje też – przyznał Sulich.

– Bo co? Stary dałby ci po łbie?

– W dupie mam starego, nie o niego chodzi, tylko o ciebie. Nie chciałbym... – Piotr dolał sobie piwa i wyznał: – No nie chciałbym, żeby ci się coś stało.

Oboje wiedzieli o co chodzi.

– Już się tak nie roztkliwiał, tylko lepiej powiedz, co było po tym, jak zemdlałam – poprosiła, a nie zażądała Szajba, co było sygnałem, że słowa Sulicha nie spłynęły po niej jak woda po gęsi.

Sulich wyjaśnił, że ranny Krzyżewski pojechał do szpitala w asyście policji, a on razem z ekipą przeprowadził przeszukanie domu, warsztatu i obejścia mordercy. Na kombinezonie, który tak przyciągał Lipner, technicy znaleźli prawie niewidoczne ślady krwi należące do Kowalika, powiązanie z morderstwem było ewidentne.

– Oszalał? Dlaczego od razu nie wywalił tego ciucha?

– Połasił się. Nowy kombinezon mógł mu się przydać w warsztacie, krwi nie zauważył, nie przyszło mu do głowy, żeby sprawdzić wewnątrz nogawki, na szwie.

– Aż mi się nie chce wierzyć. Facet, który przesiedział kilka lat w pierdlu, robi taki podstawowy błąd.

– Jakbyś nie wiedziała, że często tak jest. Zbytńia pewność siebie i mały błąd. Ja tam nie narzekam. W domu Krzyżewskiego znaleźliśmy też plecak, którego cały czas używał. Niby taki zwykły, kupiony w markecie, ale na

nasze szczęście ma paski z rzepami. Jednym z nich musiał dotknąć tego ocojebliwego pluszaka w domu Kowalika. Włókna się zgadzają. Poza tym Tkaczuk poinstruował kumpla, jak ma się zachowywać, co robić i co mówić, mordując tak, żeby Kowalik skojarzył, o co chodzi. A sam już się szykował do zamordowania Krzyżewskiej, to byłoby stosunkowo łatwe. Miał kilka pomysłów, a praktycznie każdy z nich w przypadku osoby nieprzytomnej mógł zadziałać. O ile nie zostałby zaalarmowany personel medyczny.

– Wiesz już wszystko?

– Wszystkiego nigdy się nie wie – wzruszył ramionami Sulich. – Ale chyba wycisnąłem z nich wszystko, co się dało. I Tkaczuk, i Krzyżewski nie wywiną się z tego.

– To Krzywy zabił Sztywnego?

– Tak. Tkaczuk zadzwonił do niego, bo czuł, że jesteśmy blisko. Powiedział, że wypytujemy wszystkich, nawet jego matkę, bo jednak wiedziała, gdzie mieszka, i dała mu znać. Krzyżewski przypomniał sobie o wspólnym znajomym z więzienia.

– I to wystarczyło? – zdziwiła się Szajba. – Takich znajomych mieli dużo.

– Ale nie każdego Krzyżewski sondował, czy nie poszedłby na mokrą robotę. Teraz się przestraszył, że facet coś powie, wolał nie ryzykować. A nawet spanikował. A tak przy okazji, te włókna z mieszkania Sztywnego pochodzą z takiego kombinezonu jak ten, który znalazłaś w garażu, a na ścianie obok drzwi technicy znaleźli pięknie odbitą w brudzie dłoń Krzyżewskiego.

– Może potknął się po ciemku.

– Możliwe.

– Możesz już zamknąć sprawę?

– Zgadza się. I mam dowody, których nikt nie podważy. Poza tym ani Tkaczuk, ani Krzyżewski nie idą w zaparte, jeden boi się, że drugi powie więcej.

– Czyli wszystkie wątki wyjaśnione. A co z tą zamordowaną dziewczyną?

– Wiedziałem, że będziesz chciała to wiedzieć, i podpytałem Siennickiego. Dowody jak wół, sprawa wyjaśniona. Pozbyli się jej, bo stanowiła zagrożenie.

– Szkoda mi jej – westchnęła Szajba

– Szkoda – przyznał Piotr i z lekkim wahaniem zmienił temat. – Szajba, powiedz mi jedno. Jak ty to sobie, do cholery, wyobrażałaś? Że pójdziesz,

pogadasz, a Krzyżewski się nie zorientuje? A nawet gdyby, to go unieszkodliwisz i poczekasz na mnie?

Szczerze mówiąc, Lipner właśnie tak myślała. Gdyby nie wróciła sprawdzić kombinezonu leżącego w warsztacie, Krzyżewski nie zorientowałby się, po co przyszła. Powtórzyła Piotrowi całą rozmowę z mordercą.

– Nie mogłaś poczekać z tym sprawdzaniem?

Ugryzła się w język, bo już chciała powiedzieć, że gdyby odbierał komórkę, to porozmawialiby i pewnie poczekałby na niego. To byłaby częściowa prawda. Owszem, zrobiłaby tak, dzwoniła do Sulicha, bo to było jego śledztwo, poza tym w tym przypadku nie poinformowanie, co zamierza zrobić, byłoby skrajną głupotą i brakiem profesjonalizmu. Wysłała dosyć wyczerpującego SMS-a, ale właściwie, w głębi duszy, była zadowolona, że się nie odezwał. Aż ją ssało, żeby coś zrobić. Samej. Gdyby na miejsce przyjechał Piotr z ekipą, w najlepszym razie mogłaby się przyglądać. Odruchowo chciała zbagatelizować problem, ale Sulich naprawdę przestraszył się, że przyjechał za późno. Zrobiło się jej głupio i postanowiła powiedzieć prawdę.

– Mogłam, ale wtedy byłabym tylko widzem.

– A gdybym odebrał?

– Ale nie odebrałaś.

– Weszłabyś sama czy nie? – docisnął Sulich.

– Nie. Gdybyśmy się umówili, że nie wchodzę, to bym czekała. No dobra, byłam zadowolona, że nie odbierasz, dawało mi to wolną rękę.

– Sara, ja cię kiedyś zamorduję. Osobiście. Ile razy się wkurwiałaś, jak ci ktoś mieszał w śledztwie?

– Ja nie mieszałam.

– Dobra, nie mieszałaś. To znaczy nie mataczyłaś. Ale wtrącałaś się i musiałem uważać na to, co robisz. Ze względu na wszystko: na starego, na kumpli, na mordercę i na ciebie. Wiesz, jakie to wkurzające? Zamiast spokojnie pracować, musiałem dodatkowo główkować, jaki zaraz wykręcisz numer. A jeszcze na koniec okazało się, że facet prawie wysłał cię na tamten świat za pomocą wideł.

– Ale nie wysłał...

– Kurwa, Szajba...

– Wiem. Przepraszam. Naprawdę nie podejrzewałam, że użyje wideł jak oszczepu. I nie chciałam cię martwić, serio. Głupio wyszło – przyznała i na

wszelki wypadek, bo musiała dogłębnie przemyśleć swój stosunek do Sulicha, zmieniła temat: – Nie powiedziałaś, czy stary się przyczepił.

– Przyczepił, musiałyby nagle stracić wzrok i słuch, żeby się nie zorientować, że się wmieszałaś. Oboje mamy szczęście, że on cię lubi. Już zapowiedział, że chce z tobą pogadać, jak tylko ci się polepszy, więc możesz się spodziewać opierdolu. Ratuje nas to, że Krzyżewski, a przy okazji Tkaczuk zostali złapani. Obiecuj mi, że odpuścisz i nie zrobisz tego znowu.

Sara myślała i milczała. Nie mogła tego obiecać, to było sprzeczne z jej charakterem.

– Sara?

– Nudzę się – odpowiedziała, jakby to miało wszystko wyjaśnić.

I wyjaśniło. Sulich doskonale wiedział, o co jej chodzi. I świetnie ją rozumiał. Na jej miejscu też szukałby dodatkowych wrażeń, kopa adrenaliny.

– To wróć.

– Boję się – wyznała Szajba. – Wiem, że to głupie, ale, kurwa, boję się, że kogoś narażę, bo mnie sparaliżuje. Nawet po tym, co robiłam ostatnio.

Sulich dobrze o tym wiedział i dlatego już jakiś czas temu zaczął rozmawiać ze znajomymi.

– A pamiętasz, jak ci mówiłem, że mam pomysł, ale muszę pogadać?

– No i?

– No i pogadałem. Coś za coś.

– Piotrek, zabiję cię, jeżeli obiecuję, a...

– Nie, spoko, nie zaproponuję ci robienia na szydełku, czytania albo oglądania filmów. No?

– Dobra. Obiecuję.

Cholera, niech to diabli. Czy nie będzie tego żałowała?

– Archiwum X. Szukają ludzi, więc skończ ten bezpłatny urlop. Przydasz się im i będziesz miała co robić. Pamiętasz, kiedyś rozmawialiśmy o tym i sama mówiłaś, że odwalają zajebistą robotę.

Rzeczywiście, mniej więcej dwa lata temu, przy okazji wyjaśnienia jakiejś starej sprawy rozmawiali na temat Archiwum X. Oboje byli pod wrażeniem tego, co pracującym tam policjantom udało się osiągnąć. Doprowadzili do skazania mordercy, który przez kilkanaście lat po brutalnej zbrodni żył na wolności, jakby nigdy nic się nie wydarzyło. Mało tego, cieszył się znakomitą opinią. Sara pamiętała reakcję rodziny ofiary na wieść, że zbrodniarz został ujęty. Może rzeczywiście Piotr ma rację i jest to dobre

rozwiązanie? Może dobrze by się czuła w Archiwum X, a jej wiedza i umiejętności nadal byłby przydatne?

– Zgoda!

Ulga na twarzy Sulicha była tak widoczna, że Sara roześmiała się głośno, a potem z jękiem chwyciła za bok.

– Nie rób tak! Nie mogę się śmiać!

– To się nie śmieję. Chciałem jeszcze tylko zauważyć, że Archiwum X daje ci jeszcze jedną możliwość...

– Tak, też o tym pomyślałam. Będę mogła w miarę dyskretnie sprawdzić poprzednie sprawy Sławka i delikatnie powęszyć przy nich. Zapowiada się sporo roboty. Nie mam ochoty odpuścić tym gnojom.

– I powiedz, czy nie dobrze wykombinowałem. I jeszcze jedno. Barlicki zaczyna dużo pytać o ciebie.

– Ten debil? – Szajba, podobnie jak Piotr i większość kolegów, nie darzyła sympatią komisarza Karola Barlickiego. – To karierowicz i dupek.

– Załóż się, że chętnie awansuje czyjś kosztem.

– Cholera. W tym wypadku twoim.

– Najprawdopodobniej. Poza tym, jeżeli już się interesuje twoim udziałem w ostatnim śledztwie, to jak zacznie być wścibski, to może wywęszyć coś o Sławku – ostrzegł Sulich.

– Niby jak? Nawet ty nic nie wiedziałeś – wytknęła Szajba.

– Uznam to za komplement. Jak to jak? Za tobą trafi.

– Cholera, racja. A to jest menda i świnia.

– No sama widzisz. Archiwum X będzie niezłą przykrywką. Ale ja mam już dość gadania o śledztwie, nieważne którym. Lepiej powiedz, jakie masz niezawodowe plany na najbliższy czas. Wspominałaś kiedyś, że chcesz kupić motor, to nadal aktualne?

– Pamiętasz?! To było wieki temu, to znaczy przed zastrzeleniem Sławka.

– Pewnie, że pamiętam. To co walkiria, wirago czy jeszcze coś innego? Bo chyba nie ścigacz?

Temat wciągnął ich tak bardzo, że Sulich dopiero po północy zorientował się, że Szajba nie powinna się przemęczać. Wyszedł bardzo niechętnie.